



AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO
Józefa Piłsudskiego w Warszawie
Filia w Białej Podlaskiej



POMYŚLNYCH WIATRÓW

50 lat historii Filii AWF
w Białej Podlaskiej

Biała Podlaska

2020/2021

Copyright © by Filia Akademii Wychowania Fizycznego
w Białej Podlaskiej

Redakcja:

Teresa Jaślikowska – Sadowska

Opracowanie techniczne:

Bożena Jarocka,

Katarzyna Daniluk, Przemysław Kizeweter,
Karol Kowieski

Pomysł okładki:

Teresa Jaślikowska – Sadowska

Projekt graficzny okładki:

Przemysław Kizeweter

Wydawca:

**Akademia Wychowania Fizycznego
Józefa Piłsudskiego w Warszawie
Filia w Białej Podlaskiej**

ISBN 978–83–61509–65–3

Skład:

Bożena Jarocka

Druk i oprawa:

Mazowieckie Centrum Poligrafii

www.drukksiazek.pl

POMYŚLNYCH WIATRÓW

**Drodzy Pracownicy, Absolwenci, Studenci i Przyjaciele
Filii Akademii Wychowania Fizycznego
w Białej Podlaskiej**



Minęło właśnie 50 lat od czasu, kiedy pierwsi studenci przekroczyli próg naszej Uczelni. Do chwili obecnej w FAWF kształciło się blisko 80 tysięcy studentów, a ponad 10 tysięcy otrzymało dyplom ukończenia uczelni – licencjacki, magisterski a także stopień doktora.

Rozpoczynaliśmy studia na jednym kierunku – wychowanie fizyczne. Dzisiaj w Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej kształcą się studenci dodatkowo na kierunkach: turystyka i rekreacja, kosmetologia, fizjoterapia, terapia zajęciowa, sport – sporty walki. Ponadto jako pierwsi w kraju, uruchomiliśmy kierunek - trener personalny, a także sport-piłka nożna z licencją UEFA i wychowanie fizyczne w służbach mundurowych. Od roku akademickiego 2021/2022 startujemy z E-sportem. Nasza AWF-owska rodzina stale się powiększa i jest bardziej zróżnicowana.

W minionym półwieczu Uczelnia wzbogaciła się o szereg nowoczesnych obiektów dydaktycznych i sportowych. Kolejne pokolenia absolwentów zdobywają stopnie naukowe, uzyskując tytuły profesorskie. To wszystko sprawiło, że nasza Filia cieszy się zasłużonym prestiżem w kraju i za granicą. Wszyscy jesteśmy dumni, że tutaj studiowaliśmy, i że jesteśmy absolwentami tej wspaniałej Uczelni.

Drodzy Absolwenci, tradycją jest, że co pięć lat spotykaliśmy się na zjazdach jubileuszowych. Niestety „Złoty Jubileusz”, z uzasadnionych względów – pandemii COVID-19, musieliśmy odwołać i przenieść na czas bliżej nieokreślony. Nasze wspólne 50 lat, chociaż w sposób symboliczny przedstawiliśmy w formie filmu jubileuszowego „Od Filii do Filii”, który można obejrzeć m.in. na stronie www.awf-bp.edu.pl.

Z okazji jubileuszy, co 5 lat wydawaliśmy wspomnienia naszych pracowników i absolwentów w postaci okolicznościowych publikacji. W ten sposób staraliśmy się zachować w pamięci fakty i wydarzenia z okresu Państwa pracy i studiów. Jest to bardzo sentymentalna, humorystyczna a jednocześnie pouczająca lektura.

Dzisiaj oddajemy w Państwa ręce kolejne, mam nadzieję nie ostatnie, wydanie „Kroniki z życia studenta – absolwenta FAWF-u”.

Wierzę, że będzie to wspaniała lektura, która zachęci wielu z Was do podzielenia się z nami swoimi wspomnieniami. Mam nadzieję, że Zjazd 50-lecia Filii AWF, chociaż nie w roku olimpijskim 2020, kiedyś się odbędzie i będziemy mieli okazję, dzielić się tymi wspomnieniami w bezpośrednim kontakcie.

Z okazji mijającego Jubileuszu 50-lecia Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, życzę wszystkim dużo zdrowia i radości, satysfakcji z obranej drogi zawodowej i szczęścia w życiu osobistym.

P.S. Wszystkim autorom tekstów bardzo serdecznie dziękuję, a szczególnie żonie Teresie Jaślikowskiej-Sadowskiej za redakcję i trud wydania czterech jubileuszowych publikacji.

Jerzy Sadowski

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Władze uczelni kadencja 2020-2024	11
Przegląd wydarzeń (lipiec 2015 – grudzień 2020)	13
Władze na przestrzeni 50 lat	19

Zachowane w pamięci...

Daniluk Katarzyna: Filia jest kobietą	35
Dubisz Barbara: Tamte lata... i potem	39
Iwanicka Barbara: Moje wspomnienia z pierwszej linii „frontu”... ..	45
Jaślikowska-Sadowska Teresa: Blisko, coraz bliżej... ..	51
Kulawiec Alina: Wiedza w przystępnej formie – czyli... ..	79
Prokopiuk-Białęcka Monika: Moja biblioteka, moja praca, moje wspomnienia... ..	87
Sozański Henryk: Moja droga do Białej Podlaskiej... ..	97

Bartosik Jan (1979): AWF i ja!!!	105
Chmielewski Kazimierz (1981): Wybrałem AWF	125
Górecki Andrzej (1982): Wspomnienia	139
Golanko Waldemar (1985): Zdarzyło się... ..	143
Szoda Dariusz (1987): Ocalić od zapomnienia	145
Turosz Maria Anna (1990): Na AWF poszłam z miłości... ..	157
Siemieniuk Elżbieta (1991): Krótka historia absolwentki FAWF	163
Banach Marek (1992): Prawdziwy przyjaciel, czyli wspomnienie o M. Sawicu	171
Bodasińska Anna (1995): Moja AWF	177
Hunkiewicz Wojciech (1998): W życiu ważne są cele, a może marzenia	185
Witkowski Bartosz (2009): Spełnione marzenia	191
Górecki Paweł (2011): Trzy litery, jedno serce – AWF	205
Pannert Mateusz (2013): Garść wspomnień	211
Leonowicz Radosław (2014): Miłe chwile, które chciałbym zachować w pamięci	217
Zdunek Marta Kinga (2016): Ja, refleksje i wspomnienia... ..	223
Świdarska Kinga (2018): W mojej głowie jeden zew... ..	227

Biogramy

Golanko Renata (07.05.1961 – 26.01.2016)	235
Wasilewska Regina (29.07.1928 – 07.06.2016)	237
Raczkowska-Bekiesińska Teresa (13.07.1931 – 16.12.2016)	239
Cieśliński Ryszard (22.03.1940 – 23.01.2017)	241
Kędziński Roman (07.08.1952 – 21.02.2017)	245
Żukowski Ryszard (28.03.1932 – 10.10.2017)	247
Burdzicka Danuta Teresa (06.01.1947 – 28.03.2018)	249
Raczyńska Barbara (13.02.1939 – 30.09.2018)	251
Bergier Józef (17.02.1952 – 21.03.2019)	253
Jespersen Ejgil (06.06.1950 – 10.06.2020)	257
Rowiński Jan (23.09.1945 – 09.11.2020)	259
Starzyński Józef (10.12.1934 – 27.11.2020)	261
Chrościcki Tadeusz (26.07.1956 – 06.05.2021)	263

Wolna trybuna

Bodasińska Anna: Wspomnienie o prof. R. Żukowskim	267
Jaślikowska-Sadowska Teresa: Moje „związki” z prof. J. Rowińskim	277
Jaślikowska-Sadowska: Drugi list do T... ..	279
Kulawiec Alina: Ocalić od zapomnienia... Jadwiga Zaradkiewicz	287
Rowiński Jan: Marta Krakowska, piłkarka z AWF-u	291
Chmielewski Kazimierz: Odkurzone... ze zbiorów prac pisemnych studentów	293

Epilog

Jaślikowska-Sadowska Teresa	299
-----------------------------------	-----

WSTĘP

*„Sens życia i wiara w człowieka nie bierze się z pustki,
lecz z pielęgnowania tradycji i ocalania pamięci zbiorowej,
która stanowi o przyszłości i wielkości narodu”.*

Jerzy Waldorff

Drodzy czytelnicy kolejnej jubileuszowej książki, której właściwie miało nie być. W poprzednim tomie „Od Filii do Filii”, we wstępie napisałam, że jest to trzecia i ostatnia książka, którą redaguję. Niestety, nie dotrzymałam słowa (co raczej mi się nie zdarza), ale głównym powodem „złamania obietnicy” była śmierć nauczycieli akademickich, którzy byli ważni dla uczelni i dla mnie osobiście. Uznałam, że muszę poprzez umieszczenie biogramów, zachować pamięć o Nich. Te biogramy różnią się od poprzednich, opracowanych przez dr Zofię Cicirko – profesjonalnie, z podaniem źródeł informacji o zmarłych.

Ja poprosiłam Panią Martę Tokarską z Sekcji Spraw Pracowniczych o przygotowanie materiałów faktograficznych na podstawie akt osobowych oraz osoby bliskie (współpracowników, kogoś z rodziny), aby przybliżyły czytelnikom sylwetki zmarłych nauczycieli z mniej formalnej strony. Bardzo dziękuję za wykonanie tego zadania.

Ponieważ niniejsza publikacja jest poświęcona Jubileuszowi 50-lecia naszej uczelni, znalazły się w niej materiały historyczne, m.in. poczet prorektorów i dziekanów, sprawujących władzę w poszczególnych kadencjach, dyrektorów administracyjnych i prezesów Klubu Sportowego AZS-AWF. Tradycyjnie jest także przegląd wydarzeń z życia uczelni, obejmujący okres od lipca 2015 do grudnia 2020 roku. Jest skromniejszy w stosunku do poprzednich „pięciolatek”. Wynika to z faktu, że większość inwestycji związanych z rozbudową infrastruktury uczelni została ukończona (obecnie ewentualnie następuje ich modernizacja, renowacja). Są plany budowy kolejnych obiektów dydaktycznych, ale o tym, być może napisze już ktoś inny. Z przyczyn obiektywnych, w związku z pojawieniem się pandemii szczególnie rok 2020 okazał się dla wszystkich okresem stagnacji, frustracji i wielu złych wydarzeń. Nie odbyły się zaplanowane z okazji jubileuszu imprezy: kongres naukowy, koncerty Zespołu Pieśni i Tańca PODLASIE, spotkania absolwentów itp. Zajęcia dydaktyczne odbywały się zdalnie lub systemem hybrydowym; „świat stanął na głowie”.

Znaczną część książki stanowią prace pracowników i absolwentów, którzy odpowiedzieli na zaproszenie i zechcieli podzielić się z czytelnikami swoimi wspomnieniami. Są też materiały „nieoczywiste”.

Gdy piszę ten wstęp jest początek lipca 2021 roku. Książka tradycyjnie miała się ukazać przed Zjazdem Absolwentów we wrześniu 2020. Niestety, 4 marca tegoż roku zawitał do Polski „nieproszony gość” Covid-19. Nikt nie był przygotowany na to, co miało nastąpić zaraz po tej „wizycie”. Strach, niepewność, zamknięcie, izolacja, maski, dezynfekcja, dystans – życie zamarło. Jedynie służby medyczne i inne, niezbędne w czasie PANDEMII, trwały na posterunkach, narażając własne życie, ratowały życie innych.

Zjazd się nie odbył, został przeniesiony na wrzesień 2021 roku, ale i ten termin okazał się ryzykowny, niepewny. Ostatecznie członkowie komitetu organizacyjnego zdecydowali o przesunięciu terminu zjazdu na wrzesień 2022 roku. Czy dojdzie do skutku? Poczekamy - zobaczymy. Aby jednak uczcić Złoty Jubileusz uczelni, podjęliśmy się trudnego zadania - opowiedzenie 50 letniej historii Filii AWF w Białej Podlaskiej w formie filmu.

Film nosi tytuł „Od Filii do Filii”, można go obejrzeć na stronie www.awf-bp.edu.pl, you tube i facebooku.

Zachęcam do oglądania i szukania siebie na archiwalnych fotografiach. Miło jest przypomnieć sobie np. warkocz do pasa i 66 cm w talii, jednocześnie westchnąć z nostalgią, że to było 40 lat temu...

Nigdy wcześniej pisanie (redagowanie) jubileuszowych publikacji nie szło mi tak opornie i z trudem. Szereg wydarzeń, związanych np. z nagłym odejściem kilku przyjaciół, kolegów, którzy nie zapowiedzieli swojej podróży z „biletem w jedną stronę” powodowało, że ciężko było mi „złapać” psychiczną równowagę i tak po prostu wziąć się do roboty. Marek Tabor – kolega z roku, Tadzio Huciński–były trener kadry narodowej koszykarek, przyjaciel, obiecał mi napisać tekst do tej książki o współpracy z naszą uczelnią, Adaś Trochimiuk–autor prawie wszystkich zdjęć, wykorzystywanych do książek, filmu, „Misiek” Stęgiński–znana postać z lat studenckich, Tadzio Chrościcki–kolega z roku a ostatnio także z pracy – uwielbiany przez studentów wykładowca na fizjoterapii, przyjaciel. Ich już nie ma i wielu innych...

Zdając sobie sprawę z chaosu, panującego w mojej głowie, przepraszam za jakość moich tekstów. Mając nadzieję, że spotkamy się na przełożonym zjeździe absolwentów, tradycyjnie dziękuję autorom wspomnień i tym, którzy pomogli mi przy realizacji niniejszej książki.

Teresa Jaślikowska - Sadowska

WŁADZE UCZELNI KADENCJA 2020 – 2024



Prorektor ds. Filii AWF
prof. dr hab. Jerzy Sadowski



Dziekan Wydziału
Wychowania Fizycznego i Zdrowia
dr hab. prof. AWF Hubert Makaruk



Prodziekan ds. Rozwoju
dr Anna Bodasińska



Prodziekan ds. Dydaktycznych
i Studenckich
dr Janusz Zieliński



Prodziekan ds. Kierunków
Medycznych
dr Martyna Jarocka

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

(lipiec 2015 – grudzień 2020)

2015

- Otrzymała się Konferencja Naukowa Coordination abilities in physical education, sports and rehabilitation. (międzynarodowa, 17-18.09.).
- Otrzymała się KN nt. Żywnienie – aktywność fizyczna, promocja zdrowia w zapobieganiu chorobom cywilizacyjnym. (III ogólnopolska, 25-26.09.).
- Otrzymała się Zjazd Absolwentów z okazji 45 – lecia uczelni. (12-13.09.).
- Zakończono remont dachów i elewacji w budynkach Domu Studenta ABC (2.10.) oraz pomieszczeń pływalni (30.10.).
- Podczas 91 Mistrzostw Polski Seniorów Anna Starzak zajęła III miejsce w trójskoku (Kraków, 19-21.07.).
- Na Mistrzostwach AZS Juniorów Alicja Lesiuk zajęła I miejsce w skoku wzwyż a Piotr Tarkowski II miejsce w skoku w dal (Biała Podlaska, 29.08.).
- W uczelni odbył się Międzynarodowy Turniej Piłki Ręcznej Juniorów (Austria – Białoruś - Polska, 6-8.11.).
- Na Mistrzostwach Polski Młodzieży i Młodzików Dominika Sacharuk zajęła I miejsce w kat. 48 kg (Burzenin, 8-11.10.).

2016

- Zmarła dr Renata Golanko (26.01.).
- Zmarła dr Regina Wasilewska (7.06.).
- Zmarła dr Teresa Raczkowska – Bekiesińska (16.12.).
- **Stopień dra nauk o kulturze fizycznej uzyskała mgr Dorota Różańska (12.09.).**
- **Stopień dra nauk ekonomicznych uzyskała mgr Katarzyna Kładź – Postolska (8.06.).**
- **Stopień dra nauk o kulturze fizycznej uzyskała mgr Dorota Drabarek (9.11.).**
- Otrzymała się Konferencja Metodyczna nt. Dokąd zmierza współczesne wychowanie fizyczne? (Biała Podlaska, 13-14.05.).
- Otrzymała się Konferencja Naukowa Biomechanics, (międzynarodowa, Biała Podlaska, 5-7.09.).
- Otrzymała się Konferencja nt. Społeczne i kulturowe aspekty sportu i turystyki, (ogólnopolska, Biała Podlaska 9-11.09.).

- Odbyła się KN nt. Aktywność ruchowa dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, (międzynarodowa, Biała Podlaska 15-17.09.).
- Odbyła się KN Current Trends in Sports Training and Performance, (międzynarodowa, Biała Podlaska 22-23.09.).
- Zespół Pieśni i Tańca PODLASIE wziął udział w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Holandii (Vorden, Amsterdam).
- Odbyły się zawody lekkoatletyczne (I rzut ekstraklasy PZLA, Biała Podlaska 28.05.).
- Odbył się Międzynarodowy Turniej Piłki Ręcznej Mężczyzn o Puchar Prorektora ds. FAWF (2-3.09.).
- Na 60 Halowych Mistrzostwach Polski Seniorów Anna Starzak zajęła III miejsce w trójskoku (Toruń 4-6.03.).

2017

- Zmarł prof.dr hab. Ryszard Cieśliński (23.01.).
- Zmarł mgr Roman Kędzierski (21.02.).
- Zmarł prof. dr hab. Ryszard Żukowski (10.10.).
- **Stopień dra nauk medycznych uzyskała mgr Renata Kopytiuk (13.03.).**
- **Stopień dra nauk o kulturze fizycznej uzyskała mgr Paulina Szyszka (13.09.).**
- **Stopień dra nauk o zdrowiu uzyskał mgr Filip Korpak (22.10.).**
- Odbyła się KN nt. Żywność – aktywność fizyczna – promocja zdrowia w zapobieganiu chorobom cywilizacyjnym (ogólnopolska, Biała Podlaska 15-16.09.).
- Zespół Pieśni i Tańca PODLASIE wziął udział Festiwalu Folklorystycznym „Karawana folkloru” w Ameryce Południowej (Argentyna, Paragwaj, Brazylia) oraz Międzynarodowym Festiwalu „Twórczość przesłaniem świata” (Białoruś – Baranowicze).
- Klub Sportowy AZS – AWF był organizatorem m.in. Turnieju Półfinałowego o wejście do II ligi w siatkówce kobiet (10 -12. 02.), Międzynarodowego Turnieju Piłki Ręcznej Mężczyzn (25 – 26. 08.), Mistrzostw Polski U-16 w lekkiej atletyce „Mały Memoriał Janusza Kusocińskiego” (23-09.).
- Na MP AZS Marta Kwiatkowska zajęła II miejsce w trójskoku (Łódź 20-21.05.).
- Podczas 34 Młodzieżowych Mistrzostw Polski Bartłomiej Bedeniczuk zajął III miejsce w skoku wzwyż (Suwałki 1-2.07.).
- Podczas XII MP AZS w podnoszeniu ciężarów Dominika Wojciechowska zajęła I miejsce (Biała Podlaska 24.06.).
- Podczas XXIII Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży I miejsce zajęła Dominika Sacharuk w kat. 53 kg (Siedlce 9-12.07.).

2018

- Zmarła mgr Danuta Burdzicka (23.03.).
- Zmarła prof. dr hab. Barbara Raczyńska (30.09.).
- Zmarła mgr Maria Nekanda – Trepka (4.10.) pierwsza kierowniczka Ośrodka Informacji Naukowej w FAWF.
- **Stopień dra nauk o kulturze fizycznej uzyskał mgr Wilhelm Gromisz (19.09.).**
- **Stopień dra nauk o kulturze fizycznej uzyskał mgr Marcin Śliwa (19.09.).**
- Odbyły się Międzynarodowe Konferencje Naukowo – Metodyczne: 1. Nie zamykajcie się w halach sportowych. Edukacja plenerowa szansą na podniesienie atrakcyjności lekcji wf we współczesnej szkole (28.05.), 2. Aktywność ruchowa dzieci i młodzieży niepełnosprawnej oraz osób starszych (12-14.09.).
- Zakończono generalny remont hali podnoszenia ciężarów i obiektów zaplecza (31.07.)
- Zespół Pieśni i Tańca PODLASIE wziął udział Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym „Surabaya Cross Culture International Folk Art. w Indonezji. Zespół wystąpił także w TVP Polonia (na żywo) wraz z Zespołem Jazz Trio w programie: Impresje podlaskie – folklor taneczny Podlasia w muzycznych interpretacjach jazzowych.
- Odbyły się w naszej uczelni Akademickie Mistrzostwa Świata w Podnoszeniu Ciężarów (19-23.09.) – Weronika Zielińska zajęła VII miejsce w kat. 75 kg, Zuzanna Majewska IV miejsce w kat. 90 kg.
- Podczas Halowych Mistrzostw Polski U-18 i U-20 Piotr Tarkowski zajął I miejsce w skoku w dal (Toruń 9-11.02.).
- Podczas 72 Mistrzostw Polski w LA Piotr Tarkowski zajął I miejsce w skoku w dal (Włocławek 23-25.06.).
- Na Mistrzostwach Polski Juniorów w PC Dominika Sacharuk zajęła I miejsce w kat. 58 kg (Mroczka 13-15.04.).
- Podczas Mistrzostw Polski Seniorów Weronika Zielińska zajęła II miejsce w kat. 75 kg (Kobierzyce 28-30.09.).
- W Mistrzostwach Polski MASTERS – kat. A Wojciech Suszek zdobył 7 medali w pływaniu, 3 srebrne – 100 m stylem dowolnym, 100 m stylem grzbietowym, 200 m stylem grzbietowym oraz 4 brązowe – 100 m motylkowym, 50 m dowolnym, 50 m grzbietowym, 200 m zmiennym (Poznań 22-24.06.).

2019

- Zmarł prof. dr hab. Józef Bergier (21.03.).
- **Stopień dra nauk o kulturze fizycznej uzyskał mgr Tomasz Sacewicz (16.01.).**

- Odbyła się Konferencja (popularyzatorska) nt. Rozwijanie terapii zajęciowej w Polsce – kształcenie, praktyka, uwarunkowania organizacyjno – prawne. (4.04.).
- Odbyła się Konferencja Metodyczna - Outdoor Sports and Recreation Education Summer School 2019 „Traditional games, tendencies and new ideas in outdoor activities” (12-18.09.).
- Odbyły się uroczystości z okazji Jubileuszu 60-lecia pracy naukowo – dydaktycznej prof. dra hab. Henryka Sozańskiego (22.11. – posadzono dąb pamięci).
- Nadano imię prof. dra hab. Ryszarda Cieślińskiego jednej z sal wykładowych (22.11.).
- W Alei Absolwentów wymieniono klony na serbskie świerki. Odtąd każdy rocznik absolwentów ma takie samo drzewo.
- Wprowadzono nowy kierunek studiów – terapia zajęciowa.
- Zakończono generalny remont bloku asystenta (obecnie akademik – 31.01.).
- Zmodernizowano halę lekkoatletyczną z zapleczem (I i II etap – 31.12.).
- ZPiT PODLASIE uczestniczył w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym, gdzie zdobył I nagrodę za najlepszą muzykę i II nagrodę w kategorii etiuda taneczna na parę solową (Turcja, Istambuł).
- ZPiT PODLASIE zorganizował I Festiwal Tradycyjnych Tańców i Zabaw Podlaskich „Korobeczka” w ramach projektu Narodowego Centrum Kultury Etno Polska 2019 (warsztaty dla dzieci i młodzieży, szkolenia dla nauczycieli, koncerty w regionie).
- Podczas 12 Młodzieżowych Mistrzostw Europy U-23 Piotr Tarkowski zajął X miejsce w skoku w dal (Szwecja, Gavle 11-14. 07.).
- Podczas 36 MMP U-23 Katarzyna Bargielska zajęła I miejsce w skoku w dal (Lublin 29-30.06.).
- Na Mistrzostwach Polski Seniorów w PC Weronika Zielińska zajęła II miejsce w kat.76 kg (Ciechanów 21-23.06.).
- Na Młodzieżowych Mistrzostwach Europy w PC U-23 Weronika Zielińska zajęła III miejsce w kat.76 kg (Rumunia, Bukareszt 17-27.10.).

2020

- Zmarł prof. Ejgil Jespersen (10.06.).
- Zmarł prof. dr hab. Jan Rowiński (9.11.).
- Zmarła Irena Paszkiewicz (19.11.) – była kierowniczką Działu Kadr.
- Zmarł mgr Józef Starzyński (27.11.).
- Wprowadzono nowy kierunek studiów – sport – sporty walki.

- **Odbyły się wybory władz uczelni na kadencję 2020-2024, rektorem AWF w Warszawie został prof. dr hab. Bartosz Molik, a prorektorem ds. Filii AWF w Białej Podlaskiej prof. dr hab. Jerzy Sadowski (maj).**
- Przeprowadzono remonty ciągów komunikacyjnych, łazienek przy obiektach sportowych (marzec).
- Zakończono remont holu, łazienek w gmachu głównym uczelni (marzec).
- Wykonano renowację fresku na I p. – wykonawca artysta plastyk Roman Pieńkowski.
- Wykonano jubileuszowy „mural” na II piętrze Regionalnego Ośrodka Badań i Rozwoju z okazji 50 – lecia uczelni – wykonawca - Roman Pieńkowski.
- Zespół Pieśni i Tańca PODLASIE uczestniczył w The Oman World Festival of Folk Music -Royal Opera House, Muscat.
- ZPiT PODLASIE nagrał w studiu Polskiego Radia – S 4 im. Jerzego Wasowskiego album studyjny „Zagrajże muzyko”.
- Podczas Halowych Mistrzostw Polski U-18, U-20 Jacek Gryta zajął I miejsce w skoku w dal (Toruń 14-16.02.).
- Podczas 96 Mistrzostw Polski Seniorów Piotr Tarkowski zajął III miejsce w skoku w dal (7.68 m), Bartłomiej Bedeniczuk III m w skoku wzwyż (2.07 m), (Włocławek 28-30.08.).
- Na 52 Mistrzostwach Polski Juniorów Piotr Jaroszkiewicz zajął I miejsce w skoku wzwyż – 2.04 m (Radom 18-20.09).
- Podczas Indywidualnego Pucharu Polski Kobiet w PC, Weronika Zielińska – Stubińska zajęła I miejsce w dwuboju – 222 kg (Mroczka 5.12.)
- W grach zespołowych (p. ręczna mężczyzn, koszykówka mężczyzn, siatkówka kobiet i mężczyzn) rozgrywki ligowe nie zostały rozegrane do końca – pandemia.
- **Dr Wilhelm Gromisz został Mistrzem Świata w pływaniu zimowym we wszystkich kategoriach wiekowych na dystansie 25 m stylem motylkowym.** Ponadto zdobył srebrny medal na dystansie 50 m stylem dowolnym (kat. 40 – 44 lata) oraz brązowy w sztafecie 4 x 25 m stylem klasycznym (Słowenia, Bled 3-9.02.2020).

Przegląd wydarzeń opracowano na podstawie materiałów otrzymanych z poszczególnych jednostek organizacyjnych uczelni. (Przyp. red.)

WŁADZE NA PRZESTRZENI 50 LAT

Prorektorzy



Doc. dr Erazm Wasilewski



Doc. dr Antoni Olszowski



Doc. dr hab. Jacek Zieliński



Dr hab. prof. AWF Ryszard Cieśliński



Prof. dr hab. Jerzy Sadowski

Dziekani



Doc. dr Władysław Romanowski



Doc. dr Kazimierz Czajkowski



Prof. dr hab. Włodzimierz Starosta



**Doc. dr Teresa Raczkowska-
Bekiesińska**



Doc. dr Juliusz Czaplicki



Doc. dr hab. Maria Mańkowska



**Dr hab. prof. AWF
Krystyna Górniak**



**Dr hab. prof. AWF
Wojciech Piasecki**



**Dr hab. prof. AWF
Hubert Makaruk**

1970 - Filia AWF w Białej Podlaskiej

Kadencja władz 1970 - 1971

Prorektor AWF ds. Filii

doc. dr Erazm WASILEWSKI (1970-1971)

Z-ca dziekana AWF ds. Filii

doc. dr Władysław ROMANOWSKI (1970-1971)

Kadencja władz 1971-1974

Prorektor AWF ds. Filii

doc. dr Erazm WASILEWSKI (1971-1973)

Prorektor ds. Filii AWF

doc. dr Antoni OLSZOWSKI (1973-1974)

Z-ca dziekana AWF ds. Filii

doc. dr Władysław ROMANOWSKI (1971-1972)

Prodziekan ds. Dydaktyki

doc. dr Kazimierz CZAJKOWSKI (1973-1974)

Kierownik Filii ds. Nauki

doc. dr med. Jerzy SZCZEPAŃSKI (1973-1974)

Kierownik Studiów Zaocznych

mgr Danuta ŻBIKOWSKA-ROMANOWSKA
(1973-1974)

Kadencja władz 1974-1977

Prorektor AWF ds. Filii

doc. dr Antoni OLSZOWSKI (1974-1977)

Prodziekan ds. Dydaktyki

doc. dr Kazimierz CZAJKOWSKI (1974-1977)

Prodziekan ds. Nauki

doc. dr med. Jerzy SZCZEPAŃSKI (1974-1977)

Kierownik Studiów Zaocznych

mgr Danuta ŻBIKOWSKA-ROMANOWSKA
(1974-1975)

Prodziekan ds. Studiów Zaocznych

doc. dr Włodzimierz STAROSTA (1976-1977)

Kadencja władz 1977-1980

Prorektor AWF ds. Filii

doc. dr Antoni OLSZOWSKI (1977-1979)

Dziekan Filii AWF

doc. dr hab. Włodzimierz STAROSTA (1977-1979)

Prorektor AWF ds. Filii

doc. dr hab. Jacek ZIELIŃSKI (1979-1980)

Prodziekan ds. Nauki

doc. dr Kazimierz CZAJKOWSKI (1977-1978)

Prodziekan ds. Nauki

doc. dr Teresa RACZKOWSKA-BEKIESIŃSKA
(1978-1979)

Prodziekan ds. Nauki

doc. dr Seweryn SULISZ (1979-1980)

Prodziekan ds. Studiów Zaocznych

doc. dr Zbigniew DANILKIEWICZ (1977-1979)

Prodziekan ds. Studiów Zaocznych

mgr Leon TRZECIAK (1979-1980)

Kadencja władz 1980-1981

Prorektor AWF ds. Filii

doc. dr Erazm WASILEWSKI (1980-1981)

Dziekan Filii AWF

doc. dr Teresa RACZKOWSKA-BEKIESIŃSKA (1980-1981)

Prodziekan ds. Nauki

doc. dr Franciszek Jan LIS (1980-1981)

Prodziekan ds. Studenckich

doc. dr Danuta NAŁĘCKA (1980-1981)

Prodziekan ds. Studiów Zaocznych

dr Mieczysław BYTNIEWSKI (1980-1981)

Kadencja władz 1981-1984

Prorektor AWF ds. Filii

doc. dr Erazm WASILEWSKI (1981-1984)

Dziekan Filii AWF

doc. dr Juliusz CZAPLICKI (1981-1984)

po. Dziekana Wydziału Filii AWF

doc. dr Ryszard CIEŚLIŃSKI (1982-1983)

Prodziekan ds. Dydaktycznych

doc. dr Ryszard CIEŚLIŃSKI (1981-1984)

Prodziekan ds. Nauki

doc. dr Franciszek Jan LIS (1981-1984)

Prodziekan ds. Studenckich

doc. dr Regina WASILEWSKA (1981-1984)

Prodziekan ds. Studiów Zaocznych

dr Władysław KUDELSKI (1981-1982)

Kierownik Studiów Zaocznych i Podyplomowych

doc. dr Henryk MIERZWIŃSKI (1982-1984)

1984 - Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego

Kadencja władz 1984-1987

Dziekan ds. Filii

doc. dr hab. Maria MAŃKOWSKA (1984-1985)

Dziekan ZWWF

doc. dr Erazm WASILEWSKI (1985-1987)

Prodziekan ds. Dydaktycznych

dr Stanisław ARASYMOWICZ (1984-1985)

Prodziekan ds. Dydaktyki

doc. dr Ryszard CIEŚLIŃSKI (1986-1987)

Prodziekan ds. Nauki

doc. dr Franciszek JAN LIS (1984-1985)

Prodziekan ds. Nauki

doc. dr hab. Henryk MIERZWIŃSKI (1986-1987)

Prodziekan ds. Studenckich

dr Krystyna GÓRNIAK (1984)

Prodziekan ds. Studenckich

Adam WILCZEWSKI (1984-1987)

Prodziekan ds. Studiów Zaocznych

doc. dr Juliusz CZAPLICKI (1984-1987)

Kadencja władz 1987-1990

Dziekan ZWWF

doc. dr Erazm WASILEWSKI (1987-1990)

Prodziekan ds. Dydaktyki

doc. dr Ryszard CIEŚLIŃSKI (1987-1990)

Prodziekan ds. Nauki

doc. dr hab. Henryk MIERZWIŃSKI (1987-1990)

Prodziekan ds. Studenckich

dr Witold BURZYŃSKI (1987-1990)

p.o. Prodziekana ds. Studenckich

dr Krystyna GÓRNIAK (1989-1990)

Prodziekan ds. Studiów Zaocznych

doc. dr Juliusz CZAPLICKI (1987-1990)

1990 - Instytut Wychowania Fizycznego i Sportu

Kadencja władz 1990-1993

Prodziekan / Dyrektor ds. IWFiS

dr Jerzy SADOWSKI (1990-1993)

Z-ca dyrektora Instytutu ds. Dydaktyki

doc. dr Ryszard CIEŚLIŃSKI (1990-1993)

Z-ca Dyrektora Instytutu ds. Nauki

doc. dr hab. Henryk MIERZWIŃSKI (1990-1993)

Z-ca Dyrektora Instytutu ds. Studenckich

dr Krystyna GÓRNIAK (1990-1993)

Z-ca Dyrektora Instytutu ds. Studiów Zaocznych

dr Józef BERGIER (1990-1993)

Kadencja władz 1993-1996

Prodziekan / Dyrektor ds. IWFiS

dr Jerzy SADOWSKI (1993-1996)

Z-ca dyrektora Instytutu ds. Dydaktyki

doc. dr Ryszard CIEŚLIŃSKI (1993-1996)

Z-ca dyrektora Instytutu ds. Nauki

doc. dr hab. Henryk MIERZWIŃSKI (1993-1996)

Z-ca dyrektora Instytutu ds. Studenckich
dr Krystyna GÓRNIAK (1993-1996)

Z-ca dyrektora Instytutu ds. Studiów Zaocznych
dr Janusz JASZCZUK (1993-1996)

Kadencja władz 1996-1999

Prorektor ds. IWFIS

dr hab. prof. AWF Ryszard CIEŚLIŃSKI (1996-1999)

Dyrektor ds. IWFIS

dr Jerzy SADOWSKI (1996-1999)

Z-ca Dyrektora Instytutu ds. Dydaktycznych
dr Krystyna GÓRNIAK (1996-1997)

Z-ca Dyrektora Instytutu ds. Nauki
dr Józef BERGIER (1996-1997)

Z-ca Dyrektora Instytutu ds. Nauki
dr Tadeusz ZARADKIEWICZ (1997-1999)

Z-ca Dyrektor Instytutu ds. Studentów
dr Krystyna KAŁUŻA (1996-1999)

Z-ca Dyrektora Instytutu ds. Studiów Zaocznych
dr Janusz JASZCZUK (1996-1999)

2001 - Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego

Kadencja władz 1999-2002

Prorektor ds. IWFIS / Prorektor ds. Kształcenia Zamiejscowego

dr hab. prof. AWF Ryszard CIEŚLIŃSKI (1999-2001) / (2001-2002)

Dziekan IWFIS /Dziekan ZWWF

dr hab. prof. AWF Jerzy SADOWSKI (1999-2001) / (2001-2002)

Prodziekan ds. Dydaktyki

dr Stefan LITWINIUK (1999-2002)

Prodziekan ds. Nauki

dr Tadeusz ZARADKIEWICZ (1999-2002)

Prodziekan ds. Studentów

dr Krystyna KAŁUŻA (1999-2002)

Prodziekan ds. Studiów Zaocznych

dr Janusz JASZCZUK (1999-2002)

Kadencja władz 2002-2005

Prorektor ds. Kształcenia Zamiejscowego

dr hab. prof. AWF Jerzy SADOWSKI (2002-2005)

Dziekan ZWWF

dr hab. prof. AWF Ryszard CIEŚLIŃSKI (2002-2005)

Prodziekan ds. Dydaktyki

dr Stefan LITWINIUK (2002-2005)

Prodziekan ds. Nauki

dr Adam WILCZEWSKI (2002-2005)

Prodziekan ds. Studentów

dr Krystyna KAŁUŻA (2002-2005)

Prodziekan ds. Studiów Zaocznych

dr Janusz JASZCZUK (2002-2005)

Kadencja władz 2005-2008

Prorektor ds. Rozwoju i Kształcenia Zamiejscowego

dr hab. prof. AWF Jerzy SADOWSKI (2005-2008)

Dziekan ZWWF

dr hab. prof. AWF Ryszard CIEŚLIŃSKI (2005-2008)

Prodziekan ds. Dydaktyki

dr Stefan LITWINIUK (2005-2008)

Prodziekan ds. Nauki

dr Adam WILCZEWSKI (2005-2008)

Prodziekan ds. Studentów

dr Krystyna KAŁUŻA (2005-2008)

Prodziekan ds. Studiów Zaocznych

dr Janusz JASZCZUK (2005-2008)

2008 - Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu

Kadencja władz 2008-2012

Dziekan WWFiS

dr hab. prof. AWF Jerzy SADOWSKI (2008-2012)

Prodziekan ds. Kształcenia

dr hab. prof. AWF Krystyna GÓRNIAK
(2008-2012)

Prodziekan ds. Kierunku WF

dr Hubert MAKARUK (2008-2012)

Prodziekan ds. Nauki

dr hab. prof. AWF Robert CHARMAS (2008-2009)

Prodziekan ds. Nauki

dr hab. prof. AWF Andrzej MASTALERZ
(2009-2012)

Prodziekan ds. Studentów

dr Marcin BOCHENEK (2008-2012)

Kadencja władz 2012-2016

Prorektor AWF ds. Ogólnych

dr hab. prof. AWF Jerzy SADOWSKI (2012-2016)

Dziekan WWFiS

dr hab. prof. AWF Krystyna GÓRNIAK (2012-2016)

Prodziekan ds. Kierunków Studiów

dr Małgorzata LICHOTA (2012-2014)

Prodziekan ds. Kształcenia

dr hab. prof. AWF Hubert MAKARUK (2012-2014)

Prodziekan ds. Nauki

dr hab. prof. AWF Adam CZAPLICKI (2012-2014)

Prodziekan ds. Studentów

dr Marcin BOCHENEK (2012-2014)

2014 - Filia AWF Warszawa w Białej Podlaskiej

Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu

Prorektor AWF ds. Ogólnych

prof. dr hab. Jerzy SADOWSKI (2014-2016)

Dziekan WWFiS

dr hab. prof. AWF Krystyna GÓRNIAK (2014-2016)

Prodziekan ds. Kształcenia

dr hab. prof. AWF Hubert MAKARUK (2014-2016)

Prodziekan ds. Nauki

dr hab. prof. AWF Adam CZAPLICKI (2014-2016)

Prodziekan ds. Studentów

dr Marcin BOCHENEK (2014-2016)

Wydział Turystyki i Zdrowia

Dziekan WTiZ

dr hab. prof. AWF Wojciech PIASECKI (2014-2016)

Prodziekan ds. Kształcenia WTiZ

dr Małgorzata SKIERT (2014-2016)

Prodziekan ds. Studentów WTiZ

dr Przemysław KĘDRA (2014-2016)

Kadencja władz 2016-2020

Prorektor AWF ds. Filii

prof. dr hab. Jerzy SADOWSKI (2016-2020)

Dziekan WWFiS

dr hab. prof. AWF Hubert MAKARUK (2016-2019)

Prodziekan ds. Rozwoju

dr Anna BODASIŃSKA (2016-2019)

Prodziekan ds. Studiów o Profilu Praktycznym

dr Janusz ZIELIŃSKI (2016-2019)

Prodziekan ds. Studiów o Profilu Ogólnoakademickim

dr hab. prof. AWF Tomasz NIŻNIKOWSKI
(2016-2019)

Dziekan WTiZ

dr hab. prof. AWF Wojciech PIASECKI (2014-2019)

Prodziekan ds. Kształcenia WTiZ

dr Małgorzata SKIERT (2014-2019)

Prodziekan ds. Studentów WTiZ

dr Przemysław KĘDRA (2014-2019)

Prodziekan ds. Nauki i Rozwoju WTiZ

dr hab. prof. AWF Maciej PŁASZEWSKI
(2014-2019)

2019 - Wydział Wychowania Fizycznego i Zdrowia (Filia AWF)

Dziekan WWFiZ

dr hab. prof. AWF Hubert MAKARUK (2019-2020)

Prodziekan ds. Rozwoju

dr Anna BODASIŃSKA (2019-2020)

Prodziekan ds. Studiów o Profilu Praktycznym

dr Janusz ZIELIŃSKI (2019-2020)

Prodziekan ds. Studiów o Profilu Ogólnoakademickim

dr hab. prof. AWF Tomasz NIŻNIKOWSKI
(2019-2020)

Kadencja władz 2020-2024

Prorektor AWF ds. Filii

prof. dr hab. Jerzy SADOWSKI (2020-

Dziekan WWFiZ

dr hab. prof. AWF Hubert MAKARUK (2020 -

Prodziekan ds. Kierunków Medycznych

dr Martyna JAROCKA (2020-

Prodziekan ds. Rozwoju

dr Anna BODASIŃSKA (2020-

Prodziekan ds. Dydaktycznych i Studenckich

dr Janusz ZIELIŃSKI (2020-

Dyrektorzy Administracyjni

mgr Henryk Czarkowski	1970 – 1975
inż. Piotr Bojczuk	1975 (VII – IX)
inż. Zdzisław Jobda	1975 – 1982
mgr Ryszard Pyrka	1982 – 1990
dr Michał Bajbak	1991 – 1999
inż. Tadeusz Paczowski	1999 – 2009 (Z-ca Kanclerza AWF)
mgr Andrzej Misiński	2009 - nadal (Z-ca Kanclerza AWF)

Prezesi Klubu Sportowego AZS–AWF Biała Podlaska

Józef Starzyński	1970 – 1973
Ryszard Darczuk	1974 – 1975
Stanisław Arasymowicz	1975 – 1976
Rudolf Fober	1976 – 1979
Teresa Raczkowska-Bekiesińska	1980 – 1981
Juliusz Czaplicki	1982 – 1984
Mieczysław Krajewski	1984 – 1986
Erazm Wasilewski	1986 – 1989
Włodzimierz Denkiewicz	1991 – 1993
Mieczysław Bytniewski	1993 – 1995
Andrzej Nowowiejski	1995 – 2003
Adam Wilczewski	2003 – 2007
Stefan Litwiniuk	2007 – 2009
Mariusz Lichota	2009 – nadal



Dr Krzysztof Piech
Łotewska Akademia Edukacji Sportowej
2010

Prof. dr hab. Jerzy Sadowski
Łotewska Akademia Edukacji Sportowej
2018



Zachowane w pamięci...

(wspomnienia pracowników i absolwentów)



Filia jest kobietą

Pracę w murach zacnej jubilatki rozpoczęłam w 2008 r. Na tyle późno, żeby nie czuć się jeszcze ważną częścią jej imponującej historii (mam bowiem cichą nadzieję, że najlepsze tu jeszcze przede mną), a jednocześnie na tyle wcześnie, że miałam szczęście poznać, zetknąć się, dostrzec, znaczące grono wyjątkowych kobiet. Kobiet niezwykłych – silnych, charyzmatycznych, charakterystycznych. Flagowych postaci Filii, obok których nie dało się przejść obojętnie, które pisały historię AWF przez dziesięciolecia. Nazwisk większości z nich próżno szukać w wydawnictwach Filii – były bowiem „niebędącymi”, działającymi na polu administracyjnym i organizacyjnym. *(Pozwolę się nie zgodzić z Kasi stwierdzeniem, że opisane Panie z administracji były „NIEBYŁYMI”. Były bardzo ważne dla kierownictwa uczelni, pracowników dydaktycznych i wszystkich innych oraz studentów. Przecież bez ich służby nasza „firma” nie funkcjonowałaby tak sprawnie. Ich nazwiska przewijają się w pracach autorów wspomnień, zamieszczanych w książkach jubileuszowych. Przyp. red.)* Bohaterki tej opowieści są dziś na zasłużonych wczasach, sponsorowanych przez ZUS. Wraz z ich emeryturą skończyła się dla Filii pewna epoka, dlatego pozwolę sobie na używanie czasu przeszłego. Zaczynam więc...

Ewa Łuć

Moja pierwsza nieformalna szefowa. Samym tylko spojrzeniem wzbudzała respekt dużo większy niż wszyscy nauczyciele przedmiotów ścisłych razem wzięci. O Filii wiedziała chyba wszystko i chyba na wszystkim się znała. Miała niesamowitą klasę. Miała też posłuch i poważanie każdego pracownika uczelni. Chyba nie taką jak ja następczynię „dziekanatowego tronu” sobie wymarzyła, a ja nie wyobrażałam sobie przejęcia tego tronu bez Jej pomocy. Przez trzy miesiące uczyła mnie tego, czego sama nauczyła się przez wiele lat - przy okazji taktownie, aczkolwiek zdecydowanie dając do zrozumienia, że powinnam zmienić swoje podejście do służbowego stroju. Okazała się nie tylko świetną nauczycielką, ale niesamowitą rozmówczynią. Wspaniale się Jej słuchało – pięknie ubierała w słowa historie ludzi i miejsc. Opowieści o Jej podróżach po Azji mnie zachwyciły i odjęły mowę – co mi akurat bardzo rzadko się zdarza. O Jej działalności artystycznej można by napisać książkę. Niezwykle utalentowana kobieta.

Wanda Kamińska

Moja pierwsza formalna kierowniczka, która od początku mojego jestestwa w zakładowym archiwum, moją kierowniczką być nie chciała i nie chodzi o to, że zrobiłam na Niej złe pierwsze wrażenie, ale o to, że jako kierowniczka pracowników obsługi nie widziała archiwum jako komórki właściwej dla swojego działu. Zdecydowana, pewna siebie i swojej wartości, mająca własne zdanie i siłę przebicia (nota bene szybko przestała być moją kierowniczką). Zawsze perfekcyjnie uczesana, piękna kobieta. Bardzo pomogła mi odnaleźć się w nowej pracy, zawdzięczam Jej remont archiwum, a także salwy śmiechu przy obnażaniu absurdów z nim związanych. Nauczyła mnie, że najważniejsze są doświadczenia i budowanie dobrych wspomnień. Kocha podróżować. Słowa, które utkwily mi w pamięci:

„Dla mnie nie jest ważne na jakim w domu siedzę krzesło, kocham podróżować i tej miłości oddaję wszystko, co mam”. Niezwykła kobieta.

Helena Molicka - Pani Helenka

Jedna z najwspanialszych, najbardziej empatycznych, taktownych, życzliwych i skromnych osób, jakie poznałam w życiu. Chodzące dobro. Kompetentna, dyskretna, serdeczna, zawsze pomocna. Brakuje mi słów, żeby opisać ogrom ciepła, jakim obdarowywała wszystkich pracowników. Bardzo pomogła mi po powrocie z urlopu macierzyńskiego. Z własnej inicjatywy podpowiedziała szereg rozwiązań, zaoferowała wsparcie. Pomimo ogromu obowiązków poświęciła mi bardzo dużo swojego cennego czasu. Wychodziła z założenia, że tak trzeba i sprawiała wrażenie zakłopotanej, kiedy składałam Jej podziękowania. Wspaniała, cudowny człowiek. Jednostka unikatowa.

Kazimiera Kędzierska

Pani Kazi, niestety, nazbyt dobrze nie poznałam – winę tego stanu rzeczy ponosi zapewne lokalizacja akademickiej biblioteki, która i przed, i po przeprowadzce zawsze jest jakoś tak za daleko. I choć miałyśmy ze sobą do czynienia rzadko – Panią Kazię znali wszyscy, choćby „ze słyszenia”, więc znałam i ja. W pracy była perfekcjonistką, „typową bibliotekarką” – jak mówią o Niej byli współpracownicy. Filia zawdzięcza Jej piękną aranżację wypożyczalni i czytelnicy w budynku Regionalnego Ośrodka Badań i Rozwoju, ja mam dzięki Niej urocze archiwum obok bibliotecznego magazynu. Nie wiem czy za Jej sprawą powstała w bibliotece Filii nieprzeciętna baza danych wydawnictw (każdy, kto chociaż raz korzystał wie, o co mi chodzi), wiem jednak, że zakres zamieszczonych w niej rekordów i zasięg jej oddziaływania to już zasługa Pani Kazi. Zresztą podobnie jak wszystko, czym nasza biblioteka może się dziś pochwalić. Wyjątkowa postać.

Maria Marciniak - Pani Marylka

Pani Marylki akurat nie poznać się nie dało. Zawsze pięknie wyglądała. Była kadrową pracowników administracji, trzymała pieczę nad świadczeniami dla wszystkich pracowników. Po roku pracy zorientowałam się, że Pani Maryla ma na imię Maria, po pierwszym miesiącu pracy bałam się Jej, po roku Jej nie znosiłam. Była jak dowódca w wojsku. Męczyła nas swoim perfekcjonizmem. Karciała, krytykowała, ale zawsze wiedziała, czego chciała i zmuszała nas do poważnego traktowania nudnych kadrowych spraw, które były przecież podstawą Jej pracy w Filii. Jakies dwa lata przed odejściem na emeryturę opowiedziała mi o swojej karierze tanecznej w ludowym zespole pieśni i tańca. Mówiła z pasją, wspaniale opowiadała, byłam pod ogromnym wrażeniem historii Jej tanecznych podróży. Powiedziała mi o albumie ze zdjęciami, obrazującym ten emocjonujący etap Jej życia. Mam nadzieję, że zechce mi go kiedyś pokazać, w końcu obiecała. Nie, nie poskro miłam złościami, ja tę złościami polubiłam.

Barbara Maksymiuk

Na temat dziekanatu wiedziała wszystko. Radzili się Jej NAJWAŻNIEJSI naszego akademickiego świata i do dnia dzisiejszego wspominają Ją z nostalgią. Zawsze taktowna i cierpliwa w stosunku do studentów. Dzięki Niej potrafię poruszać się po annałach Filii, zakłębionych w teczki studentów uczelni. Ikona spokoju, wzór uprzejmości.

Barbara Dubisz

Druga połowa niezwykłego dziekanatowego zespołu wszystkowiedzących Baś. Kobieta niezwykła, charakterna, charyzmatyczna, głośna, roześmiana. Moja mistrzyni i powierniczka. Nauczyła mnie, że praca - mimo że stanowi dużą część naszego życia, – wcale nie najważniejsza. Przestrzegała, żeby nie przedkładać pilnych spraw do załatwienia

i ważnych rzeczy do zrobienia nad zabawę ze swoimi dziećmi. Dostałam od Niej ogrom porad daleko wykraczających poza te służbowe. Przyjęła mnie w dziekanacie najserdeczniej i rozjaśniła tę nową drogę mojej akademickiej kariery. Moja idolka.

Bożena Jarocka

Wielki duch w drobnym ciele. Jak na Nią patrzę, to wydaje mi się, że musiała „poderobić sobie papiery”, bo na emerytkę nie wygląda mi wcale... Pracowita, rzetelna, skrupulatna, dokładna. Biegła w tajemnej wiedzy o zamówieniach publicznych. Potrafiła przekwalifikować się chyba w tydzień i we wszystkim, co robiła była świetna. Bardzo dobrze mi się z Nią współpracowało. Fantastyczna organizatorka.

Teresa Jaślikowska - Sadowska

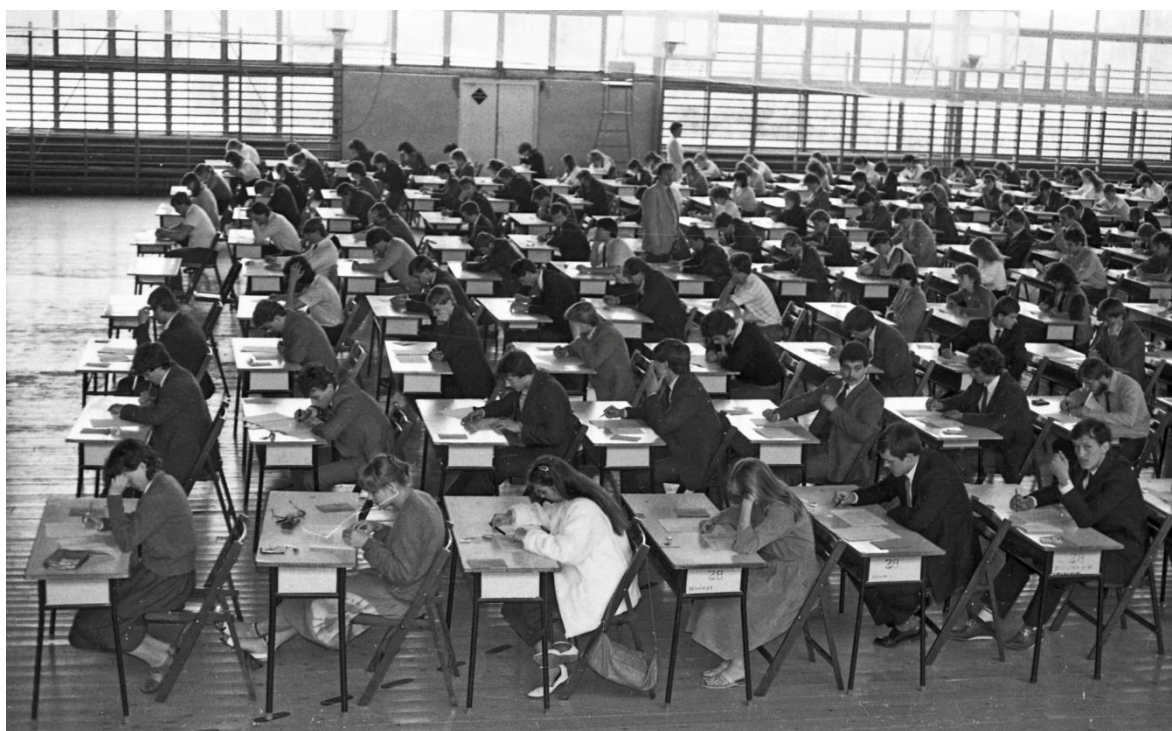
Nie do końca wiedziałam, czy powinnam Panią Teresę tutaj umieścić, ale bardzo by mi Jej brakowało, więc pomyślałam sobie – w sumie to mój tekst, kto mi zabroni? Pierwsza dama Filii (*autorka wyraźnie przesadziła – Przyp. red.*). Jej najpiękniejszy uśmiech – chociaż zdecydowanie zbyt rzadko się nim dzieli. Zakres działalności organizacyjnej Pani Teresy wychodzi tak dalece poza aktywność dydaktyczną, na rzecz administracyjnej, że nie mogło Jej zabraknąć w tym zestawieniu. Perfekcjonistka z nadzwyczajnym wyczuciem smaku i zmysłem estetycznym, zdecydowana w swoich działaniach. Mam wrażenie, że Ona nigdy w Filii nie pracowała, że Ona tą Filią wręcz żyła (i tutaj czas przeszły akurat nie do końca jest użyty właściwie). Niebywale silna, odporna na przeciwności. Świetnie zorganizowana, pracowita, rzetelna i skrupulatna. Pomocna, empatyczna, z sercem na dłoni. Kreatorka wielu uczelnianych wnętrz, projektantka akademickiego krajobrazu. Kobieta wielu talentów.

Filia z pewnością pamięta więcej wyjątkowych kobiet, których działalność potwierdza zasadność użytego przeze mnie tytułu. Postaci, które postanowiłam w krótkich słowach scharakteryzować, zrobiły na mnie ogromne wrażenie już przy pierwszym spotkaniu. Miałam ogromne szczęście, że dane mi było je poznać i obserwować przy pracy. Dla mnie są „ikonami” Filii, zasłużonymi dla tej uczelni, jej pionierkami. Pozdrawiam wszystkie bardzo serdecznie i zapraszam w odwiedziny, kawę zawsze mam ☺



Uczelnia – wejście główne.

Z archiwum uczelni...



W drodze po indeks Filii (egzaminy wstępne) – ale tłok...



Powrót do przeszłości.



Tamte lata... i potem

Pracę w AWF rozpoczęłam w marcu 1979 roku. Zostałam zatrudniona do prowadzenia sekretariatu Rady Uczelnianej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (SZSP). Pracowałam tam na pół etatu i na pół etatu byłam zatrudniona w „Almaturze” – studenckim biurze podróży w Lublinie. Później razem z Radą Uczelnianą zaczęliśmy organizować Studencką Spółdzielnię Pracy „Juventus”, był czas, kiedy pracowałam na 1,5 etatu. W piwnicy pod dzisiejszą stołówką mieliśmy swoje magazyny, m.in. z ubraniami do wydawania studentom, którzy już chodzili do pracy. Mieliśmy dużo zleceń m.in. z melioracji, studenci myli okna, studentki pracowały jako nianie. Zaczęło się to fajnie w Białej przyjmować. Na nasze ogłoszenia o pracę dla studentów reagowali mieszkańcy, ja byłam tu łącznikiem – przyjmowałam zlecenia, kierowałam studentów do pracy.



Wycieczka z Almaturu do Jugosławii. Andrzej Kajak z żoną Elą i ja.

Byłam wtedy troszkę zagubioną dziewczyną ze wsi. Na początku było mi ciężko, ponieważ trafiłam do AWF po tym, jak zrezygnowałam ze szkoły dla położnych (tam w ramach praktyk poszłam na pierwszy poród i zemdlałam). Szybko jednak poznałam wspaniałych ludzi, takich jak Teresa Jaślikowska i Jurek Sadowski. Dużo im zawdzięczam. Teresa była świetną organizatorką, pomogła mi odnaleźć się w tym środowisku. Kiedy miałam problem przychodziła do mnie, porozmawiała - to jest bardzo dobry człowiek. Na początku pracy nie potrafiłam pisać na maszynie, a to podstawa w nowej pracy - byłam

przerażona. Teresa, która przychodząc na studia posiadała już umiejętność pisanie na maszynie, pocieszała mnie i mówiła, żebym się nie przejmowała, tylko w każdej wolnej chwili próbowała pisać. No i nauczyłam się.



Ja i Teresa – 40 lat później (2020).

Teraz to trzeba „ogarnąć” komputer, kolejne programy, a wtedy była tylko ta jedna maszyna. Ale też poprawiać na tej maszynie przebitki, to nie była łatwa robota. Wszystkie protokoły, pisma pisało się przez kalkę i jeśli popełniło się błąd (zanim pojawiły się karteczki korygujące) trzeba było pisać wszystko od nowa.

Dużo zawdzięczam również Jurkowi Sadowskiemu. Zawsze studenci wybierali Go na przewodniczącego Rady Studentów. Już, jako student miał charyzmę i kiedy trzeba było z władzami się dogadać, siedł właśnie nasz „Szef”- zasadniczy, konsekwentny, prymus, na którego zawsze można było liczyć.

Miałam szczęście spotkać na swojej drodze również Michała Bajbaka (śp.) - dusza człowiek, zawsze pogodny i uśmiechnięty, Edka Pawłowskiego (perkusista), Kazia Chmielewskiego, Andrzeja Kajaka, Pawła Pogorzela i wielu innych cudownych ludzi.

Takie to były czasy, że studenci w Sylwestra zjeżdżali się do akademika, żeby szampanem pitym z butelki powitać Nowy Rok w klubie „Meta”. Kierowniczką klubu była wówczas Bożenna Pawlina, która zajmowała się sprawami tzw. kulturalno-oświatowymi. Akademiak na Sylwestra był zamieszkały praktycznie w całości. Albo Juwenalia. Było bardzo wesoło, ludzie się integrowali, organizowali jakieś tam bryczki, konie, korowody. Renata Golanko (śp.) wybrana została wtedy królową balu. Studenci bawili się razem, tak się integrowali. Było ich tu wtedy bardzo dużo. Niestety teraz w Sylwestra w akademikach jest pusto. Rada Uczelniana SZSP mieściła się w Domu Studenta, najpierw w pokoju 1A, później w dwóch pokojach na końcu korytarza bloku A – jeden sekretariat zaadaptowano z końca korytarza (z wyjściem na teren zielony), zaś drugi był jednym z pokoi akademika. Ścisłe współpracowałam tam ze studentami i władzami uczelni. Przewodniczącym Rady

był wtedy Michał Dąbski - wysoki, łysy i postawny student. Wtedy do rektora w sprawach studenckich nie mógł pójść każdy student. Szedł Szef Rady i jeżeli potrafił rozmawiać z władzami to mógł studentom bardzo pomóc. SZSP funkcjonował do wprowadzenia stanu wojennego. Niestety stan wojenny zakończył również całkiem dobrze funkcjonującą Studencką Spółdzielnię Pracy. Dnia 14 grudnia 1981 r., w poniedziałek, kiedy przyszedłam do pracy, w uczelni już stało wojsko i nigdzie mnie nie wpuścili. Drzwi w Radzie były zamknięte i zaplombowane. Ja wówczas przeszłam do sekretariatu rektora Erazma Wasilewskiego. Byłam wtedy w ciąży. Ponieważ byłam w Radzie Uczelnianej i miałam kontakt ze studentami próbowano mnie zmobilizować do pracy w charakterze tajnego współpracownika SB. Przez ponad 8 godzin, w zaawansowanej ciąży, byłam przesłuchiwana w komisariacie milicji. Było to dla mnie bardzo silne przeżycie. Mam jednak tę satysfakcję, że pomimo gróźb, nie zgodziłam się na tę współpracę.

W sekretariacie rektora pracowałam do czasu urodzenia dziecka. Po urlopie macierzyńskim rozpoczęłam pracę w kadrach, prowadziłam socjalne sprawy pracownicze. Już pierwszego dnia zaliczyłam wpadkę. Do jednej z pań doktor powiedziałam pani, nie wymieniając tytułu naukowego - nie znałam jeszcze ludzi. Zanim poszła na skargę do rektora słyszałam od niej, że od jutra już tutaj nie będę pracować. Wystraszyłam się, miałam łzy w oczach. Rektorem był wtedy doc. dr Erazm Wasilewski, który mnie wezwał do siebie na dywanik. Ja już sobie myślałam „pewnie zwolni mnie z pracy”, tłumaczyłam się, że ja nie wiedziałam, że to pani doktor. A On podszedł do mnie, wziął mnie za rękę i mówi: pani Basiu niech się Pani chociaż tym nie przejmuje. Dobrze zapamiętałam, że to jest pani doktor. Jako młody pracownik musiałam się wtedy dużo nauczyć. To były niezwykle czasy. W kadrach choinki załatwialiśmy, można było kupić jabłka, śledzie, w sklepach niczego nie było więc zakłady pracy wszystko organizowały, komedie się działy w tym socjalnym.



Dzień Kobiet (1980). Ja wśród współpracowników.

Jedne z moich najzabawniejszych wspomnień są związane z osobą studenta – Waldka. Pewnego dnia przyszedł do mnie i mówi: Baśka wyglądaj przez okno! Po chwili usłyszałam doping studentów, patrzę – na dachu akademika stoją studenci z wiadrami wody, a On wychodzi z akademika tak, jak go matka urodziła, nagusieńki i biegnie z tyłu przy obecnym „Hiltonie” (kiedyś były tam magazyny) i na skróty do kawiarni „Agatka”, która

mieściła się tam, gdzie teraz jest poczta przy ul. Warszawskiej, bo założył się o coś, że tam dotknie klamki. Napotkani po drodze ludzie uciekali od Niego przerażeni, z okrzykami „zboczeniec”. Przez cztery lata ów Waldek był na I roku. Zawsze prosił, żeby nie wysyłać Jego skreślenia ze studiów na adres domowy. Wówczas nie było obowiązku, że student musi decyzję o skreśleniu z listy szybko odebrać. Wywieszało się skreślonych w gablocie i albo przyszli odebrać decyzję, albo nie. Tym sposobem Waldek co roku stawał przed komisją rekrutacyjną. W indeksie koledzy robili Mu wpisy i zaliczenia, miał zrobione coś na kształt pieczątki z dziekanatu, że zaliczył kolejne semestry. Rodzicom pokazywał ten indeks z zaliczeniami i na IV roku ojciec myślał, że jego syn szykuje się do obrony, kończy studia. Jednak ktoś przez przypadek wysłał decyzję o przyjęciu na I rok studiów do domu. Wtedy ojciec Waldka przyjechał bardzo zdenerwowany. Z tego, co wiem to Waldek „naprawił się później” – skończył teologię. Wyszała się przez te 4 lata ☺. *Nota bene Waldek był bardzo elokwentnym facetem. Zaczynał ze mną studia. (Przyp. red.)*

Był taki jeden student, który przychodził notorycznie pod wpływem alkoholu na egzaminy, wszystkie. (Ale czy to do opisania???) Zapytałam Go kiedyś, dlaczego tak robi? Czuć było alkohol jak się mu indeks podbijało. I co, Pan idzie tak na egzamin? Zawsze zdawał. Z czasów studiów zapamiętałam też, znanego nam wszystkim kabareciarza. Koleżanka, która prowadziła Jego rocznik uchodziła za bardzo oschłą, służbową i On coś tam jej powiedział „niech się Pani nie denerwuje, złość piękności szkodzi”. Zawsze potrafił mnie rozbawić. Miałam też na roczniku jednego Michała, tak nawiasem mówiąc Jego córka studiuje u nas teraz - czasy były, jakie były a On załatwiał nam różne rzeczy, cukierki nam przywoził, kwiatkami handlował przed wszystkimi świętymi. Wszystko można było w dziekanacie kupić, wszystko studenci przynieśli: od dresów, koszulek, butów, kwiatków, aż do garnków. Oczywiście do sprzedaży.

Około 1991 roku rozpoczęłam pracę w dziekanacie i już tu zostałam. Wtedy było zupełnie inaczej, wszystko trzeba było wypisywać ręcznie. W dniu obrony prac magisterskich studenci przynosili do nas ciasta i lody dla komisji i trzeba było tego pilnować. Pisałyśmy kartki, żeby się nie pomylić, bo komisji było kilka. Kiedyś się pomyliłyśmy, nie na tę komisję zanieśliśmy poczęstunek, a student pyta: gdzie moje ciasto? Dla nas to był koszmar, tę tradycję zakończył rektor Jerzy Sadowski. Bardzo dobrze!



*Obrona pracy magisterskiej stud. Elżbiety Powszuk (w środku).
Od lewej: Basia Szulak, Ewa Łuć, ja, Jasia Paczóska.*

W dziekanacie długo nie było komputerów. Wszystko liczyliśmy „na piechotę”, w tym średnie ocen – zakładałyśmy specjalny zeszyt i liczyliśmy wszystkie średnie z każdego roku. Każde zaświadczenie pisało się długopisem. Bardzo uciążliwe były sesje egzaminacyjne, dopuszczanie studentów do sesji. Śp. prof. Ryszard Cieśliński organizował rady pedagogiczne, my przygotowywałyśmy na radę informację, który student jakie ma osiągnięcia, a później nauczyciele przychodzili i z dziekanem Cieślińskim radzili, co z tym zrobić. Teraz to mało który student by został. Bywało, że za jeden czy dwa warunki kreśliło się z listy studentów na podstawie negatywnej opinii prowadzących. Ratowało się czasem studentów, prosiło o dopuszczenie do sesji. Musiałyśmy w każdym indeksie przystawić pieczętkę „dopuszczony do sesji” - teraz jak studenci idą na egzamin to my w dziekanacie tego nie odczuwamy, ale wtedy nauczyciel nie dopuścił do egzaminu jak nie było pieczętki w indeksie. Dziekan, jak widział dwa, trzy warunki to nie dopuszczał do sesji. Zupełnie inaczej teraz pracujemy, spokojniej.

Nie wierzę, że to już minęło. Wydaje mi się, że to było tak niedawno. Te wszystkie nazwiska, wszyscy studenci. Miałam na roku studenta, który był sierotą, nie miał pieniędzy, brat był Jego opiekunem prawnym, rentę już Mu zabrali, bo miał ponad 26 lat. Miał problemy z lekkoatletyką, no i dziekan miał dylemat – skreślić, nie skreślić, jakoś Go na radzie pedagogicznej przepchnęli. Ja już sama prosiłam dziekana o Niego. Ale nie miał z czego zapłacić i poszedł do Rektora Sadowskiego, który dał Mu jakieś malowanie pokoi w akademiku. I On w tych akademikach ileś tam pokoi pomalował i odrobił. Chłopak skończył studia, dostał pracę na stanowisku dyrektora jednego z ośrodków sportu i rekreacji, zaprosił mnie na swoje wesele, później jeszcze z dziećmi przyjeżdżał do uczelni. Była też studentka, która nie miała pieniędzy i została zatrudniona w szatni. Rektor Sadowski i w ten sposób pomagał - ci ludzie nigdy by nie pokończyli studiów, gdyby nie dostali takiej możliwości, takiego wsparcia. No bo kto dał by im pracę? A tu dorywczo, to w szatni, to w tych akademikach...

Nie sposób zapomnieć wszystkich dziekanów, z którymi współpracowałam. Każdy nowo wybrany budził obawy – jaki będzie dla nas i studentów? Pierwszym moim dziekanem był prof. Ryszard Cieśliński – zasadniczy i konsekwentny, budził respekt wśród nas pracowników, nauczycieli akademickich i studentów – przychodził do nas codziennie na kawę, rozmawiał z nami na różne tematy. Naszą szefową była też przez wiele lat Pani dziekan prof. Krystyna Górniak – w pierwszym kontakcie oschła i wymagająca, potrafiła być w pracy przed 7 rano – ale po bliższym poznaniu wyrozumiała i ciepła kobieta. Tworzyła na naszej uczelni nowy kierunek studiów – fizjoterapia. Studenci mogli zawsze liczyć na pomoc z Jej strony. Mam nadzieję, że dobrze pamiętam – przez dwie kadencje dziekanem ds. dydaktyki był dr Stefan Litwiniuk – ułożony, spokojny, miał szacunek do nas i do naszej pracy.

Przez prawie 30 lat pracy w dziekanacie było jeszcze wielu dziekanów, wszystkich miło wspominam, każdy był inny, ale wszyscy zmierzali do jednego, liczyli się z naszym zdaniem, mobilizowali studentów do nauki, pomagali jak tylko mogli.

Najdłużej moją szefową w randze Kierownika Dziekanatu była Pani Ewa Łuć – wymagająca, ale troskliwa, świetna koleżanka. W tym miejscu chciałabym Jej za wszystko podziękować. Potem, o zgrozo! Na ten stołek powołano młodą i energiczną Panią Katarzynę Daniluk (aktualnie jest szefową w dziekanacie) – ile było obaw o to, jaka będzie, jak będzie traktować nas, starsze Panie? Nasze obawy okazały się bezpodstawne. Ona każdą

z nas rozumiała i szanowała, a jak odchodziłyśmy na emeryturę – żegnała z szacunkiem. Jej również chcę tu za wszystko podziękować.

Często po zakończeniu studiów absolwenci mówili mi: Pani Basiu, jak zaczynaliśmy studia to pani tak groźnie wyglądała, takie było nasze pierwsze wrażenie, ale w czasie studiów zupełnie zmieniliśmy o Pani zdanie. Na koniec dziękowali. Miałam kiedyś studenta do skreślenia za pedagogikę - jego ojciec przyjechał, żeby dowiedzieć się, czy da się coś jeszcze zrobić. Poszłam do prof. Cieślińskiego i poprosiłam, żeby wyznaczył jeszcze jakiś termin na poprawkę. Rektor się zgodził i chłopak skończył studia - po latach powiedział mojemu synowi: „dzięki twojej mamie skończyłem studia”. Często mówiłam studentom, żeby w razie problemów przychodzili i mówili, co się dzieje. No i tak kilku osobom się udało pomóc. Jak student był do skreślenia to się mówiło, żeby pisał odwołanie, wtedy dziekan się denerwował, że zachęcamy studentów do pisania odwołań. Radziło się tak, żeby student miał dobrze. Nigdy nie radziło się źle. Przez te wszystkie lata kilka razy pomyślałam: nie, temu nie pomogę – a potem złość mi przechodziła i pomagałam. Nie umiałam inaczej.

P.S. Kochane Dziewczyny, które pracowałyście ze mną przez te wszystkie lata (nie będę wymieniać Was z imienia i nazwiska, wszystkie wiemy o kogo chodzi). Mogę stwierdzić z pełną odpowiedzialnością, że tworzyłyśmy świetne zespoły (tzw. do tańca i do rózańca). Zwierzałyśmy się sobie ze wszystkich naszych trosk i radości, zarówno tych służbowych, jak i prywatnych. Przedszkola, szkoły, śluby naszych dzieci i narodziny wnuków – wszystko to przeżywałyśmy razem i świętowałyśmy w dziekanacie jak w rodzinie. Było wspaniale...



Barbara Iwanicka



Moje wspomnienia z pierwszej linii „frontu”...

„Jest tylko jeden sposób nauki. Poprzez działanie”.

Paulo Coelho

W grudniu 1993 r. zostałam zatrudniona w Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, w Instytucie Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej. W tym czasie uczelnią kierował dr Jerzy Sadowski. Moja praca polegała na prowadzeniu obsługi sekretariatu 4 zakładów: lekkiej atletyki, gimnastyki, sportowych gier zespołowych i sportów walki.



Sekretariat czterech zakładów (1994).

Moimi kierownikami wówczas byli: doc. dr Władysław Kudelski, dr Józef Bergier, dr Waldemar Wiśniowski i dr Władysław Jagiełło. Współpraca ze wszystkimi pracownikami zakładów układała się pomyślnie. Atmosfera w pracy była miła i przyjazna.

Narzędzia pracy w tamtych latach były nieco prymitywne. Dokumenty pisane były na zwykłej maszynie do pisania, z dwiema lub więcej kalkami w zależności od ilości kopii. Nie było to łatwo. Z czasem dostałam maszynę elektryczną, na której pisanie dokumentów było szybsze i sprawniejsze.

W roku 1999 zostałam awansowana i przeniesiona o piętro wyżej do dużo większego sekretariatu (samego szefa) prof. Jerzego Sadowskiego, wówczas Dyrektora Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu, na miejsce Pani Mirosławy Iwanickiej, która przeszła na zasłużoną emeryturę.

Razem ze mną w sekretariacie pracowała Pani mgr Barbara Miścicka-Łoś. Z chwilą przeniesienia na nowe stanowisko otrzymałam maszynę elektryczną z pamięcią 5 stronicową, do której musiałam być przeszkolona.

Pisanie na tej maszynie było dużym ułatwieniem i prawdziwą przyjemnością. Czas mijał i w roku 2000 otrzymałam jeden z pierwszych komputerów w uczelni. Okres, w którym poznawałam możliwości komputerowe tworzenia pism w różnych programach, formatach i innych był bardzo trudny. Mój kolega Zbigniew Wisłowski, który pracował wtedy w Dziale Informatyki, udzielił mi kilku cennych porad. Dzisiaj także muszę się szkolić, aby pracować w nowych programach, ułatwiających pracę w administracji.

W 2001 roku, kiedy Instytut Wychowania Fizycznego i Sportu został przekształcony w Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego AWF z siedzibą w Białej Podlaskiej, funkcję dziekana ZWWF objął prof. Jerzy Sadowski. Podzielono wtedy sekretariat na dwa oddzielne. Prowadzenie sekretariatu dziekana zlecono mnie, a mgr Barbarze Miścickiej-Łoś zaproponowano prowadzenie sekretariatu prorektora ZWWF prof. Ryszarda Cieślińskiego.

Lata mijały, uczelnia w szybkim tempie się rozwijała, w oczach piękniała i jednocześnie zmieniała nazwy, a (mój szef) prof. Jerzy Sadowski piastował kolejne funkcje, które wносиły wiele zmian do prowadzenia sekretariatu. Praca nabierała tempa, wymagała ode mnie coraz większej odpowiedzialności i kompetencji.

„Wystroje” sekretariatu także się zmieniały. W 2014 roku została utworzona Filia AWF, a prof. Jerzy Sadowski objął funkcję prorektora ds. Filii AWF. Ja kontynuowałam pracę w odnowionym gabinecie. „Archaiczne” meble (z lat 80-tych ub. wieku) zastąpione zostały nowymi meblami biurowymi, odpowiednimi do sekretariatu rektora (dzięki determinacji Teresy Jaślikowskiej-Sadowskiej i Bożeny Jarockiej).



Moje miejsce pracy wczoraj (2000)...



... i dziś (2016).

Myślę, że wiele osób kojarzy pracę w sekretariacie z parzeniem kawy czy herbaty lub odbieraniem telefonów, ale to mylne wyobrażenie. Praca ta nie należy do łatwych. Mając za szefa prof. Jerzego Sadowskiego, osobę bardzo inteligentną, wymagającą, która pracuje na najwyższym poziomie i w bardzo szybkim tempie - to dla mnie zawsze stanowi ogromne wyzwanie. Mimo 21 lat wspólnie przepracowanych z Profesorem, to ciągle towarzyszy mi stres (wszystko na wczoraj) i mam obawy, czy na pewno wywiązałam się ze zleconych zadań profesjonalnie. Swoją wiedzę, doświadczenie, łatwość nawiązywania relacji między współpracownikami, studentami i petentami spoza uczelni, w dużej mierze zawdzięczam prof. Jerzemu Sadowskiemu, gdyż jest szefem bardzo wymagającym, sumiennym, wnikliwym, co przekłada się na lepsze wyniki w pracy. Obowiązków jednak ciągle przybywa i wiele rzeczy jest zupełnie nowych, więc należy poszerzać horyzonty poprzez naukę. Nieustającą...

Wracając na chwilę do przeszłości, w myśl zasady „nie samą pracą żyje człowiek”, odbywały się różne imprezy, w których chętnie uczestniczyłam. Były też chwile relaksu, kiedy organizowano bale magisterskie, na których spotykali się pracownicy i studenci.



Pląsy z Szefem (1996).



Bal magisterski w restauracji „Stylowa” (1997).



Ja i Kierownik Zakładu Gimnastyki dr Waldemar Wiśniowski (1997).

P.S. Basia wspominała w tekście o Pani M. Iwanickiej więc pozwolę sobie na krótkie wspomnienie o Niej. Pani Mirka, jak ją nazywaliśmy, była kobietą wyrozumiałą, miłą, cierpliwą i kompetentną, wspaniałą pod każdym względem. (Przyp. red.)



Pani Mirka - początki pracy...



... i później (1994).



*Spotkanie w Sali Rady Wydziału (1995).
Od lewej: Maria Maksymiuk, Mirosława Iwanicka, Stanisław Sienkiewicz,
Edmund Wawryniuk (Mundek), Henryk Mierzwiński.*



*Spotkanie w barku.
Od lewej: mgr Danuta Burdzicka z córką, Mirosława Iwanicka, Halina Matczuk,
doc.dr Danuta Nałęcka.*

To, co imponowało mi zawsze u obu Pań (Mirki i Basi) to spokój, z jakim reagowały na najbardziej stresowe sytuacje. Potrafiły ukryć emocje – chodzący spokój. (Przyp. red.)



Blisko, coraz bliżej...

„Obawiać się trzeba nie tych, co mają inne zdanie, lecz tych, co mają inne zdanie, ale są zbyt tchórzliwi by je wypowiedzieć.”

Dydaktyka

Korzystając z okazji, że jednak powstaje IV książka jubileuszowa podzielę się z czytelnikami swoimi refleksjami i przemyśleniami z ostatnich lat mojej pracy w uczelni. Kiedy odbywały się jeszcze egzaminy wstępne na studia, będąc w komisji egzaminacyjnej (w starej sali gier) myślałam, jak to będzie, gdy po raz ostatni poprowadzę zajęcia ze studentami? Czy będę płakać, żałować, że już „odstawia mnie na boczny tor”? Ta myśl szybko umknęła, bo do emerytury było jeszcze sporo czasu. Ale czas nie stoi w miejscu... Nadeszła chwila, że mogłam odejść, ale jednocześnie były godziny w zakładzie, więc zostałam. Mogę powiedzieć, że moje odchodzenie z pracy następowało etapowo, wraz ze zmniejszaniem się liczby studentów. Nawet wtedy, gdy I semestr rozpoczynała jakaś liczba studentów, gwarantująca ilość grup dla trzech nauczycieli (chodzi o pensum dydaktyczne), to po pierwszej sesji egzaminacyjnej wielu studentów nie „poszło dalej” – albo nie zdali egzaminów, albo po prostu rezygnowali wcześniej, gdy przekonali się, że jednak na studiach trzeba się uczyć. Wtedy zaczynało brakować godzin i ja sukcesywnie ustępowałam miejsca młodszym kolegom. „Zeszałam” do ½ etatu, potem ¼, by w styczniu 2020 roku zakończyć swoją „belferską misję” zajęciami (30 godzin) na kierunku sport – piłka nożna.



Nie wchodząc w szczegóły już rok wcześniej zarekomendowałam na moje miejsce Agatę Chaliburde – była zawodniczką drużyn ekstraklasy, dwukrotną wicemistrzynię Polski. Agata prowadzi zajęcia z koszykówki, teorii sportu, ćwiczeń usprawniających w grach zespołowych na kierunku – trener personalny, a więc wypracowuje dodatkowe godziny. Wiedząc, że Agata po zakończeniu kariery sportowej wróciła do Białej Podlaskiej, nie wyobrażałam sobie, żeby nie wykorzystać osoby z takim doświadczeniem zawodniczym, uprawnieniami trenerskimi i warunkami fizycznymi do pracy w naszej uczelni. Tym bardziej, że sukcesywnie należy odmładzać kadrę, szczególnie w przedmiotach praktycznych.

Agata udziela się także w pracy z drużynami koszykarskimi w uczelni i BSK KADET. Nawiasem mówiąc mam osobistą satysfakcję, bo to ja namówiłam Jej tatę, aby wysłał Agatę na treningi koszykówki, gdy była jeszcze w szkole podstawowej i wyróżniała się wzrostem wśród rówieśników.

Wracając na chwilę do moich zajęć na kierunku sport – piłka nożna, wspomnę pewne wydarzenie. Otóż 4 grudnia 2018 roku na zastępstwo za trenera koszykówki (Pawła Wołosza) miał przyjść trener piłki nożnej (Tomek Buraczewski). Zastanawiałam się, co zrobić, aby wykorzystać Jego obecność i na koniec zajęć, kiedy piłkarze nożni grają w koszykówkę, (w końcu to zajęcia z koszykówki) sprawić im niespodziankę i połączyć obie gry w jedną. Sama nie wiedziałam, co z tego wyjdzie. Zadzwoiłam do Tomka prosząc, aby przyniósł na zajęcia piłkę nożną halową. Nie miałam sprecyzowanych przepisów „nowej” gry, powiedziałam tylko studentom, że piłkę można podawać zarówno rękami jak i nogami. Rozpoczęłam grę rzutem sędziowskim. Studenci zaczęli rywalizację. Na bieżąco „tworzyłam” przepisy w zależności od sytuacji. Okazało się, że połączenie koszykówki i piłki nożnej może być nie tylko ciekawą grą, ale także świetną zabawą. Postanowiłam wybrać z obu gier kilka prostych przepisów i zaproponować je, jako reguły gry, która - być może - przypadnie komuś do gustu. Film z pierwszych prób gry w **nożną koszykówkę** (tak ją nazwałam) i przepisy można znaleźć na you tube i uczelnianym facebooku. Nożna koszykówka to zabawna gra dla każdego. Polecam szczególnie nauczycielom wf dla urozmaicenia lekcji. Zasady są maksymalnie uproszczone, aby nie trzeba było zbyt często używać gwizdka.



Ostatnie moje zajęcia (styczeń 2020).



Egzamin ze specjalizacji trenerskiej – ostatni z moim udziałem (2020).



Moja ostatnia komisja egzaminacyjna.

Wszystko kiedyś się kończy, byłam świadoma tego, że nastąpi ta chwila, że będę musiała (po 40 latach pracy) opuścić mój pokój służbowy (nr 140) przy sali gier. Zaplanowano remont szatni, korytarza i przyległych pomieszczeń (mój pokój i magazyn sprzętu sportowego). Miałam zapewnienie, że zostaniemy – ja i Agata w tym samym pokoju. W trakcie zwolnienia lekarskiego dowiedziałam się, że jednak zabierają pokój 140 na szatnię. Gdyby mnie o tym poinformowano..., z żalem, ale musiałabym to zaakceptować. Pod moją nieobecność wyniesiono meble, wszystkie rzeczy i zaczął się remont. Gdybym

była na to przygotowana, uczestniczyła w pakowaniu rzeczy, być może wszystko odbyłoby się bezproblemowo. Wierzę ludziom, w ich deklaracje, słowa... Ponadto cenię bardzo tradycje, historię – być może stąd wziął się pomysł na książki jubileuszowe, by choć trochę faktów ocalić od zapomnienia?...Coś pękło... „Wylądowałam” na SOR-ze w szpitalu. Po kilku godzinach obserwacji, badań i kroplówek wróciłam do domu. Sprawa zakończyła się tym, że gabinet przeniesiono obok, na miejsce magazynu.



Stare



Nowe



Wnętrze mojego gabinetu.



Koszykarska młodzież (moje wnuki).



Ten korytarz przemierzałam przez 45 lat.



Słynne plakaty



To miałam przed oczami, siedząc przy biurku.

Jeszcze garść wspomnień. Jest lipiec 2021 roku, od 1,5 roku nie pracuję, ale jeszcze się nie wyprowadziłam z pokoju. Zabrałam tylko kilka rzeczy (dresy, radio), myślę, że wyprowadzka nastąpi, gdy skończę pisać tę książkę i nie będę przychodziła do Bożenki, która „obrabia” ją na komputerze. Ponadto winna jest PANDEMIA?!

Jest niedziela (18.07.), piszę siedząc na tarasie domu. Od czasu do czasu odrywam wzrok od kartki i szukając kolejnego wątku patrzę na rabatę kwiatową, na której odbywa się niesamowity taniec wielobarwnych motyli, dzikich pszczoł, trzmieli, szumi woda w fontannie, roznosi się zapach lawendy i mięty... Świat jest piękny.

Historia pewnej podkładki. Od ponad 20 lat, idąc na zajęcia, z biurka oprócz dziennika brało się podkładkę – tekturową, twardą, bo dzienniki były „miękkie”. To była moja osobista podkładka tak stara, że nawet nie pamiętam, w jakich okolicznościach znalazła się w moim posiadaniu. Mimo że z biegiem lat pojawiały się inne podkładki – nowocześniejsze, każdy z nas (Jacek, ja, Paweł, Janusz, a nawet Agata) używaliśmy tej wysłużonej. Co znaczy sentyment i przywiązanie do starych rzeczy. To tak na przekór współczesnym wzorcom życia: „Użyj i wyrzuć, przeżyj i zapomnij” – *Papież Franciszek*.

Odchodząc na emeryturę pomyślałam przez chwilę – wziąć czy zostawić ją w biurku? Zostawiłam. Niech dalej służy... Jakież było moje zaskoczenie, gdy w dniu inauguracji roku akademickiego 2020/2021 poproszono mnie o przyjście do gabinetu (chyba Paweł a może Janusz – pamięć zawodzi) i moi współpracownicy wręczyli mi oprawioną podkładkę z piękną dedykacją. Byłam wzruszona i wdzięczna. Pamiątka wisi w domu na honorowym miejscu.



Podkładka w pracy

i

na zasłużonej emeryturze.



Wzruszająca chwila – październik 2020.

Od lewej: Agata Chaliburda, Paweł Wołosz, ja, Wiesia Gryta, Janusz Zieliński.

Wracając do dydaktyki chcę wspomnieć o pewnej tradycji, którą chyba wprowadził Paweł. Otóż, co roku w grudniu studenci wychowania fizycznego, w ramach zajęć mieli zorganizować MIKOŁAJKI dla dzieci z bialskich przedszkoli i młodszych klas szkoły podstawowej. Studenci uczyli się organizacji imprezy (sportowo – okazjonalnej, była choinka, Mikołaj, prezenty itp.) a dzieci miały radość ze sportowej rywalizacji, zabaw przy muzyce, miło spędzonego czasu w dużej uczelnianej hali sportowej. Obopólna korzyść. Zawsze byłam zwolenniczką czerpania wiedzy i doświadczenia z działań praktycznych a nie tylko z książek.



„Mikołajki na sportowo” – wszyscy zadowoleni.





Studenci stanęli na wysokości zadania.



Pomysłodawca Mikołajkowych zajęć – Paweł... i ja.

Przez cały okres mojej nauczycielskiej pracy „walczyłam” o jednakowe stroje sportowe (koszulka + spodenki) na zajęciach praktycznych. Uważałam i nadal uważam, że kształcąc przyszłych nauczycieli wf powinno się zadbać nie tylko o to, co absolwent będzie miał w głowie i mięśniach, ale też jaki wpływ na uczniów w szkole będzie miał jego wygląd (strój), zachowanie, postawa itp. Dlatego wyznaję zasadę, że **najlepszą receptą na wychowanie dzieci i młodzieży jest własny przykład** (za Albertem Schweitzerem). Robiłam wszystko, aby studenci na zajęciach sportowych tworzyli drużynę, jednolitą grupę, żeby identyfikowali się z uczelnią, a przede wszystkim, dbali o schludny wygląd.

Od kiedy „centralę” miałam w domu (w 1991 r. Jurek objął władzę w uczelni), łatwiej mi było uzyskać akceptację i zgodę na realizację wielu pomysłów. Odnosnie jednakowych koszulek miałam wśród kolegów – nauczycieli zwolenników, ale zdarzało się, że niektórzy nie byli przekonani. W efekcie, dokąd pracowałam udawało się zasadę jednakowych strojów egzekwować (z niewielkimi wyjątkami). Denerwowało mnie to, że wielu ludzi wzorowało się na tym, co zachodnie, zagraniczne, a nie dostrzegało chociażby faktu, że na Zachodzie im bardziej prestiżowa szkoła czy uczelnia, tym bardziej dba o swój wizerunek poprzez stroje, gadżety itp.- to znak identyfikacji i dumy. „Walka” o koszulki wiązała się z dużym wysiłkiem w myśl zasady – wymyśliłaś, chcesz to rób. No to przez 30 lat wymyślałam wzory, kolory, jeździłam do drukarni, hurtowni, rozprawdzałam koszulki. Po transformacji dystrybucję przejęły panie z działu promocji... Zakres pomysłów na wzory koszulek, potem innych gadżetów trochę się poszerzał – włączyli się w to inni pracownicy. Miło było wejść na halę i zobaczyć grupę studentów, ćwiczących w jednakowych koszulkach.

Najbardziej żał mi, gdy czasem, będąc w uczelni zerknę na zajęcia i widzę, jak dziś studenci są ubrani – „każdy wuj na swój strój” – jak mówi Bożenka. To smutny widok! Jeszcze bardziej smutne jest to, że często w szkołach dzieci ćwiczą na wf w „cywilnych” strojach

i nikomu to nie przeszkadza. Tym bardziej dziwi to w czasach, kiedy wszystko jest dostępne na wyciągnięcie ręki i za nieduże pieniądze. Taki paradoks – jeden z wielu.

Ponieważ ja dużo myślę i analizuję (może za dużo?), to kiedyś starałam się przypisać literom A W F jakieś znaczenie. Chodziło mi też o grafikę na koszulki, worki sportowe itp. I wymyśliłam: **A – ktywność, W – iedza, F – antazja**. Myślę, że to hasło odzwierciedla charakter naszych studiów. Wiadomo **aktywność** na AWF – ie to podstawa, **wiedza** – to konieczność (szerokie horyzonty) i **fantazja** – to nieograniczone możliwości samorealizacji zarówno w czasie studiów jak i po ich zakończeniu. Zabrakło mi już czasu na szeroką popularyzację tego hasła, ale może inni je podchwycą? Oto kilka propozycji wykonanych przez Panią Lilę M. – osobę niezwykle uzdolnioną i kreatywną.



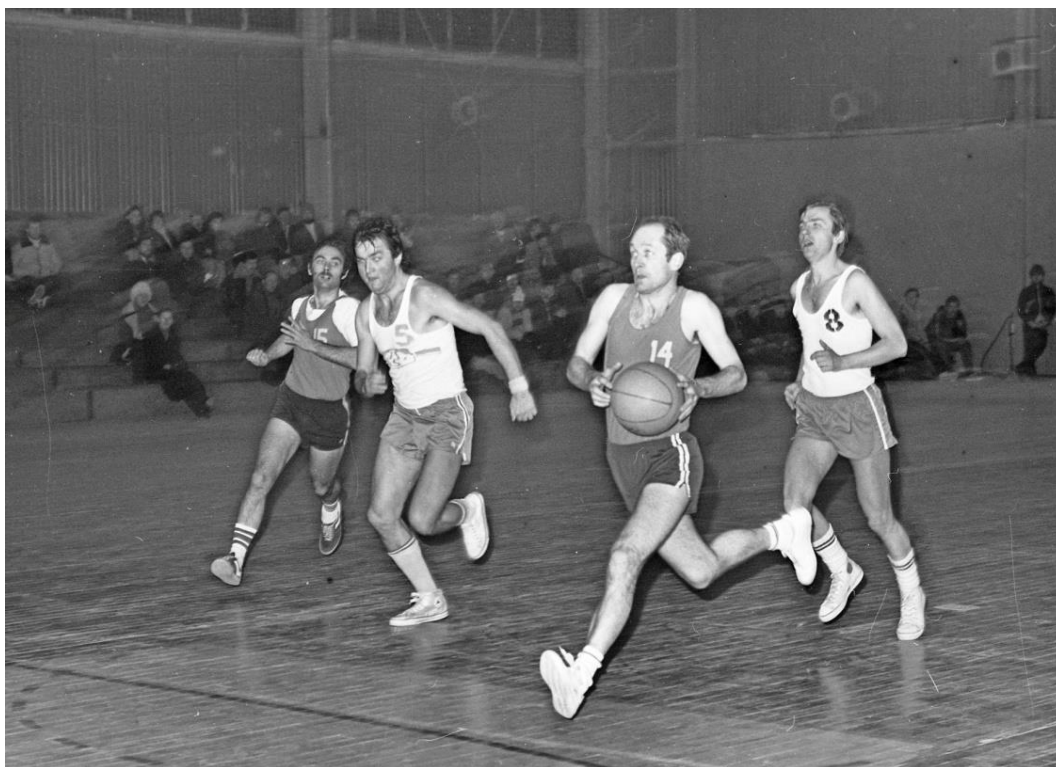
Efekt pomysłowości i umiejętności.

A propos, gdyby ktoś chciał wykorzystać moje hasło i wzory, powinien uzyskać zgodę.

Ludzie

W 2020 roku minęło 50 lat historii naszej uczelni, ale także 45 lat mojej historii związanej z uczelnią. W 1975 roku rozpoczęłam studia a potem przez 40 lat przemierzałam uczelniane korytarze jako pracownik. Dwie trzecie życia przeleciało bardzo szybko, ale jak czasem spojrzę wstecz to uświadamiam sobie, ile rzeczy się w tym okresie wydarzyło. Jak to w życiu, były smutki i radości, ale bilans oceniam na duży plus, zarówno w sferze zawodowej jak i osobistej. Ile zyskałam a ile dałam z siebie innym? Musiałabym napisać autobiografię...

W poprzednich książkach jubileuszowych pisałam o ludziach, z którymi bezpośrednio współpracowałam w zakładzie, katedrze – wszystkim dziękuję za ten wspólny czas, jeśli czasem byłam nieznośna – przepraszam. Tu chciałam wspomnieć **mgra Mirosława Popczyka**, z którym miałam na I roku studiów zajęcia z koszykówki, a który poniekąd, pięć lat później ustąpił mi miejsce w Pracowni Koszykówki. Znalazłam w archiwum Jego zdjęcie i chcę Go przypomnieć - „wczoraj i dziś”. Tak na marginesie mgr Popczyk jest nie tylko koszykarzem, ale też świetnym brydżystą i tenisistą.

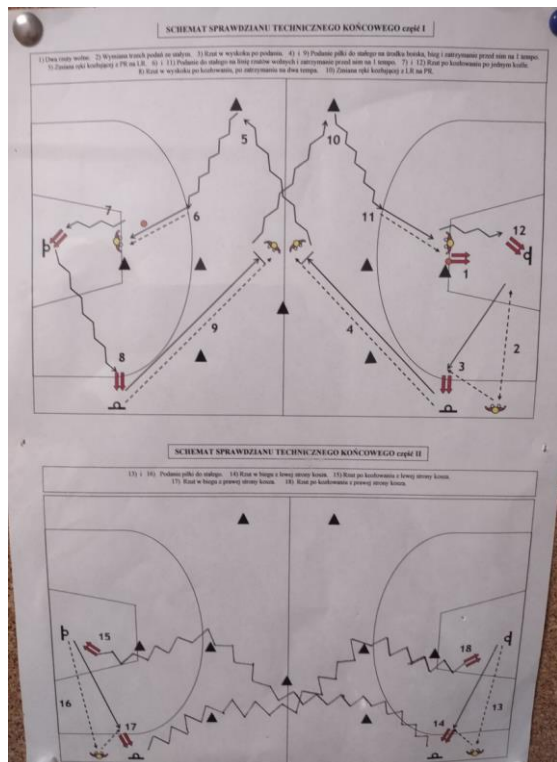


Mgr Mirosław Popczyk w akcji (koniec lat 70-tych XX w.)



*Mgr Mirosław Popczyk - tenisista. Turniej tenisowy na Słowacji (2017).
Z lewej - Krzysio Hajduk, mój kolega z roku, koszykarz.*

Myślę, że może mieć satysfakcję z tego, że ułożony przez Niego sprawdzian końcowy z koszykówki wykorzystywaliśmy przez 40 lat mojej pracy. Uznałam, że jeśli coś jest dobre (a ten „tor” idealnie sprawdza podstawowe umiejętności techniczne studentów – na prawą i lewą rękę), to po co zmieniać? Dodaliśmy tylko na początku sprawdzianu dwa rzuty wolne. Czy moi następcy podtrzymają tradycję? Oby nie obniżyli kryteriów zaliczeń!



Schemat sprawdzianu.



Moje narzędzie pracy.

Zanim napiszę o innych pracownikach, chcę jeszcze wspomnieć o „moim generale”. **Paweł Różański** zawsze wyróżniał się aktywnością. Pamiętam, gdy moje dzieci były małe, jeździliśmy w wakacje do Rybitw, to „Pan Paweł” był uwielbiany przez wszystkie dzieciaki, które tam były. On organizował im zabawy, uczył pływać, potrafił je zawsze czymś zainteresować. Był kreatywny i chętny do pracy. Ale to, co robi od wielu lat w uczelni, Jego zaangażowanie w utworzenie specjalności - wychowanie fizyczne w służbach mundurowych i praca nad sobą wzbudza mój szacunek i podziw. W internecie jest wiele materiałów na temat Jego działalności dydaktycznej, ale ja chcę podkreślić Jego konsekwencję w działaniu, ustawiczną pracę nad własnym rozwojem (ukończył niedawno studia z ratownictwa medycznego i od 15.04.2020 r. zatrudniony jest w stacji Pogotowia Ratunkowego, ze skierowaniem do działań w związku z pandemią Covid-19). Dnia 10.08.2020 roku ukończył kurs oficerski w Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu – specjalność ROZPOZNANIE. W tym samym roku otrzymał z rąk generała W. Kukuły Promocję Oficerską na stopień podporucznika. W dniu Święta Wojska Polskiego (15. 08. 2020 r.) Paweł otrzymał od dowódcy II Lubelskiej Brygady List Gratulacyjny za zdanie egzaminu oficerskiego z wyróżnieniem. Dlaczego nazywam Go „generałem”? Od 1.03. 2021 roku jest dowódcą 2 plutonu z I kompanii 23 batalionu lekkiej piechoty w Białej Podlaskiej. Uff! Jak mi czasem opowiadał, w jakich jednostkach (elitarnych) bywał, jakie biegi sprawnościowe zaliczył, to trudno nie mieć szacunku dla takich dokonań.



Podporucznik Paweł Różański.



Dwóch Pawłów: Paweł Różański i Paweł Sawczuk (nauczyciel i uczeń - nasi absolwenci).



*Zakończenie Biegu Niepodległości (Warszawa 2018).
Obok Pawła gen. Wiesław Kukula – dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej.*



Pluton rozpoznania – ćwiczenia (Wrocław 2020). Paweł z prawej.

Paweł jestem z Ciebie dumna!

Na myśl mi przychodzi jeszcze Marcin Bochenek – tytan pracy, promotor uczelni poprzez działalność Zespołu Pieśni i Tańca PODLASIE, który jako następca poprzednich kierowników – choreografów (mgr Emmy Cieślińskiej i mgra Mariana Rzędzickiego), nie zaprzepaścił Ich dorobku artystycznego, a wręcz jeszcze rozwinął. Marcin zawsze pomocny, uśmiechnięty, niezawodny. I Ania Bodasińska – kiedyś moja studentka (jak spora część młodych pracowników naukowo-dydaktycznych, obecnie Prodziekan ds. Rozwoju – pracowita, kreatywna, miła. Konkretna we współpracy przy organizacji konferencji i innych imprez. Dziękuję Wam za wspólne lata pracy i działań pozadydaktycznych.

W latach 1975-1979 byłam studentką, potem nauczycielem, zostałam koleżanką z pracy moich wcześniejszych nauczycieli, potem moi studenci stali się moimi podwładnymi i kolegami z pracy a na koniec ja byłam podwładną moich byłych studentów. Niektórych dziekanów nosiłam na rękach, będąc studentką (dawniej w akademiku żyło się jak w rodzinie, pomagało się młodym asystentom w opiece nad „maluchami”, widać nie najgorzej się spisałam). I tak koło historii się toczy... Dziękuję Wam wszystkim za wspólne lata. Chciałabym o wielu osobach napisać i tych, co żyją, i tych, co odeszli na zawsze. Ale to jest niemożliwe. Mam wszystkich w pamięci i cieszę się, że spotkałam ich na swojej życiowej drodze.

A teraz o tych, z którymi zetknęłam się poza dydaktyką, a którzy odegrali w mojej działalności ważną rolę. Mam tu na myśli pracowników administracji i obsługi. Z jednymi współpracowałam „bliżej”, z innymi rzadziej, ale wszystkich starałam się uszanować, docenić ich pracę. Mam wrażenie, że dzięki Nim udało mi się zrealizować, załatwić wiele spraw, z pozoru nie do załatwienia. Może to moje drugie nazwisko tak działało, ale chcę wierzyć, że nie tylko, bo chodziło o sprawy uczelniane, ważne dla wielu, nie tylko dla mnie. I znów nie sposób wszystkich wymienić, ale ludzi pracujących w obsłudze, magazynach, akademikach, dziekanatach, sekretariatach, bibliotece, AZS-ie, na recepcjach, w działach osobowych, finansowych, inwestycyjnych itd. itd. będę zawsze wspominać z życzliwością. Chcę podziękować szczególnie tym, którzy w ostatnich latach pomogli mi realizować różne moje pomysły. Jestem wdzięczna pp. Sławkowi z portierni – za całokształt, Markowi, Krzyśkowi, Radkowi – specjalistom od nowoczesnych środków technicznych (audiowizualnych, nawet nie wiem, jak prawidłowo je nazwać), Przemkowi – za pomoc przy „tworzeniu” książek jubileuszowych i nie tylko, Karolowi – za techniczną pomoc przy realizacji filmu jubileuszowego, Ani, Monice z promocji, Krysi, Uli O., Wiesi, Alince z magazynu sportowego, Uli N., pp. Jurkowi, Mirkowi, Andrzejowi, Stasiowi i Heniowi, który przez ponad 30 lat bezpiecznie wozi ludzi, w tym mojego męża służbowym autem. Dziękuję wszystkim, których nie wymieniałam, ale mam Ich w życzliwej pamięci.

Działalność pozadydaktyczna

Odkąd pamiętam zawsze lubiłam angażować się w różne przedsięwzięcia, zmieniać rzeczywistość wokół siebie, działać... Z każdym rokiem (szczególnie od początku lat 90 – tych ub. w.) „nabierałam rozpędu” i do końca mojej pracy często „wtrącałam swoje 3 grosze”. To przez Bożenkę.

Zaczął się od zebrania podpisów pod pismem do ówczesnego dziekana doc. Erazma Wasilewskiego w sprawie zakazu palenia papierosów na terenie uczelni. Nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, że w uczelni sportowej, gdzie uczy się o zdrowiu, dbaniu o kondycję itp. można tolerować pracę i studiowanie w kłębach dymu? Udało się – zakaz został wprowadzony. Wraz ze zmianami ustrojowymi i rosnącą świadomością o szkodliwości palenia tytoniu, po jakimś czasie, wprowadzono w kraju zakaz palenia w przestrzeniach publicznych. Dostrzeżono prawa niepalących. Znów wyprzedziłam innych w działaniu.

A potem realizacja dalszych pomysłów – z magazynu sprzętu narciarskiego w uczelni powstała sala do aerobiku, z kotłowni – klub Kawiarenka u Bochenka, a przy niemal każdej nowej inwestycji „Teśka” wymyślała kolory ścian, wyposażenie itd. itp. (za przyzwoleniem „szefa” i na prośbę Bożenki). A zieleń przy uczelni, szczególnie przy hali sportowej przy ul. Marusarza? Czyje to pomysły, pieniądze i praca? Część roślin sadziłam sama albo

z pomocą p. Andrzeja, który mi pomaga w moim ogrodzie. Przy dużych pracach pomagają pracownicy uczelni (pod wodzą kierownika Pawła Mielnika). Moje pomysły nie byłyby zrealizowane, gdyby nie praca, zaangażowanie i pomoc ludzi. Aleja Absolwentów to moja duma – o historii uczelni szumią w niej świerki.



Na dobrym fundamencie.



Świerk mojego rocznika – 1979.

Dziękuję paniom i panom, za pomoc przy sadzeniu i pielęgnowaniu zieleni, za życzliwość i wyrozumiałość.



Moje „współtowarzyski” w działaniu. Od lewej: Ewa Dołęgowska, Małgosia Mazur, Ala Bebko, Ula Obuchowska, Wiesia Gryta.



Silna grupa działania. Od lewej: Paweł Mielnik, Kazimierz Lewczuk, Krzysztof Wojtiuk, Grzegorz Dojutrek, studenci, Andrzej Pawłowski (śp.) i ja.

Przed chwilą dowiedziałam się, że zmarł Pan **Andrzej Pawłowski** (†28.07.2021) – od kilkunastu lat pomagał mi w pielęgnacji naszego prywatnego ogrodu. Posadził też wiele drzew i krzewów na terenach uczelnianych (przy ul. Akademickiej, Marusarza). To dla mnie szok – kolejna bliska mi osoba odeszła na zawsze – nagle, bez pożegnania. Ilekroć wejdę do ogrodu, p. Andrzej „przypomni” o sobie dzięki osobliwym roślinom, które tu posadził: piwonię Młokosiewicza (planowaliśmy ją rozmnożyć z nasion), magnolię „blue opal”, berberys syberyjski... A przy hali sportowej – rząd iglaków przy boisku do siatkówki plażowej (nazywam ją teraz - **Alejka Pana Andrzejka**), krzewy goi wzdłuż ogrodzenia od Marusarza, dostojne drzewa igliczni i wiele innych. Nie będzie już naszych „sprzeczek politycznych”, nie będzie Pana opowieści historycznych, których tak chętnie słuchałam, herbatek ziołowych na tarasie... Wielki żal i pustka. Teraz będzie Pan pielęgnował „Niebieskie ogrody”, a kto mnie pomoże?

Chyba dlatego, że jestem Skorpionem, mam trochę cech „przywódczych”, walczę. Może czasem „zapędzam się” w pomysłach, może zbytnia determinacja powoduje, że niektórzy myślą, że wszystkim rządę, ale ja mam zawsze dobre intencje... a wychodzi, jak wychodzi. Kiedyś nawet jedna z moich siostr powiedziała mi, że wszystkim dyryguję. Trochę mnie to „ubodło”, ale pomyślałam (analizując swoje postępowanie i wyniki działań), że orkiestra wtedy dobrze gra, gdy w danej chwili „słucha” jednego dyrygenta. Przypomniało mi się przysłowie: „**Gdzie wielu rządzi, często się błądzi**”.

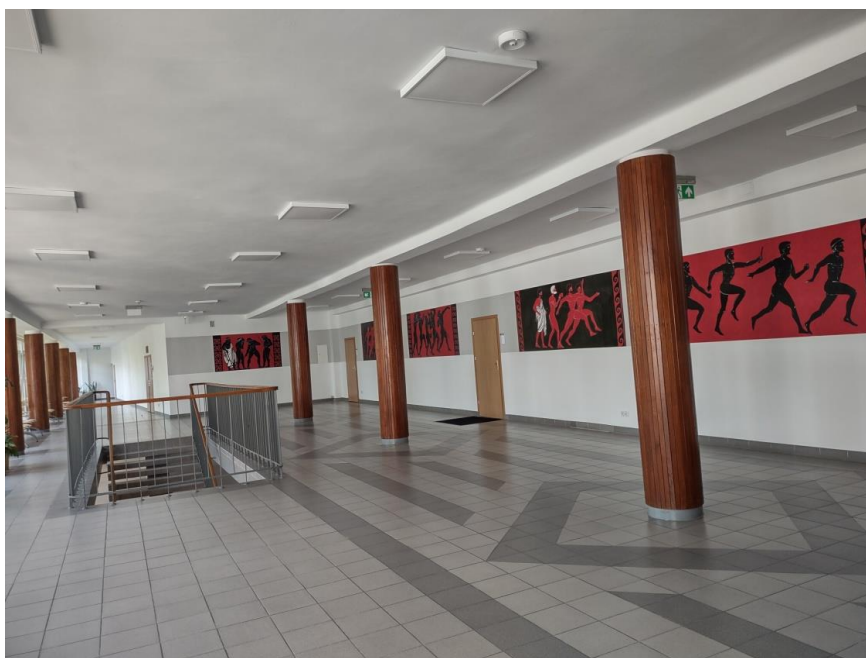
W środowisku znajomych „wyrobiłam sobie markę” tej, która ma pomysły na prezenty, dedykacje itp. Pewnie dlatego, że jestem „zaprawiona w boju”. Dzięki Jurkowi, który sprawując różne funkcje we władzach uczelni i poza nią, uczestniczył w różnych uroczystościach. Wyjazdy zagraniczne Jurka, przyjazdy gości do uczelni, jubileusze, ktoś dostał tytuł profesora, ten obronił doktorat, inny uzyskał habilitację, ktoś ma imieniny, inny rocznicę i tak można mnożyć bez końca. Trzeba było przygotować prezent, napisać tekst gratu-

lacji, życzeń – kto był od tych zadań? Chyba oczywiste – ja. Czasem byłam zła, że znowu muszę wyczerpać umysł, ale generalnie ja to lubię. Lubię wypełniać zadania (misje).

Chcę jeszcze podzielić się z czytelnikami, szczególnie tymi, którzy pamiętają początki naszej uczelni, swoją satysfakcją, że udało mi się ocalić niektóre „relikty z przeszłości”: nazwę TROPS (czytaj wspak SPORT) w barku, boazerię na kolumnach w korytarzach uczelnianych, a przede wszystkim malowidła, które zawsze zdobiły korytarz na I piętrze. Przy ostatnim remoncie były pomysły, żeby je zamalować. Powiedziałam „centrali”, że po moim trupie. Nie wiem, kto był autorem pierwszego malowidła, ale drugie wykonała w 1992 roku Danusia Wyciszkiewicz – artysta plastyk, pracująca wiele lat w naszej uczelni. Przed Jubileuszem 50-lecia zostało ono odnowione, niektóre fragmenty zostały zastąpione nowymi i dzięki pracy artysty plastyka Romana Pieńkowskiego powstał uporządkowany w formie fresk, który wraz ze sztandarami, umieszczonymi w nowych gablotach, nadał temu miejscu właściwy charakter.



Archiwalny fresk na I piętrze uczelni (lata 70-te XX w.)





Aktualny fresk (2020).



Nowa gablota – symbole uczelni.



„Wariacje na temat Białej Podlaskiej”.

Ten sam artysta wykonał pracę jubileuszową na II piętrze Regionalnego Ośrodka Badań i Rozwoju.



Autor dzieła – Roman Pieńkowski.

Wiele jest miejsc w uczelni, które wraz z Bożenką starałyśmy się upiększać. Gdzie nie spojrzę – moje pomysły (rysunki w sali tanecznej, układ krzeseł w halach sportowych i na stadionach, wzory gadżetów okolicznościowych i promocyjnych itd. itd.) Ale się chwale, to trochę sprzeczne z moim charakterem, a z drugiej strony, takie są fakty. Oczywiście inni pracownicy także realizują się w różnych pomysłach.



Korytarz w łączniku - po remoncie (2020).



Hala sportowa przy ul. Marusarza – „wariacje na temat krzeseł”.



Cieszę się, że jeszcze przed odejściem na emeryturę udało mi się przeforsować i zatwierdzić przez władze w Warszawie oficjalne logo naszej Filii. Jurek uzyskał zgodę od córki Kazimierza Nekandy – Trepki, twórcy exlibrisu, wykonanego dla biblioteki uczelnianej w latach, kiedy w bibliotece pracowała Jego żona Maria Nekanda – Trepka. Po pewnych korektach, wykonanych przez p. Przemka Kizewetera, logo uzyskało ostateczny kształt. Kolejna ocalona praca, która doskonale oddaje charakter i misję uczelni sportowej – piękne ciało i mądry umysł.

Od półtora roku jestem na emeryturze - pełnej, ale nie wszyscy przyjmują to do wiadomości. Bożenka, nie. Niedawno dzwoni do mnie i mówi: „*Teśka, trzeba by pojechać po kwiaty do donic*”. Teśka, świeżo umytym i odkurzonym samochodem przywiozła kilkadziesiąt doniczek. A co? Przecież robi to każdego roku na wiosnę, od wielu lat... Jest fajnie.

Bożenka Jarocka to osoba, bez której nie mogłabym zrealizować swoich pomysłów i „wymysłów”. Nigdy nie odmówiła mi pomocy - cierpliwa, życzliwa, **nie szczędziła nigdy własnego czasu**. Rzadko się denerwuje, ale jeśli już, to potrafi dać upust złym emocjom (ja też – to dla zdrowia psychicznego). Zawsze gustownie ubrana (jak się ma taką figurę...) Nie sposób wymienić wszystkie Jej zasługi, ale dla mnie osobiście nieocenioną pomocą było prowadzenie księgowości (przez kilka lat) w Białskim Stowarzyszeniu Koszykówki KADET i pomoc w przygotowaniu do druku trzech książek jubileuszowych. Ja jestem kompletnym abnegatem komputerowym i gdybym nie miała pewności, że Bożenka całe te książki „obrobi” technicznie, nie „porwałabym się” na ich pisanie i redagowanie. Zastanawiam się, jak określić nasze wieloletnie relacje? Wiem – to prawdziwa, bezwarunkowa PRZYJAŹŃ – z mojej strony na pewno. Bożenka, dziękuję Ci za wszystko, jestem wdzięczna losowi, że postawił Ciebie na mojej drodze.



Bożenka „wczoraj” w gronie koleżanek z pracy.



...i dziś. To ta, bez której niewiele bym zdziałała.

Refleksje emerytki

***„Nie jestem z tych dusz szczęśliwych,
które niesprawiedliwość przyjmują
z pogodą twarzy.”***

(W. Shakespeare)

Ten cytat stał się mottem mego życia od liceum. Pewnie dlatego mam pewne deficyty w zakresie tolerancji, a właściwie akceptacji postaw ludzi, którzy nie szanują innych, postępują niezgodnie z ogólnie przyjętymi normami i zasadami.

Im dalej w CZAS... tym więcej przemyśleń i podsumowań. Mając kontakt ze studentami przez 45 lat (studia + praca), próbuję nieraz porównywać czasy i ludzi, którzy tworzyli naszą uczelnianą rzeczywistość, będącą częścią bieżącej rzeczywistości w kraju. Było biedniej, mniej kolorowo, trudniej, ale było to, co w życiu – moim zdaniem – jest najważniejsze: relacje między ludźmi, więzi, koleżeństwo, empatia... i poczucie humoru.

Młodość jak to młodość, ma swoje prawa. Studenci zawsze się bawili, pili, rozrabiali (niektórzy), ale też tworzyli kulturę - kabarety, zespoły muzyczne, spotkania przy muzyce itp. Udzielali się także naukowo w studenckich kołach naukowych. Podobnie jest i dzisiaj. Tylko my wiedzieliśmy, że za przekroczenie regulaminów, ustalonych norm były odpowiednie sankcje. Jeśli ktoś drastycznie przekroczył granice wyznaczone przez prawo, mógł „wylecieć” z uczelni z tzw. „wilczym biletem”. Istniały wówczas takie „ciała” wybierane przez społeczność akademicką, jak Rada Uczelniana SZSP, Rada Mieszkańców, które m.in. pilnowały, aby a akademiku dało się mieszkać i uczyć. Jeśli ktoś chciał zrobić w pokoju imprezę, to należało się zgłosić do RM z podaniem i po uzyskaniu zgody, respektować zalecenia, np. ciszę nocną. Nie oznacza to, że zawsze było idealnie, zdarzały się różne incydenty, ale przynajmniej student wiedział, że pewnych granic przekroczyć nie powinien. Poza tym, szacunek do nauczycieli, pracowników administracyjnych i wzajemnie.

A jak jest teraz, po transformacji ustrojowej? „Hulaj dusza, piekła nie ma”! Do rana studenci się bawią, zakłócając spokój nie tylko kolegom, ale też mieszkańcom okolicznych domów i bloków. Cisza nocna? Jaka cisza? Żadna władza nic nie może, z tym zrobić...ani kierownik akademików, ani dziekani, ani ochrona..., (a może nie chcą się narażać?), regulaminy pozostają tylko na papierze! Dziś rządzi młodość! Dzieci rządzą rodzicami i nauczycielami (już od przedszkola dzieciom dano prawa, zapominając o obowiązkach, nauczycielom i rodzicom nałożono obowiązki, zapominając o prawach). Wszystko wywróciło się do góry nogami. To przekłada się na późniejsze życie. Zdarza się, że przychodząc na studia niektórzy uczniowie, wychowywani bezstresowo, próbują „szkolne nawyki” przenieść na grunt uczelni – arogancja, brak szacunku dla innych, próby wymuszania ocen, wulgarny język itp. To nie tworzy dobrej atmosfery. No cóż, doczekaliśmy czasów, kiedy to, co kiedyś było patologią teraz uznano za normę, a co było normą dziś uchodzi za dziwactwo i anachronizm. Zmieniono znaczenie słów – kiedyś **galeria** kojarzyła się albo ze sztuką, albo z ekskluzywnym miejscem na widowni w teatrze lub operze. Dziś galeria to duży sklep, gdzie jest „ryż, mydło i powidło”. **Elita** – kogo dziś określa to słowo? **Studio** – kiedyś radiowe, telewizyjne, dziś – paznokcia, kuchni, **fabryka** – kiedyś zakład produkcyjny, dziś – fabryka ciała itp., wszechobecne slangi, obcojęzyczne wtręty, skróty myślowe itp. Można bez końca wymieniać te bzdury językowe, które „zachwaszczają” piękną literacką polską mowę. Moja koleżanka ze studiów, która od 40 lat mieszka w Australii, gdy przyjeżdża na jubileusze uczelni, zawsze mnie pyta, co się dzieje z polskim językiem? Ja też czasem zastanawiam się, czym zajmują się dziś członkowie Rady Języka Polskiego, dlaczego nie chronią najwyższego narodowego dobra, jakim jest język ojczysty, za które wiele pokoleń naszych przodków przelewało krew??? Czy tolerowanie nowomowy i wulgaryzmów to przejaw NOWOCZESNOŚCI? I te wszechobecne „komórki” – ludzie, zamiast w „realu” żyją w „wirtualu”.

Nigdy nie tolerowałam używania przez studentów wulgarnego języka. Przez wiele lat praktykowaliśmy w zakładzie, że student przeklinający dostawał pracę domową – napisać wiele razy (żeby się utrwaliło) np. „nie będę używał wulgarnych słów na zajęciach, albo w miejscach publicznych” itp. Jeśli, czekając na zajęcia, studenci zbyt siarczyście opowiadali sobie jakieś zdarzenia, to zapraszałam do gabinetu, gdzie na tablicy wiszą odpowiednie zdania (wierszyki), które należało głośno przeczytać i przemyśleć. A czasem wyrecytować przed grupą. Bywało zabawnie, ale też pedagogicznie. Oto cytaty: „**Nie używaj brzydkich słów, brzydkie słowa drażnią słuch. I do takiej ładnej twarzy nie pasują te wyrazy**”, to z piosenki dla dzieci. Albo: „**Język ordynarny jest społecznym złem. Posługują się nim tchórze, odgrywający bohaterów i osobnicy ograniczeni, korzystający z notorycznej wstawki w urywanych, z braku myśli, zdaniach**”. Jeszcze jedno: „**Myśli, że przekleństwa dodają mu męstwa**”. Nie sądzę, aby dziś młodzi nauczyciele mieli odwagę, by stosować takie metody. Przede wszystkim poddani byliby ostracyzmowi, bo dziś forsuje się pogląd, że dozwolone jest wszystko, jest wolność... Jest możliwe nawet zwolnienie profesora z uczelni, bo Jego poglądy nie podobają się „postępowym, nowoczesnie myślącym ludziom”! **Ale przecież przywilej wolności nie zwalnia z bycia kulturalnym, dobrym człowiekiem!**

Zastanawiam się, kiedy właściwe organy zaczną egzekwować (skutecznie) art. 141 KW?

Oczywiście opisane przeze mnie zjawiska stanowią, na szczęście, pewien margines. **Ale jeśli będzie przyzwolenie na jego poszerzenie, może zająć „całą stronę”.**

Jest wielu fantastycznych młodych ludzi i w nich należy pokładać nadzieję. Są mądrzy, zdolni, kreatywni. Nasi studenci rozwijają swoje pasje artystyczne (w Zespole Pieśni i Tańca PODLASIE, w zespole muzycznym), naukowe (w studenckich kołach naukowych), angażują się w działalność na rzecz środowiska (wolontariat – Szlachetna Paczka, AWF oddaje krew i wiele innych). To potencjał na przyszłość.

Na koniec jeszcze jedna refleksja – moja. Przeprowadzona w latach 90-tych XX w. reforma edukacji wygenerowała wiele złych zjawisk... Pamiętam, jak mój ówczesny kierownik pracowni czy zakładu przekonywał na zebraniu, że teraz to nie ilość, ale jakość będzie podstawową wartością i kierunkiem przemian ustrojowych. Mnie zastanawia, co legło u podstaw decyzji, które umożliwiły tworzenie **specjalistycznych kierunków**, m.in. wychowania fizycznego w innych uczelniach? Mnożenie „bytów” – szkół wyższych – kto i gdzie chciał, kto miał „dojścia”. Gdy zlikwidowano egzaminy wstępne, sprawdzające predyspozycje (motoryczne, intelektualne) kandydatów na tak specyficzne studia, drastycznie obniżyła się ich „przydatność” do późniejszego zawodu (nauczyciela, trenera). Zbyt łatwy dostęp do studiowania wpłynął, niestety w konsekwencji, do obniżenia poziomu kształcenia – **ilość zabiła jakość**. Od wielu lat uczelnie, walcząc o przetrwanie przyjmują kandydatów „z ulicy”. Bywało, że uczeń, mający w szkole stałe zwolnienie z wf przychodził na studia w AWF. Paranoja! A kadra (wykładowcy, trenerzy)? Przy stale rosnącej liczbie szkół, skąd wziąć nagle tylu specjalistów? No cóż, zaczął się bum na „wieloletowców”...

Na marginesie – miałam na studiach kolegę, z wielkim poczuciem humoru, który twierdził, że na uczelni w Olsztynie jest wydział wędliniarsko – baletowy. Ten sam kolega miał zeszyt do AWF-u. Prorok?

Mając kiedyś dzieci a teraz wnuki w szkole podstawowej stwierdziłam, że sukcesywnie w szkołach powszechnych wprowadzano akademicki system kształcenia: semestry, głównie praca samodzielna uczniów, częste sprawdziany, kartkówki, testy – aby szybciej sprawdzić, brak wypracowań, ograniczenia w ilości słów, słowa kluczowe – ograniczenia w samodzielnym myśleniu itd., a potem korepetycje, bo w szkole na nic nie ma czasu, zamiast czytania książek – bryki, filmy, wszystko po łebkach... A uczelnie wyższe przekształciły się w szkółki! W ostatnich latach mojej pracy nieraz przeżywałam frustracje, gdy



na zaliczeniu student nie potrafił odpowiedzieć na banalne pytanie. Ktoś powie, a może go nie nauczyłaś? Moim zdaniem nauczanie to odpowiedzialność obu stron – nauczyciela i ucznia/studenta. Jeśli w ten proces angażuje się tylko jedna strona – dobrego efektu nie będzie. To temat na długą dyskusję.

Z pracy odeszłam bez żalu, chociaż z różnych względów z uczelnią mam i będę mieć jeszcze przez jakiś czas związki formalne, ale - przede wszystkim - sentymentalne. Poza tym trzeba wreszcie pomyśleć o sobie. Teraz mam czas nienormowany, więc mogę dowolnie go wykorzystać... Powinnam wziąć się za porządkowanie domu, w tym pamiętek, które zgromadziliśmy przez lata, szczególnie dużo zgromadził Jurek (są wśród nich np. takie ORYGINAŁY).

Dowód wdzięczności za promotorstwo doktoratu - dr Weronika Łuba – Arnista.



*Oryginalny strój kanadyjskiego hokeisty – prezent od absolwenta Arka B. „Arona”.
Mam nadzieję, że Jurek nie rozwiedzie się ze mną, jak to zobaczy?*

Jeszcze raz się pochwalę. W dniu Inauguracji Roku Akademickiego 2019/2020 odebrałam z rąk wicewojewody lubelskiego Medal za Wieloletnią Służbę, przyznany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja Dudę. Przez całą swoją „karierę” zawodową „unikałam” odznaczeń. **Tym** odznaczeniem jestem usatysfakcjonowana –
to **Ten** medal i **Ten** prezydent.



Ja już po dekoracji, teraz Leszek.



Ukoronowanie zasług.



*Oficjalne pożegnanie emerytki – Szef i pracownik,
(prywatnie - mąż i żona -2020).*

P.S. Moje pedagogiczne zapędy powodują, że czasem mówię wnukom o zagrożeniach w dzisiejszym świecie, opowiadam o tym, jak było kiedyś w szkole, o różnych rzeczach z przeszłości, porównując z tym, jak jest obecnie, ale one nie zawsze chcą słuchać. „Wyedukowane” przez współczesne media „wiedzą już wszystko, wiedzą lepiej”... Ostatnio Julia (najstarsza wnuczka) powiedziała: „Oj babciu, bo Ty jesteś ze średniowiecza”. Nieźle się ubawiłyśmy. Przyznaję, że w pewnych sferach życia jestem „konserwą” i nie mam z tym problemu.



To prezent od Bożenki – trafiony w punkt.

Tym razem to już naprawdę jest moja ostatnia jubileuszowa książka. Być może ktoś inny napisze kolejną. A ja kończąc raz jeszcze chcę podziękować wszystkim ludziom, których w czasie studiów i pracy zawodowej spotkałam na swojej drodze. Mam Ich w życzliwej pamięci. Wielu tych, którzy już odeszli na zawsze, mam w telefonie. Nie potrafię „wyrzucić” Ich numerów. Może któryś zadzwoni?...



Kolory jesieni – zdjęcie wykonał Adam Trochimiuk (śp.)



Wiedza w przystępnej formie – czyli... Seminaria: (biblio)TEKA (post)TURYSTY

Budynek Regionalnego Ośrodka Badań i Rozwoju, który dzięki pozyskanym z Unii Europejskiej środkom, powstał przy AWF Biała Podlaska - mieści w swoich wnętrzach fantastyczne laboratoria, aulę, siłownię, wiele użytecznych sal. Na najwyższym piętrze znajdują się pomieszczenia biblioteczne. Czytelnia - to duża, pełna słońca przestrzeń, posiadająca 93 miejsca dla użytkowników. Groszkowo-zielone wykończenia mebli oraz krzesła w identycznym kolorze, współgrają kolorystycznie z jasnymi blatami stolików oraz biurek. Patrząc na to inspirujące miejsce, pomyślałyśmy, iż można je wykorzystać nie tylko do czytania. Obie, z Moniką Prokopiuk-Białecką, podzieliłyśmy się tą refleksją z dr Grzegorzem Godlewskim, pracownikiem Katedry Turystyki i Zarządzania naszej Uczelni, który był częstym bywalcem naszej biblioteki. Grzegorz podchwycił ideę. Tak powstał pomysł zorganizowania spotkań o tematyce turystycznej, który przerodził się w duży cykl seminariów i zyskał ogólny tytuł: *Seminarium Naukowe (biblio)TEKA (post)TURYSTY*.

Pierwsze spotkanie odbyło się 27 stycznia 2016 r. Wystąpienia oscylowały wokół turystyki oraz literatury. Tytuł brzmiał: *„Słyszysz? Literatura. Ludzie, miejsca, wydarzenia jako produkty turystyki literackiej”*. Jako pierwszy, referat wygłosił dr Jarosław Cymerman - dyrektor Muzeum J. Czechowicza w Lublinie, wykładowca UMCS Lublin. Prezentacja nosiła tytuł: *„Wspomnienie i Wiersz” - Muzeum Literackie im. Józefa Czechowicza w Lublinie i jego specyfika*. Dr Cymerman opowiadał o poecie, związanym z miastem Lublin, jego drodze literackiej, wierszach, tragicznym losie w czasie bombardowania miasta. O tym, jak organizowano, poświęcone Czechowiczowi muzeum przy ulicy Złotej na Lubelskiej Starówce, o trudnościach oraz sukcesach, kiedy w szafie znaleziono nieznany wcześniej wiersz.

Kolejny wykład to: *„Studiować jak księgę. Literackie spacery po Hrubieszowie i Lublinie”*. O pisarzach, związanych z Lubelszczyzną, podążając ich śladem - w sposób niezwykle interesujący opowiedziała dr Joanna Roszak (IS PAN Warszawa). Fotografie, zapiski z podróży, refleksje, humanistyczne zacięcie oraz osobiste zaangażowanie – to niewątpliwie atuty tego wystąpienia. Referat o turystyce literackiej Południowej Europy: *„Pisarze dla produktów czy produkty dla pisarzy? Turystyka literacka w Grecji na przykładzie wybranych utworów Zbigniewa Herberta, Jerzego Lorda Byrona i Juliusza Słowackiego”* zaprezentowała mgr Eliza Pszczółkowska (AWF Biała Podlaska). Swoje zbiory: książki, plakaty, portrety, ilustracje, fotografie, dotyczące życia i twórczości Adama Mickiewicza przygotował dr Szczepan Kalinowski. Wystawa nosiła tytuł: *„Szlak Adama Mickiewicza – najpopularniejszy produkt turystyki literackiej”*.

I seminarium, poświęcone turystyce literackiej, okazało się strzałem w dziesiątkę. Odbiór osób obecnych był entuzjastyczny. Prezentacje były ciekawe, fotografie dopełniały obrazu. Prelegenci, osobiście zaangażowani – w większości, zawodowo związani z literaturą, wykazali się bogatą wiedzą oraz dużą umiejętnością interesującego przekazu. Była do-

stępna również wystawa fotografii Fotoklubu Podlaskiego „*Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie*”.

Postanowiliśmy pójść za ciosem. Do organizacji kolejnego seminarium włączyła się większość koleżanek z naszej biblioteki oraz, oczywiście, dr Godlewski - jako nieformalny szef. Zajął się on pozyskaniem środków finansowych z Uczelni, zaproszeniem prelegentów, organizacją druku plakatów oraz zaproszeń. My zajęliśmy się pozostałymi sprawami, m.in.: rozesłaniem zaproszeń internetowych, przygotowaniem miejsc na sali, sporządzeniem listy obecności (wymóg formalny) oraz organizacją przerwy kawowej. Przerwa, z pysznym ciastem, przygotowanym przez panie z kuchni oraz inne chętne osoby, kawą i herbatą – stała się nieodłącznym elementem spotkań seminaryjnych, bo przecież - najlepiej rozmawia się w kuliach.

II Seminarium udało się zorganizować już po trzech miesiącach. Tematyka: turystyka kontrowersyjna: „*Za i przeciw. O granicach akceptacji kontrowersji w turystyce*”. Prof. dr hab. Marek Żabka (Filia AWF Biała Podlaska), rozpoczął je wystąpieniem: „*Walory przyrodnicze: szansa czy zagrożenie?*” Poruszył, m.in. problem ochrony przyrody oraz wycinki lasów. Nadmienił, jak ważne są dążenia do zachowania harmonii między przyrodą a człowiekiem.



II Seminarium naukowe (08.04.2016) – dr Grzegorz Godlewski.

Następnie, dr Adrian Lubowiecki-Vikuk (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), wygłosił wykład, nt. „*Fenomen i kontrowersje wokół zjawiska turystyki medycznej*”. Trzecią prezentację: „*Pecunia non olet*”. Czy zapach pieniędzy w turystyce może razić? przedstawił dr Grzegorz Godlewski (Filia AWF Biała Podlaska).

Po wystąpieniach trwała burzliwa dyskusja. Jak wynikało z motywu przewodniego II seminarium - kontrowersji w turystyce jest wiele. Poruszana była, m.in. sprawa ekologii, tury-

styki zdrowotnej i związanych z nią dylematów moralnych czy dziwnych zwyczajów, np. w podawaniu jedzenia w krajach azjatyckich. Seminarium okazało się ciekawe. Liczne zgromadzeni studenci oraz zaproszeni goście pytali o termin następnego spotkania.

III Seminarium Naukowe z cyklu *(biblio)TEKA (post)TURYSTY*, nt. „*Smaki turystyki. Produkt – region – marka*” odbyło się już 20 maja 2016 r. i było to seminarium, naprawdę niezwykle. Przyjechały, m.in. panie z miejscowości Perkowice, w kolorowych, ludowych strojach. Przywiozły domowe wypieki oraz rekwizyty, służące do przyrządzania potraw, z czasów naszych babć.



III Seminarium naukowe (20.05.2016). Dr Szczepan Kalinowski między paniami z Pracowni kulinariów regionalnych w Perkowicach.

Seminarium rozpoczęła wykładem: „*Wartości odżywcze regionalnych produktów kulinarnych i ich wykorzystanie w turystyce*” – prof. Elżbieta Huk-Wieliczuk (Filia AWF Biała Podlaska). Następnie dr Szczepan Kalinowski (Filia AWF Biała Podlaska) opowiedział o „*Tradycjach kuchni podlaskiej*”. Jako trzecia wystąpiła pani Bożenna Pawlina-Maksymiuk (Nadbużański Uniwersytet Ludowy) z referatem: „*Pracownia perkowicka jako przykład przedsiębiorczości kulinarnej na wsi*”. Pani Bożenna współpracuje z gospodyniami z miejscowości Perkowice. Jak już wspomniałam wyżej, panie zaprezentowały swoją działalność najpełniej, jak to można zrobić – własnym przykładem, własnymi wypiekami, produktami, które przyrządzają na co dzień i działania te są ich wielką pasją.

Ostatnie w roku akademickim 2015/2016 seminarium - to IV z kolei spotkanie, z wakacyjną już perspektywą, pt. „*Studenci w podróży. FAKTY I MITY*”. Rozpoczął je dr Krzysztof Piech (Filia AWF Biała Podlaska) prezentacją: „*Studenci w podróży na przykładzie wyjazdów rowerowych w regionie Podlasia i Polesia*”. Następnie, (studentka UMCS Lublin) ze Studenckiego Koła Naukowego Turystyki i Rekreacji „Globtroter”-Justyna Ka-

puśniak, pokazując wiele zdjęć, podzieliła się z nami opowieścią „*Wyprawy małe i duże, czyli o moim życiu studenta-podróżnika*”.

Jako trzecia wystąpiła studentka naszej Uczelni Joanna Lenart ze Studenckiego Koła Naukowego Turystyki i Rekreacji z referatem: „*Turystyka edukacyjna studentów, czyli blaski i cienie programu Erasmus*”.

Wszyscy uczestnicy mogli się przekonać, jak ważne, jak rozwijające jest podróżowanie. Dla młodych osób zwłaszcza. Daje silne poczucie wewnętrznej wolności. Ma rację Mark Rudman mówiąc, iż: „Świat nie jest do oglądania – trzeba w nim być”. Spotkać się twarzą w twarz z innością, przekroczyć granice geograficzne, polityczne, kulturowe, ocalić to, co zanikające. Doznać olśnienia.

Po przerwie wakacyjnej wróciliśmy z seminariami. Tym razem tematyka poważna. 21 października 2016 r. ruszyło V spotkanie „*Homo politicus czy homo turysticus? O polityce, zarządzaniu i gospodarce w sferze turystyki*”. Jako pierwszy wykład, nt. „*Polityka turystyczna w teorii i praktyce samorządu terytorialnego*” wygłosił dr hab. prof. Adam Wilczewski (Filia AWF Biała Podlaska). Pan Adam zna z autopsji w/w zagadnienie, więc temat został potraktowany dogłębnie. Następnie, dr Kazimierz Chrzanowski (b. prorektor PWSZ im. Szymona Szymonowica w Zamościu) przedstawił prelekcję „*Polityka transgraniczna państw buforowych UE*”. Po przerwie, dr Grzegorz Godlewski wygłosił wykład: „*Polityka gospodarcza a sektor turystyki*”.

W trakcie Seminarium dostępna była wystawa dr Szczepana Kalinowskiego „*Promocja polskiej turystyki*”.



II Seminarium naukowe (08.04.2016).

Wystawa ze zbiorów dra Szczepana Kalinowskiego.

VI Seminarium Naukowe: „*Niepełnosprawni w podróży*”, odbyło się 7 grudnia 2016 r. Swoją obecnością zaszczylicili nas prelegenci, którzy na co dzień zajmują się tematyką niepełnosprawności. Doc. dr Jarosław Żbikowski (PSW im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej) przedstawił wykład: „*Wybrane aspekty dostępności turystyki dla osób z niepeł-*

nosprawnością”. Następnie dr Lucyna Dołowska-Żabka (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach) przybliżyła zagadnienie: „*Turystyka i rekreacja studentów z niepełnosprawnością – aspekt teoretyczny i przykłady rozwiązań praktycznych*”. Po przerwie dr Maria Bilska (Filia AWF Biała Podlaska) przedstawiła prezentację „*Bariery uczestnictwa w turystyce osób niepełnosprawnych*”.

Była więc okazja zapoznania się z trudnościami, z jakimi borykają się osoby niepełnosprawne, na jakie przeszkody napotykają w życiu codziennym. W seminarium brał również udział pan Marek, który na co dzień porusza się na wózku inwalidzkim. Mogliśmy usłyszeć, jak wydawać by się mogło, błahe sprawy są nie do pokonania dla osoby niepełnosprawnej – progi, krawężniki, schody, itp.

VII Seminarium, to już rok następny. W dniu 23 marca 2017 r. spotkanie poświęciliśmy wsi: „*Wieża w turystyce i rekreacji. Przeszłość czy przyszłość?*”. Do uczestnictwa w tymże seminarium zadeklarował się prof. dr hab. Jan Sikora (Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu). Ku naszej radości, przybył do nas z Poznania z wykładem „*Turystyka przykładem przedsiębiorczości na obszarach wiejskich*”. Następnie pani Bożena Warda (ODR w Końskowoli, Powiatowy Zespół Doradztwa Rolniczego w Grabanowie), zapoznała nas z zagadnieniem: „*Oferta turystyczna gospodarstw agroturystycznych w oparciu o produkty lokalne, tradycyjne*”. Po przerwie, pan Wiesław Bylina z gospodarstwa agroturystycznego „Malówka” z Malowej Góry, zapoznał zgromadzoną publiczność z tym, jak w/w zagadnienie wygląda od strony praktycznej. Temat: „*Moja koncepcja biznesu na wsi. Od pomysłu do praktyki rynkowej*”.

Wszystkie wystąpienia były ciekawe, każde w swoim rodzaju. Pan Bylina przypadł publiczności do gustu, opowiadał ze swadą, przeplatając opowieści zabawnymi przykładami z życia. Wystąpił też zespół śpiewaczy „Zorza” z miejscowości Cicibór Duży.



VII Seminarium naukowe (23.03.2017).
Zespół śpiewaczy „Zorza” z Cicibora Dużego.

Kolejne, VIII Seminarium zaplanowaliśmy na 2 czerwca 2017 r. Poświęciliśmy je sprawom szeroko pojętego człowieczeństwa w turystyce. Temat przewodni: „*Humanitarne*

oblicza podróży. Człowiek, człowiekowi...”. Rozpoczął je pan Krzysztof Wiatr (trener Edukacji Globalnej PAH, uczestnik programu GLEN – Global Education Network of Young Europeans) „*Komu pomaga wolontariat w krajach południa*”. Następnie siostra Gabriela (Ewa Chodzińska – Zakon Dominikanek – Misjonarki Jezusa i Maryi) przedstawiła opowieść: „*Z doświadczeń misjonarki z Boliwii*”, pokazując mnóstwo ciekawych zdjęć, z tego, jakże odległego miejsca w Ameryce Południowej. Po przerwie wystąpiła dr Joanna Roszak (Fundacja Józefa Rotblata) z referatem: „*5xP. Pokój i podróże*”.

VIII Seminarium, to głębokie wystąpienia, wiele refleksji oraz wniosków. Tematyka pomocy biednym i potrzebującym poruszyła najczulsze struny słuchaczy.

W nowym roku akademickim, 27 października 2017 r., IX Seminarium poświęciliśmy zagadnieniom szeroko pojętego sportu. Temat: *(S)port dla Wszystkich. Ruch. Teraźniejszość. Przyszłość*. W programie znalazło się, tradycyjnie, kilka wystąpień. Rozpoczął dr Krzysztof Piech (Filia AWF w Białej Podlaskiej): „*Czym współczesny rynek aktywności ruchowej może jeszcze zaskoczyć?*”. Dr Urszula Parnicka, w sposób niezwykle interesujący opowiedziała o aktywności ruchowej osób starszych. Następnie Joanna Baj-Korpak (PSW im. Jana Pawła II w Białej Podlaskiej), przedstawiła wykład: „*Biegać/chodzić każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej. W stronę turystyki usportowionej...*”. Po przerwie prezentację przedstawiła mgr Maja Zajkowska (Filia AWF Biała Podlaska; Fabryka Ciała Sport Club), nt. „*O różnorodnych aspektach aktywności ruchowej w moich doświadczeniach studenckich i zawodowych*”. Prezentacje były zajmujące. Prelegenci wiarygodni w zachęcaniu wszystkich do ruchu, bowiem sami są aktywni sportowo – biegają, uprawiają Nordic Walking, ćwiczą aerobik, fitness.

X Seminarium (8 grudnia 2017 r.) poświęciliśmy tematyce szkolnej: „*Turystyka szkolna czy szkoła turystyki? Problemy wychowania do aktywności turystycznej dzieci i młodzieży*”. Wystąpił prof. Władysław Pańczyk oraz mgr Beata Kalwarczyk-Warpas. Przygotowano również projekcję filmu.

Prof. Pańczyk (PWSZ im. Szymona Szymonowica w Zamościu) wygłosił wykład: „*Potrzeby współczesnych uczniów a aktywność turystyczno-rekreacyjna*”. Mgr Beata Kowalczyk-Warpas (Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Leśnej Podlaskiej przedstawiła referat, pt.: „*Turystyka szkolna na przykładzie Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Leśnej Podlaskiej*”. Po przerwie miała miejsce projekcja filmu „*Nie zawsze białe jest białe. Rozterki rodziców i nauczycieli przed wycieczką szkolną*”.

Seminarium zakończyło się dyskusją. Większość osób włączyła się do rozmowy. Niemal każdy z obecnych miał doświadczenie: rodzice – szkoła. Rozmawialiśmy o potrzebach, problemach, trudnościach. O tym, iż należy aktywizować młodzież, zachęcać do ruchu – siedzący tryb życia sprzyja bowiem schorzeniom. Wycieczki szkolne natomiast, otwierają młodych ludzi na świat.

XI Seminarium odbyło się 20 kwietnia 2018 r. Dotyczyło szeroko pojętego podróżowania. Wystąpiła Pamela Kaczmarek, podróżniczka, która za przedsięwzięcie „*Bulgaria poza szlakiem*” na XXI Ogólnopolskim Spotkaniu Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów KOŁOSY, otrzymała nagrodę Dziennikarzy za szacunek dla lokalnych tradycji i ludzi, a także wyróżnienie w kategorii Podróż, za „*zupełnie nieoczekiwany sposób opowiadania o odwiedzanym kraju, pokazanie, że oryginalne nie znaczy zawsze daleko i egzotycznie oraz podkreślenie wątków kulturowych*”.

Pamela poróżuje z tatą. Tworzą team. Wspólnie udają się w dane miejsce. Córka zgłębia historię terenu, rozmawia z miejscowymi ludźmi, tata realizuje projekty highlinowe, czyli

chodzenie po taśmie na wysokości. Opowiadała, jak należy wyjść w wysokie góry, stać nad 100-metrowymi klifami, przewiesić i umocować taśmę, następnie po niej spacerować. Trzeba przyznać - spektakularne przedsięwzięcie. Przy okazji tych podróży oboje odkrywają zapomniane, a bezcenne zabytki – ukryte trackie świątynie, opuszczone cerkwie, jaskinie zamieszkiwane tysiące lat temu przez ludzi pierwotnych.

Pamela fotografuje. Pokazała zdjęcia taty na taśmie nad przepaścią oraz fotografie odkrytych śladów po bytności ludów z zamierzchłych czasów. Prezentacja Pameli była fascynująca.

Ostatnie, XII Seminarium (10.05.2019r.) zorganizowali, pod kuratelą dr Godlewskiego, studenci. W ramach zaliczenia zajęć, powinni byli wykazać się umiejętnością zorganizowania od podstaw takiego spotkania, jak seminarium: od załatwienia spraw formalnych, zaproszenia prelegentów, po sprawy techniczne. Wbrew pozorom, nie było to łatwe, ale Seminarium „*Soft Tourism czy Hard Tourism? Zderzenie światów. Dialog i Dylematy*”, udało się zorganizować oraz zaciekać słuchaczy.

Cykl dwunastu Seminariów Naukowych (*biblio*)TEKA (*post*)TUTYSTY, zorganizowanych przez dr Grzegorza Godlewskiego oraz Bibliotekę Filii AWF Biała Podlaska, zakończyliśmy w 2019 r. Wydaje się, iż były to spotkania intelektualnie ważne. Aktywizowały społeczność, wywoływały jakiś rodzaj wewnętrznego poruszenia, otwierały nowe horyzonty, przybliżały dalekie światy. Skłaniały do zatrzymania i refleksji. Sprawiały, iż przez chwilę sami stawaliśmy się podróżnikami, mieliśmy wrażenie uczestnictwa w przemieszczaniu się, prowadziliśmy dialog z naturą, byliśmy w drodze... W drodze do poznania siebie i innych. Prelegenci zabierali nas ze sobą. Chwilami realność była nieokreślona. Daliśmy się oczarować, zostaliśmy zainspirowani. Inspiracje połączyły się w piękny krajobraz – aż za linię naszych ograniczeń.



Seminaria gromadziły liczną publiczność.

Dr Grzegorz Godlewski w Filii AWF Biała Podlaska już nie pracuje. Przeniósł się do Poznania. Dołożył jednak swoją cegiełkę do rozwoju naszej Uczelni. Trzeba przyznać, iż był bardzo kreatywny.

P.S. Seminaria odbywały się poza godzinami pracy.



Raz na ludowo.



Zespół Pieśni i Tańca PODLASIE.



Moja biblioteka, moja praca, moje wspomnienia...

Historia Biblioteki nieodłącznie wiąże się z historią Uczelni. Słowem krótkiego przypomnienia, Biblioteka AWF w Białej Podlaskiej powstała na bazie działającej od 1969 roku Biblioteki Wyższego Studium Nauczycielskiego Filii UMCS w Lublinie, przejmując jej księgozbiór, liczący wówczas zaledwie ok. 3 500 wol. Wzbogacony został on dodatkowo zbiorami, przejętymi z byłych studiów nauczycielskich w Chełmie, Lublinie, Zamościu i Leśnej Podlaskiej. Pierwszych zakupów książek dokonano z początkiem 1970 roku. Do dyspozycji Biblioteki przeznaczono wówczas dwa niewielkie pomieszczenia. Celem zapewnienia prawidłowego funkcjonowania jednostki, nadano jej odpowiednie formy organizacyjne i wytyczono kierunki działania. Zadania i zasady funkcjonowania określił regulamin. Na przestrzeni lat struktura organizacyjna placówki ulegała modyfikacjom w zależności od potrzeb. Warto zaznaczyć, że obecny księgozbiór liczy ponad 80 000 woluminów.

Historia Biblioteki i jej rozwój w kolejnych latach, to efekt pracy wielu ludzi. Pamiętam tych, którzy większość swojej pracy zawodowej poświęcili właśnie naszej Bibliotece. Wspominam tych, z którymi dane mi było i jest pracować. Po odejściu na emeryturę mgr Marii Ujmy w drugiej połowie 1996 r. kierownictwo Biblioteki objęła mgr Jadwiga Zaradkiewicz (choroba zmusiła ją do odejścia z pracy w 2007 r., a 5 września 2008 r. odeszła od nas na zawsze). Ja objęłam właśnie etat, który zwolniła Jadwiga i rozpoczęłam pracę w Ośrodku Informacji Naukowej, pełniąc również dyżury uzupełniające w Czytelni Czasopism, nad którą w późniejszym czasie przejęłam pełną opiekę.



Moje początki pracy w bibliotece przy ul. Kopernika 9 (1998).

Po latach pracy na tym stanowisku od 2018 r. objęłam funkcję pełniącą obowiązki kierownika, by po pół roku zostać kierownikiem Biblioteki. Na tym odpowiedzialnym i pełnym wyzwaniach stanowisku pracuję do dzisiaj. W 1996 r. osobą pracującą na pełny etat w Czytelni Czasopism była mgr Barbara Kiryczyńska, która stanowisko to zajmowała do odejścia na emeryturę w 1999 r. W Wypożyczalni pracowała w tym czasie Teresa Krasuska do 2000 roku. Od 1996 r. funkcję kierownika Oddziału Udostępniania Zbiorów pełniła mgr Barbara Kudelska, pracując w Czytelni Ogólnej. Następnie jako pracownik Wypożyczalni odeszła na emeryturę w 2009 roku. Mgr Janina Iwaniuk zatrudniona w Czytelni Ogólnej pracowała w niej do dnia odejścia na emeryturę w 2015 roku. Funkcję kierownika Oddziału Gromadzenia i Opracowania Zbiorów od 1996 r. pełniła mgr Anna Artyszuk do przejścia na emeryturę w 2016 roku. Mgr Kazimiera Kędzierska kierowała Ośrodkiem Informacji Naukowej. Podczas choroby Jadwigi Zaradkiewicz pełniła obowiązki kierownika, po czym została kierownikiem Biblioteki, będąc nim do końca 2017 roku. Na emeryturę odeszła w 2018 roku. Iwona Andrusiewicz-Naduk pracowała na stanowisku magazyniera bibliotecznego do końca 2018 roku. Mgr Eliza Pszczółkowska była pracownikiem Biblioteki w latach 2015 – 2019. Pracowała w Czytelni Ogólnej, a następnie w Ośrodku Informacji Naukowej. Mgr Danuta Fiłatiuk pracując w Czytelni Ogólnej, prowadziła również na pół etatu archiwum Uczelni. Obecnie pracuje w Oddziale Gromadzenia i Opracowania Zbiorów. Z końcem lipca 2021 r. odchodzi na emeryturę. Mgr Alina Kulawiec podjęła pracę w Ośrodku Informacji Naukowej, gdzie pracuje do dnia dzisiejszego. Mgr Agnieszka Włoszek zatrudniona w Bibliotece w 1998 r., pracowała kolejno w Oddziale Gromadzenia i Opracowania Zbiorów, w Czytelni Ogólnej, a następnie w Wypożyczalni, w której pracuje do dzisiaj. Mgr Monika Tyszkiewicz-Duszyńska zatrudniona została w Bibliotece w 2009 roku w Czytelni Ogólnej, w której pracuje do dzisiaj. Mgr Joanna Prymak, wieloletni pracownik administracyjny Uczelni, w Bibliotece zatrudniona od 2018 r. Jako pracownik Czytelni zajmuje się również dokumentowaniem dorobku publikacyjnego pracowników naukowych. W nowej strukturze Uczelni Biblioteka od 2019 roku funkcjonuje jako Biblioteka i Wydawnictwa Filii. Pracownikami, którzy w ostatnim czasie dołączyli do zespołu są kolejno: mgr Robert Wilczewski i mgr Magdalena Laskowska-Szybiak. Od powstania do chwili obecnej Biblioteka przeszła wiele zmian organizacyjnych, jak również zmieniały się formy jej działalności. Do stałych elementów jednostki należy zaliczyć jej funkcje w realizowaniu podstawowych zadań, które pozostają niezmiennie. Biblioteka gromadzi, opracowuje, udostępnia, przechowuje zbiory biblieczne, tematycznie odpowiadające pracom naukowo-badawczym i dydaktycznym. Pełni funkcję systemu biblieczno-informacyjnego Uczelni. Służy potrzebom nauki i kształcenia. W miarę rozwoju Uczelni i powstawania nowych kierunków, stale poszerza zakres swojego działania.

W latach 90-tych dokonano istotnych zmian w formach pracy Biblioteki. Rozpoczęto prace nad automatyzacją działalności biblieczno-informacyjnej. Do Ośrodka Informacji Naukowej zakupiono pierwszy komputer. Opracowano strukturę własnej bazy, zawierającą opisy druków zwartych, publikacje z wybranych prac zbiorowych i artykułów z wydawnictw ciągłych. Następnie powstała lokalna sieć biblieczna w oparciu o program komputerowy SOWA. W pełni skomputeryzowane zostały prace związane z gromadzeniem, opracowaniem i inwentaryzowaniem zbiorów zwartych. Sukcesywnie do bazy komputerowej wprowadzono wszystkie wydawnictwa archiwalne. Dało to możliwość uruchomienia zautomatyzowanej Wypożyczalni oraz pełnego przeglądu katalogu komputerowego.

W dalszej kolejności opracowano strukturę nowej bazy komputerowej pod nazwą MGR, rejestrującą od 1992 r. prace magisterskie naszej Uczelni.

Zakupiony w 2004 roku program EXPERTUS umożliwił udostępnienie własnych baz danych w sieci internetowej. W stale modernizowanym i aktualizowanym systemie Biblioteka tworzy cztery bazy własne: Bibliografia Publikacji Pracowników, Bibliografia Zawartości Wybranych Wydawnictw Gromadzonych w Bibliotece, Bibliografia Prac Magisterskich, Bibliografia Prac Doktorskich. W bazie zarejestrowany jest dorobek pracowników naukowych od początku istnienia Uczelni. W Ośrodku Informacji Naukowej manualne kartoteki informacyjne zostały zastąpione komputerowymi bazami danych, pozwalającymi na wieloaspektowe wyszukiwanie informacji.

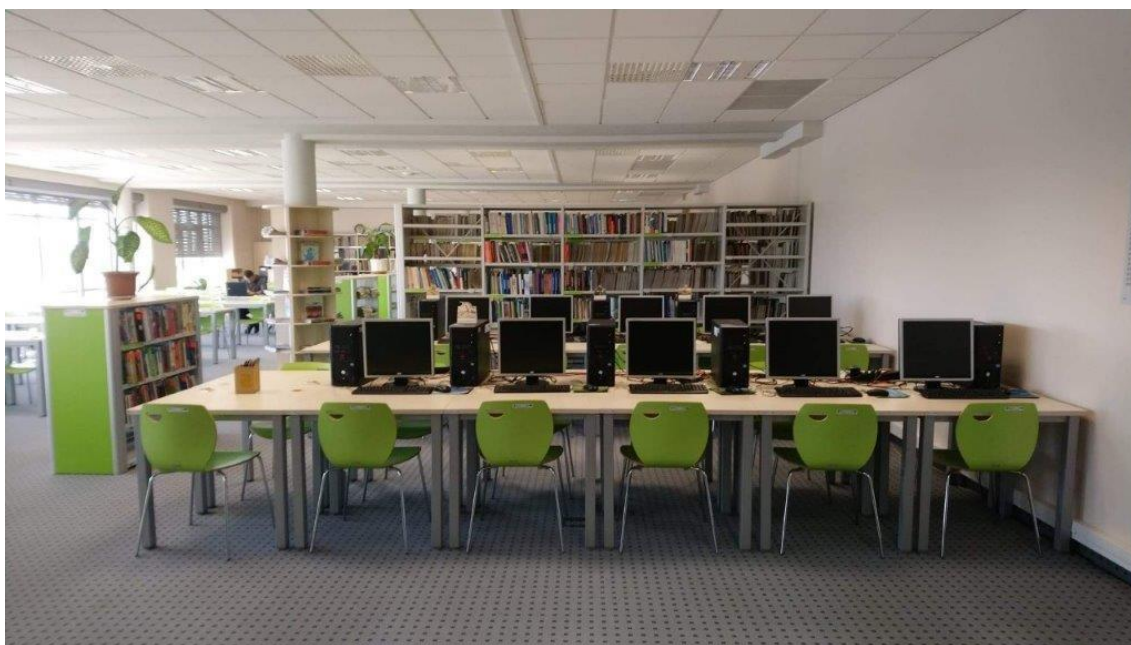
Do początku lat 90-tych Biblioteka w całości znajdowała się w gmachu głównym Uczelni. Wielokrotnie zwiększano jej powierzchnię w związku z powiększającym się księgozbiorem bibliotecznym. W 1992 roku otrzymała lokal przy ul. Kopernika 9, do którego przeniesiono Ośrodek Informacji Naukowej oraz Czytelnię Czasopism wraz z magazynem druków ciągłych. Następne pomieszczenia również przy ul. Kopernika 9 Biblioteka otrzymała w 2002 roku. Do nowych pomieszczeń przeniesiona została Wypożyczalnia wraz z katalogami i magazynem druków zwartych oraz Oddział Gromadzenia i Opracowania Zbiorów. Zwolnione pomieszczenia w gmachu głównym Uczelni zostały częściowo przeznaczone na potrzeby Czytelni Ogólnej. Biblioteka usytuowana w dwóch budynkach funkcjonowała do 2013 roku. W tymże roku nastąpiła przeprowadzka części Biblioteki (Ośrodek Informacji Naukowej i Czytelnia Czasopism wraz z magazynem oraz Oddział Gromadzenia i Opracowania Zbiorów) z ul. Kopernika 9 do nowopowstałej części budynku na trzecim piętrze w Regionalnym Ośrodku Badań i Rozwoju przy ul. Akademickiej 2. W kolejnym roku (2014) przeniesiona została Wypożyczalnia wraz z katalogami i magazynem bibliotecznym, który posadowiony został w podziemiach gmachu. Zainstalowane zostały tam regały przesuwne z napędem elektrycznym najnowszej generacji. Biblioteka otrzymała do zagospodarowania przestronne pomieszczenia, w których to rozgościła się na dobre. Jako ostatnia część dołączyła do całości Czytelnia Ogólna, przeniesiona z głównego budynku uczelni w 2018 roku. Zatem poczynając od dwóch niewielkich pomieszczeń powstającej w początkach lat 70-tych Biblioteki doszliśmy do momentu, w którym zyskała ona miejsce i przestrzeń na miarę XXI wieku. Dokonał się ogromny krok w przyszłość. Usytuowanie Biblioteki w pięknych, nowoczesnych pomieszczeniach w dobitny sposób pokazuje, jak ogromne znaczenie dla funkcjonowania każdej uczelni wyższej ma biblioteka i jej księgozbiór, który świadczy o akademickości tego miejsca.

Biblioteka jako instytucja gromadząca wiedzę i ułatwiająca dostęp do niej odgrywa w uczelni kluczową rolę. Buduje i wspiera kapitał intelektualny swoich użytkowników. Ostatnie lata wymusiły niejako przyspieszony proces modernizacji wynikający z postępujących technologii cyfrowych i chęci zaspokojenia potrzeb i wymagań użytkowników. W pierwszej połowie 2018 roku został zmodernizowany system biblioteczny SOWA do najnowszej wersji. W systemie została uruchomiona nowoczesna wyszukiwarka zbiorów bibliecznych. Wciąż unowocześniany katalog OPAC (Online Public Access Catalog), zintegrowany z portalem w.bibliotece.pl, oferuje także dostęp do ebooków. Od 2019 roku Biblioteka udostępnia swoim użytkownikom książki elektroniczne na platformie IBUK Libra Wydawnictwa PWN. Użytkownicy kierowani są z katalogu biblioteki bezpośrednio na stronę subskrybowanych wydawnictw.



*Nowa czytelnia w budynku Regionalnego Ośrodka Badań i Rozwoju.
Studenci chętnie odwiedzają nową czytelnię.*

System biblioteczny SOWA współpracuje z platformami dostępu do publikacji elektronicznych, umożliwiając ich automatyczną aktualizację w ramach obowiązujących umów. W 2018 roku zainstalowano w Bibliotece nowoczesny system identyfikacji, kontroli, zarządzania i ochrony zbiorów bibliotecznych w technologii RFID. Automatyzacja i integracja obu systemów (system RFID kompatybilny z systemem bibliotecznym SOWA) pozwoliła już w kolejnym roku przeprowadzić inwentaryzację księgozbioru za pomocą urządzenia do skontrum mobilnego.



Stanowiska komputerowe dla użytkowników w nowej czytelni.

W dobie społeczeństwa informacyjnego i technologii mobilnych paradoksalnie nowego znaczenia nabierają usługi biblioteczne. Poczucie nieograniczonej dostępności do szerokiego zasobu informacji jest złudne. Potrzebna jest selekcja informacji, wiedza o dostępności, znajomość prawa autorskiego. Zatem równowaga pomiędzy informacją druko-

waną, a informacją w wersji cyfrowej jest olbrzymim wyzwaniem dla Biblioteki w dzisiejszej rzeczywistości. Wierzę jednak wciąż, iż działalność i wsparcie Biblioteki dla Uczelni oraz całej społeczności akademickiej były, są i będą potrzebne i zauważalne.

Ostoją tradycji i swobodnego dostępu do zbiorów jest nadal książka drukowana oraz papierowe materiały biblioteczne, po które wciąż chętnie sięgają pracownicy i studenci. Obok tradycyjnych zbiorów Biblioteka udostępnia wszelkiego rodzaju dokumenty elektroniczne - książki, czasopisma, bazy danych. Zapewnia dostęp do nowoczesnych technologii informacyjnych, które obejmują niemalże wszystkie obszary działalności biblioteczno-informacyjnej. Można powiedzieć, że Biblioteka zarządzając informacją, staje się swoistego rodzaju filtrem we wszechobecnym szumie informacyjnym. Selekcjonuje wiadomości pod kątem określonego użytkownika - pracownika i studenta, starając się zaspokoić potrzeby naukowe i edukacyjne.



Wypożyczalnia.

Biblioteka to przede wszystkim pracujący w niej ludzie, posiadający odpowiednią wiedzę, kompetencje i umiejętności. Na przestrzeni lat i obecnie jednostka wciąż się rozwija, a wraz z nią istnieje potrzeba, ale też i chęć doksztalcenia się, doskonalenia zawodowego, uczestniczenia w różnego rodzaju warsztatach, konferencjach, szkoleniach. Nie da się tutaj wymienić wszystkich działań i zaangażowania zespołu. Warto jednak wspomnieć o tych, które utkwily najbardziej w pamięci i ubogaciły personel biblioteczny i nie tylko.

Kilku pracowników ukończyło kierunkowe studia podyplomowe z zakresu bibliotekoznawstwa, informacji naukowej, technologii informacyjnej, a także studia, czy też kursy z języków obcych (UMCS, UW, PSW). Dwóch bibliotekarzy odbyło wymagany wówczas staż awansowy w innej bibliotece niż macierzysta. Dwutygodniowy pobyt na praktyce specjalistycznej w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego można sklasyfikować jako bardzo ubogacające doświadczenie zawodowe, pozwalające przenieść pewne umiejętności na własny grunt zawodowy. Ponadto kilka osób z zespołu uczestniczyło w projekcie PSW, pt.: „Bibliotekarz XXI wieku – przewodnik po labiryncie informacji i wiedzy”, którego celem było podniesienie kwalifikacji i umiejętności zawodowych. Było to uczestnictwo w wykładach akademickich i profesjonalnych szkoleniach, połączone z nauką języka angielskiego, zakończone uzyskaniem certyfikatów ukończenia. Podkreślić należy, iż zajęcia

odbywały się w dni wolne od pracy (weekendy). Nabycie tej wiedzy i umiejętności pozwala uczestnikom wprowadzać nowoczesne usługi i rozbudowywać ofertę naszej Biblioteki, łącznie z wykorzystaniem najnowocześniejszych technologii. Dzięki temu przygotowaniu bibliotekarze mogą wspierać rozwój społeczeństwa informacyjnego. W obecnej dobie doszkalamy się korzystając z wszelkiego rodzaju szkoleń, webinarów, konferencji branżowych dedykowanych bibliotekarzom w wersji online. Biblioteka zachęca również użytkowników do korzystania ze zbiorów elektronicznych szkoleń, webinarów poprzez profil na facebooku. Media społecznościowe umożliwiają nam tego rodzaju integrację.

Były też wyjazdy integracyjne, połączone z doskonaleniem warsztatu zawodowego, jak chociażby Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie, czy też wycieczki do Biblioteki Narodowej, do Biblioteki Śląskiej w Katowicach, do Biblioteki Politechniki Wrocławskiej wraz z bibliotekarzami z zaprzyjaźnionych bibliotek bialskich.



*Międzynarodowe Targi Książki (Warszawa – maj 1998).
Od lewej: Jadwiga Zaradkiewicz, Alina Kulawiec, Monika Prokopiuk.*

Integrując się ze środowiskiem bialskich bibliotekarzy współorganizowałyśmy imprezę na terenie miasta, pt. „Czytelniczy Kołowrotek na Tydzień Bibliotek”, uczestnicząc w niej czynnie.



*„Czytelniczy Kołowrotek na Tydzień Bibliotek” (maj 2010).
Od lewej: Kazimiera Kędzierska, Anna Artyszuk, Alina Kulawiec,
Monika Tyszkiewicz-Duszyńska, Agnieszka Włoszek, Monika Prokopiuk.*

Długoletnią tradycją jest organizacja imprez związanych z książką z racji tygodnia bibliotek. W 2019 roku również w ramach współpracy i integracji środowiska bibliotekarskiego, udało się dzięki uprzejmości władz Uczelni zorganizować wydarzenie upowszechniające naukę i kulturę, pt. „II zjazd bibliotekarzy regionu bialskiego „TuczyTam. Biblioteka zawsze po drodze.” Wydarzenie to zgromadziło blisko 100 osób, tym razem nie tylko z miasta, ale i powiatu bialskiego. Współpracujemy formalnie z Biblioteką Pedagogiczną w Białej Podlaskiej w ramach szerszego udostępniania zbiorów zainteresowanym użytkownikom.

Wydarzeniem bez precedensu, zasługującym na szczególne podkreślenie był cykl seminariów naukowych organizowanych wspólnie z Katedrą Turystyki i Rekreacji, pt.: (biblio)Teką (post)Turysty. Spotkania, starannie przygotowywane odbywały się po pracy, w czasie wolnym, z udziałem osób chętnych. Należy podkreślić, że zaangażowani byli dobrowolnie, oprócz osób prowadzących (zaproszonych, jako prelegenci), chętni pracownicy biblioteki, pracownicy akademicki i studenci. Potrzebna była pomoc w logistycznym przygotowaniu przedsięwzięcia, począwszy od rozesłania zaproszeń, poprzez organizację seminarium i obsługę cateringu, aż po sprzątnięcie całej imprezy. W ciągu 4 lat (2016-2019) odbyło się 12 seminariów naukowych w pomieszczeniach Biblioteki, konkretnie w Czytelni. Różnorodna tematyka spotkań gromadziła pasjonatów, ludzi nauki, kultury. Było to miejsce spotkań, rozmów, wymiany doświadczeń, integracji społeczności akademickiej i lokalnej, a często także wykraczającej poza nasze kręgi. Szerzej i więcej o tych wydarzeniach można przeczytać w opracowaniu napisanym przez koleżankę Alinę Kulawiec, pt.: „Wiedza w przystępnej formie – czyli seminaria: (biblio) TEKA (post) TURYSTY”. Pracownicy Biblioteki biorą także czynny udział w imprezach organizowanych przez Uczelnię takich, jak: Dni Organizacji Studenckich „Przyjdź i poznaj nas”, czy też Festiwal Tradycyjnych Zabaw i Gier.



*Dzień organizacji studenckich „Przyjdź i poznaj nas” (październik 2018)
– Monika Tyszkiewicz-Duszyńska ze studentami.*

Bardzo ważna jest integracja społeczna, środowiskowa, branżowa. Wszystkim nam brakuje takich spotkań w ostatnim czasie, z racji trwającej ponad rok pandemii. Dlatego też z ogromnym sentymentem wspominamy to, co miało miejsce w tamtych, jakże odmiennych od obecnych czasach. Z rozrzewnieniem przywołujemy w pamięci wspólny wyjazd bibliotekarzy w wolnym od pracy dniu do Serpelic.



*Wyjazd do Serpelic (październik 1998).
Barbara Kudelska, Kazimiera Kędzierska, Danuta Filatiuk, Agnieszka Włoszek,
Anna Artyszuk, Alina Kulawiec, Jadwiga Zaradkiewicz, Monika Prokopiuk.*

Chociaż miało to miejsce tak dawno temu, wspomnienia pozostały w pamięci na zawsze. Był słoneczny, ciepły dzień, chociaż była jesień. Październikowa niedziela. Las, grzyby, rzeka Bug, wspólnie spędzony czas. Od rana do wieczora. Zwieńczeniem wypadu było ognisko, śmiech, radość. Integracja w pełnym tego słowa znaczeniu. Udało się i w ubiegłym roku, po pierwszym lockdownie. Weekend w Drobinie. Rozkoszowałyśmy się latem, słońcem, pięknem podlaskiego krajobrazu. Było uroczo. Niech te wspomnienia pozostaną w nas żywe. Są potrzebne, zwłaszcza w takim czasie, jak obecny.

P.S. Tekst mój powstał po rozmowie z Panią mgr Teresą Jaślikowską – Sadowską, która zasugerowała mi napisanie historii Biblioteki AWF Biała Podlaska i zmobilizowała do utrwalenia wydarzeń, by nie umknęły. Jestem wdzięczna za zachętę. Moje wspomnienia obejmują lata 1996 -2021, zatem 25 lat historii. Jest to kontynuacja zapisków Pani mgr Marii Ujmy, które zostały zamieszczone w publikacji „Od Filii do Wydziału Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej 35 lat historii”, Biała Podlaska 2005, s.33-38 - „Wspomnienia o bibliotece, ludziach...”.



*Regionalny Ośrodek Badań i Rozwoju – tu mieszczą się dziś m.in. Biblioteka i Czytelnia.
(fot. Adam Trochimiuk 2020).*

Obiekty dziś...



Sala taneczna



Nasze obiekty sportowe.

Henryk Sozański

Warszawa, 27-01-2020



Moja droga do Białej Podlaskiej...

Pięćdziesięciolecie to wielce symboliczna i znacząca rocznica. Skłania do zadumy, refleksji nad tym, co było. Tym bardziej, że te pół wieku mieści się w dziewięciu dekadach historii macierzystej Uczelni. I w tej absolutnie „oficjalnej” przestrzeni biegnie już osobisty czas konkretnego człowieka, bilansowany wskaźnikami 80 i 60 ...

Cała ta panorama miała swoje jakże wzruszające odbicie w jubileuszowym, niezwykłym spotkaniu w przepięknej scenerii Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej. Nie zapomnę tego dnia: piątek 22 listopada 2019 roku ... I zachowuję w pamięci każdy, jakże serdeczny szczegół, słowo i gest, przeżywane wspólnie z bliskimi mi ludźmi.

A skąd to wszystko? Jak ośmielam się postrzegać swoje związki ze społecznością białskiej Uczelni? Taka retrospekcja kreśli wielce charakterystyczny obraz rzeczywistości i funkcjonujących w jej obrębie interakcji i powiązań.

Wszystko zaczyna się dokładnie przed półwieczem. Henryk Sozański, pracownik Zakładu Sportu Instytutu Naukowego Kultury Fizycznej a jednocześnie trener lekkiej atletyki WKS „Legia” w Warszawie, uchwałą Rady Wydziału AWF w Warszawie z dnia 30.06.1970 r. uzyskuje stopień doktora nauk kultury fizycznej na podstawie pracy: *„Zmiany wydolności i stanu wytrenowania w świetle wybranych wskaźników fizjologicznych i sprawnościowych w rocznym cyklu treningowym na przykładzie skoku w dal”*, przygotowanej pod kierunkiem Prof. dr hab. med. Haliny Szwarz. Dokładnie miesiąc później (1.08.1970 r.), istniejąca w Białej Podlaskiej Filia Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej wraz z wchodzącym w jej skład Wyższym Studium Nauczycielskim stały się (wspólną decyzją Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki) jednostkami organizacyjnymi Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Tak rozpoczęła swoją misję uczelnia o oficjalnej nazwie AWF Filia w Białej Podlaskiej.

I osobliwe zrzęcenie losu: decyzja władz AWF o przeprowadzeniu promocji doktorów podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 1970/1971 w Filii w Białej Podlaskiej. Tak oto 2 października tego roku, po raz pierwszy przekroczył progi białskiej Szkoły świeżo upieczony dr Henryk Sozański, by w tych wyjątkowych okolicznościach otrzymać z rąk J.M. Rektora AWF Prof. dr hab. Stefana Wołoszyna, jakże nobilitujący dyplom. Takie wydarzenia zapadają głęboko w pamięć – okraszone jeszcze obrazem niezwykle, ulicznego korowodu.

Jak się później okazało, to był start, początek coraz to bardziej konkretnych i co ważne obustronnych kontaktów – prowadzących w efekcie do trwałych – nie tylko instytucjonalnych – ale i osobistych więzi. Ze środowiskiem i ludźmi białskiej Szkoły.



Dzień inauguracji roku akademickiego (1970/71).

Pierwsze kroki na tej drodze miały charakter klasyczny dla nauczycielskiej profesji. Oto już w 1971 r. połączono Instytut Naukowy Kultury Fizycznej z Akademią Wychowania Fizycznego w Warszawie. Efektem tego było przejście już wówczas Zakładu Teorii Sportu INKF w struktury AWF i podjęcie – równoległe do działalności naukowej – obowiązków dydaktycznych. Kierownik Zakładu – (wtedy jeszcze) doc. dr Tadeusz Ulatowski – objął swym patronatem także Filię w Białej Podlaskiej, spiesząc jej z pomocą kadrową. Wybór padł na „najmłodszego” doktora – właśnie Henryka Sozańskiego. Tak rozpoczął się mój już „roboczy” kontakt z białą Uczelnią, okresowe prowadzenie zajęć, doradztwo, konsultacje, stopniowo przeradzające się w systematyczną współpracę. Powinność tą realizowałem wspólnie z etatowym wykładowcą Filii – mgr. Stanisławem Arasymowiczem (od 1977 r. doktorem) i tę „wspólnotę” zachowuję w najlepszej pamięci.

W tamtym okresie poznałem „debiutującego” w obszarze kultury fizycznej – ale już zdeklarowanego „patriotę” Filii, mgra pedagogiki Ryszarda Cieślińskiego. W 1975 r. cieszyłem się jego stopniem dra nauk (humanistycznych), by później, w 1993 r. świętować habilitację – już z nauk o kulturze fizycznej. Tak formował się wielokrotny prodziekan i dziekan białskiej Uczelni – a także prorektor AWF (1996-1999, 1999-2002). Lata współpracy z nim wspominam z największą satysfakcją.

On wprowadzał mnie w meandry białskiej rzeczywistości. Dzięki Niemu poznawałem ludzi, ich przekonania i ambicje. Stąd znajomość z późniejszym profesorem Józefem Bergierem, jakże ambitnym wówczas (przełom lat siedemdziesiątych) nauczycielem Filii. Stąd mocno zadzierzgnięta bliskość z Profesorem Henrykiem Mierzwińskim, który uparcie i z wielkim zapałem wprowadzał mnie w historyczne i społeczne meandry tego regionu Rzeczypospolitej – nie szczędząc – nawet po latach – zachęt do pokonywania trudności poznawczych – jakie specjalista nauk o kulturze fizycznej (H.S.) – może napotkać w obliczu wiedzy historycznej.



Szacowny Jubilat – na właściwym miejscu (Przyp. red.).

A wszystko w atmosferze szczególnej – osobliwego partnerstwa dwóch Henryków, jak to klasyfikował Autor kolejnych, sugerowanych do przeczytania materiałów. I co ważne – w towarzyskich rozmowach sprawdzał, co zostało w świadomości „kursanta” ...

Na kształtowanie się mojego sposobu rozumienia zjawiska „Biała Podlaska” wielki wpływ wywarł też dr hab. Ojciec Jerzy Cygan. Poznawaliśmy się stopniowo, podczas Jego przyjazdów na posiedzenia Rady Wydziału Alma Mater. Z biegiem czasu nasze relacje stawały się bliższe, bogatsze, głębsze. Coraz częściej wykraczające poza rutynową problematykę Szkoły. I to w mojej świadomości trwa ...

To tylko przykłady ludzi, którzy w moim subiektywnym odbiorze kształtowali ideowe i merytoryczne zręby sensu i ideologii Szkoły, współczesnej Akademii Bialskiej z tradycjami sięgającymi XVII wieku.

Teraz wychodziły z niej kolejne roczniki absolwentów. Najlepsi pozostawali – zmieniając tylko miejsca – ze studenckich ławek – na katedry. Startowali w zawodzie nauczyciela akademickiego – już w macierzystej Uczelni. Stopniowo pomniejszało się w ten sposób grono specjalistów pochodzących z innych ośrodków. Szkoła stawała się coraz bardziej placówką „własną” i samodzielną w tym najlepszym znaczeniu, właśnie bialską. Umacniał się środowiskowy patriotyzm – rosły własne „siły” a więc i ambicje.

Taka aura stymulowała rozwój. To właśnie wówczas swą drogę nauczyciela akademickiego rozpoczął obecny „guru”, prof. dr hab. Jerzy Sadowski. W 1981 r. z wyróżnieniem ukończył studia, mając też za sobą znaczące osiągnięcia sportowe. Został asystentem w Zakładzie Lekkiej Atletyki, by już po trzech latach rozpocząć studia doktoranckie w Państwowym Instytucie Kultury Fizycznej w Moskwie – pod kierunkiem światowego autorytetu – prof. Lwa Matwiejewa. Wystarczyły trzy kolejne lata, by wrócić do Białej ze stopniem doktora i zostać adiunktem. Dziewięć lat po ukończeniu studiów dr Jerzy Sadowski był już prodziekanem Wydziału WF ds. Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej. Droga wręcz wzorcowa. Nie ukrywam: na swój sposób kibicowałem ambicjom młodszego kolegi. Apogeum to tytuł naukowy profesora, który J. Sadowskiemu Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wręczył w 2014 r.



Prof. dr hab. H. Sozański i prof. dr hab. J. Sadowski - Sztafeta pokoleń (Przyp. red.).

Przyspieszenie rozwoju i dojrzewanie bialskiej Szkoły (niezależnie jak w danym momencie brzmiała jej oficjalna w strukturze AWF nazwa) odbierałem z pozycji pracownika – a później już kierownika Zakładu Teorii Sportu (od 1984). Zawodowo „dorastałem” pod kierunkiem uznanych autorytetów: Profesorów Tadeusza Ulatowskiego i Zenona Ważnego – wielce życzliwych i otwartych na współpracę. Stąd i różnorakie kontakty z Białą – w których – siłą rzeczy – coraz częściej stawiałem się nie tylko realizatorem (bo tak chciał Szef ...) ale animatorem (bo to wynikało z mojej wizji aktywności naukowo-dydaktycznej ZTS). Bywałem więc w Białej dość systematycznie – a to jako zaproszony wykładowca, uczestnik konferencji i seminariów, czy innych uczelnianych okazji, również sportowych. Łączyły nas też wspólne starania o godziwy obraz corocznych ogólnopolskich konferencji „*Kierunki doskonalenia treningu i walki sportowej*” (Spała, lata 1992-2012) organizowanych przez Zakład Teorii Sportu w Warszawie, przy coraz mocniejszym wsparciu przyjaciół z Białej Podlaskiej.

Z satysfakcją odnotowuję swój skromny wkład w rozwój naukowy młodszych kolegów z Białej Podlaskiej. Myślę o promotorstwie prac doktorskich: dra Zbigniewa Bujaka (1999 r.), dra Huberta Makaruka (2005), dr Joanny Baj-Korpak (2008 – wprowadzie PWSZ, ale B.P.), dr Beaty Makaruk (2011) i już prowadzony przez Radę Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej – dra Jarosława Kisiela (2019).

Ten coraz bardziej wspólny bieg zdarzeń sprzyjał wzajemnemu poznaniu, dyskusjom, rozważaniom i sporom w poszukiwaniu dróg racjonalizacji i rozwoju Uczelni. Była taka listopadowa noc 1995 r., kiedy to na „neutralnym” terenie AWF w Katowicach, w trakcie konferencji „*Problemy dymorfizmu płciowego w sporcie*” perfekcyjnie organizowanej przez Profesorów Teresę i Stanisława Sochów – wiedliśmy dyskusję z (jeszcze!) dr. Jerzym Sadowskim, prodziekanem Wydziału WF ds. IWFIS w Białej Podlaskiej. O przyszłości, o drogach ku lepszemu ... Mam tę noc w pamięci, miała ona istotny wpływ na wiele zdarzeń i późniejszych decyzji.

Los zrządził, że w 1996 r. społeczność AWF powierzyła w moje ręce godność Rektora Alma Mater. Ceniąc dotychczasowe osiągnięcia bialskiego wydziału – a również mając na względzie perspektywę zdynamizowania rozwoju AWF – przy pełnej zgodzie wyborców po raz pierwszy, w tej właśnie kadencji zaistniał urząd Prorektora ds. IWFIS w Białej Podlaskiej, który objął dr hab. Ryszard Cieśliński. W hierarchii Szkoły miało to podnieść rangę Wydziału i wyraźniej niż dotąd akcentować jego integralność w strukturze AWF. Równocześnie dr Jerzy Sadowski pełnił funkcję prodziekana Wydziału Wychowania Fizycznego ds. IWFIS.

Mam prawo myśleć, że ówczesne kierownictwo AWF bardzo wyraźnie opowiadało się za stopniowym usamodzielnianiem bialskiej placówki w ramach struktur macierzystej Uczelni. Stąd więc takie właśnie decyzje personalne i powierzenie funkcji kierowniczych specjalistom, wywodzącym się właśnie z Białej Podlaskiej.

Czas pokazał, że był to zamysł słuszny. Znalazł odbicie w wyraźnie zauważalnej, postępującej aktywności środowiska. Tak w obszarze dydaktyki – ale przede wszystkim w sferze przemysłów i konkretnych działań stymulujących naukę i rozwój naukowy kadry. Stopniowo – wielce dynamicznie i nowocześnie przeobrażały się obiekty sportowe i dydaktyczne – tworząc zupełnie nową jakość. Okazało się, że można ... Co ważne – bialska Szkoła otworzyła się na współpracę międzynarodową. Najpierw na wschód – czego wyrazem była aktywność kongresowa (ważna tu rola kongresów „*Współczesny sport olimpijski i sport dla wszystkich*” zainicjowanych w Kijowie). Niebawem pojawili się w Białej zagraniczni specjaliści – najpierw prof. Władimir Ljach (1999), a rok później prof. Wiktor Bołoban. Obaj zadomowili się na dobre. I po latach miałem satysfakcję być laudatorem tytułu doktora honoris causa, przyznanego przez Senat AWF Prof. W. Bołobanowi w 2016 roku. A proces „internacjonalizacji” postępował. Przejawiał się w różnych formach współpracy, obejmował kolejne placówki, wychodził coraz dalej w świat. Nobilitował Szkołę, rozwijał ludzi ...

W kadencji 1999-2002 dr hab. Ryszard Cieśliński kontynuował misję Prorektora, wspierany przez dra hab. Jerzego Sadowskiego, najpierw dyrektora IWFIS – a po usamodzielnieniu jednostki – dziekana Zamiejscowego Wydziału Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. I to dzięki nim w Białej twórczy impet nie ustawał. Trwały prace modernizacyjne i inwestycyjne. Infrastruktura piękniała. Wyłaniały się nowe obiekty, inne dostawały nowoczesne oblicze. Obiekty sportowe tętniły życiem. Gościły kolejne wielkie imprezy – z mistrzostwami kraju włącznie. W dydaktyce wdrażano nowe specjalności. Coraz bardziej widoczne stawały się prace naukowe i publikacje, tematycznie wzbogacające tradycyjną problematykę „ściany wschodniej”. Biała – już dzięki swoim osiągnięciom – konsekwentnie równała do standardów właściwych dla placówki szkolnictwa wyższego nauk o kulturze fizycznej. Także w sporcie – zarówno uczelnianego klubu AZS – jak też coraz szerszej współpracy z polskimi związkami sportowymi – tak w aspekcie szkoleniowym – jak też organizacji imprez. Także tych najwyższej rangi, również międzynarodowych. W latach 2002-2005 skuteczną pieczę nad wszystkim sprawowali Prorektor ds. kształcenia zamiejscowego dr hab. Jerzy Sadowski i Dziekan dr hab. Ryszard Cieśliński.

W kadencji 2005-2008 władza dziekańska pozostała w gestii dra hab. Ryszarda Cieślińskiego, zaś misja dra hab. Jerzego Sadowskiego – jestem pewien, za przyczyną postępów macierzystego Wydziału – została zdefiniowana szerzej (i bardziej władczo!) - Prorektor ds. Rozwoju i Kształcenia Zamiejscowego.

I nie ulega wątpliwości – wkład Prof. Jerzego Sadowskiego w funkcjonowanie i rozwój warszawskiej Alma Mater był – i wciąż jest – ogromny.

Z pewnością był to czas kolejnego przyspieszenia i materializacji planów rozwoju Szkoły w Białej Podlaskiej. Na trwałe dokumentują to również inwestycje, że wspomnę tylko nowoczesny kompleks hali gier czy wznoszące się mury Regionalnego Ośrodka Badań i Rozwoju, placówki otwierającej perspektywy wielokierunkowych badań, wykorzystujących aparaturę i technologie o najwyższym standardzie. Nic więc dziwnego, że w opracowanej na koniec kadencji (oczywiście pod kierunkiem Prorektor ds. Rozwoju i Kształcenia Zamiejscowego Prof. Jerzego Sadowskiego) „Strategii Rozwoju Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie do roku 2020”, Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego, dostrzegając wszelkie trudności i obiektywne uwarunkowania, wyraźnie artykułował swoje (w strukturze AWF) ambitne cele i zamierzenia.

Patrząc na bieg i efekty mijającego czasu, nie mogę pominąć wspólnych z kolegami z Białej Podlaskiej przedsięwzięć publikacyjnych. I tak miałem zaszczyt być autorem jednego z rozdziałów pracy „Trener wczoraj, dziś, jutro” wydanej w 2013 r. a upamiętniającej 60 lat twórczej aktywności w nauce i sporcie Prof. Ryszarda Żukowskiego. Podobnie w książce „Nauczyciel wychowania fizycznego – kształcenie, zawód, praca” (2015), dedykowanej Prof. Ryszardowi Cieślińskiemu na półwiecze pracy naukowo-dydaktycznej. Ale nade wszystko cieszy Złoty Wawrzyn Olimpijski, nagroda Polskiego Komitetu Olimpijskiego pod honorowym patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, za pracę „Podstawy teorii i technologii treningu sportowego”, przygotowaną pod redakcją profesorów Henryka Sozańskiego, Jerzego Sadowskiego i Janusza Czerwińskiego. Ukazała się dotąd w dwóch tomach (2013 i 2015), przy udziale ośmiu autorów z Białej Podlaskiej (i już nie będę wymieniał stopni i tytułów ...): Anny Bochenek, Dariusza Gierczuka, Krystyny Górniak, Andrzeja Klusiewicza, Huberta Makaruka, Jerzego Sadowskiego, Zofii i Ryszarda Żukowskich, nakładem (co podkreślam!) Wydziału WFiS (2013) a następnie Filii AWF (2015) w Białej Podlaskiej. Pozycja została dobrze przyjęta w środowisku sportowym i naukowym. Słysząc oczekiwania na trzeci tom – o sporcie dzieci i młodzieży. Może będzie? A jak na razie dorobek wspólnych publikacji (nie licząc wystąpień konferencyjnych – także zagranicznych) – zamyka retrospekcja „Polska myśl szkoleniowa” (H. Sozański, J. Sadowski oraz J. Czerwiński i Sz. Krasicki) pomieszczona w tomie „Olimpizm Polski”, upamiętniającym stulecie PKOl (Kraków, Warszawa 2019).

Rozpamiętując meandry moich dróg i związków z Białą Podlaską – z wielkim sentymentem i należną skromnością pragnę wyakcentować trzy zdarzenia (i przeżycia) dla mnie szczególne. **Pierwsze** z nich ma charakter absolutnie osobisty. Oto 23.05.2000 r., gdy w IWFIS w Białej Podlaskiej prowadziłem wyjazdowe posiedzenie Senatu AWF, podsunęło mi dyskretnie karteczkę z informacją, że zostałem dziadkiem. Na świat przyszła moja pierworodna Mela – dziś już studentka Akademii Pedagogiki Specjalnej ... **Drugie** ma już szerszy wydźwięk, niosąc mojej osobie niespodziewaną szczególną nobilitację. Oto Uchwałą Rady Miasta Biała Podlaska z dnia 25.08.2008 r., tuż przed metą swojej rektorskiej drogi, otrzymałem jakże bliskie sercu (i mojej próżności) wyróżnienie: Honorowe Obywatelstwo Miasta Biała Podlaska. Uzasadnienie? „Za szczególne zasługi dla rozwoju ...” I treściwe ich wyszczególnienie wobec Zamiejscowego Wydziału. Pełen radości, dziękując za ten zaszczyt wyznałem, że z wyrachowaniem, widząc ambicje środowiska, zaangażowanie i konsekwentne dążenie ku rozwojowi białskiej Szkoły – **Rektor AWF po prostu nie przeszkadzał**. I pozostaje to autentycznym moim przekonaniem. „To Wasze dzieło,

Wasz sukces – na miarę Waszych ambicji – ku przyszłości”. Odważyłem się też na sugestię, by iść dalej i wyżej – ku Kresowej Akademii Sportu, uczelni wyrosłej z tradycji Akademii Białskiej a siłą rzeczy szeroko otwartą na liczną „kresową” Polonię i współpracę międzynarodową z krajami regionu... Wierzę w tę ideę, czemu dałem wyraz po raz kolejny podczas Jubileuszu 22.11.2019 r. W tym właśnie dniu miało też miejsce to **trzecie** przeżycie: posadzenie na dziedzińcu białskiej Uczelni dębu sygnowanego mojej osobie. W moim odczuciu to świadectwo silnej więzi – trwałej – wręcz rosnącej. I pewnego obustronnego zobowiązania do pieczy nad rozwojem. Zasłużyłem na to? Będzie dąb rósł?



Sadzenie dębu (2019).



Trzej Rektorzy – prof. H. Sozański, prof. A. Mastalerz, prof. J. Sadowski.

Składając myśli dokumentujące tę retrospekcję, nie mogę pominąć swego wielkiego szacunku dla całej społeczności bialskiej Uczelni. Ludzi, którzy codziennym trudem budują jej pozycję i wartości. Przykładem niech będzie dr hab. Tomasz Niżnikowski, którego rozwój naukowy obserwowałem z ogromną satysfakcją. Nauczycieli, studentów, pracowników administracji i obsługi. Zawsze odbierałem wszystkich jako odpowiedzialnych gospodarzy, w każdej sytuacji spotykałem się z życzliwością i serdecznością. To wielki atrybut, zjednujący przybysza. Przywoływałem już osoby i zasługi tych, którzy budowali zręby – i tych którzy dziś przewodzą. Współ z nimi funkcjonują setki ludzi, których codzienny trud tworzy nową rzeczywistość. I to wszystko składa się – w moim odbiorze – na swoistą unikalność tej wspólnoty, emanującej atmosferą otwartości, zrozumieniu i szacunku – w aurze rzadko dziś spotykanej.

To mając na względzie – i już nie wymieniając stopni czy tytułów – podziwiam dyskretną siłę autorytetu Pani Teresy Jaślikowskiej-Sadowskiej (pozwoliła mi napisać ten tekst!). *(Raczej poprosiłam o napisanie tekstu na temat związków Pana Profesora z uczelnią w Białej Podlaskiej – Przyp. red.)*. Niezmiernie cenię wszelkie poprawki moich prac czynione z pasją przez Panią Katarzynę Daniluk (jakże przy tym pięknie o mnie mówiła 22.11.2019 – wciąż odsuwając w czasie obiecanych mi gladiatorów...). Wdzięczny jestem za każdy uśmiech Pani Barbary Iwanickiej, gdy pełen pokory byłem niekiedy dopuszczany przed oblicze „Najwyższego”. I nie mogę zrozumieć, dlaczego wirtuoz kierownicy Pan Henryk Kowieski wciąż nie może włączyć bolidem najwyższej światowej technologii ... To tylko przykłady – nie sposób wymieniać wszystkich ciepłych, przyjaznych ludzi, którzy są animatorami bialskiej rzeczywistości – dostrzeganych przez pryzmat swoich stanowisk pracy. To oni tworzą tę specyficzną atmosferę zrozumienia i bliskości ...

Pięćdziesięciolecie to wielce symboliczna i znacząca rocznica. Skłania do zadumy, refleksji nad tym, co było, a co jest dzisiaj. I naturalną kolejną rzeczą wiedzie ku rozmyśleniom o przyszłości. Z diagnozy aktualnej rzeczywistości prowadzi do wręcz nieuniknionej drogi prakseologicznej triady: prognoza → program → plan.

Więc co dalej? Docelowo – ale też w kolejnych krokach i fazach odmierzających czas, który przed nami. Piszę ten tekst w czasie zniewalającej pandemii COVID-19. Ale czas ten minie, wymagając mobilizacji do nowych wyzwań i zadań. Coraz trudniejszych. Trzeba znaleźć swoje miejsce w tej nowej rzeczywistości. I Biała je znajdzie!

Wszak już dziś Filia warszawskiej AWF Józefa Piłsudskiego w Białej Podlaskiej ma swoje mocne i coraz bardziej znaczące miejsce w polskim systemie kształcenia specjalistów kultury fizycznej. Ambitnie wkroczyła na płaszczyznę międzynarodową, w różny sposób twórczo kooperując naukowo, dydaktycznie i sportowo z renomowanymi podmiotami zagranicznymi. Dokumentują to chociażby doktoraty honoris causa Łotewskiej Akademii Edukacji Sportowej w Rydze dla dra Krzysztofa Piecha (2010) i prof. Jerzego Sadowskiego (2018). Mijające półwiecze zostawia budzące szacunek atrybuty – kształtowane przez oddanych sprawie, rozumnych i ambitnych ludzi ... A więc do roboty!

Na kolejne pięćdziesięciolecie ...

Za zgodą autora niniejszych wspomnień uzupełniłam tekst wybranymi przez siebie zdjęciami. (Przyp. red.)

Jan Bartosik

Absolwent 1979



AWF i ja !!!

Kręta droga z armii na FAWF.

Od kiedy pamiętam zawsze chciałem być marynarzem. Otóż cioteczny brat mojej mamy pływał na statkach jako główny mechanik. Podczas swojego urlopu między rejsami odwiedzał nas i opowiadał o swoich podróżach. Chłoniliśmy z otwartymi szeroko oczami opowieści z Pernambuco, Valparaiso. Szanghaju Jokohamy, Dakaru, Nowego Jorku i innych egzotycznych portów i miejsc. Niestety – Technikum Morskie było w Gdyni i Szczecinie, a tak daleko od domu rodzice nie chcieli mnie puścić. Nie poddawałem się. Po maturze, zamiast studiować na farmacji, zdecydowałem się wstąpić do marynarki wojennej na pięć lat służby, uzyskać uprawnienia sternika okrętowego i przenieść się do floty handlowej. Niestety – w październiku 1973 roku w MW nie było już wolnych miejsc i wylądowałem w wojskach łączności w Przasnyszu.



Ja – dyżurny strażak.



Po prostu służba Ojczyźnie (1975).

Kiedyś w czasie urlopu spotkałem moją sąsiadkę-lekkoatletkę „Startu” Lublin – studentkę AWF w Warszawie. Powiedziała mi – Janek trenowałeś akrobatykę, masz I klasę sportową – zdawaj na AWF! Może nie do Warszawy, bo tam jest bardzo dużo kandydatów, lecz do Białej Podlaskiej. Masz duże szanse, że się dostaniesz. Pomyślałem – czemu nie! Podziękowałem Jej za radę i po powrocie do jednostki napisałem raport do dowódcy jednostki o wyrażenie zgody na udział w egzaminach wstępnych na AWF w B.P. O dziwo uzyskałem akceptację i w czerwcu przyjechałem na egzaminy. Było nas kilku mundurowych, których można było poznać po krótkich fryzurach. Dominowały długie „pióra” (włosy), różnorakie dresy, kolorowe sukienki i koszule oraz „dzwony” lub „klosze” (modne spodnie najlepiej z dżinsu). Badania lekarskie, egzaminy praktyczne i teoretyczne

trwały dłużej niż urlop jaki na nie uzyskałem, w związku z czym musiałem prosić o przedłużenie urlopu a to nie było łatwe.

Po egzaminach wróciłem do jednostki, skąd wysłano mnie do Ustki w celu grania na dancingach dla kadry oficerskiej, przebywającej tam z rodzinami na wczasach (jako żołnierz grałem w zespole wojskowym na perkusji i śpiewałem). Po kilkunastu dniach lipca przyszło zawiadomienie z uczelni, że zdałem egzaminy wstępne i zostałem przyjęty w poczet studentów pierwszego roku. Podano również termin obozu letniego w Piękną Górkę/Giżycką, lecz nie uzyskałem pozwolenia na uczestnictwo, w związku z tym już na starcie miałem obóz letni „w plecy”, czyli do tyłu. Żeby było śmieszniej we wrześniu dostałem pięć dni aresztu i zaczęły się prawdziwe schody. Wiązało się to z odbywaniem służby w pełnym wymiarze 730 dni plus 5 dni kary aresztu. Co to oznaczało? To, że opuścić armię dopiero 29 października, a to już minie miesiąc nauki.

Moja mama pojechała z Lublina na uczelnię i poprosiła o spotkanie z doc. Kazimierzem Czajkowskim – ówczesnym dziekanem. Otóż zgodził się na rozpoczęcie studiów z opóźnieniem, lecz ustalił dwutygodniowy termin zaliczenia wszystkich zaległości oprócz obozu letniego.

W dniu 1 października 1975 roku rozpoczynał się rok akademicki (tego dnia mam również urodziny), a ja - aresztant – szufla w rękach rozładowywałem wagony z węglem dla jednostki.



Przasnysz (1975) – aresztanci.

Można było się załamać!!! I wtedy dyżurny przyniósł mi dwa listy – jeden od dziekana z pozwoleniem na rozpoczęcie studiów po powrocie z wojska, a drugi z życzeniami od dziewczyny – obecnej żony. Miałem prawdziwe szczęście i poczułem się jak ATLAS.

Perspektywa studiowania pozwoliła „przeskoczyć” pozostałe dni służby i nastąpiło bez żalu „pożegnanie z bronią”. 30 października rano stawiałem się w dziekanacie. Powiedziano mi: „*Goń jak najszybciej na zajęcia, a resztę załatwisz później*”. I tak trafiłem na zajęcia z psychologii - do pani mgr Sławomiry Suchożeberskiej, która знаła mój przypadek i poleciła mi usiąść obok chłopaka z „mufą afro” jak Jimi Hendrix, czyli DZIAKA.

Okazało się, że jest to grupa sportowa i każdy uprawia czynnie jakąś dyscyplinę. Po zajęciach wskazano mi pokój w akademiku - 4B. Mieszkali w nim już: Romek Dywański, Leszek Zachariasz, Jurek Okrzeja.



Akademik (4B) ja i Jurek Okrzeja w gustownych szlafrokach.

Miło było usłyszeć, że na mnie czekają. Pomogli mi się zorientować, gdzie, kto z kim i za ile? – i wyjechali do domu na Wszystkich Świętych. Zostałem w akademiku (za zgodą kierownika Kałuży), obłożony stosem książek, kości i dwiema czaszkami. Rozpocząłem „rycie”. Finał był taki, że po dwóch tygodniach miałem zaliczone wszystkie zaległości z anatomią włącznie, którą to okupiłem ćwiczeniami z doc. Z. Danilkiewiczem (od godz. 16⁰⁰ do 23³⁰), jako że docent, zwany przez studentów, „Chłopkiem” spędzał nie-raz noc w uczelni. Następne dni i tygodnie pozwoliły mi na stopniowe poznawanie prawdziwego, studenckiego życia.

Zajęcia i akademik

Nauka, nauka i jeszcze raz nauka a do tego zajęcia praktyczne plus treningi. Młodzi asystenci mieli wysoko ustawione wymagania w stosunku do studentów. Chcieli nam pokazać, że nie tylko w Warszawie potrafią utrzymać odpowiedni poziom kształcenia. Starsi pracownicy naukowci – łagodnie, ale z odpowiednim naciskiem. W efekcie konsultacje i czytelnia cieszyły się dużą frekwencją.



III rok – „gielda” w czasie egzaminu z fizjologii (1978)

Nie brakowało też sytuacji zabawnych. Oto kilka z nich: Zajęcia umuzykalniające („żmirkowanie”) i tańce - pierwsze prowadził mgr Tadeusz Żmirek, gdzie jego wrażliwe ucho katował śpiew studentów przypominający nieraz ryk stada dorzynanych bawołów. Tańce prowadzili natomiast na zmianę mgr Ryszard Kapica i mgr Marian Rzędzicki. Centralnym punktem tych zajęć były elementy taneczne (szczególnie hołubce „mazurkowe i krakowiakowe”), zaliczane przez ćwiczących w parach kolegów uprawiających podnoszenie ciężarów. Te karkołomne wyczyny przychodzili oglądać koledzy z innych roczników, którzy, stojąc w otwartych do sali drzwiach, płakali ze śmiechu, nie mówiąc o nas. Istotne było również to, że akompaniator p. Leszek Tellos - wysoki mężczyzna o palcach jak kielbaski parówkowe grał w takim rytmie, jak oni tańczyli. Pan Kapica dusił się i krztusił, ale doceniał ich wysiłki i w końcu zaliczał.

Piłkę nożną prowadził mgr Jan Złomańczuk, a w grupie studenckiej był jego rodzony brat Zbyszek. Magister chwilę popatrzył na ćwiczącego żonglerkę brata i powiedział: „*Panie Złomańczuk, prędzej kret przekopie się z tego boiska do Australii niż pan zaliczy tę żonglerkę*”.

Na gimnastyce ulubionym powiedzeniem mgra M. Szypra było: „*Przewrót pan wykonał całkiem dobrze, stanie na rękach również nieźle, przerzut bokiem mógł się podobać – **prawie pan zaliczył!!***”

Innym razem na zajęciach z ekonomii wykładowca wyczytał nazwisko studenta. Jego wątpliwy kolega powiedział: „*Panie magistrze, on nie kazał się budzić*”! W efekcie, przez głupi żart, nieobecny biedak musiał kilka razy podchodzić do egzaminu. W sumie zajęcia były ciekawe i czasami wyczerpujące. I tu pojawiał się dotkliwy problem. Była to reglamentacja ciepłej wody. Można było się wykąpać tylko w godzinach 16⁰⁰, 18⁰⁰, 20⁰⁰ i 22⁰⁰ tylko po kilkanaście minut. Można sobie wyobrazić, co się działo pod prysznicami w czasie puszczenia przez palaczy kotłowni – braci Bochenków, ciepłej wody. Pod prysznicami w długich kolejkach, jedni się namydłali a inni się w tym czasie splukiwali – jak w zakłętym kręgu. Warunki były iście spartańskie zarówno w uczelni jak i w akademiku.

Lecz studenci nadrabiali te braki młodzieńczym entuzjazmem, sportową zadrą, pomysłowością i humorem. Ja trafiłem do grupy akrobatycznej mgra Andrzeja Piaseckiego. Ćwiczaliśmy różne karkołomne elementy i układy, i od czasu do czasu występowaliśmy na różnych uroczystościach, podobnie jak znana grupa cyrkowa „MORTALES”.

Trzon zespołu to: Danka Dmitroca, Marysia Reszka, Bogusia Kowalska, Waldek Rodzik, Marek Rodak, Sławek Michna i ja.



*Grupa akrobatyczna na pokazach w Serpelicach (1976)
Ogólnopolska Konferencja Studenckich Kół Naukowych.*

Była to jednocześnie świetna zabawa. Ludzie dawali się poznać z różnych stron – tych ciekawych i tych mniej. W moim odczuciu znaczną estymą wśród koleżanek i kolegów naszego roku cieszyli się: Teresa Jaślikowska, z długim pięknym jasnym warkoczem i wyglądem zamyślnego anioła, Michał Dąbski (ps. Docent), który był obecny zawsze i wszędzie, gdzie trzeba było pomóc oraz Andrzej Komorek (zwany Tata), który potrafił nam szyć równie dobrze ortaliony, spodnie jak i żagle. Zawsze miał dla każdego dobre słowo i ciepły uśmiech (*Wg mnie TATĄ nazywaliśmy Marka Tabora (śp.) - Przyp. red.*)

Akademik to nie tylko budynek- to swoisty ul. Mówi się, że ten naprawdę poznał wszystkie aspekty życia studenckiego, kto mieszkał w akademiku. Myślę, że gdyby ktoś pokusił się o zebranie opowieści z akademików w jednej książce powstałby prawdziwy bestseller.



*Na uczelnianym lodowisku.
Od lewej: Jurek Okrzeja, Leszek Zachariasz, Romek Dywański i ja.*



W drodze nad Krznię (1976) – Romek Jurkiewicz niesie Marzannę.



Pierwszy dzień wiosny – Marzanna w niebezpieczeństwie.

Nasz akademik to trzy bloki 2 męskie – A, B i żeński - C. To Klub Studencki „META” z koncertami filharmoników warszawskich i lubelskich, występami takich zespołów, jak: „Krzak”, „Kasa Chorych”, Józef Krzak i „SBB”. To spotkania z ciekawymi ludźmi świata kultury i sportu.



Jedna z wielu imprez w Klubie META (1976).

To w klubie META powstał i rozwijał swoją działalność kabaret „Chata za wsią”, założony przez Jacka Niećko zwanego „Legwanem”. Z kabaretem współpracowało wielu studentów jednak jego trzon tworzyli: Jacek jako lider, Waldek Dziaczkowski – „Dziako”, Stasio Sacharczuk, Stefan Maryńczak „Stiv”, Marysia Pogorzelec, wspaniały pianista Leszek Zachariasz i moja skromna osoba.



*Członkowie kabaretu „Chata za wsią”
oraz Romek Jurkiewicz – dziennikarz i Włodek Świętek – naukowiec.*

Kabaret wielokrotnie bawił, przede wszystkim, kadrę i studentów FAWF. Nie brakowało jednak i występów na prestiżowych ogólnopolskich imprezach studenckich, takich jak: Jarmark Piosenki w Warszawie – dwukrotne wyróżnienie (kluby Riwiera - Remont i Hybrydy), I Konkurs Piosenki Kabaretowej w Poznaniu (klub –Od Nova), X Giełda Piosenki Studenckiej w Opolu - II nagroda. Wisienką na torcie było zakwalifikowanie się i występ na Festiwalu PAKA 1979, organizowanym przez Uniwersytet Jagielloński w Krakowie w klubie ROTUNDA. Poznaliśmy większość znanych klubów studenckich w Polsce. Występowaliśmy na scenach studenckich wraz z takimi grupami, jak: PIOSENKARIAT w składzie: J Kaczmarski, P. Gintrowski, Z. Łapiński, S. Klawe, Kabaret POTEM (dzisiaj HRABI), Kabaret „Koń Polski”, Zespół MANAM z Korą Ostrowską potem (Jackowską), z Wojciechem Młynarskim, Janem Wołkiem, Maciejem Zębatym i wieloma innymi ciekawymi ludźmi, animatorami ówczesnej kultury studenckiej.

Wracając do naszego akademika trzeba wspomnieć o Jurku Kowalczyku zwanym „OKO”. Był on szefem radiowęzła studenckiego, który był jego królestwem. Codziennie słyszeliśmy jego głos i audycje, szczególnie muzyczne. To również Rada Mieszkańców z bardzo ważną Komisją Stołówkową, która złożona z ciężarowców, była obiektem westchnień „sępów”. To ona dzieliła pozostałości z posiłków a w szczególności obiadów. Grupę „sępów” stanowili studenci, którzy przeznaczyli swoje środki finansowe na cele inne niż opłata wyżywienia w stołówce studenckiej. Inną grupę stanowili tzw. „waleci”. To ciekawa grupa studentów, którzy bez przydziału miejsca w akademiku spali u kolegów w pokojach, na podłodze lub „w nogach” jak na grafice karcianej figury.

Akademik to zachwyty i czasem przerażenie odwiedzających (w szczególności rodziców). To kaskady imprez i pobożne skupienie sesji. To folklor Włodków Świątków, „Pszczołek”, „Kopulantów”, to studenckie opowieści o Remigiuszu Focie i Jego kumplu „Baranie” i innych „oszołomach”. To całodzienne huczące morze, powoli cichnące z późną wieczorną bryzą. Lecz to również zimny prysznic przed zajęciami z plastikowej, wypełnionej wodą torby, która spadała z górnych pięter wprost pod stopy wychodzących na poranne zajęcia studentów. To nasze młodzieńcze miłości - piękne, nieraz tragiczne.

Po I roku studiów byłem już żonaty (z koleżanką z licealnej klasy – Jolą, studiującą geografię na UMCS), a po II urodziła się nasza córka Katarzyna (dziś lat – 44).

Ach, to studenckie życie... Mój drugi skład pokoju to: Grzesiek Gajewski, Marek Nowakowski i Witek Bober. Witek miał fajny tik - mrugnięcie okiem. Kiedyś, wracając z miasta, weszliśmy do apteki, ponieważ Wiek chciał kupić aspirynę. Poprosił aptekarkę o aspirynę i mrugnął mimowolnie okiem. Pani podała mu opakowanie prezerwatyw. Niezrażony tym faktem Witek powiedział: „*Proszę pani, ja naprawdę chciałem aspirynę!*”

Kolejne miesiące - kolokwia, repetytoria, zaliczenia, warunkowe dopuszczenia do sesji, egzaminy i **Citius – Altius – Fortius**. („szybciej, wyżej, mocniej”)! I półmetek.



Półmetek (1977). Od lewej: ja, Teresa Jaślikowska i przyjaciele z roku.



Obozy i praca

Pierwszy mój wyjazd z AWF to obóz zimowy w Wiśle - Jaworniku (luty 1976 r).



Zaliczenie z „biegówek „- Wisła Jawornik.

Wraz z grupą ponad 30 kolegów trafiłem do schroniska w Soszowie. Najpierw „droga przez mękę” czyli bardzo długi marsz z opiekunami: magistrami H. Lenartem, J. Wyciszkiewiczem i S. Litwiniukiem z Wisły Jawornik na Soszów, po zasypnym śniegiem, prawie po pas, niebieskim szlakiem. Nie bardzo nawet pamiętam, jak doszliśmy z ciężkim bagażem, nartami zjazdowymi i biegowymi, butami narciarskimi, ale wiem, że byliśmy potwornie zmęczeni. Ale w schronisku było piwo beczkowe, więc szybko się zregenerowaliśmy.



Przed schroniskiem w Soszowie.

Następnego dnia zajęcia na stoku, deptanie nartami „na zakładkę i jodełką” (nie było ratraków), nauka podstawowych ewolucji przez dobrych instruktorów o umiejętnościach narciarskich na wysokim poziomie, zjazdy i wyciąg „wyrwiłapka”.



Soszów (1976) – zajęcia na stoku.



Na granicy polsko-czechosłowackiej. Tuż obok schroniska.

Dzisiaj Soszów to jeden z najlepszych ośrodków narciarskich w Polsce. My wtedy myśleliśmy się w śniegu a mi dwa razy w nocy kołdra (dwa koce w poszwie) przymarzała do łóżka, bo w dzień z sufitu kapłała woda.



Herkulesi: Waldek Chreścionko, ja, Jarek Sieczyński.



Uff, jak gorąco!

Natomiast w nocy, jak zagasła „koza” (piecyk węglowy) robiło się zimno, prawie jak na dworze. Ale tamte dni i rozgwieżdżone noce na stokach Wielkiego Soszowa, Cieślara, Stożka i Wielkiej Czantorii na nartach zjazdowych i biegowych są niezapomniane. Wystarczy tylko zamknąć oczy.

Wieczory w schronisku po zajęciach to osobny rozdział. Tam poznałem bliżej Janusza Minarowskiego - „SMOLUCHA”.



Ja i „SMOLUCH” - Janusz Minarowski (śp.).

Każdego wieczoru brał gitarę i śpiewał nam ballady Bułata Okudźawy. Znam je do dzisiaj. Janusz robił również fantastyczne zdjęcia. Mam ich wiele w moich albumach. Pisząc te słowa mam w oczach łzy, bo On od kilku lat nie żyje i bardzo mnie boli Jego śmierć. Warto wspomnieć jeden z momentów humorystycznych w schronisku. Pewnego wieczoru, po zajęciach siedzieliśmy w dużej świetlicy, „SMOLUCH” grał na gitarze i śpiewał piosenkę o górach. W rogu stołu siedział spokojnie Wacek Siwak – ciężarowiec i pił piwo z kufła. W pewnym momencie podszedł do niego mgr Wyciszekiewicz i powiedział: *„Panie Siwak, ja tam nikomu piw nie liczę, ale to już JEDENASTE”*. Oczywiście gruchnęliśmy śmiechem i tak skończył się wieczór. Umiejętności jazdy na nartach zjazdowych i biegowych przydały mi się bardzo w mojej późniejszej pracy z młodzieżą. Pożegnaliśmy Wisłę. O tym pobycie można byłoby napisać książkę. Lecz pójdźmy dalej.

Obóz żeglarski zaliczałem dopiero w roku 1977. Uczelnia otrzymała 12 używanych jachtów typu „Omega” z poszyciem słomkowym. Trzeba je było dokładnie wyczyścić z farby, oszlifować, uzupełnić i zaszpachlować ubytki, polakierować i następnie na plecach zanieść do portu nad Jeziorem Roś. Obóz zlokalizowany był w Rybitwach/k Pizsa, nad wspomnianym jeziorem.



Obóz pływacki – mieszkaliśmy w namiotach w Rybitwach, a zajęcia odbywały się na krytej pływalni w Piszcu (1977).



*Rybitwy k/Pisza – pasowanie na ratownika.
Od prawej: mgr Marian Troszczyński (Bolo) i mgr Grzegorz Tarantowicz
w środku ja z kołem ratunkowym.*

Warunki spartańskie. Zakwaterowanie w wieloosobowych namiotach wojskowych, kuchnia polowa, toaleta - polowa latryna, mycie w jeziorze, dziewczyny – w ustawionym w wodzie namiocie do higieny intymnej. Do pracy przy jachtach mieliśmy do dyspozycji: lut lampę, motykę do skrobania opalonej farby i dużo potłuczonych szyb do szlifowania kadłubów. Komary były fantastyczne. Jak zobaczyłem swoją twarz rano w jakimś kawałku lusterka to myślałem, że to pysk niedźwiedzia grizzly. Ale ten obóz miał swoje uroki. Obózem rządziła żelazną ręką pani mgr E. Rzędzicka.

Zmarły niedawno Tadzio Chrościcki, niestety wtedy, delikatnie mówiąc, podpadł i za Jej przyczyną musiał ten obóz opuścić wcześniej. Trzeba też wspomnieć o kursie na ratownika WOPR, który prowadził mgr M. Troszczyński („Bolo”). W tej organizacji jestem do dzisiaj. Trzeba było widzieć te pięknie odnowione „Omegi”, płynące po jeziorze z dostojnością gruzińskich tancerek. Fantastyczny i niezapomniany widok. Opłacała się ciężka i mozolna praca, poranione ręce i czerwone od rozpuszczalników i farb oczy, poplamione ubrania i ciało. Rejs po jeziorze to była prawdziwa nagroda. Był też kurs żeglarski i egzamin na żółty czepek. Te wszystkie nabyte na obozie umiejętności mogłem wykorzystać w przyszłej pracy z młodzieżą. A na Mazury zawsze chętnie wracam i kilka razy przepływałem obok bliskiego mi miejsca w Rybitwach.

W wymienionej pracy pomogło nam doświadczenie, jakie wielu z nas - studentów nabyło pracując ciężko na wagonach Białej Podlaskiej. Rozładowywaliśmy przy ul. Sidor-skiej: koks, węgiel w kęsach z miałem, nawozy sztuczne, wapno palone, pomidory i ziemniaki sadzeniowe w Centrali Warzywno-Nasiennej. Kopcowaliśmy kapustę, buraki ćwikłowe i inne warzywa w pobliskim Sławacinku. Nieraz miałem kwadratowe od szuflki palce i cuchnąłem zgniłą cebulą. Moi rodzice nie byli zamożni a pieniądze były nam potrzebne. Uczestniczyłem wraz z dziewięcioma koleżankami i kolegami w Międzynarodowym Obozie Pracy w Bułgarii. Było to wspaniałe doświadczenie zarówno zawodowe jak i towarzyskie, ponieważ spotkaliśmy tam studentów ze sportowych uczelni z większości krajów ówczesnego bloku socjalistycznego.

Wracając z tego obozu chłopaki zabrali do pociągu dużą kostkę słomy (od jakiegoś czasu w Polsce na polach też takie mamy). Kiedy przyszli celnicy, zdziwieni pytali: „*Co to jest*”? Studenci odpowiedzieli: „*Słoma*”! Celnicy myśląc, że w słomie znajduje się kontrabanda, „rozpruli” kostkę i zaśmiecili pół korytarza. Po długich poszukiwaniach „przemytu” znaleźli dwie monety wielkości polskiego grosza – to były bułgarskie stotinki. Funkcjonariusze mocno się „wkurzyli” a studenci z trudem ukrywali satysfakcję. Takich niewinnych „numerów” było co nie miara.

Kilku chłopakom udało się wyjechać za granicę do pracy np. do Francji, USA czy Anglii. Opowiadali o rzeczach trudnych do uwierzenia. Po wielu latach, kiedy i ja pracowałem na tzw. Zachodzie przekonałem się, że mówili prawdę.

I tak czas szybko mijał, koleżeństwo z rocznika się wykruszało. Dowiedziałem się, że w terminie obroniły pracę 42 osoby z rocznika. Gdybym nie był żonaty i nie miał dziecka pewnie też bym dłużej postudiował.

Zakończył się jeden z najpiękniejszych okresów w moim życiu, ale się nie zamknął. AWF będzie mi towarzyszył przez całe moje zawodowe życie. To już następny rozdział.

Praca zawodowa i życie rodzinne.

Jeszcze w trakcie pobytu na uczelni zaproponowano mi miejsce pracy. Termin obrony wyznaczono na początek października 1979 r. Tuż przed wyjazdem z uczelni rozmawiał ze mną brat Zbyszka Złomańczuka - Wojciech. Był przewodniczącym Zarządu Wojewódz-

kiego LZS w Zamościu. Umówionego dnia wybrałem się wraz z żoną do Zamościa i na początek przyjechaliśmy do Krasnobrodu. W gminie zaproponowano mi stanowisko kierownika OSiR a żonie stanowisko nauczycielki geografii w szkole podstawowej, plus mieszkanie na stacji. Wybraliśmy drugą ofertę, czyli stanowisko nauczyciela kultury fizycznej w Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Lubyczy Królewskiej, pracę nauczyciela geografii w SP w Hrebennym, przy samej granicy, wtedy ze ZSRR a obecnie z Ukrainą. Otrzymaliśmy mieszkanie w bloku nauczycielskim. Wakacje przepracowałem jako ratownik WOPR nad Zalewem Zemborzyckim wraz z kolegą ze starszego rocznika Jackiem Szyłejko. Z dniem 31 sierpnia rozpoczęliśmy pracę Radą Pedagogiczną. Szkoła - 1200 uczniów, ponad 100 nauczycieli i olbrzymia ilość godzin do pracy.

Po kilku miesiącach koleżanka wuefistka poszła na urlop macierzyński, drugiego nauczyciela zwolniono za partyjne awantury i zostałem w tej olbrzymiej szkole jedynym nauczycielem wf. Miałem 56 godzin w tygodniu przy etacie 26 godzin.

Wkrótce dowiedziałem się, że w Krasnobrodzie pracę podjął Andrzej Komorek i jest tam wraz z żoną i córką. Po naszym spotkaniu Andrzej przyjechał do Lubyczy. Po rozmowie z dyrektorem dostał pracę wraz z żoną. To było chyba zrzącenie losu, że pracowałem razem z ulubionym kolegą z roku. Pracowaliśmy tam razem przez pięć lat. W międzyczasie powiększyły się nam rodziny i w 1982 roku żony urodziły nam synów. Kilku naszych uczniów podjęło studia w naszej byłej uczelni. Trzy lata później my wyjechaliśmy do Lublina a Komorkowie do Puław. W Lublinie podjąłem pracę w Zespole Szkół Gastronomicznych. W sąsiednim LO im. J. Zamojskiego pracowali: Bożena Borowska „Borówa”, Anka Skowrońska i Misiiek Stęgiński. W pobliskim technikum – Rysiek Skowroński, w „Stasiu” (I LO) Jacek Niećko, w SP nr 17 Marek Wiciński zwany „Siwym”, z którym mieszkałem na III i IV roku w jednym pokoju akademickim. Ale to nie wszystko. W 1986 roku założyliśmy Nauczycielską Spółdzielnię Mieszkaniową w Lublinie. Jednym z jej członków założycieli był „OKO” czyli Jurek Kowalczyk. Zostaliśmy sąsiadami w tym samym bloku. Żeby było ciekawiej Jurek wraz z Anią Sawicką - Dywańską i Cześkiem Kosiolem (kolegą z grupy dziekańskiej) uczyli w-f mojego syna w SP nr 5 przy ul. Smyczkowej. Jeszcze ciekawsze było to, że jej dyrektorem był również absolwent białskiej AWF Stasio Rodak. Jednym z członków Zarządu NSM jest Andrzej Wyczółkowski, który zaczął z nami studia i pochodzi z Białej Podlaskiej. Ze względu na kontuzję skończył pedagogikę na UMCS. I tak, gdzie się człowiek nie obejrzał, na jakie zawody pojechał, tam „Sami Swoi” z naszej uczelni. Jako nauczyciel w-f przepracowałem 13 lat. Niestety ze względu na rosnące potrzeby rodziny i zbyt niskie zarobki, pomimo prawie dwóch etatów, zmieniłem pracę i zostałem wychowawcą w Domu Młodzieży SOS należącym do Stowarzyszenia SOS Wioski Dziecięce w Polsce. Nie straciłem jednak kontaktu z kolegami i koleżankami z uczelni. Byli oni często nauczycielami i wychowawcami moich podopiecznych, którzy uczęszczali do różnych szkół średnich i zawodowych w Lublinie.



*Lubycza Królewska (1979) Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa
(drużyna piłki ręcznej).*



Ja i moi podopieczni – Skorupki (2009).



Wypad w góry.



Wyjazd z Domu Młodzieży SOS (1995).

Epilog

W 2015 roku uczestniczyłem w Zjeździe Absolwentów z okazji Jubileuszu 45 - lecia bialskiej Alma Mater. Patrząc na aktualną bazę naukową uczelni, sportowe obiekty, zaplecze socjalne chciało mi się płakać, nie z zazdrości, lecz z żalu, że nam przyszło studiować w tak siermiężnych warunkach: z asfaltową bieżnią, ubogim wyposażeniem zarówno naukowym jak i socjalnym. Jednak myślę, że wychowani i wyedukowani nauczyciele w tak skromnych i trudnych warunkach radzili sobie doskonale tam, gdzie nie było sal gimnastycznych, tam, gdzie rzucano im kłody pod nogi. Potrafili wyszarpać nieraz od dy-

rekcji godziny SKS-u dla młodzieży, środki dla rozwoju szkolnych drużyn, budowali własnymi siłami sportowe obiekty, dokonywali rzeczy wydałoby się niemożliwych. A jednak ta uczelnia dała mi siłę i hart ducha, konsekwencję w działaniu i umiejętność dobrej współpracy z ludźmi, która tak wiele znaczyła w pracy z młodzieżą, w szczególności opuszczoną i osieroconą. Moją pracę zawodową zakończyłem w dniu 31 lipca 2020 roku. Obecnie odpoczywamy wraz z żoną na zasłużonej emeryturze jak po ciężkiej sesji egzaminacyjnej. W tym roku zamierzamy celebrować naszą 45 rocznicę ślubu. Córka jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Medycznego w Lublinie a syn jest menagerem z firmie „Open Reach” w Anglii. Ciekawym jest, że córka naszych przyjaciół Martyna Komorek (Jarocka)



Ja, żona Jola i dzieci.

jest pracownikiem naukowym uczelni, którą ukończył Jej ojciec. Każdego dnia, idąc na spacer z psem o wdzięcznej nazwie „Bono” mijam w moim bloku balkon z napisem „OKO”. Tu mieszkał nieżyjący już od wielu lat Jurek Kowalczyk słynna postać AWF i klubu żonatego studenta. Jego syn Piotrek zwany „Kowalem” jest dobrym kolegą mojego syna. Po sąsiedzku mieszka „Muki” Janek Motyka - kolega OKO z roku - znany z zamięłowania do szachów, brydża i pokera. Na emeryturę powraca z Belgii. Od ukończenia uczelni, w 1979 roku minęło wiele lat. W tym okresie miało miejsce wiele znaczących wydarzeń. Polak został papieżem. Powstała „Solidarność”, ogłoszono stan wojenny w kraju, rozpadł się niezniszczalny ponoć Związek Radziecki, Polska znalazła się w strukturach NATO i ostatecznie w 2004 r. weszła do Unii Europejskiej.

Przełamało się stulecie i tysiąclecie i zawsze towarzyszyła nam nasza Filia AWF. Ostatnio spotkaliśmy się w kilka osób z roku na pogrzebie naszego kolegi Tadka Chrościckiego, który obecnie spoczywa na cmentarzu w Nałęczowie. Dobry to był chłopak i pomimo pandemii Covid - 19 przyszło Go pożegnać bardzo wiele osób.

Z niecierpliwością oczekuję Jubileuszu 50-lecia naszej uczelni. Myślę, że jak zwykle na widok spotkanych bliskich naszemu sercu osób, pomimo siwizn, łysin, zmarszczek i grubych brzuchów ożyją ze zdwojoną siłą wspomnienia tamtych wspaniałych lat, spędzonych w AWF Biała Podlaska.

Zanim doczekamy przesuniętego, z powodu pandemii, zjazdu absolwentów, wróćmy do spotkań sprzed 5 lat.



Z okazji 45-lecia uczelni Jasiek został uhonorowany statuetką za osiągnięcia naukowe i „kabareciarskie” w czasie studiów. (Przyp. red.).



U mnie w domu – Jasio z gitarą i Halinka (2015. Przyp. red).

Zakończę słowami piosenki, którą kiedyś wykonywał Tadeusz Ross:

...Gdy wyblakną nam idee i w działaniu sensu brak,
gdy od rana łeb siwieje i gdy wszystko jest nie tak.
Wtedy by się pomarzyło tuląc ot do pysia pyś,
żeby jutro lepsze było, ale najpierw, żeby dziś.

Swego życia jeszcze raz
Nie przeżyje żaden z nas.
Co kochałeś jakiś był
Tak cię wspomną
Jakeś żył.

P.S. Z przykrością chcę stwierdzić, że z powodu braku czasu nie wspomniałem o wielu ciekawych osobach i wydarzeniach. Pozostają one jednak bliskie memu sercu i pamięci. Jeżeli ktoś czuje się urażony z góry PRZEPRASZAM. Teresie Jaślikowskiej-Sadowskiej dziękuję za motywację i mobilizację do napisania tych wspomnień.

Kazimierz Chmielewski

Absolwent 1981



Wybrałem AWF

Wybrałem AWF, ponieważ w średniej szkole uprawiałem sport i zawsze marzyło mi się ukończenie takich studiów. Planowałem studia w Warszawie, jednak na odbywające się przed egzaminami na studia zawody przyjechali do Białegostoku zawodnicy z Białej Podlaskiej. Wśród nich było kilku starszych kolegów z mojego klubu z Białegostoku, którzy już w Białej studiowali. Wymiana zdań na temat: co? gdzie? Padło pytanie, gdzie się wybieram? Odpowiedziałem - „do Warszawy” i usłyszałem, że bym szedł do Białej, bo tam już studiuje sporo „naszych”. Pomyślałem, że skoro w Białej mam tylu znajomych, to co mi właściwie za różnica, idę do Białej. To była bardzo spontaniczna decyzja. Przekonali mnie. System zgłaszania się na studia był inny niż dzisiaj, wszystko „papierowo”, trzeba było te dokumenty dostarczyć, przyjechać. Myślałem, że wrócę na Mistrzostwa Polski, które odbywały się w tym samym czasie co egzaminy, okazało się jednak, że nie dało się już wyjechać, bo trzeba było walczyć przez tydzień sprawnościowo, przejść badania lekarskie, teorię, egzamin pisemny, ustny. Nie pojechałem przez to na bardzo ważne dla mojego klubu zawody, za co w klubie się na mnie obrazili. Nie powołano mnie na żaden obóz, dopiero na jesieni miałem szansę wystartować, ale dostałem się na studia z trzecim wynikiem i to też był sukces. Po egzaminach wstępnych krótko jeszcze startowałem w „Podlasiu”, zaś z dniem 1 października zostałem oddelegowany do klubu uczelnianego. I tak to przez 4 lata trenowałem i reprezentowałem barwy AZS AWF.



Ja – zawodnik.



„Fruwam” podczas Halowych Mistrzostw Uczelni (1979).

AWF w Białej miał silną lekką atletykę. Było sporo dobrych zawodników, np. Waldek Golanko, który w wieku 18 lat skoczył 8 metrów w dal - to był naprawdę dobry wynik. Zawodników było dużo w różnych konkurencjach, nie tylko jeden czy dwóch. Każda grupa - miotacze, sprinterzy, skoczkowie, biegacze - miała w swoim gronie sporo liczących się osób.





Obóz sportowy AZS Limanowa (chrzest). Mirek Makaruk – gitara, Jasiek Kania, ja, Waldek Golanko, Leszek Puskarski – śpiew (1980).

Najgroźniejszym przedmiotem na I roku była anatomia. Mówiono, że kiedy zaliczysz anatomię, to tak, jakbyś skończył AWF. Wykłady mieliśmy z Panem doc. Zbigniewem Danilkiewiczem, pseudonim „Chłopek”. Natomiast ćwiczenia mieliśmy z Panią dr Danilkiewicz, prywatnie żoną Pana docenta. I tam się trzeba było po prostu uczyć. Egzaminy były trudne. Ja akurat przebrnąłem jakoś ten egzamin za pierwszym razem, bez większych wpadek. Z kolei antropologia była dość ciekawa, ponieważ mieliśmy ją z Panią dr Grabowską, która była biologiem, ale przypadły Jej te zajęcia. Pewnego dnia kolega przyniósł aparat fotograficzny i przez całe zajęcia robiliśmy zdjęcia. Pani doktor nam pozowała, prezentowała się. Najgorsze było to, że w tym aparacie nie było filmu. Przed egzaminem napisaliśmy podanie całym rocznikiem, że nie chcemy mieć egzaminu z Panią dr Grabowską i zmieniono nam na Pana doc. Danilkiewicza. Wszyscy praktycznie ten egzamin zdali, co było dość niespotykane a wynikało z nieskrywanej antypatii, którą Pan docent żywił do Pani Grabowskiej. Bardzo ciekawe były wykłady z higieny z Panem doc. Bukałą, ginekologiem, na które przychodziło więcej osób niż było na roku. Zawsze było coś ciekawego, jakieś statystyki z badań lekarskich, szczególnie kobiet. Były tam kiedyś pokazywane „slajdy szwedzkie”, niemal pornograficzne, którym towarzyszyły salwy śmiechu. Poza tym różne ciekawe pytania. Z Panem docentem Bukałą mieliśmy też zajęcia i egzamin z biomechaniki. Większość z nas nie wiedziała o co chodzi, ponieważ Pan docent jedną ręką pisał, drugą wycierał. Bardziej uzdolnieni do wszystkiego dochodzili sami. Ale egzamin trzeba było zdać. Pierwszy egzamin był pisemny, ale bardzo mało osób go zdawało. Nikt nie wiedział, dlaczego, bo kilka osób miało to samo napisane, ale oceny od 2 do 5. I tak oto jedną z dwóch w czasie studiów „dwój” miałem z biomechaniki właśnie. Śmiałem się, że chyba moja kartka spadła na podłogę przy „losowaniu” ocen. Egzaminy poprawkowe z biomechaniki były ustne, z tym, że Pan docent od lat korzystał z zestawów. Kiedyś ktoś kilka tych zestawów mu wykradł i odtąd wszyscy wchodzili na „gotowce”. Wszyscy wchodzili ze swoim zestawem, losowali zestaw, zamieniali i odpowiadali na swój zestaw pytań. W oryginalnym zestawie były zawsze 4 pytania, zdarzało się jednak, że kiedy komuś nie podobało się ostatnie pytanie, odcinał je nożyczkami i zostawały 3. Ponieważ

trochę tych zestawów zginęło to doc. Bukała przygotował nowe, na mniej zużytych kartkach. Najciekawiej było, kiedy ktoś wyciągnął nową kartkę, a odpowiadał ze starej, wyblakłej. Szczytem było, kiedy dwóch studentów poszło odpowiadać na jeden zestaw, z tym, że przecięty na pół, mając tylko po 2 pytania. Nie wiem czy Pan docent się nie zorientował, czy nie chciał się orientować w tym, co robili studenci. To była bardzo znana osoba.

Studenci byli pomysłowi również przy zaliczeniach z przedmiotów sprawnościowych. Zajęcia z lekkiej atletyki odbywały się na stadionie MOSiR – u. Atrakcją dla studentów było zaliczenie biegów na 800 m dla dziewcząt i 1500 m dla chłopaków. Zaliczenia odbywały się w godzinach popołudniowych, trybuny były pełne – zaliczał cały rocznik a reszta braci studenckiej dopingowała. Jeden z kolegów „przeczekał” kiedyś jedno okrążenie za zeskokiem (był On bramkarzem, słabo biegał i ledwo zdążył). To było duże ryzyko, bo jak prowadzący zajęcia coś zauważył, to „delikwent” miał „przechlapane”. Teraz studenci też tego próbują, ale trenerzy, którzy długo pracują w uczelni, nie dadzą się oszukać. Zajęć praktycznych było więcej niż teoretycznych. Ze wszystkich dyscyplin sportu. Każdy z nas musiał wszystko przyswoić na co najmniej przyzwoitym poziomie. Wymagało to od nas wielu ćwiczeń „po godzinach”. Mam wrażenie, że byliśmy bardziej sprawni niż obecni studenci. Na I roku z przedmiotów praktycznych postrachem była koszykówka, z Panem mgr. Mirosławem Popczykiem. Było bardzo ciężko zaliczyć końcowy tor z techniki - nie udawało się to czasem nawet koszykarzom. Za nieprawidłowe rozpoczęcie kozłowania już była dwójka. Z zaliczeniem teorii nie było lepiej. Pan Popczyk wymyślał ekstremalne pytania typu – A co robi sędzia, jak krowa wejdzie na boisko albo sufit się zawali? itp. Wymagał od studentów wiedzy takiej, jak na kursie trenerskim czy sędziowskim. A my byliśmy jeszcze wtedy przestraszonymi „pierwszakami”.

Pan Popczyk, po odejściu z uczelni, był dziennikarzem; nieźle gra w tenisa, zdobył nawet tytuł Mistrza Polski Dziennikarzy. Trudna była też gimnastyka. Gimnastyki uczyli: Pan mgr Marian Szyper, Pan mgr Andrzej Piasecki i Pan mgr Stanisław Pawłowski, który wyjechał do Kanady. Pan mgr Piasecki odszedł z pracy na początku lat 80. z powodu „niewłaściwych” poglądów politycznych. Ożenił się z Gosią Pałasz, moją koleżanką z roku, która była pierwszą Mistrzynią Świata w Windsurfingu. W tej chwili w Mrągowie prowadzą Szkołę Mistrzostwa Sportowego. Pływają dalej. Gosia nawet w 7 miesiącu ciąży pływała na desce. Początki windsurfingu w Polsce miały swoje źródło, w dużej mierze, w naszej Filii w Białej.

W czasie moich studiów była grupa ochotników do pracy przy budowie basenu, który był wtedy w ciągłej budowie, trwało to chyba z 20 lat. Między innymi z mojego roku była powołana grupa, która w tych pracach brała udział. Ci studenci mieli indywidualny tok studiów, dostawali maksymalne stypendium, natomiast niewiele tam zrobili, bo nie bardzo mieli co robić. Nie było komu tych prac zorganizować. Kiedy przykładowo poszli kuć ścianę to mieli tylko jeden młotek i jedno dłuto, a było ich 10 czy kilkunastu. Nie byłem niestety w tej ekipie, ponieważ studenci, którzy trenowali mieli inne zajęcia i nie uczestniczyli w takich pracach.

Pierwsze w Białej Juwenalia odbyły się, kiedy byłem na II roku studiów (1979). To było ogromne wydarzenie. Mnóstwo ludzi. Wszyscy nasi studenci i dodatkowo koledzy, którzy przyjechali z innych miast. Wszystko było przygotowane z rozmachem. Warunki były inne i trudno porównywać z obchodami Juwenaliów dzisiaj. Wszystko było organizo-

wane przez studentów, występy zespołów itd. Był zagospodarowany cały plac, na którym stała tak zwana „Sex Szopa” – co tam było w środku, nie wiem.

Kiedy już pracowałem, w czasie Juwenaliów, studenci z roku Basi Długołęckiej dokonali „napadu” na Pewex, który znajdował się przy Placu Wolności, niedaleko ul. Moniuszki. Oczywiście to był żart, ale nie wszyscy tak to potraktowali. Studenci mieli atrapy karabinów, wystrugane z drewnianych desek, zamaskowali się, dokonali „napadu”, poprosili o paczkę gum balonowych „Donald” i lizaka. Zrobiła się z tego wielka afera. Ścigała ich milicja, zorganizowano nawet blokadę dróg wylotowych z miasta. Chłopcy mieli poważne kłopoty, ale ukończyli studia. Oprócz przyjemności, mieliśmy także obowiązki. Udział w pochodach 1-Majowych, czyny społeczne itp. działania, były mile widziane.



Pochód 1-Majowy – reprezentacja AZS.



Czyn społeczny na stadionie (1980) – odśnieżanie przed biegiem na 1111 km.

Jeździliśmy na różne obozy. W Rybitwach k/Pisza letnie, natomiast zimowe różnie, były w Zieleńcu, Sokolcu, w Wiśle. Mój rocznik miał pierwszy obóz narciarski w Wiśle. Nie było mnie tam, ponieważ przygotowywałem się do Mistrzostw Polski i nie pojechałem na obóz. Moim pierwszym obozem był drugi obóz mojego rocznika, odbywający się w Zieleńcu. Odbiegałem trochę umiejętnościami narciarskimi. Było to dość męczące, ale udało mi się obóz zaliczyć.



Pierwsze kroki.



Obóz w Zieleńcu (1979). Pierwszy z prawej mgr Grzegorz Tarantowicz i grupa „Orłów”.



*Świąteczny wyjazd integracyjny „grupy działania” (Zieleniec 1980).
Od lewej: Krzysiek Pawłowski, Ela Jarmuł, opiekunka grupy dr Maria Danilkiewicz,
Witek Skiepmo, Esiek Dembowski i ja.*

Obóz letni trwał trzy tygodnie. Trafiliśmy na paskudną pogodę. Mieszkaliśmy w namiotach. Wtedy jeszcze nie było łazienek, tylko sławojki, kąpaliśmy się w jeziorze, nie było suszarni, nie można było wysuszyć swoich rzeczy, a wiadomo, że na wodzie po każdych zajęciach wszystko było mokre; gniło, śmierdziało. Jedliśmy w stołówce, która była tylko wiatą i jedliśmy z blaszanych menażek, które myliśmy piaskiem i zimną wodą. Te spartańskie warunki nieźle nas zahartowały. Zarówno pobyt na obozach jak i w uczelni obfitował w wiele ciekawych, często zabawnych wydarzeń.

Jeden z moich kolegów z roku, Wicia, napisał list do domu, że złamał równowagę. Nie wiedział, jak wyciągnąć od rodziców dodatkowe pieniądze i podpowiedzieliśmy mu tę równowagę. Rodzice mieszkali na wsi więc wyszliśmy z założenia, że z pewnością nie będą wiedzieli o co chodzi. I Wicia napisał. Jego rodzice przysłali Mu pieniądze, bo byli bardzo dobrymi i uczciwymi ludźmi. Mieliśmy zresztą okazję osobiście się o tym przekonać podczas spływu kajakowego Narewką i Narwią. Pierwszy nocleg mieliśmy kilka kilometrów od Ich miejsca zamieszkania. Wicia z nami nie płynął. Dwóch chłopaków, biegaczy, w ramach treningu pobiegło do Jego domu. Wici w domu nie było, ale Jego rodzice dali nam wszystko, co mieli w lodówce. Żyliśmy na konserwach w czasie tych wędrówek a dostaliśmy jakąś baraninę, jajka i inne smakołyki. Ci ludzie, kiedy usłyszeli, że jesteśmy kolegami syna ze studiów oddali nam chyba wszystkie swoje zapasy. Te wędrówki generalnie były pełne przygód. Kiedy płynęliśmy Narwią pogoda była paskudna. Z czasem okazało się, że Narew się bardzo rozlewa. Za mostem, w okolicach Bielska Podlaskiego, praktycznie nie było widać brzegu tylko jedno wielkie jezioro. Płynęliśmy ośmioma kajakami. W tej sytuacji, żeby płynąć z nurtem rzeki, się kładzie wiosło na kajak i nurt powinien ponieść. Poniosło nas tak, że każdą załogę w inną stronę i jak się zebraliśmy pod wieczór w jednym miejscu to się okazało, że jednej załogi brakuje. W tej załodze jeden kolega był ciężarowcem, a drugi biegaczem. Nasz opiekun, Pan mgr Henryk Lenart, myślał, że to jest „wypust”, bo zawsze płynęliśmy szybko, a teraz chcemy opóźnić wędrówki, więc w celu odnalezienia „zaginionych” popłynęliśmy pod prąd trochę, ale to nic

nie dało, rozbiliśmy obóz i przenocowaliśmy. Następnego dnia załogi nadal nie było, więc popłynęliśmy dalej, ale opiekun był już wyraźnie przestraszony, bo wiadomo było, że nie byli to najlepsi pływacy. Narew była nieuregulowana i rozlewiska miały po kilka kilometrów. O tym, że zaginęły dwie osoby została już nawet powiadomiona milicja. Popłynęliśmy do Tykocina. Tam rzeka posłusznie trzymała się koryta. Wiedzieliśmy, że jeżeli tam ich nie ma, to mamy kłopot, a raczej nasz opiekun. Dopływamy do Tykocina a za jakąś stodołą widzimy rozbity namiot, stoi przy nim jeden z kolegów w słomkowym kapeluszu i krzyczy „co tak późno?!? Przecież my tu już trzy dni czekamy!”. Okazało się, że oni, kiedy już spłynęli do koryta, przy którym spotkały się pozostałe ekipy, byli pierwsi, a myśleli, że są ostatni, więc „dali w wiosła”, a że byli wytrzymali bardzo, wiosłowali kilka godzin do późnego wieczora i dopłynęli bardzo daleko. My w tym czasie wróciliśmy, żeby ich szukać, bo nie wiedzieliśmy, gdzie oni są. Kiedy dopłynęliśmy do nich Pan Lenart powiedział, że mają dzisiaj służbę, zadzwonił z poczty do uczelni po autobus, który przyjechał po nas i tak nasze wędrówki się skończyły. Opiekun bardzo to przeżył, my zresztą też, bo pod prąd płynąć rzeką to nie jest miła sprawa. Napociliśmy się, nie wspomnę o deszczu, który nam nie pomagał.

Moje najzabawniejsze wspomnienia ze studiów są związane z osobą kolegi – Jerzego. **Jerzy** był zawodnikiem sekcji podnoszenia ciężarów, waga superciężka (wzrost ok 190 cm, waga raczej ponad 110 kg). Jak już wspomniałem, jednym z najbardziej widowiskowych zaliczeń sprawnościowych w czasie studiów był bieg wytrzymałościowy z lekkiej atletyki. Tak się akurat złożyło, że w czasie studiów Jerzego był to tzw. bieg przełajowy, który odbywał się na stadionie MOSiR, a właściwie dookoła boiska piłkarskiego, ale za trybunami stadionu. Wiadomo było, że zawodnik podnoszenia ciężarów, ważący ponad 100 kg ma raczej nikłe szanse na zaliczenie tej konkurencji. Taryfy ulgowej jednak nie było i trzeba było zaliczać. Ponieważ prowadzący dr Władysław Kudelski miał swoje stanowisko przy łuku stadionu, skąd nie widział całej trasy biegu, koledzy postanowili pomóc Jerzemu i zorganizowali dwie „ekipy ratunkowe” z rowerami, które ustawiły się za trybunami w miejscach niewidocznych dla prowadzącego. Za każdym razem, kiedy Jurek znikał z oczu Pana dra był wsadzany na rower i „ekipa ratunkowa” wiozła Go przez całą długość trybun. Jurek praktycznie przebiegał jedynie wiraże, a i tak miał problem, żeby wyrobić się w wyznaczonym czasie.

Studenci studiujący w latach 70-80 pamiętają, że w każdym semestrze należało przejść obowiązkowe badania okresowe. Kończyły się one wpisem do indeksu dokonywanym przez lekarza z Przychodni Akademickiej. W skład badań wchodziło m.in. badanie moczu; w wyznaczonym terminie należało zostawić w przychodni (pomieszczenie w Bloku C w akademiku) słoiczek z zawartością, opatrzony karteczką z danymi studenta (imię, nazwisko, rok studiów). Płakaliśmy ze śmiechu, kiedy to pewnego dnia, w czasie badań, między małymi słoiczkami po musztardzie czy koncentracie pomidorowym pojawił się wypełniony po brzegi litrowy słoć z nazwiskiem Jerzego. Jak się okazało na badania Jerzego „złożyło się” kilku Jego kolegów.

W czasie trwania studiów Jurka tradycją stało się składanie życzeń imieninowych kolegom ze starszych roczników. Jerzy zbierał ekipę studentów I roku, „prosił” ich o ubranie się w garnitury, przyprowadzał do pokoju solenizanta (o czym ten nie był poinformowany) i młodzi zobowiązani byli złożyć piękne życzenia, odśpiewać „100 lat” i wrócić do swoich pokoi po uzyskaniu pozwolenia. Ze względu na posturę Jerzego sprzeciwu raczej nie było. Dodatkowo, a było to w czasach, kiedy w sklepach nie zawsze i nie wszystko było, w sytu-

acji, kiedy na imprezie w DS zabrakło „paliwa”, Jurek wyznaczał młodego do zorganizowania dostawy, przy czym zawsze dawał na zakup pieniądze. Czas wyznaczony na załatwienie sprawy był dość krótki. Młodzi musieli więc znać okoliczne babcie handlujące trunkami. Warto jednak dodać, że nigdy nikomu z młodych żadna krzywda się nie stała.

W chwilach wolnych od obowiązków studenci zazwyczaj sami organizowali sobie czas wolny (w latach moich studiów studenci weekendy spędzali raczej w akademiku lub na stacji). W czasie jednego z wolnych dni Jurek założył się z kolegą, że ten nagi i bosi pobiegnie dookoła stadionu (400m). Warto zaznaczyć, że rzecz odbywała się mroźną, śnieżną, zimową porą. Stawką była gotówka w całkiem przyzwoitej kwocie. Kolega, który przyjął zakład był niewysoki i szczupły, co znacznie ułatwiało zadanie. Oczywiście wszystko miało się odbyć w tajemnicy i bez większej ilości świadków. Jednak, jak to zwykle bywa, wieść się bardzo szybko rozeszła po akademiku i w czasie biegu publika dopisała. Jurek zakład przegrał. Nie mogąc się pogodzić z porażką zażądał od kolegi rewanżu. Tym razem to Jurek miał biec 400m, nagi i bosi. Jak już wspomniałem Jurek wybitnym biegaczem nigdy nie był. Jego masa ciała zrobiła swoje i rewanż zdecydowanie Mu nie wyszedł. Po kilkudziesięciu metrach wskoczył na plecy asekurującego Go kolegi Darka i nie puścił, aż ten zaniósł Go do akademika. Tym sposobem Jurek zanotował dwie spektakularne porażki i sporą stratę finansową.

W latach 70 i 80 XX wieku bardzo popularne były wyjazdy na tzw. leczenie do Akademickiego Centrum Rehabilitacji (ACR) w Zakopanem. Studenci i pracownicy mogli wyjechać do ACR celem podreperowania zdrowia po chorobach lub kontuzjach. Nasi studenci szybko wyczuli okazję do darmowych wczasów w górach, szczególnie w miesiącach zimowych, kiedy to przy okazji można było korzystać z uroków narciarstwa. Należało jedynie dostać skierowanie od lekarza (Pani dr Krystyna Trzeciak była bardzo wyrozumiała), a następnie zapotrzebowanie i kartę pobytu wydawane przez Zrzeszenie Studentów. Turnusy zazwyczaj trwały 3 tygodnie, jednak często, szczególnie **nasi** studenci, już na miejscu przedłużali „leczenie”, jeżeli tylko lekarz ACR dawał im taką możliwość. Rekordziści spędzili tam nawet pół roku. Dwóch naszych studentów - absolwentów ożeniło się z rehabilitantkami z ACR - u, co świadczy o bardzo dobrych stosunkach **naszej uczelni** z tym uzdrowiskiem. Dla zobrazowania popularności ACR wśród „naszych” przytoczę, że np. z tak dużych uczelni jak UW, AŚ, UJ – na turnusie było po 1 studencie, natomiast kilkusetosobowa Filia AWF w Białej Podlaskiej wysyłała tam średnio po 4-5 osób.

Moje plany w średniej szkole nie wiązały się z pracą na AWF, tylko powrotem do pracy w szkole. Wyszło inaczej, tak „z biegu”. Akurat młoda uczelnia potrzebowała kadr i gdy skończyłem studia, otrzymałem propozycję pracy w uczelni, na stanowisku asystenta. Pracuję tu do dziś. Pracę zaproponował mi mgr Tadeusz Makaruk, który był moim trenerem i wówczas kierownikiem zakładu. Cały okres pracy tutaj jest ciekawy. Z naszego rocznika, z grupy III zatrudniono w Zakładzie Lekkiej Atletyki trzech absolwentów: mnie, Jurka Sadowskiego i śp. Michała Bajbaka, który później był dyrektorem administracyjnym. Każdy z nas uprawiał lekką atletykę, wszyscy skoki - Michał w dal, Jurek trójskok, a ja wzwyż. Michał trenował z Panem Kudelskim, który trenował także wieloboistów, miotaczy, a Pan Makaruk trenował skoczków. Z mojego rocznika na uczelni została jeszcze Bożena Jaros-Bajbak – w piłce ręcznej, Marysia Bilska, Jarek Żbikowski i Leszek Cicirko. To był dobry rocznik. Studenci z mojego rocznika cały czas mają ze sobą kontakt. Organizujemy zjazdy rocznika, to znaczy ja organizuję przy wydatnej pomocy Rektora Jerzego Sadowskiego i Marysi Bilskiej. Kiedyś spotykaliśmy się niesystematycznie, teraz co 5 lat,

choć to często wychodzi pod wpływem impulsu, na zasadzie „robimy zjazd!”. W naszych zjazdach uczestniczy około 40 osób, ale było też ponad 50 - ponad połowa naszego rocznika. Kilka osób mieszka za granicą, kilka już nie żyje. Studiował ze mną najbardziej wytrwały student bialskiej AWF, który ukończył studia, ale nie obronił pracy. Początkowo do pracy wystarczyło Mu tzw. absolutorium. Jednak po zmianie przepisów okazało się, że do wykonywania zawodu nauczyciela musi mieć stopień magistra.

Ponieważ ze względu na wiek nie mógł zostać przyjęty na studia jednolite, zmuszony był ponownie ukończyć studia licencjackie, a następnie studia magisterskie. Obronę pracy odbył dopiero kilka lat temu. Studiował w sumie 32-33 lata.



*My po latach – drugi dzień zjazdu z okazji 40-lecia uczelni (2010).
Tylem prof. Krystyna Górniak, Michał Grużewski, Ela Smolińska (Żaba),
mgr Kazio Rybak, Anka Słomińska (Słoma) i ja.*

Przed swoimi pierwszymi zajęciami jako nauczyciel, przyznam szczerze, że się trochę bałem. Tym bardziej, jak się dowiedziałem, że mam prowadzić zajęcia z III rocznikiem. Wtedy lekka atletyka trwała trzy lata. Nie wiedziałem, jak do tego grupa podejdzie, bo wszystkich znałem osobiście. Wtedy studentów było tak mało, że się praktycznie wszyscy znali i te pierwsze zajęcia były stresujące.

Byli tam m.in. moi młodszy koledzy, z którymi razem trenowaliśmy, m.in. Waldek Golanko, Irek Chaliburda, ale muszę przyznać, że na zajęciach było wszystko na poważnie, a po zajęciach było po koleżeńsku.



Rozgrywki międz rocznikowe. Od lewej: Waldek Chwedoruk, Leszek Siejwa, Andrzej Nowowiejski, ja, Leszek Cicirko, Jurek Sadowski - u dołu: Heniek Grodecki, Waldek Wiśniowski, Mariusz Lichota.

W akademiku mieszkiałem, mam wrażenie, całe życie. Na I roku, w jednym pokoju było nas pięciu, ponieważ zabrakło miejsc. Pokoje były wtedy 4-osobowe i łóżka sprężynowe, na których równo nie dało się spać, bo środek był zawsze wgnieciony, materace też były ciekawe. Mieszkiałem w akademiku również jako pracownik, najpierw w 14 A, później w 215 B, całe drugie piętro bloku B i Blok Asystenta zajmowali pracownicy.



W akademiku bywało wesoło. Ja z kolegami m.in. Krzysiek Pedryc, Krzysiek Woźniak, Krzysiek Grula, Robert Madej i ...?

Po ogłoszeniu **stanu wojennego** w dniu **13.12.1981** r. życie w Domu Studenta i w uczelni bardzo się zmieniło. Przede wszystkim odwołano zajęcia dydaktyczne

i wszystkich studentów wysłano do domu. Pracownicy (nauczyciele) natomiast musieli przebywać w pracy od godz. 10.00 do 14.00. Dom Studenta blok A oraz parter i I piętro B zostały zajęte przez ZOMO. Na parkingu stały milicyjne Nysy, pilnował tego milicjant z karabinem. Wewnątrz DS przy „kaloryferze” znajdował się stolik dyżurnego zomowca i można było wejść tylko po okazaniu przepustek, które posiadała młoda kadra, zamieszkująca całe II piętro bloku B. Nie można było korzystać ze stołówki, w której żywili się zomowcy. A trzeba przyznać, że karmiono ich, jak na owe czasy wyśmienicie: schabowe na obiad, szynka, polędwice i kiełbaski na śniadania i kolacje. W tych czasach wszystko było na kartki i w ograniczonych ilościach. Na kartki był też znany trunek w ilości 0,5 l miesięcznie na osobę dorosłą. Ponieważ czasu wolnego było dużo, a obowiązków, ze względu na brak studentów, mało, życie towarzyskie rozwijało się dość prężnie. W związku z niedoborem niektórych napojów, jeden z młodych kolegów wpadł na pomysł uruchomienia własnej produkcji nie bacząc na towarzystwo ZOMO piętro niżej. Szybko zorganizował 40-litrowy galon i cukier od zaprzyjaźnionego właściciela baru i przy zastosowaniu proporcji 1410 (bitwa pod Grunwaldem) proces produkcyjny został uruchomiony. Główny wykonawca nikogo nie dopuszczał do „wytwórni” w przekonaniu, że dobrze wie, jak to się robi. Około godz. 22.00 korek z zatkanego galonu wystrzelił w sufit. Kolega stwierdził, że galon za lekko został zatkany i należy dokładniej wbić korek, co oczywiście uczynił. Około godz. 6.00 rano akademikiem wstrząsnęła eksplozja, spowodowana przez rozsadzony w drobne kawałki szklany galon. Zapach rozlanych 40 litrów zacieru rozszedł się po akademiku. O dziwo, śpiącym w pokoju 3 osobom nic się nie stało, choć kawałki szkła można było znaleźć na kołdrach i poduszkach mieszkańców pokoju 215 B. Jednak, co najdziwniejsze, na wybuch nie zareagowali mieszkający piętro niżej zomowcy – musieli twardo spać po ciężkiej służbie.

Po tych wydarzeniach proces produkcji został ... udoskonalony i w następnych tygodniach mieszkańcy II piętra B oraz ich goście mogli degustować wyroby przy różnych okazjach.

Jak zaczynałem pracować były zręby stadionu, natomiast nie było tam nawierzchni. Nawierzchnia tartanowa pojawiła się dopiero pod koniec lat 80. Remonty trwały długo. Oczywiście nie było hali LA. Wszystko odbywało się na stadionie a zajęć było więcej – 30 godzin w semestrze przez 6 semestrów, teraz tylko 3 semestry. Wymagania były dużo wyższe i studenci sprawniejsi, ale to między innymi dlatego, że były egzaminy wstępne i dostać się było bardzo trudno (po 8-10 osób na jedno miejsce). Każdy, kto zaliczył egzaminy to później już sobie raczej radził. Odpadało po kilka osób, z różnych przyczyn, m.in. kontuzji, a teraz odpada 30% na I roku. Natomiast obecnie jest mnóstwo uczelni, na których jest wychowanie fizyczne. To wiele zmienia. Kiedyś było 6 AWF-ów, 2 Filie i każdy, kto chciał się dostać, musiał się naprawdę czymś wykazać. Tzw. „kelnerzy” nie mieli prawa się dostać na takie studia. Teraz to się zdewaluowało trochę i trzeba się męczyć.

Uczyłem wielu studentów. Na każdym roku były osoby, które w jakiś sposób się wyróżniały. Miałem kiedyś taką grupę żeńską, jakieś 15 lat temu, gdzie przez 3 lata trwania przedmiotu, żadna z dziewczyn nie zgłosiła niedyspozycji, to jest ewenement, a teraz jest już nagminne. To świadczyło o ich podejściu, zaangażowaniu w zajęcia. Było dużo fajnych grup.

Już jako trener, pracownik AZS, wracałem kiedyś z grupą z zawodów ligowych, była godzina 2 w nocy, padał deszcz. Między Kraśnikiem i Lublinem grupa chłopaków zatrzymała autokar, którym jechaliśmy. Stanęli w poprzek drogi i zagrodzili przejazd, to miała być taka głupia zabawa. Było to bardzo niebezpieczne, kierowca zatrzymał się praktycznie na mili-

metry od nich, był mocno przestraszony, bo mógł komuś zrobić krzywdę i mieć w związku z tym spore kłopoty. „Żartownisie” nie bardzo jednak wiedzieli, kto tym autokarem jedzie. Nasi zawodnicy, a tam było m.in. kilku miotaczy, zapytali tylko „czy można?” Kiedy wypadli z tego autokaru, to żal było patrzeć. Jestem przekonany, że ci chłopcy już więcej żadnego autobusu w nocy nie zatrzymali.

Kiedy już pracowałem w AWF, to opiekunowie grup dziekańskich jeździli też jako kierownicy wychowawczy na obozy. Jechał jeden opiekun na obóz – zimowy czy też letni. Byłem między innymi na obozie w Zieleńcu, gdzie jeden ze studentów miał osobliwy epizod z bieganiem, o czym dowiedziałem się w tajemnicy od studentów jeszcze przed całym wydarzeniem. Oczywiście oficjalnie miałem o tym nie wiedzieć, bo to nie wypadało. Instruktorzy nie wiedzieli, ale mnie zaufani studenci poinformowali, żeby o północy wyglądać przez okno – będzie bieg. Jak się okazało „zawodnik” nie był najgorszy, tyle, że nagi, przepraszam, przyodziany jedynie w sportowe buty. Wygrał zakład.

Akcja LATO - „druga strona medalu”. Jeszcze w czasie studiów, podczas wakacji Rada Uczelniana SZSP organizowała na bazie naszych akademików MHS (Międzynarodowy Hotel Studencki). W tamtych latach wiele uczelni w Polsce organizowało taką akcję oferując miejsca turystom - indywidualnym i grupom - którzy szukali tanich noclegów. Wraz z kolegami pracowałem w tym hotelu, spędzając w ten sposób wakacje. Nie był to wielki „biznes”, ale poznawało się ludzi, było ciekawie. W studenckim klubie META odbywały się dyskoteki, które praktycznie były jedynymi w mieście, na które przychodziły tłumy ludzi. Aby zapewnić bezpieczeństwo trzeba było ich pilnować i czasami „segregować”.

Później były różne próby, bardziej lub mniej udane, wykorzystania bazy noclegowej i obiektów sportowych uczelni w czasie wolnym od zajęć dydaktycznych. Były próby organizowania akcji LATO przez klub sportowy AZS, ale trwało to krótko. W końcu Jurek Sadowski (ówczesny rektor) doszedł do wniosku, że uczelnia powinna na tym zarabiać i tak się zaczęło. To był czas po transformacji ustrojowej w kraju, wiele się zmieniło, także w kwestii zarządzania uczelnią. W 1999 roku zorganizowano Akcję LATO. Oficjalnie zostałem oddelegowany do organizacji tego przedsięwzięcia i od tamtego czasu nie mam wakacji. Całe lato siedzę w Białej. W Polskę i świat poszła fama i reklama, że w AWF w Białej Podlaskiej są świetne warunki noclegowe i wspaniałe obiekty sportowe, i zaczęły przyjeżdżać na obozy zarówno grupy młodzieżowe jak i seniorskie. To był „strzał w 10”. Od tego czasu uczelnia zarobiła ponad 9 milionów zł na tych akcjach, średnio ok. 500 tys. zł rocznie, a w 2017 r. było ponad 800 tys. tylko za zakwaterowanie i wynajem obiektów. Przyjeżdżają do nas ludzie z całego świata. Miałem pod opieką Amerykanów, grupy arabskie: z Omanu, Kataru, Kuwejtu, Arabii Saudyjskiej, Algierii, Tunezji, ludzi ze wschodu: z Ukrainy koszykarze pierwszoligowej drużyny, kilka ekip z Białorusi – do tej pory przyjeżdżają np. reprezentacja z lekkiej atletyki, trenuje u nas często m.in. Mistrzyni Europy w rzucie oszczepem, były grupy z Rosji – z Moskwy: koszykarze, piłkarze, pływaczki synchroniczne. Doświadczenia z organizacji pobytu tych wszystkich grup wiele mnie nauczyły. Jeden ze sportowców z Algierii dostał wizę na moje zaproszenie. Przyleciał z grupą do Polski, ale nie przyjechał do Białej. Grupa wyjechała po 3 tygodniach, a on nie wyjechał. Skontaktowała się ze mną wówczas pracownica Straży Granicznej w jego sprawie. Jak się okazało miał wizę ważną 3 miesiące i pod koniec ważności wizy wyleciał z Polski. Gdyby jednak tego nie zrobił i zostałby zatrzymany to miałbym duże problemy, przede wszystkim na mój koszt osobisty byłby deportowany. To byłoby mało śmieszne. Teraz już bardzo

uważam przy zaproszeniach. Jedna grupa miotaczy z Arabii Saudyjskiej przyjeżdża tutaj już od 15 lat, w tym dwóch zawodników od początku. Są to zawodnicy, którzy startowali na Igrzyskach Olimpijskich, dyskobol i kulomiot, dwóch Sułtanów. Jeden z nich ma już 40 lat, ale jeszcze w 2017 r. u nas był.

Pisząc tych kilka stron wspomnień uświadomiłem sobie, jak szybko upłynęło 40 lat od kiedy przyjechałem na studia do Białej. Nie żałuję swojego wyboru...

Obiekty dziś...



Stadion LA.



Nasze obiekty sportowe – pływalnia.

Andrzej Górecki

Absolwent 1982



Wspomnienia

Swoje wspomnienia dedykuję opiekunowi mojej grupy – dr. Januszowi Jaszcukowi oraz nauczycielom akademickim, którzy kształtowali nasze ciała i dusze.

Minęło już trzydzieści osiem lat od ukończenia studiów na kierunku wychowanie fizyczne w FAWF w Białej Podlaskiej. Mój Boże, jak ten czas szybko leci, gna jak szalony. Ale okres studiów jest takim czasem, którego się nie zapomina i za każdym razem, kiedy wracam do niego pamięcią wywołuje uśmiech na twarzy – ludzie, miejsca, zdarzenia ...

Od dzieciństwa moim marzeniem było zostać nauczycielem wychowania fizycznego. Już w podaniu do szkoły średniej napisałem, że po zdaniu matury będę chciał dostać się na AWF. Moje marzenie się spełniło i zostałem szczęściarzem – dostałem się na wymarzoną uczelnię sportową. Egzaminy w tamtych czasach były dość trudne. Na jedno miejsce było sześciu chętnych. Wtedy zakres egzaminów wstępnych obejmował: biologię, fizykę, język obcy i rzecz jasna egzaminy sprawnościowe. Dopelnieniem były badania lekarskie. Pochodzę z Kazimierza Dolnego, gdzie ukształtowanie terenu i usadowienie miasteczka nad Wisłą określało, co można było robić w wolnym czasie. Jako jedyni w województwie lubelskim, w tamtym czasie (lata 70/80) mieliśmy stok narciarski. Więc naturalnym wyborem stało się narciarstwo zjazdowe. Natomiast przepiękna Wisła dawała możliwość do uprawiania sportów wodnych – kajaki, żaglówki, narty wodne. Dlatego w moich wspomnieniach chcę zatrzymać się i powspominać sporty zimowe oraz obozy letnie.

Po przyjęciu na pierwszy rok studiów wstąpiłem do Akademickiego Klubu Narciarskiego, którego opiekunem był wówczas mgr Henryk Lenart. Moimi kolegami w klubie byli głównie studenci IV roku, m.in.: Andrzej Kowalski, Andrzej Nowowiejski, Adam Wilczewski. Na mój pierwszy wyjazd z AKN-u pojechałem do Zakopanego. Mieszkaliśmy w schronisku Murowaniec na Hali Gąsiennicowej, pokoje 10 – osobowe, ale jaka wspaniała lokalizacja. Nie było dobrze postrzegane, aby studenci I roku opuszczali zajęcia z anatomii i biologii. Tym bardziej, że dość ryzykownym było opuszczać anatomię i biologię, jadąc z AKN-em na wyjazd narciarski. Relacje między mgr. Henrykiem Lenartem a dr. Zbigniewem Danilkiewiczem (anatomia) były mocno napięte. Po przyjeździe do schroniska na Hali Gąsiennicowej postanowiłem, że wieczorami będę się uczył anatomii. Ja, student I roku zacząłem to realizować z takim zaangażowaniem i przejęciem, że nawet przez sen wymieniałem partie mięśniowe, ale bezwiednie przeplatając to łaciną podwórkową. Rano pani dr Bożena Lenart (żona opiekuna AKN a na uczelni prowadziła zajęcia z filozofii) określiła, że zasób wiedzy z anatomii jest zadowalający, tylko po co te „przerywniki”. Skończyło się to w ten sposób, że spałem na korytarzu, gdzie mogłem spokojnie recytować anatomię. Rano wyruszaliśmy na wymarzone narty. Dalsze koleje moich przygód z narciarstwem to obóz zimowy w Międzygórzu. Zostałem zakwalifikowany do pierwszej grupy, którą pro-

wadził mgr Marek Juszczyk. Wspaniałe wspomnienia. Tam wiele poprawiłem w technice jazdy na nartach. Z tego wyjazdu przypominam sobie też mgra Janusza Wyciszkiewicza „Wujka”, który pewnego razu, ustawiając nam slalom powiedział: „Ustawię Wam taki slalom *bujaj się Fela* z jedną bramką kontrującą na dole”. Kolejne lata to specjalizacja z narciarstwa zjazdowego (uzyskałem uprawnienia pomocnika instruktora PZN). Tu znalazłem się w gronie nauczycieli akademickich z naszej uczelni, posiadających uprawnienia instruktorskie (mgr Leszek Siejwa, mgr Florian Parnicki, mgr Waldemar Nieleszczuk). Ten czas wspominam bardzo sympatycznie. Biorąc udział w obozach i specjalizacjach z narciarstwa zrealizowałem swoje marzenia i zainteresowania.



Obóz zimowy w Sokolcu (1980).

Od lewej: Ja, Stasiek Wronowski, Krzysiek Polak, Rysiek Chmura.

Zaraz po zakończonej sesji przychodził upragniony czas wyjazdu do malowniczo położonego Ośrodka Sportów Wodnych w Rybitwach k/Pisza. Zauroczony tym miejscem i czystym jeziorem Roś podjąłem specjalizację ze sportów wodnych. Początkowo jako wolontariusz wraz innymi chętnymi kolegami z roku, przygotowywaliśmy drewniane żaglówki Omegi dla przyjeżdżających studentów. Z mojego roku byli tam: Jacek Stępień, Stanisław Wronowski, Stanisław Sierota. Wszyscy mieszkaliśmy w namiotach rozbitych w lesie. Domków wtedy jeszcze nie było. A właściwie był jeden – mieszkał w nim „Jerry” (mgr Jerzy Jackowski – szef ośrodka).



Przed zajęciami z żeglarstwa – Rybitwy (1979).

Mile wspominam kurs na sternika jachtowego, gdzie prowadzącym był prof. dr hab. Kazimierz Goebel, matematyk z UMCS. Miał do nas tyle życzliwości i spokoju a jednocześnie dzielił się ogromem swojej wiedzy i umiejętności żeglarskich. To on, wraz z kolegami, na jachcie „Czartoryski” wyruszył do USA. Jednak jak opowiadał później, u wybrzeży Hiszpanii zdecydował, że wróci do Polski. Jacht „Czartoryski”, ku zaskoczeniu straży granicznej USA, dopłynął szczęśliwie do celu.

Wspomnień jest tak wiele, że trudno przytoczyć chociaż niewielką ich część. Każde wspomnienie przywołuje kolejne a ich natłok nie daje w nocy spać.

Krótko podsumowując - co wyniosłem z białskiej Alma Mater?

- kontrolowaną fantazję (marzenia zawsze się spełniają, nawet wprowadzenie konia do akademika staje się realne),
- zaradność i zapobiegliwość (wypychają cię drzwiami, wchodzisz oknem),
- systematyczność w osiągnięciu celu („wielka pardubicka 1500 metrów” – to dla wielu wyczyn, ale dzięki systematycznej pracy dla każdego było to w zasięgu ręki),
- życzliwość dla osób, które cię otaczają (imprezy w akademiku, gdzie każdy był odpowiedzialny za każdego).

Korzystając z okazji chcę pozdrowić wszystkich moich kolegów z roku jak również tych starszych i młodszych, życząc im dużo zdrowia, niekończących się marzeń i osiągnięcia zaplanowanych celów, bo jeśli marzysz to życie przed Tobą!

Obiekty dziś...



Hala sportowa.



Sala gier.



Zdarzyło się...

Było to, pod koniec lat siedemdziesiątych, staliśmy przed budynkiem uczelni i w oczekiwaniu na trening, snuliśmy plany na przyszłość. Mój rozmówca, nieco starszy ode mnie, powiedział wówczas, a te słowa zapadły mi w pamięci, po dzień dzisiejszy: Ja Waldek, chciałbym zostać słynnym sportowcem, a jak mi się nie uda, to naukowcem.

Muszę przyznać, że dotrzymał słowa i to drugie przyrzeczenie spełnił, bo co do pierwszego, przyznać muszę, miałem spore wątpliwości. Talentu sportowego mu nieco nie stało, a może i kontuzje przyczyniły się do fiaska pierwszego postanowienia, ale „łebski chłop” z Niego był i od wielu lat jest rektorem naszej uczelni. Jego magnificencja prof. Jerzy Sadowski, bo o nim mowa, zapewne nie pamięta tej rozmowy z młodszym kolegą, ale ja tak. I tak sobie myślę, że każdy z nas, stworzony jest do tego, w co Pan Bóg go wyposażył, trzeba tylko to znaleźć.

Impreza

Zdarzenie, o którym chciałem napisać, rozegrało się pod koniec lat osiemdziesiątych. Dwaj doktoranci: Stanisław i Kazimierz, wrócili do kraju z tarczą, dumnie dzierżąc w dłoniach dyplomy z tytułami doktorów. Sukces taki, w ówczesnych czasach, należało hucznie uczcić, toteż świeżo upieczeni doktorzy zorganizowali imprezę – „na cztery fajerkę”. Niedaleko Białej, w okolicznym lesie znalazło się doskonałe miejsce na takową biesiadę, więc zaproszeni goście, stawili się tłumnie, aby uczcić sukces kolegów. Balanga, bo wtedy tak mówiło się na mocno zakrapiane spotkanie towarzyskie, trwała w najlepsze, a czas płynął nieubłaganie, pełniąc swą posługę. Zmrok, który spłynął na las, spowił okolicę wraz z towarzystwem, któremu i bez tego w oczach ściemniało. Ludzka fizjologia za nic miała ciemności i coraz wzywała na stronę to jednego, to drugiego z uczujących. Kiedy przyszedł na mnie czas, z wielkim ociąganiem odszedłem na stronę, ale, że wrodzona kultura nie pozwalała mi przystanąć za pierwszym lepszym drzewem, brnąłem w ciemności. Poczułem znaczną ulgę i nieodpartą senność, złożyłem więc dymiącą głowę na mchu i chwilę się zdrzemnąłem. Kiedy się obudziłem, impreza trwała w najlepsze. Zadowolony z faktu, że nie straciłem wiele, powróciłem do stołu. Z pierwotnie, licznej grupy biesiadników, zostało niewielu, ale nie było w tym nic dziwnego, każdy ma inną głowę. Przysiadłem w szczycie długiej ławy i nieco zgłodniały sięgnąłem po jadło. Gwar przy stole ucichł, a ja, nie zwracając uwagi na obecnych, zajadałem się boskimi darami. Po zaspokojeniu pierwszego głodu, sięgnąłem po flaszkę, nalałem sobie, wypilem, rozejrzałem się wokół. Stasia nie ma, Kazia nie ma i ludzie jacyś obcy. Pomyślałem, druga zmiana. Pytam o organizatorów, ale żadnej odpowiedzi...Co do diabła? - zastanawiam się. Chwilę ogólnej konsternacji przerwał obco brzmiący głos, dobiegający z przeciwnej strony stołu. O, to i zagranicznych chłopaki zaprosili, zuchy, trzeba odwzajemnić się bratniemu narodowi za owocną współpracę. Dopiero, kiedy wszyscy zaczęli posługiwać się obcym językiem, zaczęło do mnie docierać, że coś jest nie tak. Nie tracąc rezonu, wstałem od stołu i nie czekając na opamiętanie obcych, zniknąłem w leśnych ostępach. Czując się bezpiecznym, przykucnąłem na

mchu, czekając na ratunek. Po jakimś czasie, ktoś sobie o mnie przypomniał i bezpiecznie wróciłem na łono...Wszyscy mieli ubaw po pachy, tylko mnie jakoś nie było do śmiechu.

Obiekty dziś...



Mała siłownia.



Sala podnoszenia ciężarów.

Dariusz Szoda

Absolwent 1987



Ocalić od zapomnienia

Okrągła rocznica utworzenia AWF w Białej Podlaskiej to kawał historii i bardzo dobra okazja do cofnięcia się w czasie, by choć na chwilę powrócić do tamtych wspaniałych chwil, kiedy byliśmy studentami. Tym bardziej, że 33 lata jakie minęły od ukończenia studiów wymazały z pamięci wiele wspomnień a z biegiem lat będzie ich coraz mniej. Dzisiaj uczelnia wygląda zupełnie inaczej, ale mnie zawsze będzie się kojarzyła z latami moich studiów i czasem tam spędzonym.

„Mój” AWF to lata 1983-1988 (w tym 7 miesięcy stażu po ukończeniu studiów jako pracownik). Był to czas cudowny dla mnie, osoby, która od szkoły podstawowej marzyła o tym, by zostać nauczycielem WF, trenerem. Wtedy przygotowywałem się do realizacji tej pasji. Życie jednak pisze różne scenariusze i niestety, tylko jeden rok pracowałem jako nauczyciel WF. Los mnie rzucił do Warszawy a praca w szkole, niestety, nie dawała szansy na zarobienie na mieszkanie i utrzymanie rodziny. Dla mnie to było wtedy priorytetem. Nie narzekam jednak i staram się częściowo realizować moje zamiłowanie do pracy z młodzieżą prowadząc latem kursy żeglarskie na tyle, na ile mi czas pozwala. Pasję żeglarstwa zawdzięczam też AWF-owi, na którym zdobyłem uprawnienia żeglarskie i instruktorskie. Uczelnia mojego czasu była pod jednym adresem - Akademicka 2, to jeden gmach, trzy akademiki (A,B,C) z pokojami 4-osobowymi i wspólnymi łazienkami na piętrach, budynek mieszkalny pracowników AWF, stadion lekkoatletyczny (bez tartanu), chyba jedno asfaltowe zewnętrzne boisko do piłki ręcznej i koszykówki oraz trzy hale sportowe (hala gier, hala do koszykówki, siatkówki i sala gimnastyczna). *Ta hala gier była blaszaną halą produkcyjną, w której zimą „pracowały” dmuchawy z ciepłym powietrzem – mało wydajne, trenerzy prowadzili zajęcia w kurtkach, za to w lecie w hali bywało jak w saunie.* (przyp, red.) Pływalni nie było, stał jedynie budynek z nieukończoną niecką do pływania. W akademiku była jeszcze wiata do ćwiczeń dla ciężarowców z matą zapaśniczą. Na zajęcia z pływania jeździliśmy na drugi koniec miasta – na pływalnię Biaweny. Dzisiaj to zupełnie inaczej wygląda i dla obecnych studentów zapewne są to opowieści z nieznanego świata. Na mnie dawne obiekty sportowe robiły wtedy duże wrażenie. Najważniejsze było to, że wszystkie obiekty były praktycznie w jednym miejscu, blisko siebie (za wyjątkiem pływalni). Całe życie studenckie odbywało się w akademiku, blisko uczelni i bez straty czasu na przejazdy. Było to bardzo wygodne i kiedy mnie los „rzucił” do Warszawy długo musiałem przyzwyczajać się do konieczności dojazdów do pracy. Było mi żal czasu, jaki był tracony na dojazdy. W Białej tego nie było. W ciągu dnia wielokrotnie kursowało się pomiędzy zajęciami między akademikiem i uczelnią. Było to bardzo wygodne.

Pierwsze kroki na AWF

Kiedy pojawiłem się w akademiku przed 1 października 1983r. to nikogo nie znałem ze swojego roku. Miałem co prawda dwóch kolegów z liceum z Sokółki na roku, ale oni

trenowali piłkę nożną w AZS i jako zawodnicy mieszkali już ze swoimi nowymi kolegami. Musiałem więc zostać do kogoś dokwaterowany. Było wolne miejsce u kolegów z II roku w pokoju 108 B i tam trafiłem. Przypadek więc sprawił, że mieszkalem przez kolejne trzy lata z kolegami ze starszego roku.



Pokój w akademiku (108 B). Od lewej: Sławek Chodnik, Marek Chyl, Darek Domitrz i ja.

Myślę, że udało nam się dosyć szybko znaleźć wspólny język, a że byłem z I roku to zostałem dla nich „Młodym”. Nie byliśmy pokojem szczególnie rozrywkowym (co mi bardzo odpowiadało), ale pewien styl życia narzucał Marek, który był z nas najstarszy. U nas raczej nie zdarzały się jakieś nieplanowane imprezy, jakich było wiele w tym czasie w akademiku, a te które były organizowane, były odpowiednio wcześniej przygotowane. Ponieważ wszyscy czterej pochodziliśmy z miejscowości bardzo odległych od Białej Podlaskiej, to bardzo rzadko wyjeżdżaliśmy na weekendy do domów rodzinnych. Konieczność pozostawania w akademiku, kiedy wiele osób wyjeżdżało i akademik pustoszał, zmuszała nas do poszukiwania jakiegoś uatrakcyjniania sobie czasu. Biała Podlaska jako miasto nie oferowała w tym czasie praktycznie żadnych rozrywek. Życie więc skupiało się w akademiku. Cotygodniowe „imprezowanie” (a tak wielu kolegów spędzało czas wolny) nas za bardzo nie pociągało, więc staraliśmy się poszukiwać różnych innych możliwości. Wiele czasu spędzaliśmy na uczelnianych obiektach sportowych (szczególnie ćwiczenia siłowe na wiacie) i w hali gier. Nie zawsze jednak można tam było wejść bez prowadzącego a gdzieś trzeba było ćwiczyć te elementy, które nam sprawiały kłopoty na zaliczeniach. Pamiętam, że nie wolno było korzystać z sali gimnastycznej w weekendy, ale znajdowali się śmiałkowie, którzy wchodzili przez niedomknięte okno zewnętrzne do sali gimnastycznej, rozstawiali przyrządy i ćwiczyli. Był to też czas, kiedy zaczynałem się uczyć organizować czas wolny za pośrednictwem Zrzeszenia Studentów, które stwarzało warunki organizacyjne i dawało szansę na zdobycie praktycznych umiejętności organizacji czasu wolnego.

Pierwszy rok studiów był uważany za rok selekcyjny. Mówiło się, że kto zdał egzamin z biologii (po pierwszym semestrze) u „szalonej” doktor Grabowskiej i egzamin

z anatomii po drugim semestrze u małżeństwa” Chłopców,” (*Państwa Danilkiewiczów – Przyp. red.*) ten dopiero mógł się czuć pełnoprawnym studentem AWF. Wiele osób nie przechodziło, niestety, tego etapu.

Obóz letni po I roku – lipiec 1984r.

Obowiązkowy obóz rocznikowy w ośrodku w Rybitwach nad jeziorem Roś, dał nam szansę poznania się i zintegrowania. Pierwszy raz mieliśmy okazję poznawać nowe dyscypliny „wodne” czasami w nieco luźniejszej atmosferze. Zapewne wielu z nas długo będzie wspominało naukę wiosłowania na kajakach na „sucho” (na pomoście), naukę windsurfingu, kiedy wiatr nas spychał a czas zajęć się kończył i trzeba było wrócić „na łapkach” do portu, zajęcia z pływania przy złej pogodzie czy zajęcia z żeglarstwa na Omegach. W ośrodku pojawiły się wtedy pierwsze dwie łodzie kabinowe (Venus), ale w tamtych czasach to one uchodziły niemal za łodzie luksusowe i były skrzętnie pilnowane przez prowadzących. Tylko nieliczni z nas dostąpili zaszczytu pływania na nich.



Obóz letni I roku lipiec 1984.

Na obozie większość z nas pierwszy raz miała do czynienia z niektórymi sportami wodnymi, takimi jak windsurfing czy żeglarstwo. Ja szczególnie polubiłem te dyscypliny pomimo, że zdobycie tych umiejętności kosztowało wiele wysiłku. Nie mieliśmy pianek do nauki windsurfingu a pogoda nas nie rozpieszczała a na zajęcia trzeba było chodzić. Wiele pierwszych godzin nauki windsurfingu to naprzemienne wpadanie do wody, wdrapywanie się na deskę, próby podjęcia pędnika, chwilowa radość, że udało się podnieść i znowu wpadka do wody. Lubilem te zajęcia na deskach augustówek i bardziej profesjonalnych windglider pomimo wylanego tu potu i częstego zimna. Ucząc się żeglowania na desce zawsze starałem się, by wiatr za bardzo mnie nie zepchnął w dół, by w miarę możliwości pływać pod wiatr tak, by pod koniec zajęć można było spłynąć „na łapkach” z wiatrem do portu. Wydaje mi się, że w większości to mi się udawało i nie musiałem za często

wiosłować rękami. Pod koniec zajęć z nadzieją wypatrywaliśmy z wody „Florka” i jego motorówki. Kiedy w końcu podpływał to najczęściej zabierał pędnik na motorówkę a nam kazał płynąć do portu. Bez pędnika znacznie łatwiej się spływało.

Najmilej chyba wspominam zajęcia z żeglarstwa na omegach z „Wujkiem” w naszej silnej obsadzie. Były to moje pierwsze profesjonalne zajęcia z nauki żeglowania, które bardzo mi się podobały i zakończyły pomyślnie zdaniem egzaminem na patent żeglarza. W dalszym czasie zapisałem się na specjalizację z żeglarstwa i w następnych latach zdobyłem patenty sternika jachtowego i instruktora żeglarstwa.



Wachta „Wujka” Wyciszkievicza. Od lewej: Jacek Poduch, Paweł Nowak, Leszek Blicharz i ja.

Myślę, że dopiero na tym obozie poznaliśmy się i zintegrowaliśmy jako rocznik. Chyba nie tak nie integruje jak wspólne zajęcia. Zapewne ważną rolę spełnił tu jeden dzień wolny w trakcie obozu, kiedy nie było obowiązkowych zajęć i wielu z nas wybrało spacer do Pizsa na piwo do knajpy nad kanałem. Po zakończonym obozie, powroty do domów dla niektórych z nas były bardzo długie i radosne.



Dworzec PKP w Pizsu - wyjazd z obozu letniego.

Obóz zimowy II roku Sokolec 1985 r.

Kolejną imprezą integrującą nasz rocznik był obóz narciarski w Sokolcu. Mieliśmy zakwaterowanie w dwóch ośrodkach – ORZEŁ I MARYSIENKA. Był to obóz z zajęciami z narciarstwa biegowego i zjazdowego, dlatego trzeba było przyjechać z dwoma rodzajami nart. Taka podróż do łatwych i przyjemnych nie należała. Miałem zakwaterowanie w Marysienke, co było o tyle przyjemniejsze, że tam nie było nikogo z kadry, więc mieliśmy trochę więcej swobody. Historią samą w sobie był tam ówczesny kierownik Marysieńki, który potrafił urozmaicić nam pobyt. Pamiętam historię z kąpielami, które można było brać wyłącznie w określonych godzinach, a i tak ciepłej wody dla wszystkich nie wystarczało. Wracając spoceni po zajęciach trzeba było czekać z kąpielą do wyznaczonego czasu, kiedy to kierownik schodził i odkręcał zawór z ciepłą wodą a po upływie wyznaczonego czasu go zakręcał. Nie interesowało go, że nie wszyscy zdążyli wziąć prysznic. Któregoś razu kolega (chyba Kola) nie czekając do wyznaczonej godziny, przyuważył, gdzie się wodę odkręca, korzystając z nieobecności kierownika, odkręcił zawór i chciał wziąć prysznic. W międzyczasie wrócił kierownik, usłyszał, że ktoś bierze prysznic, poczekał, aż ten się namydli i zakręcił zawór z ciepłą wodą. Kola musiał chyba dokończyć prysznic w lodowatej wodzie.

Pamiętam zabawną historię z moim udziałem, kiedy na pierwszych zajęciach z narciarstwa zjazdowego przeprowadzono test kwalifikujący do poszczególnych grup zaawansowania. Po zbiórce rocznika przed ORŁEM wyznaczono na śniegu okrąg o średnicy kilku metrów. Po kolei każdy musiał na nartach zjazdowych objechać ten okrąg dookoła w jak najkrótszym czasie. W praktyce okrąg pokonywało się krokiem łyżwowym. Ja profesjonalne buty i narty zjazdowe miałem na nogach pierwszy raz w życiu. Wcześniej w liceum biegałem jednak na nartach biegowych, biorąc udział kilka razy w biegowych zawodach wojewódzkich i w biathlonie. Krok łyżwowy miałem więc opanowany. Na nartach zjazdowych pokonałem testowy okrąg w na tyle dobrym czasie, że zakwalifikowałem się do najlepszej grupy zaawansowania.



Sokolec (1985) zbiórka grupy narciarskiej.

Byłem bardzo dumny z tego i chyba za szybko uwierzyłem, że te narty zjazdowe to nic trudnego. Grupę naszą prowadził dr Vyšata z warszawskiego AWF. Zebrał nas i mówi, że pozostałe grupy idą na zajęcia na oślę łączkę obok Orła, a my jako grupa zaawansowana zjeżdżamy w dół do drogi, przechodzimy przez nią i po drugiej stronie drogi wjeżdżamy na wyciąg. Będziemy ćwiczyć na stoku. Zjazd spod Orła w dół wydawał mi się dość długi, ale chyba niezbyt stromy więc sądziłem, że dam sobie z nim radę. Poczekaliśmy aż kolejno wszyscy ruszą w dół bacznie obserwując ich ruchy i na końcu też ruszyłem. Po kilku moich ruchach próbujących naśladować zwroty złapałem krechę, straciłem panowanie i zacząłem jechać prosto w dół. Pędząc w dół i nie panując nad nartami, widzę stojący przed drogą budynek i przerażone oczy kolegów z mojej grupy wpatrzone we mnie. Myślałem, że rozbiję się o ten budynek. Jakimś nadludzkim wysiłkiem wziąłem głęboki wdech, uniosłem się na nartach, jakoś lekko skręciłem ramiona w prawo i narty skręciły też w prawo. Wpadłem z impetem w kopny śnieg i tam się zatrzymałem. Podjechał do mnie dr Vyšata i sprawdza, czy jestem cały – byłem cały. Zaczął mnie przeproszać a ja jego za to, że nie powiedziałem, że pierwszy raz w życiu mam takie narty na nogach. Byłem pewien, że mnie wyrzuci z grupy zaawansowanych, bo będę im kulą u nogi. Nie zrobił tego. Myślę, że nauczyłem się pod jego kierunkiem stosunkowo dobrze jeździć. Znacznie lepiej mi szło z biegami narciarskimi na tym samym obozie. Tu moje umiejętności wyniesione ze szkoły średniej były wyraźne. W rocznikowych zawodach biegowych na tym obozie zająłem drugie miejsce.



Sokolec (1985) - przed startem do biegu narciarskiego.

Obozy żeglarskie

Wiele czasu poświęciłem, w ramach specjalizacji żeglarskiej, na prowadzenie szkoleń żeglarskich na obozach letnich młodszych roczników w ośrodku w Rybitwach. Były to szkolenia na małych łodziach – Omegach, gdyż takie wtedy obowiązywały założenia szkoleniowe. Dzisiaj zapewne niewielu studentów słyszało o takich łodziach. Od wielu już lat szkolenia żeglarskie odbywają się na łodziach kabinowych z silnikami. Na Omegach odbyliśmy też 2 tygodniowe, pełne przygód wędrówki żeglarskie szlakiem Wielkich Jezior Mazurskich w 1985 roku. Wyobraźcie sobie na takiej łodzi 5 osób z bagażami i częścią sprzętu obozowego. Na tych łodziach też spaliśmy.



Rybitwy k/Pisza - kadra obozu letniego (1986).

Dzisiaj takich żeglarzy się nie spotyka a nam udało się dopłynąć aż na Mamry i wrócić do ośrodka w Rybitwach, pokonując po drodze kanały w większości na pagajach lub na burłaka. W drodze powrotnej przepłynęliśmy m.in. całe Śniardwy do Okartowa w 40 minut. Co prawda było to przypadkiem i nie zamierzone (uciekaliśmy przed burzą z wiatrem), ale był to niezły wynik. Wtedy też jedna z naszych koleżanek przeżyła chorobę morską na jeziorze.



Port w Rybitwach, ja z Grzesiem Biegajło (1986).

Przygód na tych obozach mieliśmy bardzo wiele i trochę jest żal, że to już minęło. Do dzisiaj staram się pojechać każdego roku chociaż na jeden żeglarski obóz szkoleniowy i podtrzymać taką obozową atmosferę. Częściowo to się udaje, ale to nie jest to, co nas spotykało w czasach studenckich.

Niejako ukoronowaniem mojej przygody z żeglarstwem w okresie studenckim był mój pierwszy dwutygodniowy rejs morski, zorganizowany głównie przez Krzysia Redkowiaka, jachtem „Roztocze” należącym do lubelskiego OZZ, w maju 1987r. do Republiki Federalnej Niemiec. Trzeba pamiętać, że w tamtych czasach organizacja rejsu morskiego do kraju zza żelaznej kurtyny nie była łatwym zadaniem. Wymagało to wielomiesięcznej organizacji i znacznej determinacji.



Rejs jachtem Roztocze (maj 1987), Hamburg.

Rejs ten traktowałem dwójako. Raz jako zapoznanie się z wymaganiami i specyfiką żeglarstwa morskiego, a dwa jako wyjazd turystyczny do kraju zza żelaznej kurtyny. W czasie rejsu odwiedziliśmy kilka portów w RFN (m.in. Hamburg) i dopłynęliśmy do wyspy Helgoland na Morzu Północnym. Muszę przyznać, że po tym rejsie przez wiele kolejnych lat morze mnie nie pociągało, wolałem zdecydowanie żeglować na śródlądziu uznając je za ciekawsze. Na morzu były długie „przeloty,” podczas których niewiele się działo i chwilami czułem się znudzony. Za burtą woda i woda, rzadko cokolwiek się spotyka, przy sterze jednym kursem płynie się godzinami – nuda. Byłem wtedy chyba za młody i wolałem żeglowanie śródlądowe, które wydawało mi się ciekawsze. Tu uważałem, nie można się nudzić – jak stawało się nudno to zawsze można było zmienić kurs i dobić do najbliższego brzegu. Z kolei z turystycznego punktu widzenia to było zderzenie kulturowe; w ówczesnej Polsce było szaro i ponuro a tam kolorowy, piękny świat. Ludzie uśmiechnięci, sprawiający wrażenie szczęśliwych i życzliwie do nas nastawionych. Tam prawie w każdej łazience inny system spuszczenia wody z kranu i żeby go uruchomić, to musiałem wcześniej uzyskać instruktaż. Pełno różnych towarów w sklepach, tylko te ceny w markach, które dla mnie były niedostępne... Pamiętam, że miałem chyba tylko 10 marek i nie wiedziałem na

co je wydać, kiedy zobaczyłem na jakimś ulicznym straganie, że 1 banan kosztował ok. 3 marek. W końcu udało mi się „obkupić” w rzeczy używane na flohmarkt. Spotkani tam Polacy zaprowadzili nas na niemiecki sperrmull, to mogliśmy coś znaleźć dla siebie na tamtejszych wystawkach.

Życie studenckie

W wolnych chwilach (nie tylko „nauką” się żyło) szukaliśmy różnych możliwości ciekawego i pożytecznego spędzania czasu. Różnie z tym bywało. Przez jakiś czas w akademiku działało studenckie biuro pracy (pamiętam, że prowadził je, m.in. Norbert Kutyla) i udało mi się kilka razy załapać na jakieś prace zarobkowe w mieście. Pieniądzy raczej nie miałem za dużo i każda okazja do uczciwego zarobku była mile widziana. Kilka razy dorabiałem jako św. Mikołaj na imprezie karnawałowej w zakładach Biaweny. Trzeba było się pilnować i uciekać od tatusiów, którzy bardzo chętnie częstowali „Mikołajów” i „śnieżynki” napojami wysoko procentowymi. Staraliśmy się dobrze wykonywać swoją pracę, a dzieci błyskawicznie wyczuwały alkohol.

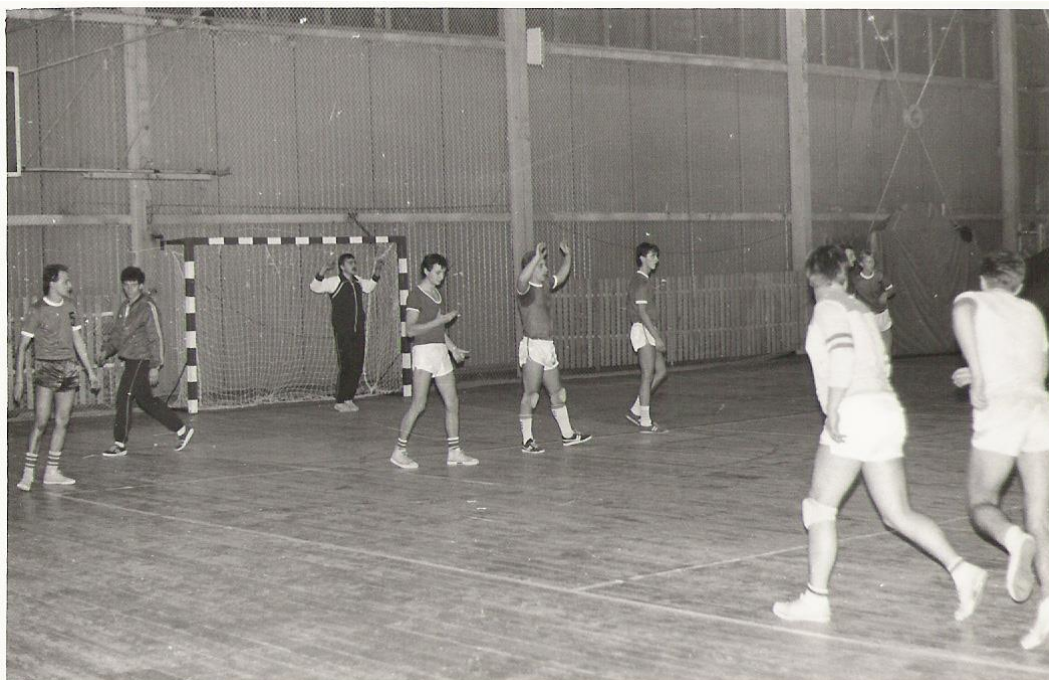


Impreza choinkowa z Asią i Edwinem.

Kiedyś też pracowałem w jakichś zakładach przy myciu okien. Nie było tego za wiele.

Miło też wspominać rozgrywki międzyrocznikowe w różnych grach zespołowych, organizowane przez poszczególne zakłady. Była to okazja dla nas do wyjścia z akademika i kibicowania swoim drużynom. W szkole średniej przez kilka lat trenowałem piłkę ręczną, więc do kadry swojego rocznika się „łapałem”. Na więcej niestety, ale chyba nie było mnie stać chociaż, kiedy powstawała sekcja piłki ręcznej na AWF zapoczątkowana przez Leszka Siejęwę, chyba w roku 1986 (ja byłem już na IV roku), to przez jakiś czas chodziłem na treningi i nawet otrzymałem legitymację członka AZS. Wydaje mi się jednak, że wtedy już więcej czasu zacząłem poświęcać działalności w Zrzeszeniu Studentów Polskich i do treningów nie przywiązywałem dużej wagi. W to „wkręcił” mnie Krzys Redkowiak a jak się już na to zgodziłem, to bardzo dużo czasu na to poświęcałem i chciałem to robić jak najlepiej. Bardzo wiele się wtedy nauczyłem. Była to działalność dla środowiska studenckiego i z myślą o uatrakcyjnieniu życia studenckiego. W tym czasie udało się zorganizować kilka

fajnych imprez, jak na przykład: Ogólnopolski Turniej AWF w Badmintona (była to kontynuacja imprezy zapoczątkowanej przez Wiesia Krawczyńskiego kilka lat wcześniej, odbywała się cyklicznie przez kilka lat w Białej Podlaskiej a brały w niej udział reprezentacje kilku innych uczelni AWF, naszą uczelnię reprezentowali głównie bracia Zielińscy), Międzyrocznikowy Przegląd Artystyczny (jednego wieczoru na scenie w auli wystąpiło, oprócz Zespołu Pieśni i Tańca, kilku studentów z gitarami i piosenkami), pierwsze od wprowadzenia stanu wojennego, Juwenalia w 1987 roku. Myślę, że głównie ta moja aktywność została zauważona przez ówczesne władze uczelni i otrzymałem propozycję pracy w AWF Biała Podlaska po ukończeniu studiów. Skorzystałem z tej propozycji i od października podjąłem pracę w AWF.



Międzyrocznikowe rozgrywki w piłkę ręczną.

Czasy „po - studenckie”

Myślę, że w dużej mierze życiem rządzą przypadki i łapane okazje, które albo się wykorzysta, albo traci bezpowrotnie. W maju 1988r., po siedmiomiesięcznej pracy w AWF, dostałem powołanie do odbycia obowiązkowego 12-miesięcznego przeszkolenia wojskowego. Trafiłem na cztery miesiące do Ośrodka Szkolenia Wojsk Lądowych w Elblągu, a od września jako podchorąży, trafiłem na praktykę wojskową do jednostki wojskowej w Warszawie. W czasie praktyki wojskowej, dzięki Wiesiowi Krawczyńskiemu (też absolwent AWF Biała Podlaska) zamieszkałem w akademiku na Jelonkach. Mieszkalem więc na Jelonkach i dojeżdżałem do „pracy” w jednostce wojskowej na ulicy Żwirki i Wigury. W ten sposób przyzwyczaiłem się do konieczności dojazdów do pracy i związaną z tym stratą czasu, która wcześniej podczas pobytu w Białej Podlaskiej, była dla mnie nie do pomyślenia. Tym sposobem trafiłem do Warszawy i pozostaję tu do dzisiaj razem z rodziną.



Morze Północne - rejs z Dunkierki (maj 2019)

Przez te 32 lata pracowałem w różnych firmach, na różnych stanowiskach, poza moim wyuczonym zawodem. Tak się potoczyło życie. Myślę, że dobrze zrobiłem, że nie zagrałem miejsca w oświacie (jeden rok pracowałem jako nauczyciel WF). Pracując w oświacie nie miałbym szans na kupno mieszkania w Warszawie, a to było podstawą zapewnienia jakiegokolwiek stabilizacji mojej rodzinie. Od 30 lat mówiło się, że zarobki nauczycieli z czasem będą dochodziły do godnego poziomu. Minęło 30 lat i cały czas się mówi, że kiedyś te zarobki wzrosną do godnego poziomu, ale nie wzrastają. Gdybym w to uwierzył, to pewnie byłbym dzisiaj sfrustrowanym i zgorzkniałym człowiekiem.

Staram się prowadzić urozmaicone życie tak, by się nie nudzić. Od wielu lat prowadzę szkolenia żeglarskie, które sprawiają mi ogromną przyjemność; a sześć lat temu polubiłem żeglarstwo morskie. Tak jak dawniej wydawało mi się, że na morzu jest nudno, teraz już tak tego nie odbieram. Teraz mogę godzinami siedzieć za sterem lub w kokpicie i wtedy mam wiele cierpliwości i czasu na różne przemyślenia. To chyba przyszło wraz z wiekiem. Organizuję więc od czasu do czasu rejsy turystyczne dla znajomych i „załapuję” się okazjonalnie tam, gdzie potrzebują sternika, np. do przestawiania jachtu.

I tak coraz bliżej emerytury

Obiekty dziś...



Korty tenisowe.



Jeden z akademików zwany przez studentów HILTONEM.

Maria Anna Turosz

Absolwentka 1990



Na AWF poszłam z miłości... ale nie do sportu☺

Zawsze chciałam być nauczycielem... niemieckiego, marzyłam o tym od 6 klasy szkoły podstawowej. Miałam cudowną nauczycielkę – Panią mgr J. Konstanciuł – Śmieszko. To ona pokazała mi, jak ważna jest rola nauczyciela. Jej osobowość, wiedza, uśmiech, otwartość zachęciły mnie do nauki, dzięki niej pokochałam ten język i chciałam uczyć innych tak, jak Ona. Pamiętam, jak mówiła: *„Nie bój się mówić ręką, nogą dogadasz się, jak ludzie chcą się zrozumieć, to zawsze dogadają się, bądź odważna”* – zapamiętałam i tego się nauczyłam. Nawet startowałam na germanistykę do Berlina, ale matura zdana na samych piątkach i zwolnienie z egzaminów ustnych paradoksalnie spowodowały, że zdałam, ale nie byłam najlepsza i tutaj pojawia się nasza Uczelnia.

Jestem białczanką od urodzenia, więc AWF wpisana była w moją młodość, treningi piłki siatkowej, dyskoteki w MECIE, kibicowanie piłkarzom ręcznym – szczególnie jednemu☺. W roku, w którym zdawałam egzaminy na uczelnię było 8 osób na jedno miejsce – uff. Więc najpierw kurs przygotowawczy. Pamiętam zajęcia z pływania, przez 2 tygodnie wręcz katowałam skok startowy, początkowo bez powodzenia – „decha, decha”, rozstrój żołądka – tutaj tym, którzy się uśmiechają – od razu mówię, że zawsze miałam „w głowie” (piątki, czerwone paski, nagrody dla najlepszego ucznia itp.), niestety od strony motorycznej ukończenie sportowej uczelni wymagało ode mnie dużo pracy, wyrzeczeń, bólu, płaczu i pracy nad sobą, ale tak, jak ze skokiem nauczyłam się i zdałam, tak też zdałam na białską AWF. Egzaminy – język polski, język niemiecki, biologia (egzaminy pisemne) i sprawnościowe (lekka atletyka – 3 konkurencje, 2 gry zespołowe, gimnastyka i pływanie), ukończyłam studia i związałam całe moje życie z miłością tą najważniejszą – moim mężem i tą drugą do uczenia innych – ciągle kocham moją pracę i ludzi, ale po kolei☺.

Pierwszy rok studiów – WOW!!! tyle wspomnień, pojawia się nasza grupa – Iwonka i Ala – moje najlepsze przyjaciółki i kolejne super „kumpele” pozwólcie, że przedstawię: Iwonka /nasz Kurczak, świetna pływaczka/, Murawia, Poberia i Kaśka – z nimi nie było nigdy nudno, Irena – zawsze przygotowana ze wszystkiego – jak ona to robiła??? Ela zwana Ramoną zakręcona na punkcie korfballu... do dzisiaj, Aneta – super gimnastyczka i tancerka, Iwona – super sprawna, Dorota, Renata, Beata, Ela..i tak mogłabym opowiadać o każdej z nich i opowiem dalej.

Wracając do nauki, to nie było łatwo – anatomia – gwóźdź programu – wtedy uczyliśmy się z podręczników sławetnego Bochenka (podręczniki dla studentów medycyny) – do tej pory pamiętam, jak uczyłam się o szwach, bruzdach na czaszce, recytowałam mechanicznie wyuczone wszystkie mięśnie, można było korzystać z atlasu anatomii, po łacinie☺, kto znał łacinę, ten korzystał. Pamiętam kolegę z roku, chyba z Litwy, miał atlas ana-

tomii oczywiście w języku litewskim, jak się domyślacie znał najdrobniejsze zagadki budowy naszego ciała.



Nasza grupa ćwiczeniowa IŻMA (1986) w czasie akcji „szklanka...wody dla studenta”.

Biochemia i już nieżyjący Pan mgr Janusz Charytoniuk (zwany HARYM) – zajęcia zaczynały się o godzinie ósmej we środę, wszystkie szybko biegłyśmy, żeby zdążyć. Wykładowca włączał radio, jak był sygnał, że już ósma zamykał drzwi do sali ćwiczeń na klucz i nie było wejścia, była nieobecność☺; na zaliczeniach siadał zawsze w drugim pomieszczeniu, jakaż była nasza radość – jest kolokwium, nie ma prowadzącego – huurraaa!!! ale tylko do odczytania wyników – nasz prowadzący miał lusterko, w którym widział, kto i o której godzinie ściągął, podając oceny – oczywiście niedostateczne, nie omieszkał nas o tym poinformować... o byczej, czy smoczej krwi (któraś nazwa jest poprawna?), nie wspomnę – cudowny, mądry Człowiek.

No i przedmioty sprawnościowe – zaczynam od mojej miłości – lekka atletyka, niestety nieodwzajemniona...☺ - warunek, gonił warunek – przy całej życzliwości prowadzących Panów: K. Chmielewskiego, J. Sadowskiego, S. Kędry, W. Golanko ...trzeba było wszystko wypracować. W listopadzie kula przymarzała na stadionie do rękawiczki, ale trzeba było zaliczyć; wiosną – pamiętam – ludzie szykują się do świąt, a ja z poprzeczką na stadion, trzeba skoczyć wzwyż 120 cm techniką przerzutową – „obrotową” raz tak się rozpędziłam, że spadałam... przed poprzeczką – można, można☺.

Zawsze myślę, że gdybym miała trenować wyczynowo to chciałabym biegać na 400 metrów lub grać w piłkę ręczną – lekka atletyka i gry zespołowe to moje dwie sportowe miłości.

Gimnastyka – to kolejny rozdział, żeby trenować trzeba było wchodzić na salkę przez okno, Pan portier przeganiał, ale co tam, ważne, że były zawody rocznikowe – wszyscy startowali, nie było zwolnień i wymówek. Pamiętam na II roku wmaszerowałyśmy w strojach gimnastycznych i beretach na rozpoczęcie zawodów, na obecną salę sportów walki i przy ogólnym aplauzie całej uczelni – ludzie byli wszędzie, uczeplieni na drabinkach z transparentami, gwizdkami, okrzykami – wspierali jak mogli – a atrakcji było co niemiara – a to ktoś przy skoku kucznym wskoczył do skrzyni, a to tym razem, na zawodach męż-

czyzn, któremuś koledze w czasie ćwiczeń na drążku coś się wkręciło, zakręciło wokół i ujjaj! bolało... Potem świętowałyśmy w ARENDZIE, kto pamięta, ten wie - luksusowa pijalnia piwa – następnie ze śpiewem na ustach, tanecznym krokiem wracałyśmy na uczelnię, aby na łonie natury – czytaj trawnik boiska lekkoatletycznego - zakończyć ten, jakże szczęśliwy dzień.



Zawody gimnastyczne II roku wychowania fizycznego (1988).

Wspomnień całe mnóstwo – obóz narciarski III miejsce w zawodach - slalom, to nic, że słabo technicznie - ważne, że szybko, na krechę i ta prędkość. Jedna koleżanka tak się rozpędziła, że nie zdążyła skręcić w kierunku mety i finiszowała na ogrodzeniu; inni kończąc zajęcia nie zdążyli wyhamować i z rozpędu przejeżdżali przez drogę asfaltową, trochę wypinało z butów, ale co tam, trzeba było szybko lecieć, bo dostawa do sklepu była rzadko, a wieczorem Andrzej zwany Góralem grał na gitarze i wszyscy śpiewali „Narysuję dla ciebie aniołka, wyśpiewam dla ciebie cały świat”...

Właśnie uczelnia była całym naszym światem, w czasach PRL-u żyło się inaczej. W akademiku wypożyczano się wideo do pokoju i oglądało filmy na kasetach VHS, a jak były Juwenalia, to filmy były wyświetlane na auli.



Pochód juvenaliowy w Amfiteatrze (1987).

Pamiętam działałam w Samorządzie Studenckim w komisji kultury – Iwonka, Czubek, chyba Misiek ciągle coś się działo - to Otrzęsiny, to Juwenalia, to Pidżama Party, to spotkania z ciekawymi ludźmi w MECIE /Studencki Klub/, wyjazdy do Warszawy do teatru; o grillach przed akademikiem i kolumnach z muzyką w oknie pokoju Samorządu (od maja) nie wspomnę, ale to już poza planem komisji☺.



Otrzęsiny I rocznika (1987).



Pidżama Party I rok (1986).

To za naszych czasów odbył się „napad” na PEWEX, były tańce w bloku „C” po kostki w wodzie na całym korytarzu – zepsuł się hydrant, a Majster szósty czy siódmy rok zaliczał kolejne przedmioty (studia trwały 4, potem 4,5 roku), określenie „wieczny student” nie było tylko w teorii. Wyjeżdżało się na OHP-y do Niemiec, na Węgry, wędrowniki, obozy letnie, praktyki, międzynarodowe wymiany międzyuczelniane (w Lipsku na meczu FC Napoli – widziałam nieżyjącego już samego boskiego Diego), każdy coś robił, rozwijał się, działał, no i najważniejsze – uczył się.

Ja należałam do Koła Naukowego Pedagogiki prowadzonego przez Panią dr Kunegundę Włostowską – później wieloletnią wspaniałą moją Panią Kierownik Zakładu Pedagogiki i Psychologii, to Ona rozbudziła we mnie zainteresowania pedagogiczne i zachęciła do pracy naukowej, z nią pojechałam na Krajową Konferencję SKN, którą razem z Alą Sobczak wygrałyśmy i pojechałyśmy na Konferencję Międzynarodową do Sofii – jeszcze pamiętam tytuł wystąpienia „Młodzież akademicka o miłości, małżeństwie, rodzinie”.

A skoro o małżeństwie, to właśnie na studiach poznałam swojego przyszłego męża Mirka – lekkoatletę, biegacza, długodystansowca – trzeci w Polsce na 5 km; „Zulus Czaka” był taki chudy, że chłopaki mówili „najszerszy w kolanach” – on na przekór innym poszedł do Białej, ja na przekór wcześniejszym planom nie zdawałam już na germanistykę do Warszawy, spotkaliśmy się i jesteśmy ze sobą od 31 lat do tego 2,5 roku chodzenia☺ razem w cudownym maratonie życia.

Piszę o wielu wspomnieniach, wspaniałych nauczycielach, radosnych, pozytywnie zakręconych, przyjaznych koleżankach i kolegach, ale dla mnie Uczelnia to przede wszystkim moi Studenci.



Ja i mój przyszły mąż Mirek – impreza w 15C ☺

Mam to szczęście rozpoczynać z nimi tę cudowną przygodę – psychologią zaczynając studia i kończąc psychologią aktywności fizycznej na ostatnim semestrze studiów. Uwielbiam ten moment, kiedy pamiętając ich z pierwszego roku trochę niepewnych, pochodzących z różnych środowisk, czasami z trudem szukających swojego miejsca na ziemi ludzi, jawią mi się kończąc studia jako dojrzały, wartościowy, przepełnieni wiedzą i umiejętnościami, niektórzy pełni różnorodnych pasji, znający Europę i świat – wspaniali młodzi ludzie, którzy mają „zajawkę” na życie, radość, energię, kochają ludzi i potrafią ich wspierać. Tutaj chciałabym pozdrowić ciepło wszystkich moich Magistrantów☺, a szczególnie Marka. Kiedy spalił nam się dom, przed Świętami Bożego Narodzenia przejechał wiele kilometrów, żeby dać mi aniołka, dać nadzieję i dodać sił – ten wydawałoby się zwyczajny gest jest dla mnie jedną z największych nagród, które mnie spotkały – oczywiście za wszystkie kolory Krzyży Zasługi nadanych przez Prezydentów RP, inne wyróżnienia, w tym te od studentów: „Najsympatyczniejszy Prowadzący”, „Najlepszy Mówca”, „Złote Serce” jestem ogromnie wdzięczna i raz jeszcze z serca dziękuję, co nie zmienia faktu, iż to szczęśliwi ludzie są moją największą nagrodą.

Kocham być nauczycielem, jestem ogromnie wdzięczna losowi i oczywiście Włodzom Uczelni za to, że moją pasję do uczenia siebie i innych uczynili moim zawodem, że dali mi spotkać wszystkich Was, drodzy moi, nauczyciele, koleżanki i koledzy z pracy, Przyjaciele i Wy kochani Studenci – wszystkim Wam składam gorące podziękowania, zachowam Was we wdzięcznej pamięci i zakończę cytatem, który jest moim życiowym mottem, którym zaczynam pracę z kolejnymi rocznikami już od 30. lat „Tylko ten może zapalać, który sam płonie”.

Vivat Akademia!!! i wiadomo AWF, AWF górą jest...☺

Elżbieta Siemieniuk

Absolwentka 1991



Krótką historia absolwentki FAWF

Z uczelnią byłam związana, zanim zaczęłam studiować, ponieważ trenowałam lekką atletykę i startowałam w zawodach jako zawodniczka AZS-AWF w biegach średnich. Nie ograniczałam się tylko do biegania. Jeśli tylko była okazja, brałam udział w różnych zawodach, organizowanych przez środowiska akademickie. Reprezentowałam uczelnię m. in. w Akademickich Mistrzostwach Polski: w biathlonie w Jakuszycach, w letnich sportach obronnych w Bydgoszczy, w piłce nożnej w Krakowie.

Z dumą wspominam swój udział w biegu sztafetowym na 4444 km, w którym wzięły udział 33 osoby – studenci z różnych roczników oraz pracownicy naukowo-dydaktyczni. Podzieleni byliśmy na III grupy: w I było 13 osób, czas biegania 30 minut, w II – 16 osób, czas 60 minut i w III – 4 osoby, czas 90 minut. Ja biegałam w grupie I. Przed każdym rozpoczęciem biegu zapisywano wyjściową masę ciała uczestnika oraz badano grubość tkanki tłuszczowej przed rozpoczęciem eksperymentu i po jego zakończeniu. Wyniki badań zostały opracowane i zaprezentowane na Konferencji Studenckich Kół Naukowych.

Bieg trwał 292 godziny i 5 minut. Odbyszał się w trudnych warunkach atmosferycznych (temp. od +2 do -4 st. C), padał deszcz ze śniegiem. Bieg rozpoczął i zakończył dr Mieczysław Bytniewski, pod którego opieką naukową miałam okazję brać także udział w konferencjach SKN. Moją przygodę z uprawianiem lekkiej atletyki zwieńczyłam uzyskaniem tytułu trenera II kl. w tej dyscyplinie.

W czerwcu 1987 roku, po I roku studiów, na uczelnię przyszło zaproszenie na kurs trenerski korfballu do Papendal (ośrodek szkoleń olimpijskich) w Holandii.

Po skończeniu obozu lekkoatletycznego udałam się do Warszawy, aby załatwić formalności związane z wyjazdem. W tamtych czasach (socjalistycznych) musiałam wyrobić paszport na kraje zachodnie oraz wizy do krajów Beneluksu i RFN.

Na kursie w Holandii dowiedziałam się, że dwóch szkoleniowców za kilka dni wyjeżdża do Polski, aby poprowadzić kurs korfballu w Olsztynie (ART w Kortowie). Jak się okazało, w kursie tym wzięli udział - dr Mieczysław Bytniewski i absolwenci naszej uczelni Danuta i Jan Frączkowie. Jesienią 1987 r. w Warszawie założyliśmy Akademicką Federację Korfballu, która została przyjęta w poczet członków Międzynarodowej Federacji (IKF).

Na fali entuzjazmu po szkoleniach nt. nowej u nas gry, już w październiku tego roku założyliśmy w uczelni studencką sekcję korfballu. Jan Frączek, już jako nauczyciel wychowania fizycznego zajmował się prowadzeniem treningów. Moim zadaniem było pozyskiwanie studentów i studentek do drużyny oraz pomoc w prowadzeniu treningów. Nasza drużyna wielokrotnie zdobywała tytuł Mistrza Polski. Reprezentowałam nasz kraj w wielu międzynarodowych turniejach (mistrzostwach świata, pucharze Europy) czy międzypaństwowych meczach towarzyskich.



*Pierwsza drużyna studencka założona przy ZWWF w Białej Podlaskiej (1987).
Od lewej pierwsza: Elżbieta Powszuk (obecnie: Siemieniuk), Robert Kania, Jan Frączek;
Dorota Danielewicz (Ratajczak), Marzena Drożyńska (Mierzwa), Danuta Frączek.
Z tyłu od lewej: X, X, Tomasz Nowakowski.*

Po ukończeniu studiów w 1991 r. podjęłam pracę w Zespole Szkół Rolniczych w Jabłoni, a od 1998 do tej pory pracuję w Konstancinie-Jeziornie. Muszę się trochę pochwalić. Byłam inicjatorem, a w 1999 r. współtworzyłam Uczniowski Klub Sportowy CIRKUS. W pracy treningowej z młodzieżą osiągnęłam tytuł Mistrza Polski juniorów w sezonie 2000/2001, a z seniorami w 2002/2003. Wicemistrzostwo Polski juniorów wywalczyłam w latach 1999/2000 i 2001/2002, a w sezonie 2004/2005 z juniorami młodszymi. Od 1987 r. do dnia dzisiejszego działam aktywnie na rzecz rozwoju tej dyscypliny sportu na arenie krajowej i międzynarodowej. Byłam sekretarzem Komitetu Założycielskiego Polskiej Federacji Korfballu. Przez ponad 20 lat pełniłam funkcję wiceprezesa w Federacji, a potem w Związku. W 2001 r. współtworzyłam do wydawnictwa „Przepisy korfballu”. Organizuję Ogólnopolskie Turnieje Korfballu (w tym roku odbył się już XXI), w którym bierze udział 200-400 osób. Dzięki zainteresowaniu się tą dyscypliną sportu początkowo jako zawodniczka a potem także trenerka i działaczka, zwiedziłam pół świata biorąc udział w zawodach najwyższej rangi. W moje ślady poszła także córka, będąca zawodniczką kadry narodowej w korfballu.



Ja z córką Tamarą na Mistrzostwach Świata w Durbanie (RPA 2019).

Współorganizuję obozy sportowe. Moi zawodnicy są corocznie honorowani nagrodami sportowymi Burmistrza Gminy Konstancin - Jeziorna oraz Starosty Piaseczyńskiego. Wielu moich podopiecznych zakwalifikowało się do kadry narodowej.

Opracowałam program kursu instruktorskiego z korfballu, na podstawie którego prowadzę szkolenia dla nauczycieli wychowania fizycznego, dając uprawnienia instruktorskie w tej dyscyplinie. Jestem inicjatorką i autorką innowacji pedagogicznej „Korfballowy zawrót głowy”. Promowałam korfball w telewizji (Polsat, TVN) i Polskim Radio.

W okresie od 01.02.2007 r. do 31.01.2010 r. pełniłam funkcję doradcy metodycznego wychowania fizycznego. Jestem autorką materiałów dydaktycznych w praktycznym poradniku dla nauczycieli „Wychowanie Fizyczne” red. Twoje Lekcje Dr Rabbe. Aktywnie uczestniczyłam w wielu konferencjach i seminariach dla nauczycieli wychowania fizycznego.

Jak każdy nauczyciel wf pomagam w organizacji wielu imprez i inicjatyw na terenie gminy Konstancin-Jeziorna, m.in. Otwartych Ogrodów, Olimpiady Przedszkolaka, Dni Konstancina, Dnia Dziecka, Gminnych Dożynek, Rajdu Papieskiego, Fundacji Wszystkich Świętych, gminnych półkolonii czy biegów - im. Tomasza Hopfera, im. Piotra Nurowskiego itp.).

Od wielu lat pełnię funkcję szkolnego koordynatora wymiany zagranicznej ze szkołami z miast partnerskich w Czechach, Holandii, Niemczech, Litwy.

W 2020 r. założyłam Szkolny Klub Wolontariatu „Klub Ośmiu” przy Fundacji Świat na Tak. Moja praca jest doceniana, co roku dostaję nagrody dyrektora szkoły, a czasami inne (burmistrza, starosty czy dwukrotnie kuratora oświaty).

Po wielu latach pracy jako nauczycielka wychowania fizycznego i doświadczeniach w opiekowaniu się praktykantami z różnych uczelni, śmiało mogę stwierdzić, że Filia Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej świetnie przygotowuje absolwentów do pracy w zawodzie. Studenci z naszej uczelni są wręcz poszukiwani do pracy na obozach czy koloniach.

Mimo trzydziestu lat pracy w szkole nie czuję wypalenia zawodowego. Ostatnio prowadzę szkolenia online z korfballu dla nauczycieli wychowania fizycznego, świetlicy, edukacji wczesnoszkolnej i studentów, którzy chcą poznać tę ciekawą koedukacyjną grę. A zatem do zobaczenia w sieci.



Formy popularyzacji dyscypliny. Z lewej program w POLSAT SPORT, z prawej podczas Europejskiego Tygodnia Sportu.



Członkowie kadry narodowej korfballu (2019).



Mecz Polska – Tajpej (2019).



Mecz Polska – Irlandia (2019).



Zawodnicy w akcji – mecz Polska – Australia (MŚ 2019).



Moment, w którym dowiaduję się o akcji remontowej.

*„Wejście smoka”.
Dorota Szelągowska i ja
– wkraczam w nową
rzeczywistość.*



*Ja z córkami w „nowym – startym” mieszkaniu.
Do programu zgłosili mnie córka Tamara, rodzeństwo i kuzyni.*

Po lekturze tekstu i obejrzeniu programu telewizyjnego z Pani udziałem, („Totalne remonty Szelałgowskiej”) stwierdzam, że jest Pani wulkanem energii, która pozwala na tak rozległe działania dla środowiska, w którym Pani żyje i pracuje. Chciałoby się powiedzieć - „właściwy człowiek na właściwym miejscu”. Wielki szacunek. Oby wystarczyło „paliwa” na dalsze lata pracy, bo – jak mówi przysłowie – „Zapalać może tylko ten, kto sam płonie”. Życzę dalszych sukcesów. (Przyp. red.)

Z archiwum „korfbalowego” dra Krzysztofa Piecha

KORFBALL

W Białej Podlaskiej

Mecz Polska – Holandia

W Białej Podlaskiej rozegrany zostanie dziś międzypaństwowy mecz korfbalowy Polska-Holandia, w kategorii juniorów i seniorów. Swój przyjazd do Białej Podlaskiej zapowiedzieli m.in. Jacek Dębski, szef UKFiT i Marian Woronin, przed laty wybitny polski sprinter.

Korfball to gra przypominająca nieco koszykówkę, w której na równych zasadach w jednej drużynie grają dziewczęta i chłopcy. Zespół składa się z 4 chłopców i 4 dziewcząt. Piłką rzuca się do wiklinowego kosza umocowanego na 3,5 m wysokości. Piłka do korfbalłu przypomina futbolówkę.

W I lidze korfbalowej gra zespół lubelskiego AZS. Mistrzami Polski juniorów są zawodnicy UKS ORLIK II Akpa Press z Białej Podlaskiej. Trenerem bialskiego zespołu jest Krzysztof Piech. Na terenie dawnego województwa białkopodlaskiego istnieje ok. 40 uczniowskich klubów sportowych, których zawodnicy grają w korfball. W IWFIS studenci mogą wybrać korfball jako przedmiot nauczania.

Ojczyzną korfbalłu jest Holandia. Gra znana jest tam od 1902 roku. Zyskała popularność w 50 krajach świata – tyle jest zarejestrowanych federacji krajowych korfbalłu. Holendrzy dbają o popularyzację tego sportu, stąd ich przyjazd na Podlasie. Z pokazami gry wystąpili w kilku miejscowościach, m.in. w Szkole Podstawowej nr 28 przy ul. Rusalki w Lublinie.

W ubiegłorocznych mistrzostwach Europy w Portugalii Polacy zajęli 7 miejsce, zaś 9 lokatę na młodzieżowych mistrzostwach świata w Holandii.

Początek meczu w hali sportowej bialskiego IWFIS o godz. 17.30. Organizatorzy w przerwach rozgrywek przygotowali też pokazy gry w korfball w wykonaniu bialskich przedszkolaków oraz inne atrakcje. (el)



Mecz Polska – Holandia (1999)



Reprezentacja Holandii.



Reprezentacja Polski.

SŁOWO PODLASIA 10/96

Ósmy w Europie

AKK AWF Felix Biała Podlaska zajął ósme miejsce w korfbalowych Akademickich Mistrzostwach Europy w Brukseli. Zwyciężył Uniwersytet w Enchede (Holandia). Ogółem startowały 24 drużyny. Wyjazd białskiej drużyny nastąpił dzięki pomocy firmy Felix z Rossosza i Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu.



Reprezentanci uczelni z trenerem Krzysztofem Piechem na Akademickich Mistrzostwach Europy w Holandii (Bruksela 1996).



W dniach 2-7. 11. 1995 Akademicki Klub Korfball-u wybrał się do małego miasteczka - Eibergen w Holandii. W wyprawie uczestniczyło 30 osób z panem mgr Krzysztofem Piechem na czele.

Marek Banach

Absolwent 1992



Prawdziwy nauczyciel, czyli wspomnienie o Mieczysławie Sawicu



Mieczysław Sawic urodzony 20.03.1947 w Szczepieszynie. Zmarł nagle 26.02.1991 roku podczas wykonywania obowiązków dyrektora Szkoły Podstawowej w Bodaczowie.

W roku 2010 **Pani dr Urszula Parnicka (Rogala)** w swoim wspomnieniu „Moje wczoraj i dziś” wydanym z okazji obchodów 40-lecia uczelni, krótko wspomniała sylwetkę przedwcześnie zmarłego nauczyciela wychowania fizycznego, absolwenta AWF Białe Podlaskie (1972-1976) **Mieczysława Sawica**. Pochodził ze Szczepieszyna, choć na co dzień pracował w Szkole Podstawowej w Bodaczowie. W młodości czynnie uprawiał narciarstwo i lekkoatletykę. Podczas Wojewódzkiej Spartakiady w Lublinie zajął I miejsce w skoku wzwyż wynikiem 190 cm. Pani Parnicka pisze o nim tak: „*Najukochańszy nauczyciel wychowania fizycznego to Mietek Sawic*”. I coś w tym jest, bo na swej drodze Ona i ja spotykaliśmy tego samego człowieka, nauczyciela, pedagoga i trenera, który w krótkim etapie swojego ziemskiego życia spowodował, że nasze drogi się spotkały. Miał wpływ na nasze życie, choć wtedy tak jeszcze tego nie odbierałem. W lutym 2021 roku minie 30 lat od jego nagłej śmierci. Zmarł podczas wykonywania swojej pracy, którą bardzo kochał. Był wówczas dyrektorem Szkoły Podstawowej w Bodaczowie. Rozległy zawał przerwał Jego krótkie, ale jakże szlachetne życie. Ja byłem wtedy w Białej na III roku studiów. Wiadomość o jego śmierci dosłownie zwała mnie z nóg.



Przecież od września miałem iść do Niego na praktyki...?!

Mieczysław Sawic to postać szczególna w moim życiu. Wspólnie z panem S. Kościkiem, który uczył fizyki i w końcu nazywali mnie Gruby, chociaż w rzeczywistości wcale taki nie byłem. No, może okrągły na twarzy. Ale to mi w niczym nie przeszkadzało, było nawet sympatyczne. Magister „Miecio”, tak zwracała się do niego pani dyrektor SP, był wspaniałym pedagogiem. Szaleliśmy za nim. Sprawdzaliśmy jego plan lekcji. Wiedzieliśmy dokładnie, o której rozpoczyna i kończy zajęcia. Jeżeli nie było Go w pokoju nauczycielskim lub magazynku sprzętu sportowego to wychodziliśmy przed szkołę, obserwując czy idzie z przystanku.

Nasza przygoda z wychowaniem fizycznym rozpoczęła się dopiero w czwartej klasie. Przez pierwsze trzy lata nauki nasza wychowawczyni nie uznawała tego przedmiotu. Najważniejsze było dodawanie i odejmowanie. Wtedy to trafiliśmy na prawdziwy wf i super nauczyciela, **mgra Mieczysława Sawica**. Bardzo lubiliśmy pana od wuefu, choć to chyba mało powiedziane. On wprowadził w nasze lekcje element zabawy, nauki i rywalizacji. Coś się zaczęło dziać. Był naszym przyjacielem. Z czasem, przerwy międzylekcyjne zaczęliśmy spędzać w pokoju wuefistów. Ale zanim do tego doszło wydarzyło się wiele ciekawych epizodów.

Moje pierwsze masowe zawody z okazji Dnia Zwycięstwa odbyły się w Szczecbrzeszynie. Byłem wtedy chyba w czwartej klasie. Biegaliśmy około 1000 metrów ulicami Szczecbrzeszyna. Start i meta były przed Urzędem Gminy. Zająłem wtedy chyba IV miejsce, ale nie było to takie oczywiste. Dwóch czy trzech cwaniaków ze Szczecbrzeszyna „dobrze taktycznie rozegrało ten bieg”. Znając przebieg trasy ukryli się za jednym z budynków i na około 200, może 300 metrów przed metą dołączyli do rywalizacji. Mimo, że na metę wbiegli jako pierwsi, ktoś to zauważył i zostali zdyskwalifikowani. Rok później 9 maja 1980 stałem już na najniższym stopniu podium tego samego biegu. Pewnego razu po szkole rozniosła się pogłoska, że Pan od wuefu wypożycza na ferie zimowe łyżwy i narty. Dostawali je tylko najlepsi. Ja jeszcze nie miałem się czym pochwalić. Ale stanąłem w nieregularnej kolejce jak wszyscy. Tego dnia nie otrzymałem wymarzonych biegówek. O łyżwy nie zabiegałem. Kolejnego dnia znowu padło hasło, że wypożyczane są narty. Pobiegliśmy i staliśmy z nadzieją. Ale nauczyciel sam wybierał osoby, którym chciał je dać. Zrezygnowany miałem już iść do domu, wtedy zostałem zapytany o numer buta. Dostałem drewniane biegówki. Buty i kije musiałem sobie zapewnić sam. Był to stary sprzęt, buty szybko przemakały, ale miałem to! Całe ferie eksploatowałem ten sprzęt nie tylko biegając, ale także zjeżdżając i skacząc z niewielkich własnoręcznie zbudowanych skoczni. 25 lutego 1979 roku debiutowałem w Biegu Hetmańskim w Krasnobrodzie. Miałem wtedy zaledwie 12 lat.

Pamiętam, jak pewnego razu do naszego domu przyszedł Pan Mieczysław Sawic z propozycją zabrania mojego brata na obóz narciarski do Krasnobrodu. Tato, z którym rozmawiał, postawił sprawę jasno. Albo jadą obaj albo żaden. W konsekwencji tej rozmowy byłem najmłodszym uczestnikiem obozu narciarskiego w Krasnobrodzie. Mieszkaliśmy w prywatnej kwaterze u państwa Kurantowiczów, naprzeciwko kaplicy na wodzie. Po śniadaniu trenowaliśmy w lesie a po obiedzie na polach obok kaplicy. Dzisiaj w tym miejscu jest osiedle domków jednorodzinnych. Jak już wspomniałem byłem najmłodszym uczestnikiem tego obozu, więc traktowano mnie trochę jak maskotkę. Jednak na treningach starałem się dorównywać najlepszym. Pamiętam, że starsi uczestnicy obozu przechodzili chrzest narciarski. Byli bici nartą po d... i musieli wypić niesmaczną miksturę, składającą się z musztardy, octu, pieprzu i innych ostrych przypraw. Pamiętam, że na tym właśnie obozie poznałem Floriana Parnickiego, obecnego wykładowcę w AWF Biała Podlaska. Pamiętam też Mariana Paszczuka i Wiesławę Kłodę z Padwy Zamość a Urszulę Rogalę znałem już z widzenia i słyszenia ze SP w Bodaczowie. Czy ona była na tym obozie? Zapewne tak. Pojawienie się w szkole Pana Sawica to też ciągłe akcje. Zimą wylewanie lodowiska, zawody łyżwiarskie i narciarskie, wiosną kurs na kartę rowerową czy biwaki harcerskie.

W lutym 1980 roku, doszedł w końcu do skutku kilkakrotnie odwoływany Bieg Gwarków. Do Andrzejówki koło Wałbrzycha pojechaliśmy wtedy autobusem zakładów

tluszczowych, był to nowy niebieski Jelcz. Razem z nami byli też zawodnicy, prężnie wówczas działającego klubu ROZTOCZE Szczepieszyń z prezesem Zygmuntem Czyżewskim na czele. Nie była to nasza pierwsza masowa impreza biegowa, bo przecież co roku w Krasnobrodzie odbywał się Bieg Hetmański. Jednak ten wyjazd został poprzedzony dużym wsparciem finansowym. Nasza szkoła odczuła to szczególnie. Zostaliśmy wyposażeni w sprzęt narciarski od stóp do głów. Buty, ortaliony, dresy, kombinezony, nie brakowało niczego. Pan Sawic zwoził sprzęt z LKS ROZTOCZE Szczepieszyń, pod którego szyldem często występowaliśmy. Niektórym to się nie podobało.

Jeżeli zawodnik z Bodaczowa stawał na podium a prasa pisała, że jest z ROZTOCZA, budziło to kontrowersje. Osobiście mi to nie przeszkadzało. Wtedy przy Panu Mietku nauczyłem się wielu rzeczy. Począwszy od wyważenia nart, znalezienia jej środka ciężkości poprzez okuwanie narty, cyklizowanie i smarowanie. Pracowaliśmy popołudniami jak w fabryce. W szkole roznosił się zapach parafiny i smarów narciarskich, do tego dochodził jeszcze zapach butaprenu, bo przecież każdy wkret musiał być w nim zmoczony przed wkręceniem w deskę. Nie było wtedy wiertarko-wkrętarek. Jedyna elektryczna wiertarka, którą przywiózł nasz Pan Sawic była wyposażona w cienkie wiertło owinięte gumką, żeby nie wwiercić się za głęboko w nartę. Ten człowiek nam ufał. Powierzał nam odpowiedzialną robotę, mimo naszego młodego wieku i niewielkiego doświadczenia. W Biegu Gwarków mieliśmy startować na dystansie 5 km, ale ze względu na brak śniegu dystans skrócono. Nie mieliśmy o tym zielonego pojęcia. Dopiero po biegu okazało się, że ledwo co wystartowaliśmy a już po chwili byliśmy na mecie. Ten, kto stał blisko linii startowej miał szansę na dobre miejsce. Tak stało się w przypadku naszego najmniejszego kolegi z klasy, Szymka Świergonia, który ukończył bieg na 8 pozycji.

Jednak jeszcze większym sukcesem było I miejsce Agnieszki Mróz na dystansie 1 km. Ja, wg komunikatu biura zawodów zająłem 243 miejsce. Nie uważam tego za porażkę. W sumie w tej masowej imprezie wystartowało ponad 6500 biegaczy, w tym 32 osobowa reprezentacja z byłego województwa zamojskiego. Później jeszcze był Bieg Piastów w Jakuszycach, ale już bez mojego udziału. W jednej z kronik szkoły w Bodaczowie Pan Mieczysław Sawic pisze tak: „Przygoda narciarska w naszej szkole rozpoczęła się od chwili, gdy Ludowy Klub Sportowy „Roztocze” w pobliskim Szczepieszyń dał trzy komplety nart biegowych z prośbą, aby za ten sprzęt szkolić młodzież a szczególnie deficytowe na rynku sportowym dziewczęta”. Bardzo głęboko wziął to sobie do serca i już po krótkim, ale intensywnym szkoleniu jego wychowanka Małgorzata B. zajęła II miejsce w Pucharze Gór Świętokrzyskich a następnie wygrała Bieg Piastów. Jak pisze dalej *„Widzą to władze oświatowe i wychodząc naprzeciw zainteresowaniom dzieci i młodzieży oraz idącym w parze sukcesom, tworzą klasy o rozszerzonym programie wychowania fizycznego w tzw. systemie limanowskim”*. Szkoła zostaje wyposażona o kolejne 60 par kompletów nart biegowych dla małych i dużych. Zimą po treningach w klemensowskim parku, kiedy wracaliśmy zmęczeni i zmarznięci proponował nam herbatę i częstował słodyczami. Jego pokój był tak oblegany, że momentami zamykaliśmy się od środka, aby nie przybywało nowych wielbicieli Jego osoby i zawodu. Zima się skończyła, ale najlepsi biegacze trenowali jeszcze jeżdżąc na nartorolkach.

Przy szkole mieliśmy żużlową, 60 m bieżnię, skocznnię w dal, zieloną salę gimnastyczną i piaszczyste boisko, które fajne było do momentu nawiezienia ziemi (masy błotnej) z cukrowni Klemensów. Po tej nieudanej inwestycji, z boiska zrobiło się klepisko a uformowany tor saneczkowy, też słabo spełniał swoją funkcję. Był zbyt łagodny. Od tej

pory gra w piłkę nożną nie sprawiała mi już takiej przyjemności, przynajmniej na tym boisku. Jeszcze Pan Sawic próbował ratować sytuację, mozolnie budując metr po metrze plac tuż za szkołą z przeznaczeniem na boisko do piłki ręcznej i zimą na lodowisko. Ale my wyprowadziliśmy się na boisko przyzakładowego klubu sportowego PALMA Bodaczów. Wokół tego boiska nasz wuefista robił nam sprawdziany biegowe na 1000 m. Aby zaliczyć ten dystans trzeba było przebiec 3 kółka. Dobrze mi to wychodziło, więc w nagrodę byłem powoływany na masowe biegi przełajowe i lekkoatletyczne. Z sukcesami wtedy reprezentowałem szkołę, wygrywając przeważnie wszystkie gminne potyczki. Najbardziej płodny w sukcesy był rok szkolny 1981/1982. Jeszcze zanim się rozpoczął 1 września 1981, na uroczystym apelu z rąk pani dyrektor Marii Górniak, otrzymałem Młodzieżową Klasę Brązową wraz z odznaką i legitymacją.

To była nagroda od Pana Mietka za osiągnięte wyniki sportowe. Tego dnia okazało się również, że naszym nauczycielem wf-u nie będzie już Pan mgr Sawic. Bardzo to przeżyłem. Pamiętam, że dla mnie wuefista powinien być młody, sprawny i zawsze w dresie a nie w garniturze czy sukience. To nie zmieniło się do dziś. Byłem obrażony na cały świat. Nawet doszło do tego, że odmówiłem występu w jednych bardzo ważnych zawodach. Pan Sawic osobiście był u nas w domu, ale ja się uparłem. W konsekwencji tej decyzji przegrałem później klasyfikację na Najlepszego Ucznia Sportowca.

Dnia 17 października 1981 roku wygrałem bieg na 1000 m pierwszego rzutu LA ligi wojewódzkiej, tydzień później byłem najlepszy w jesiennych biegach przełajowych młodzików o mistrzostwo Miasta i Gminy Szczepieszyń. 4 grudnia 1981 zająłem I miejsce w zawodach narciarskich o mistrzostwo SP w Bodaczowie. Do tych zawodów na zlecenie pana Mietka sam przygotowywałem trasy. Rok 1982 to kolejne sukcesy: 16 marca I miejsce w biegach przełajowych w Zwierzyńcu na dystansie 1500m rejon Zamość, 24 marca III miejsce o mistrzostwo SP w Bodaczowie w tenisie stołowym. 30 kwietnia wygrałem jeszcze bieg przełajowy o mistrzostwo gminy Szczepieszyń a 3 czerwca zwyciężyłem na dystansie 800 m. Jeszcze jednym dużym sukcesem był srebrny medal na igrzyskach młodzieży szkolnej w narciarstwie klasycznym, sztafeta 4x5 km, rozegranych w Tomaszowie Lubelskim. Mam z tej imprezy medal i pamiętam, że biegliśmy, ja i Robert Skuba z Bodaczowa oraz dwóch zawodników ROZTOCZA Szczepieszyń. Jak widać ostatni rok pobytu w SP w Bodaczowie to pasmo samych sukcesów, które mimo to nie przyniosły mi tytułu Najlepszego Ucznia Sportowca. Byłem drugi tuż za Robertem Skubą. Na podsumowanie współzawodnictwa dostałem szklany puchar. Za I miejsce był solidny, metalowy. Przegrałem współzawodnictwo, ale wygrałem coś innego, coś co kształtuje człowieka na całe życie i nadaje mu sens. Dzięki niemu dowiedziałem się, co chcę robić w życiu.

Mieczysław Sawic prowadził też szkolne koło fotograficzne. Często robił zdjęcia na zawodach, ale nas do ciemni wpuszczał bardzo rzadko. W roku 1980 za to, że jego uczniowie zdobywali czołowe miejsca w rywalizacji szkół podstawowych w Polsce został odznaczony przez Zarząd Główny SZS honorową odznaką „Za zasługi w sporcie szkolnym”. Pięć lat później w 1987 roku Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki uhonorował Go brązową odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”.

Życie tak się potoczyło, że później to ja uczyłem wf-u najstarszego syna Pana Mietka. Kolejny syn - Łukasz poszedł w ślady ojca. Ukończył licencjat w białskiej AWF (2007-2010) a następnie w Krakowie obronił tytuł magistra. Obecnie jest menedżerem sportu i instruktorem piłki nożnej w krakowskiej Akademii Piłkarskiej dla przedszkolaków Fiesta.

Po 30 latach historia zatoczyła koło. Dokładnie 1 października 1988 to ja rozpocząłem studia na bialskiej uczelni. I choć nigdy nie namawiałem syna, aby poszedł w moje ślady On to jednak zrobił. W 2018 roku rozpoczął studia na kierunku wychowanie fizyczne właśnie w Białej Podlaskiej. Początkowo plany miał nieco inne, myślał o fizjoterapii w Krakowie i był tam nawet na dniach otwartych, jednak postawił na Białą. Dzisiaj jest już po pierwszym zaliczonym roku. Szybko wkręcił się w życie studenckie, do którego Go zachęcałem. Tańczy w „Podlasiu”, gra na skrzypcach w Kapeli Ludowej „Podlasiacy” i dobrze się uczy. Od 10 września przebywa na Uniwersytecie w Lizbonie w ramach wymiany Erasmus. Za kilkadziesiąt lat na kolejne jubileusze, mam nadzieję, że to on opíše swoje wspomnienia i inspiracje, które go zaprowadziły na bialską AWF.

Obiekty dziś...



Hala sportowo-widowiskowa przy ul. Marusarza.



Hala wewnątrz.

Obiekty dziś...



Aula w Regionalnym Ośrodku Badań i Rozwoju.



Jak wyżej – hol.

Anna Bodasińska

Absolwentka 1995



Moja AWF

W roku 2021 mija trzydzieści lat od rozpoczęcia moich studiów w Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Wiele wspomnień i nazwisk koleżanek i kolegów zatarło się już w pamięci. Wielu nauczycieli akademickich, których pamiętam z zajęć już odeszło. Chciałabym w tym krótkim wspomnieniu przywołać pamięć o tych wszystkich, z którymi przyszło mi studiować, którzy mnie kształcili, a także atmosferę, w jakiej funkcjonowaliśmy na uczelni, w tych odległych już dla mnie czasach. Były to lata wyjątkowe, ale ciekawe, barwne i beztroskie, z czego wówczas tak naprawdę nie zawsze zdawaliśmy sobie sprawę. Wspominam te czasy z rozrzewnieniem i zadumą, bo w znaczącym stopniu odcisnęły swoje piętno na moim umyśle i charakterze, a także wpołyły dobre nawyki do pracy nad sobą i rozbudziły poczucie wspólnoty i koleżeństwa. Te odległe zdarzenia, wywołują we mnie tęsknotę i żal, że czas upłynął tak szybko...

Już nawet nie pamiętam, kiedy pierwszy raz znalazłam się w budynku przy ul. Akademickiej 2. Był to prawdopodobnie wrzesień 1982 roku. Akademię Wychowania Fizycznego zaczęłam poznawać najpierw przez pryzmat Klubu Sportowego AZS AWF, w którym w wieku 10 lat rozpoczęłam swoją przygodę z piłką siatkową pod czujnym okiem pracownika uczelni – Pana mgra Grzegorza Gajewskiego. Już wtedy było to dla mnie magiczne miejsce, w którym na korytarzach i obiektach sportowych można było zobaczyć wielu przystojnych i wysportowanych studentów, w których podkochiwałam się skrycie oraz studentki – przepiękne i zgrabne dziewczyny. Sam obiekt robił na mnie ogromne wrażenie – czuć w nim było ducha sportu. Przychodząc na salę gier, gdzie stawiałam pierwsze kroki w siatkówkę, kilka razy w tygodniu, miałam okazję do podziwiania treningów siatkarzy czy lekkoatletów – w tamtym czasie dla mnie – Ani z klasy III f Szkoły Podstawowej nr 5 w Białej Podlaskiej było to coś niesamowitego.

Drugą drogą poznawania uczelni byli znajomi moi rodziców – studenci, wykładowcy i pracownicy uczelni. Nie dało się nie zauważyć, że osoby te różniły się od innych przyjaciół mamy czy taty - cechowały je pewne szczególne cechy: otwartość, poczucie humoru, zadowolenie z życia, uwielbienie zabawy, swoboda życia i swoisty styl ubierania. Obcując z nimi chyba pierwszy raz wtedy pomyślałam, że chciałabym być kiedyś taka, jak oni. I tak mijały mi lata podstawówki i szkoły średniej, w których dzieliłam czas pomiędzy edukację i sport – ukochaną przeze mnie piłkę siatkową.

Już na początku liceum w mojej głowie pojawiały się dwa kierunki studiów: wychowanie fizyczne i medycyna. Nadszedł czas matur i wybór studiów - nadal były dwie opcje – AWF i akademia medyczna. W końcu wygrała siatkówka, a za nią wybór padł na AWF w Białej Podlaskiej, gdzie mogłam jednocześnie studiować i rozwijać swoją karierę sportową w drużynie II-ligowej (choć do dzisiaj nie wiem, czy rodzice byli z tego wyboru zadowoleni).

I tak w roku 1991 zostałam dumną studentką białskiej uczelni. Wtedy na studia przyszła wraz ze mną spora grupa ludzi z Białej Podlaskiej, ale również z mojej klasy

z „Kraszaka” (Ania Kudelska-Huk, Iwona Gorzelańska, Grzegorz Arasymowicz, Tomasz Butrym, Rafał Huk). W trakcie egzaminów trzeba było walczyć o miejsce z 6 kandydatami. Jednak egzaminy, szczególnie te praktyczne były dla nas - „siatkarek Gajewskiego” przysłowiową pestką, chociaż bieg na 800 m zakończyłam delikatnym nieżytem żołądka (nie ja jedna!).

Na pierwszy rok studiów dostałam się zatem bez problemów i już od października 1991 roku mogłam cieszyć się z bycia studentką. Inauguracja roku akad. 1991/1992 zrobiła na mnie niesamowite wrażenie, szczególnie wtedy, gdy setkami głosów młodych ludzi zabrzmiała pełna ekspresji, niewypowiedzianego wdzięku i radości młodych odwieczna pieśń - *Gaudeamus igitur...*

Stanowiliśmy grono młodych ludzi z różnych miast i wsi. Przybyliśmy na uczelnię z różnych powodów z nadzieją i zapałem. Z pewnością wspólnota związana ze sportem stanowiła więź łączącą nas na dobre i złe. Cudowny był przede wszystkim początek studiów, to poznanie ogromnej liczby nowych osób – studentek i studentów, którzy przyjechali do Białej Podlaskiej z innych, mniejszych czy większych miejscowości. Dla mnie, białczanki od urodzenia, miasto było czymś normalnym i potrzeba jego eksploracji wyczerpała się już dawno temu. Moi rówieśnicy, którzy byli w naszym mieście po raz pierwszy, byli jednak zupełnie innego zdania, co niejednokrotnie przekładało się na długie spacery po Białej, podczas których trzeba było wykazać się nie tylko wiedzą historyczną, ale i dobrą kondycją.

Mimo że, jak wspomniałam, jestem rodowitą białczanką w czasie studiów w domu tylko pomieszkowałam, co nie spotykało się ze zrozumieniem i zadowoleniem ze strony moich rodziców (szczególnie mamy). Zresztą, takich, jak ja było sporo! Pokoje w bloku A, chociaż nie za duże mieściły 3 osoby lokatorów plus kilka osób, które dodatkowo pomieszkowały - korzystały z przestrzeni „lokalu” w przerwach między zajęciami, jak i poza nimi. Wymagało to oczywiście ze strony gospodarzy zgody, zrozumienia, dyscypliny, sporej empatii i umiejętności współpracy. „Życie” w akademiku czy raczej w moim przypadku systematyczne „waletowanie” było świetną przygodą, ale i momentami cenną lekcją. Poznawaliśmy się wzajemnie (w akademiku na jednym piętrze mieszkało kilkadziesiąt osób), uczyliśmy się współpracy, ale najważniejsze to mieliśmy możliwość wspólnego imprezowania. To tu nawiązywały się przyjaźnie, a nawet miłości, które trwały czasem krótko, a czasem przez długie lata lub całe życie. Ten czas był cudowny, a maksyma, że nie samą nauką człowiek żyje, tym bardziej student! - była jak najbardziej prawdziwa.

My studentki i studenci AWF lat 90-tych czas wolny (poza zajęciami i treningami) spędzaliśmy w rozmaity sposób, bawiąc się na imprezach w akademiku ABC (innego nie było), grając w karty, uczestnicząc w dyskotekach w Klubie Studenckim META, chodząc do kina czy na spotkania duszpasterstwa akademickiego. I chyba trudno wymienić wszystko, co w tamtym czasie bardziej interesowało nas niż czysta nauka. Tak, lata 1991-1995 to był mój czas - czas, gdy studiowałam w białskiej uczelni. To były najpiękniejsze lata młodości – byłam wtedy pełna zapału do działania i ogólnie pojętego wigoru. Mogłam nie spać kilka nocy, a energią mogłam się dzielić z innymi!

Niezwykle ważną kwestią była „miłość” na studiach – to zjawisko dotyczyło prawie wszystkich poszukujących krótszych lub dłuższych związków. Z tamtych czasów pamiętam to, że sporo związków zawiązało się po pierwszym semestrze pierwszego roku. Wcześniej trwały związki z liceów, które początkowo, przez parę pierwszych miesięcy dobrze się układały – obie strony miały dużo zaparcia by utrzymać tę licealną więź w stanie nienaru-

szonym – były wzajemne odwiedziny, wiszenie na telefonie itp. Niestety spora część moich znajomych tej próby czasu nie wytrzymała, co wynikało z dużej liczby nowych bodźców, które pojawiły się na studiach. Człowiek był wręcz nimi „bombardowany” z każdej strony: nowe realia życia, nowi znajomi, nowe wrażenia, imprezy – to wszystko musiało zostawić po sobie ślad w postaci wiązania się w pary. Dzisiaj, po 25 latach od zakończenia studiów muszę przyznać, że studia to był dla wielu osób czas na poszukiwanie partnerów życiowych.

Tak jak wspomniałam, czas studiów to były cztery lata zdobywania wiedzy, nowych umiejętności i kompetencji, ale również to czas rozwoju w innych sferach i tym razem nie mam na myśli tylko kwestii związanych stricte z nauką czy sportem. Te oczywiście, były moim głównym motorem napędowym do działania przez wszystkie lata nauki w uczelni wyższej.



*Odbieram "Medal Zygmunta Gilewicza" za wybitne wyniki w nauce (1995).
Nagrodę wręczają: Rektor AWF Warszawa - prof. dr hab. Zbigniew Krawczyk
i prof. dr hab. Roman Trzeźniowski.*



*Inauguracja roku akademickiego 1995/1996
wręczenie dyplomów magisterskich (1995).*

Jednak na to, że moje dzisiejsze wspomnienia są tak przyjemne,łożyło się także wiele innych czynników. Na pierwszym roku studiów byłam prawdziwą prymuską, chyba chodziłam na większość wykładów, za to potem chodziłam tylko na te, które mnie interesowały lub na których sprawdzana była lista obecności. W tamtych czasach dużym mankamentem w zdobywaniu wiedzy była znikoma liczba podręczników np. z anatomii czy biologii. Dobrze było wtedy „mieć układy” przyjacielskie w bibliotece czy wypożyczalni z Panią Tereską czy Panią Iwonką. Co niektórych, tych bardziej ambitnych zmuszało to do skrupulatnego uczęszczania na wykłady, by zanotowane wiadomości podane przez wykładowców można było odtworzyć przed zaliczeniem. Istniała też grupa osób, zajmująca się powielaniem notatek, napisanych przez koleżanki i kolegów.



Konferencja studencka (1994) - prof. dr hab. Jerzy Kosiewicz.

Integracja

Integracja studencka była jednym z kluczowych elementów naszego życia. Warto podkreślić, że pierwsze lata studiów były czasem, w którym można było pozwolić sobie na odrobinę luzu – oczywiście w granicach zdrowego rozsądku. Innymi słowy – kto miał tzw. „olej w głowie” i wiedział, kiedy powiedzieć „stop!”, nie miał żadnych kłopotów z zaliczaniem kolejnych kolokwium, sprawdzianów praktycznych i tym samym semestrów. Zdarzali się jednak i tacy, którzy dali się wciągnąć w wir imprezowania tak mocno, że nigdy się z niego nie wydostali. Ja jednak zawsze potrafiłam oddzielić czas na zabawę od czasu na naukę i treningi. I dziś uważam, że przyniosło to zamierzony skutek.

Podczas przerw w zajęciach dydaktycznych skupialiśmy się w pokojach akademików, a wieczorami w tzw. tramwaju (pokoju cichej nauki, który nigdy takim pokojem nie był, chyba tylko z nazwy i w okresie świątecznym).

W tok studenckich zajęć wplatały się też zdarzenia urozmaicające w pewnym sensie przebieg nauki: juwenalia, rozgrywki międzyrocznikowe, imprezy organizowane przez uczelnię.

Mój rocznik

W moim odczuciu, chyba żaden inny rok nie był tak spójny duchowo jak nasz. Mówię to bez megalomanii. Byliśmy naprawdę dumni z przynależności do AWF-u w Białej Podlaskiej. W nim bowiem dane nam było zdobywać wiedzę przez 4 lata, zanim mocą ustawy studia wydłużyły się. W murach Filii AWF kształtowała się nasza osobowość i intelektualny profil nauczyciela wychowania fizycznego i trenera. Studencki zapal potęgował wizja wymarzonego sukcesu, jakim była praca nauczyciela wychowania fizycznego w szkole i szkoleniowca w klubie sportowym, która niektórych z nas na wiele godzin przykuwała do ślęczenia nad książkami, nawet w porze nocnej. Później odsypialiśmy limit

czasu przeznaczony człowiekowi przez naturę na odpoczynek nieraz w przedpołudniowych godzinach, co powodowało nieobecności na zajęciach.



Zawody międzyrocznikowe w piłkę ręczną (1994).



Po rozegranym turnieju międzyrocznikowym w piłkę ręczną, chwila odpoczynku w Klubie NIGHT - integracja studentek z kadrą (1994).

Dydaktyka

Doskonale pamiętam również emocjonalne napięcie związane z oczekiwaniem na inauguracyjny wykład z anatomii, a potem pierwsze zetknięcie z wykładowcami, o których krążyły legendy (Pani dr Maria Danilkiewicz pseudonim „Chłopkowa” i jej mąż Pan dr Zbigniew Danilkiewicz pseudonim „Chłopek”).

Cudownie wspominam także wykładowców, którzy w rewelacyjny sposób potrafili prowadzić zajęcia. To były swego rodzaju misteria - rozmawialiśmy o problemach - raz dłużej, raz krócej i dopiero wtedy uświadamialiśmy sobie, że wykładowcy nas po prostu odpytywali, jaką pracę wykonaliśmy przez tydzień, ale robili to tak gustownie, i tak delikatnie, że nie dało się tego odczuć (pani mgr Sławomira Suchożebrska czy pani dr Kungunda Włostowska). Byli też prowadzący, którzy umieli tak podziwiać nasze osiągnięcia dydaktyczne, że naprawdę każdy z nas pragnął, jak najwięcej pracy włożyć w przygotowanie do zajęć (Pani dr Barbara Bergier i Pani dr Zofia Kubińska).

Szczególnie ciepło wspominam jako studentka i jednocześnie zawodniczka KS AZS AWF Biała Podlaska, Pana mgr. Kazimierza Rybaka. Tych przeżyć nie da się zapomnieć, tak jak nie można zapomnieć pewnych Jego powiedzeń: „*Pach, pach*” – podczas pokazu ćwiczenia, „*Si*”? – czy to jest jasne, zrozumiałe w rozmowie ze studentami?

Mgr Kazimierz Rybak był osobą specyficzną, uwielbianą przez studentów za swoją prostolinijność i bogaty warsztat merytoryczny. Pamiętam, że miał przepiękny charakter pisma, bardzo bogate słownictwo i talent do rysowania - każde ćwiczenie podczas zajęć na specjalizacji potrafił przedstawić w formie graficznej. Mimo rozwoju techniki był wyjątkiem wśród grona nauczycieli akademickich, gdyż prowadził wykłady, zawsze w sali gier, do których potrzebował tylko kredy, tablicy i gąbki. Zachęcał nas do aktywności - każdej: spacer, rower, siłownia, bieganie. Miał, w mojej ocenie w sensie pozytywnym, „ADHD” - nie mógł usiedzieć spokojnie, podczas zajęć często wykonywał przeróżne „sztuczki” z piłką lub ćwiczenia na drabinkach, czym wzbudzał u nas jeszcze większy zachwyt nad Jego poziomem sprawności. Na szyi zawsze miał zawieszony gwizdek - nazywał go dość dosadnie, nie będę na łamach artykułu tego pisać. Dużo z nami żartował, często też w sposób przesmiewczy wytykał nasze niedoskonałości. Rzadko nas - studentów specjalizacji chwalił i był bardzo krytyczny w kwestiach posiadanej przez nas wiedzy czy też chęci zdobywania jej. Nasze zajęcia na specjalizacji z piłki siatkowej to była częsta polemika. Znał imiona nas wszystkich, aczkolwiek nigdy nie nazywał nas po imieniu, ale stosował przezwiska (w moim przypadku Mała). Uwielbialiśmy Go za Jego bezpośredni kontakt, a „wizyty” w Jego pokoju, podczas których zdarzała się kawa czy nawet fajeczka, powodowały, że człowiek czuł się wyróżniony. Pan mgr Rybak był bardzo wrażliwy, tolerancyjny i wyrozumiały na nasze niepowodzenia dydaktyczne, ale przy tym bardzo bezpośredni, co niejednokrotnie wyrażało się w Jego surowej ocenie. To on rozwinął jeszcze bardziej, zaszczerpioną w III klasie podstawówki, moją miłość do piłki siatkowej i pracy w zawodzie trenera.

Z dydaktyki zapamiętałam również metodę szybkiego zaliczania kolokwium praktykowaną przez wielu moich kolegów - to zbieranie wiadomości na tzw. giełdzie studenckiej. Czasem niektórym się udawało, lecz większość „wylatywała” z hukiem na korytarz ku uciesze czekających tam na „normalne” zaliczenie. Wykładowcy na ogół znali mentalność studenckiej społeczności i traktowali nasze słabości raczej z humorem, ale byli konsekwentni i robili swoje.

Egzaminy pisemne jak na warunki akademickie, były przeprowadzane z niezwykle mi rygorami. Rzędy na przemian z różnymi tematami, arkusze papieru ze stemplem

i zakaz wykonywania ruchów podejrzanych o korzystanie z materiałów pomocniczych, kilku nauczycieli, pilnujących nas wnikliwie, to wszystko stwarzało atmosferę niezbyt przychylną do ściągania. Egzaminy ustne prowadzone były w podobnym stylu. Czy ten sposób sprawdzania wiedzy był skuteczny, nie wiem do dzisiaj. Wykładowcy stosowali też różne metody egzekwowania od nas wiedzy, od rygorystycznych po całkiem liberalne. System rygorystyczny mający wyeliminować słabszych, na zasadzie prawa przekory zmuszał nas do wysiłku, a w konsekwencji do pomyślnego zdania egzaminu. Po egzaminach, to właśnie Ci wykładowcy byli najczęściej autorami anegdot i opowiadań o studenckich przeżyciach.

Miałam również przyjemność zdawać egzamin, podczas którego wolno było korzystać z wszelkich dostępnych materiałów i muszę się przyznać, że mimo to, a może dlatego, nie byłam w stanie skoncentrować swojej uwagi na zagadnieniach i w efekcie moja praca była mierna. Może, jak to się mówi, w tym szaleństwie była metoda? Dzisiaj uważam, że łatwiej jest i szybciej na papier przenieść z pamięci, nawet niezbyt opanowany materiał, aniżeli szukać go i porządkować, co bardziej rozprasza myśli i zajmuje dużo czasu, a ponadto taki egzamin traci swój sens i nie daje satysfakcji.

Podsumowanie

Nie łatwo zmieścić czteroletni wycinek trwania studiów na kilku stronach rękopisu, ale przecież ryzyko jest zawsze wplecione w każde przedsięwzięcie. Zawsze to, co dobre szybko się kończy i tak samo było z okresem tych studiów. Patrząc teraz z perspektywy trudno mi dostrzec jakieś złe chwile tego okresu. To, co zapamiętałam z tamtych czasów:

1. Wszyscy w akademiku mieliśmy dostęp do jednego telefonu.
2. Mogliśmy palić papierosy praktycznie wszędzie, na stołówce, na korytarzu i w pokoju w akademiku.
3. Ściany w pokojach akademickich były obklejone plakatami z ulubionymi wykonawcami, aktorami i scenami z filmów.
4. Nie używaliśmy Facebooka i portali społecznościowych, za to mieliśmy zdjęcia przyjaciół w albumach.
5. Pisało się listy do rodziny i przyjaciół ze szkoły średniej, którzy poszli na inne kierunki lub rozpoczęli pracę.
6. W akademiku chodziło się od pokoju do pokoju, od imprezy do imprezy szukając miejsca, w którym aktualnie bawią się nasi znajomi.
7. O imprezach dowiadywaliśmy się nie z ulotek, ale od innych studentów.
8. Słuchaliśmy kaset zamiast MP3 i Spotify.
9. Po studiach z łatwością dostawaliśmy wymarzoną pracę.

I tak na koniec...

Są w życiu okresy, które, mimo że znaczone są wszelakimi trudnościami, wyraźnie wyróżniają się w naszej pamięci, mają swój specyficzny urok i piękno. Pamiętamy twarze profesorów i kolegów, egzaminy, ćwiczenia, wykłady oraz różne sytuacje, które zaistniały w „gromadzie” studenckiej, również niepowodzenia i smutki. Ten wspólnie przeżyty czas wart jest ocalenia, należy go uznać za ciekawy i niebanalny. A może nie mówiąc wprost, należy w ten sposób złożyć komuś dowód wdzięczności, bo przecież wszyscy nie lubimy banałów?



W życiu ważne są CELE, a może MARZENIA?

Zapraszam do krótkiej retrospektywy moich małych i dużych CELÓW, gdzie po drodze niespodziewanie znalazła się AWF w Białej Podlaskiej. To piękne czasy mojej młodości, które skutkują wspaniałymi wspomnieniami i znajomościami, trwającymi do dzisiaj. Pozdrawiam moich wszystkich wykładowców, znajomych i przyjaciół. Tak między nami rocznik 1993-1998 to najlepszy rocznik AWF BP ☺.

Przyznam, że od dziecka mam głowę w chmurach, zawsze marzę i zupełnie przypadkiem stawiam cele, które wcześniej lub później stają się faktem. Warto marzyć, przysięgam WARTO MARZYĆ, nawet o rzeczach z pozoru niemożliwych do osiągnięcia. Uświadomiłem sobie już po wielu latach, że jeśli wiemy, czego rzeczywiście chcemy, to na 99,9% jesteśmy w stanie tego dokonać, a nawet więcej.

Rzecz dzieje się w prowincjonalnym miasteczku o dźwięcznej nazwie Hrubieszów. Lata 80-te, podstawówka, najfajniejsi nauczyciele to „wuefiarze”. Panowie: Watras, Podlewski zostają w mojej pamięci na zawsze, serdecznie Ich pozdrawiam. W tamtym czasie, nie wiem, dlaczego podobała mi się koszykówka, dodatkowo wszystkie przerwy spędzaliśmy na „zielonej sali”, gdzie były drabiny, drążek, zawsze byłem najsłabszy, ale szedłem tam z Robertem czy Jackiem, aby udowodnić, że tak nie jest. Piękne czasy.

Szkoła średnia, „zwariowałem”. W zasadzie po każdych zajęciach w szkole wsiadałem do autobusu na trasę Hrubieszów – Zamość i na lotnisko w Mokrem. Tam zrealizowałem swój pierwszy wariacki cel – **skoki spadochronowe** w Aeroklubie Ziemi Zamojskiej – skoków było ponad 20, wszystkie niezapomniane. Na koniec obóz spadochronowy, tam poranna zaprawa i biegi, szok, jak ja nie lubiłem biegać, a właściwie to cierpiałem podczas biegania. W technikum chłopaki to już sportowo naprawdę „wymiatali”. Koszykarze, piłkarze nożni, biegacze – najlepszy był Edek – zmarnowany talent.

Uwaga, tutaj pojawia się pierwszy, **podświadomy cel**, który wkrótce zostanie zrealizowany. Pan Profesor Zańko, nauczyciel technologii był narciarzem i często nam opowiadał o swoich wyjazdach na narty. Chłopaki zawsze zagadywali na lekcjach a profesor opowiadał. Ja marzyłem o górach, o nartach, o wolności. W tamtych czasach wyjazd w góry, zwłaszcza z prowincji (początek lat 90-tych) nie był tak powszechny. Ze względu na położenie miasta w pobliżu granicy, jeździliśmy do ZSRR, do Lwowa czy Włodzimierza w innym celu ☺, „na handel” (oj działo się). Dzisiaj to już inne czasy, wszystko i dla wszystkich jest na wyciągnięcie ręki. O tym, jak znalazłem się w górach na nartach już za moment.

W roku maturalnym stawaliśmy przed wyborem, co dalej. Większość z nas wybrała dalszą naukę. Wiem, dlaczego chciałem zostać nauczycielem, ponieważ miałem dobre wzorce z przeszłości i miałem marzenia. Jako mody człowiek „posmakowałem” roli wychowawcy, ponieważ byłem czynnym harcerzem, prowadziłem drużyny harcerskie. Ucząc

się wcześniej na licznych obozach instruktorskich. W tamtym czasie zaprzyjaźniłem się z Tomkiem Niżnikowskim, Radkiem Kozielowiczem, a Robert Majdanik był zawsze przy mnie. Ta cała ekipa w 1993 zdecydowała się - przypadkiem czy nie, a może takie mieli cele - na studia w AWF w Białej Podlaskiej.

Przyznam, że nie doszłoby do przeżycia tej wspaniałej przygody, gdyby nie **Syrena Bosto** Tomka Niżnikowskiego, która dowiozła nas, w ostatnim możliwym terminie, z dokumentami na studia, mimo burzy z ulewą, z działającą jedną wycieraczką od strony pasażera. Dokumenty udało się dostarczyć. Gdy byliśmy pewni, że nasze nazwiska znajdują się na listach kandydatów, rozpoczęliśmy przygotowania do egzaminów wstępnych. Tak, rok 1993, o ile dobrze pamiętam, o jedno miejsce w AWF BP rywalizowało około 4-5 osób. Zatem konkurencja była prawie jak na medycynę. Egzamin były wówczas dwuetapowe - sprawność i teoria. Zdecydowaliśmy się na gimnastykę i pływanie (chyba było obowiązkowe dla wszystkich). Teoria to w moim wypadku fizyka i j. polski (czy propedeutyka ...), nie było łatwo. Salka gimnastyczna, pływanie w Huczwie i na „basenie strażackim” dały pozytywne efekty. Selekcja najwyższych standardów. Daliśmy radę. Jeden z celów został zrealizowany.

Tomek, Radek, Robert i ja, chłopaki z Hrubieszowa, wszyscy meldujemy się na pierwszym roku studiów. Wrzesień/październik roku 1993 zaczynamy. Jest pięknie, duma mnie rozpiera, cudownie... jestem młody, nie ma na mnie mocnych.

Taki jestem sprawny i mocny, że w wyniku głupoty (kilka osób o tym pamięta) rozpoczynam studia z nogą w gipsie i zerwanymi więzadłami krzyżowymi w kolanie.

Pierwszy rok to jeden wielki STRES, czy dam radę? Czy poradzę sobie z nowym materiałem? Rodzi się kolejny CEL – zaliczyć pierwszy rok. Tak znalazłem sposób na anatomię, biologię, okazało się, że radzę sobie całkiem nieźle. Zajęcia sportowe również okazały się do przejścia, co prawda bywało ciężko, zwłaszcza na piłce nożnej (zerwane więzadła nie dały o sobie zapomnieć). CEL został zrealizowany, zakończyłem I rok, wyniki okazały się bardzo dobre. Miałem ulubione przedmioty: historię kultury fizycznej, psychologię, pływanie. Znalazłem swoje miejsce w Zespole Pieśni i Tańca „Podlasie”.

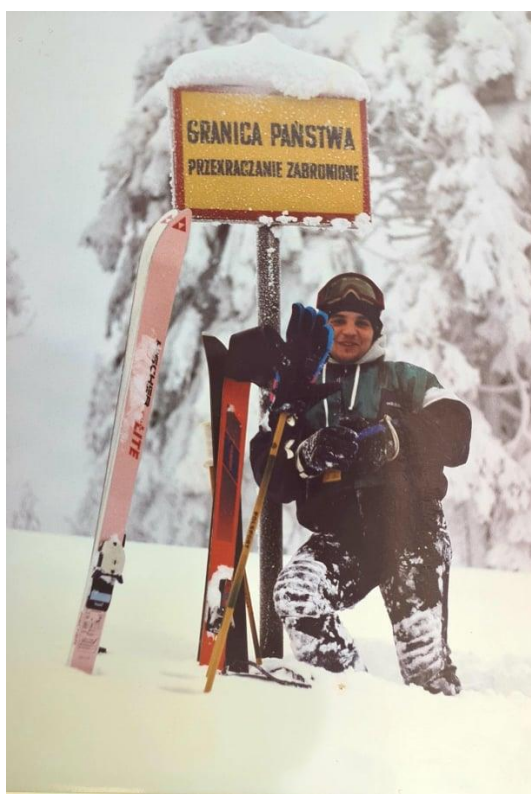
Zerwanie więzadła nie przeszkodziło zrealizować mojego wielkiego marzenia - JAZDA NA NARTACH. Już po III semestrze studenci zaliczają obóz zimowy, jadę tam z nartami marki POLSPORT i na szybko kupionymi za małymi butami. W uroczym Zieleńcu zobaczyłem ośnieżone stoki, było jak w bajce. Marcin Sarna, rozejrzał się i powiedział, że to „ośle łączki”, dla mnie wówczas to były Himalaje.





Obóz zimowy Zieleniec (1994/95).

Dziękuję za ten czas, na nartach, jeżdżę do dzisiaj i rzeczywiście Zieleniec to doskonałe miejsce do nauki jazdy. Polecam.



*Obóz zimowy – Zieleniec (1994/95).
Granica tuż powyżej wyciągu u Hekiarta.*

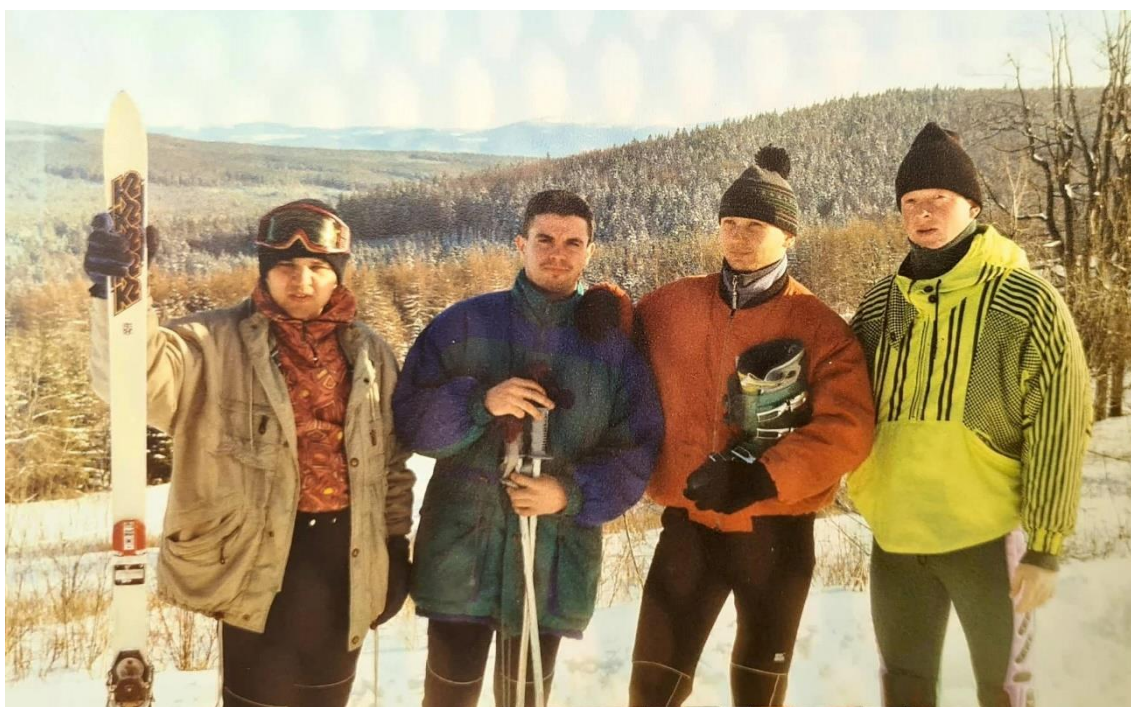
Studia przebiegały pomyślnie. Największe problemy miałem z lekką atletyką. Bieganie, test Coopera, trójskok, płotki, przy wzroście 168 cm dramat. Pokonałem wszelkie przeciwności, to mój mały sukces, cel został zrealizowany.

Niosę dobre wspomnienia z pracy w Samorządzie Studenckim. To nasz samorząd zorganizował koncerty takich zespołów, jak: „Zdrowa woda”, Orkiestra Dni Naszych”, „Voo Voo”, „Kult” - to było coś, Juwenalia z prawdziwego zdarzenia, na miarę imprez dużych ośrodków studenckich.



Spotkanie Samorządu Studenckiego (1996/97) - Klub META.

Przygotowując się do roli nauczyciela zaliczyłem wszelkie możliwe dodatkowe kursy i specjalizacje. W końcu miałem zostać wszechstronnym specjalistą w swojej dziedzinie.



Zieleniec (1996/97) - Specjalizacja narciarska.



Rybitwy (1996/97) – Specjalizacja z windsurfingu.

Po studiach jednak nie było dla mnie miejsca w szkole w moim rodzinnym mieście. Wynagrodzenie oferowane wówczas nauczycielowi stażyście w Lublinie czy Warszawie, z dala od domu rodzinnego, nie pozwalała na pokrycie podstawowych kosztów egzystencji. Nie dało się utrzymać, wyżywić, wynająć pokoju za 700 zł.

Po studiach trafiłem do biznesu, rozpocząłem intensywną naukę języka angielskiego, skończyłem studia podyplomowe. Uzupełniłem edukację z zakresu marketingu i zarządzania na Politechnice Lubelskiej, której również jestem absolwentem. Skończyłem tam studia MBA wraz z University of Illinois at Urbana - Champaign.

W 2007 roku, po kilku latach pracy w różnych organizacjach, rozpocząłem własną drogę biznesową. Dzisiaj, w 2021 roku moja firma a konkretnie drukarnia, zatrudnia ponad 60 osób. Zajmujemy się drukiem książek, nisko i średnio nakładowych, to rozpoznawalna marka w branży. Cieszę się, że zrealizowałem kolejny CEL.

Wracając do sportu czy kultury fizycznej. Zapomniałem o wysiłku i ćwiczeniach na ładnych parę lat, czego skutkiem była duża nadwaga i choroba kręgosłupa -dyskopatia. Przełom nastąpił na stole operacyjnym, obiecałem sobie, że jeśli się wszystko dobrze zakończy to zrobię coś wielkiego. Co może być takiego wielkiego? Przebiegnę MARATON. Jest rok 2016, operacja kończy się pozytywnie. W 2016 chudnę 17 kg i już 2017 rozpocynam ponownie przygodę z kulturą fizyczną i sportem amatorskim. Do dzisiaj przebiegłem 19 półmaratonów, 10 maratonów, w tym jeden **ultra**. Mam za sobą kilka startów w triathlonie a także kilkadziesiąt udanych startów w maratonach rowerowych MTB. Wszystko można sprawdzić na stronie <https://enduhub.com/pl/>. Zdobyłem Koronę Polskich Maratonów i Półmaratonów. Po tym wszystkim uważam, że wywiązałem się ze swojej obietnicy ze stołu operacyjnego.

Zrealizowałem również swój pierwotny plan. **Obecnie jestem nauczycielem wychowania fizycznego** dla moich dzieci, żony i przyjaciół. Jestem dla nich wzorem, nie idealnym, ale jednak 😊. Inspiruję bliskich, zachęciłem moją żonę do uprawiania sportu amatorskiego. O treningu wydolnościowym wiem dużo więcej niż po studiach.

Obecnie mój CEL to Iron Man 2022. Jak myślicie, czy mi się uda? (Na pewno. Wielki szacunek Panie Wojtku. Podziwiam Pana determinację i skuteczność w realizacji celów - Przyp. red.)



Meta triatlonu z cyklu Garmin (2021).



Na koniec recepta na sukces: cele koniecznie należy spisać na kartce papieru, przepisać je, co najmniej 100 razy na innych drobnych karteczkach. Czytać, co jest tam napisane codziennie i wyobrazić sobie, marzyć, że są już Wasze a później już tylko czekać...

Powodzenia! Wojtek.

Bartosz Witkowski

Wychowanie Fizyczne

Absolwent 2009



Spełnione marzenia

Mam nadzieję, że ktoś jeszcze pamięta „Siemano”, jeśli tak to znaczy, że to, co robiłem miało znaczenie. Studia skończyłem w 2009 r. jako magister wychowania fizycznego. Pracę magisterską przygotowałem pod kierunkiem prof. Huberta Makaruka i był to najlepszy wybór promotora jakiego mogłem dokonać. Dziękuję za pomoc w napisaniu bardzo dobrej pracy magisterskiej!!! Odkąd pamiętam sport był zawsze moją pasją. Jako mały chłopak, grałem w piłkę nożną, trenowałem piłkę ręczną, a później w szkole średniej zacząłem też bawić się w koszykówkę. Startowałem też kilka razy w biegach i to pokochałem.



Moje początki jako zawodnika lekkoatletyki.

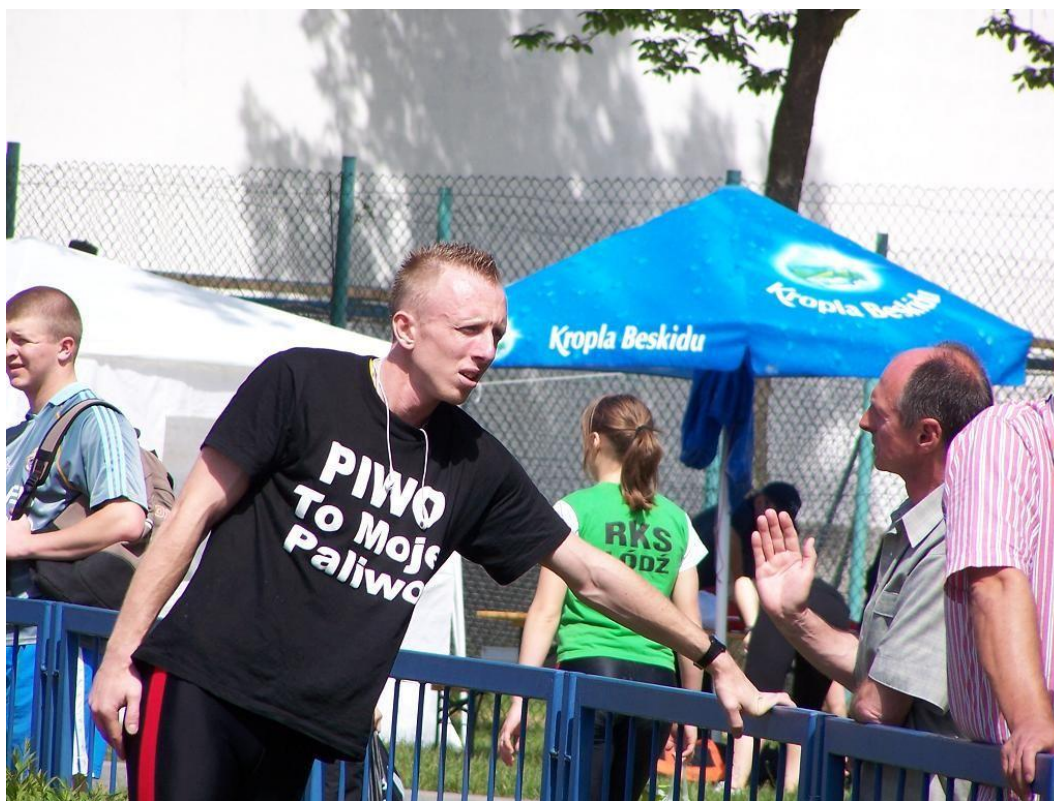
W 2002r podjąłem treningi w OKLA Ostrołęka. Wtedy biegałem 13,58s na 100m, 59,90 na 400m oraz 5'03 na 1500m. Po 2 latach treningu było już szybciej 11,13s na 100m, 22,39s na 200m oraz 49,88s na 400m.

Mając 16 lat pomyślałem, że chyba pójdę tą drogą i tak zostało. Na początku nie szło mi najlepiej, nie ma co się głośno przyznawać, ale moje wyniki były słabsze od teraźniejszych rezultatów moich zawodniczek. Mówiono mi: „Po co trenujesz, jak nic nie osiągniesz, weź

to skończ, bo tylko czas marnujesz”. Ja jednak byłem uparty, a te słowa mnie dodatkowo motywowały. Miałem swój cel i chciałem pokazać wszystkim niedowiarkom i... udało mi się. Zacząłem szybciej biegać, a to dało mi awans na zawody rangi Mistrzostw Polski.

W tym czasie skończyłem także szkołę średnią, więc trzeba było podjąć decyzję o tym, co dalej. Miałem kilka propozycji, z racji tego, że w tym czasie miałem już niezłe wyniki w sprincie. Wybrałem Białą Podlaską i był to, jak się potem okazało, wybór najcudowniejszy na świecie.

Na AWF-ie w Białej trafiłem pod skrzydła trenera Stanisława Kędry, który był i jest dla mnie wyjątkowym człowiekiem, którego cenię niesamowicie i który zawsze będzie dla mnie wiele znaczył. Mimo naszych różnych sprzecznych kwestii myślę, że jesteśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi. W Białej Podlaskiej trafiłem także do wspaniałej grupy treningowej (Beata, Sasza, Czarek, Krzysiek, Robert, Stempel, Bracia Krekorowie, Tomaszek, Lesiu, Marek – oj było nas sporo), z którą mam cały czas kontakt. Wątpię w to, aby taka grupa zdarzyła się drugi raz - byliśmy jak rodzina. Każdy każdemu pomagał, nie tylko na treningach, ale i na uczelni. W uczelnianym Klubie AZS AWF nie tylko „trzymaliśmy się” w grupie sprintu, ale także skoczkowie, miotacze należeli do naszej „wielkiej lekkoatletycznej rodziny”. To było coś wspaniałego! Z wieloma znajomymi ze studiów mam nadal kontakt, wymieniamy się poglądami na różne tematy związane ze sportem.



„Sprzeczka” z trenerem.

Z trenerem Stanisławem Kędrą wiele razy „kłóciliśmy się”. Często opowiada, że to przeze mnie tak wyłysiał i osiwiiał, ale staliśmy się dobrymi przyjaciółmi i mamy ze sobą stały kontakt. Jak to się mówi: „Kto się lubi ten się czubi”.



4x100m relay B.P.



Grupa treningowa.

Staram się także utrzymywać kontakt z prowadzącymi, z którymi miałem bardzo dobre relacje na studiach. Ogólnie AWF Biała Podlaska to dla mnie jak drugi dom. Lata spędzone w uczelni pozwoliły mi zdobyć wiedzę i doświadczenie, które przydają mi się obecnie w mojej aktualnej pracy zawodowej i w życiu osobistym. Korzystam z tych dawnych rad moich nauczycieli i trenerów, bo wiem, że zawsze chcieli dla mnie jak najlepiej. Studia na AWF Biała Podlaska to najpiękniejszy okres mojego życia. Historii z tych czasów jest mnóstwo. Historii i legend związanych ze skromnym „Siemano” jest tyle, że można by nie jedną książkę napisać, dlatego trudno mi opisać najciekawszą. Czas studiowania był bardzo „zakręcony”.



Jedyne Juwenalia, w których uczestniczyłem.



Powstawały też karykatury mojej osoby - tę wykonał kolega z roku Krzysztof Tyburski.

Jako zawodnik AZS AWF zwiedziłem Polskę startując prawie na wszystkich stadionach w kraju. Najlepsze starty przeżywałem w Białej Podlaskiej, gdzie jak stawałem w blokach startowych, czułem wsparcie całej uczelni aż mnie teraz ciarki przechodzą. Przypominam sobie jak podczas mojego biegu na 400m cały stadion krzyczał: „Biegaj Siemano”!. Tego nie da się opisać słowami, to trzeba przeżyć. Nie ukrywam, że w czasie studiów byłem „grzecznym” studentem - wyjścia ze znajomymi na różne imprezy w mieście, imprezy w akademiku czy w ŻACZKU. Niestety, nie było mi dane być na wszystkich jubileuszach przez wyjazdy na Akademickie Mistrzostwa Polski, bawiłem się tylko na jednych, gdy byłem na IV roku studiów. Jak byłem na I roku studiów zorganizowano wybory na Mistra AWF – i co najśmieszniejsze wygrałem :) Zostałem również Misterem Publiczności – szarfy do tej pory posiadam.



Mister AWF i Mister Publiczności 2004 – to ja.



*Przed startem na naszym stadionie w Białej Podlaskiej na dystansie 400m
(Cały stadion krzyczał „Biegaj Siemano” i to mnie tak uskrzydliło,
że pobiłem swój rekord życiowy).*



Obóz zimowy – narciarski.

Historia, jedna z wielu, która miała miejsce na obozie zimowym. Przychodzę do baru, w którym można było spotkać nie tylko studentów ☺. Usiadłem za dwójką prowadzących i słyszę: „A Ty widziałeś tego koleś, co biega po stoku? Wszyscy jeżdżą na nartach, a ten biega góra dół”. Odwracam się i mówię: „Przepraszam, ten koleś to ja... i się śmieję”.



Obóz wędrowny z dr Zofią Cicirko.

(Po zakończonych wędrowniach zawsze wychodziłem jeszcze zrobić swój trening).



Obóz letni pełen niesamowitych przygód.

Jako jedyny skoczyłem na główkę do bagna ☺ a później, jak to na sportowców przystało, w drodze do bazy spotkaliśmy „chłopa” na ciągniku, który nas podwiózł nad jezioro; wzięliśmy kąpiel.

Na studiach nie tylko biegałem, ale także udzielałem się w samorządzie studenckim, kabarecie oraz pomagałem w prowadzeniu WOŚP.



Prowadziłem licytacje na WOŚP 3 lata z rzędu w Białej Podlaskiej.



Sami zorganizowaliśmy swoją grupą na studiach „Połowinki”.



Przed naszym występem jako Kabaret studencki „7 gram śmiechu”.

Przyjeżdżając do uczelni czuję się jak u siebie. W 2009 roku skończyłem studia i trzeba było myśleć, co dalej. Wybrałem kontynuowanie mojej pasji i chciałem biegać dalej. Przeszedłem do klubu do Olsztyna, z którym zdobyłem złoty medal Mistrzostw Polski AZS w sztafecie 4x400m i tam chciałem „zakotwiczyć”. Jednak stało się inaczej i wróciłem do rodzinnej Ostrołęki. Zacząłem pracować jako trener w OKLA Ostrołęka

i pracuję tam do dzisiaj. Z pracą nauczyciela wychowania fizycznego w moim rodzinnym mieście jest ciężko (w jednym roku taką pracę mam, w innym niestety nie), dlatego staram się szukać innych rozwiązań.



Jako trener staram się pomagać spełniać marzenia młodym pasjonatom sportu.



10 - lecie mojej przygody jako trenera lekkiej atletyki w OKLA Ostrolęka.

W obecnej chwili pracuję w szkole podstawowej, którą sam kończyłem, ale co będzie za rok dwa, nikt nie wie. Realizuję się jako trener i nauczyciel. Jednym z największych moich marzeń było, aby moja zawodniczka stanęła na podium Mistrzostw Polski, jeśli będą rozgrywane w Białej Podlaskiej. I udało się!!! W 2015 Magdalena Żebrowska zdobyła brąz w trójskoku i 4 miejsce w skoku w dal. Magda trenuje nadal, ale już z innym trenerem i w innym klubie. W latach 2016-2018 trzykrotnie wygrała Młodzieżowe Mistrzostwo Polski w skoku w dal a także reprezentowała Polskę na Młodzieżowych Mistrzostwach Europy w 2016 r. w Bydgoszczy, Drużynowych Mistrzostwach Świata w Londynie w 2018r oraz

Drużynowych Mistrzostwach Europy w 2019 w Bydgoszczy. Jej sukcesy cieszą mnie nadal.



Z moją wychowanką Magdaleną Żebrowską podczas Drużynowych Mistrzostw Europy w Bydgoszczy (2019).

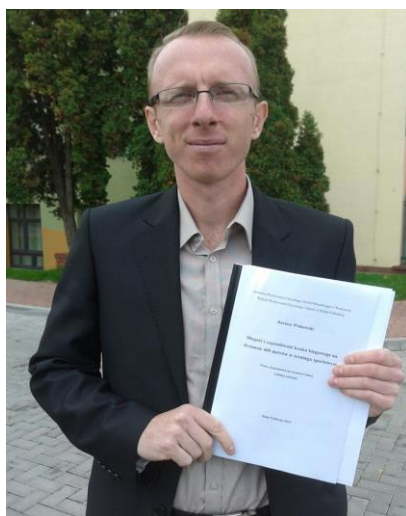


Marzenie się spełniło. Moja zawodniczka zdobyła brązowy medal MP Juniorów w trójskoku Biała Podlaska (2015).



*Mój pierwszy medal w roli trenera.
Klaudia Dobkowska zdobyła złoty medal na dystansie 400ppł
(Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży – Płock (2011)).*

W swojej dotychczasowej pracy trenerskiej mogę pochwalić się licznymi medalami Mistrzostw Polski w różnych kategoriach, Mistrzostw Polski LZS, Międzywojewódzkich Mistrzostw Młodzików, Mistrzostw Mazowsza w różnych kategoriach wiekowych. Pod moim okiem trenuje Mistrzyni Świata Weteranek Ewa Bartosik, a od kilku lat jestem także trenerem w programie Lekkoatletyka dla każdego. Również uczestnicy tego programu, ćwicząc „pod moim okiem” odnoszą sukcesy. Do większych sukcesów zawodowych mogę również zaliczyć to, że kilka razy byłem powoływany, jako współpracujący trener na obozy zaplecza kadry narodowej, dzięki czemu zdobyłem bogate doświadczenie. W 2013 r. ukończyłem kurs na trenera I klasy z lekkiej atletyki, ale staram się kształcić nadal poprzez uczestnictwo w konferencjach PZLA, szkoleniach i kursach.



Po obronie pracy na trenera I kl. PZLA.



Konferencja „Lekkoatletyka dla każdego”.

Na swojej drodze trenerskiej poznaję ciągle wspaniałych ludzi, dzięki którym staję się lepszym w tym, co robię, w tym co kocham. Sam już nie trenuję, ale staram się „być ciągle w sporcie”. Jako zawodnik nie przypuszczałem, że będę zajmował się jako trener czymś innym niż biegi sprinterskie. Jako trener odnoszę sukcesy ze swoimi podopiecznymi w biegach średnich a także w skoku w dal (Magdalena Żebrowska), a ostatnio moja podopieczna Aleksandra Dobkowska (2006r) osiąga bardzo dobre wyniki w skoku wzwyż 155cm. Pierwszy medal zdobyłem po 2 latach pracy jako trener z Klaudią Dobkowską. Klaudia zdobyła złoty medal Mistrzostw Polski U18 w biegu na 400ppł w Płocku. Przez jakiś czas, po skończeniu studiów, grałem w piłkę nożną, a teraz jestem sędzią piłkarskim.



Po studiach kopalem piłkę w niższych ligach a później zostałem sędzią piłki nożnej.

Co nazywam sukcesem życiowym? Z pewnością nie wyniki sportowe, bo to przygoda na chwilę, dla niektórych na dłuższą chwilę. Dla mnie sukcesem jest to, kim jestem, jakie wartości wyznaję i realizacja pasji, które w moim przypadku są moją pracą.

W 2019 r. obchodziłem 10-lecie swojej pracy trenerskiej. Sukces to również świadomość tego, że idę dobrą drogą. Wiem o tym, że wybór celu w dużej mierze zawdzięczam nauczycielom akademickim z AWF-u, z którymi zawsze miałem bardzo dobry kontakt, wpłynęli na mnie i pomagali. A teraz, jestem przekonany, że cieszą się z tego, kim jest Bartosz Witkowski, kim jest teraz „Siemano” i z moich sukcesów.

Myślę, że mogę o sobie powiedzieć, że jestem nauczycielem i trenerem z pasją. Nadal biegam, ale już z drugiej strony, czyli na trybunach. Starty moich podopiecznych stresują mnie bardziej niż to, jak ja startowałem. Zawodniczki śmieją się ze mnie, że robię więcej kilometrów na trybunach, niż one podczas startu, że krzyczę kibicując, że płaczę po każdym sukcesie i każdej porażce. Inaczej nie umiem. Myślę, że jestem trenerem takim samym jak byłem zawodnikiem, czyli walczącym do końca, zawsze mówili o mnie „walczak”. Staram się dawać moim zawodnikom to, czego sam nie miałem, staram się pokazywać im lepszą drogę i przestrzegam przed powielaniem moich błędów – chcę, aby spełniali swoje marzenia i wykorzystali w pełni swoje 5 minut.

Kończąc, chciałbym podziękować wszystkim ludziom, których poznałem w czasie studiów na białskiej uczelni. W szczególności mojemu trenerowi Stanisławowi Kędrze oraz Pani dr Zofii Cicirko. Choć każdy prowadzący z tej uczelni dużo dla mnie znaczy, to jednak ta dwójka zajmuje szczególne miejsce w moim sercu. Cieszę się, że przyjeżdżając do Białej Podlaskiej przyjeżdżam do rodziny – tak się czuję. Znam tutaj każdy kąt (akademik, główny gmach uczelni, stadion, halę i oczywiście odwiedzam również Panią Malinkę i ŻACZKA). „Żaczek” już nie istnieje. (Przyp. red.)

A na zakończenie chciałbym podziękować moim idolom, czyli moim DZIADKOM, bo to dzięki nim mogłem studiować w Białej Podlaskiej i realizować się w tym, co kocham.

Dziękuję mojej Babci Danucie Witkowskiej oraz śp. Dziadkowi Henrykowi Witkowskiemu.





Ze śp. Dziadkiem Henrykiem Witkowskim, po którym odziedziczyłem miłość do sportu.



Pozdrawiam
Bartosz Witkowski „Siemano”

Paweł Górecki

Turystyka i Rekreacja
Absolwent 2011



Trzy litery, jedno serce – AWF

Gargi, Sanczu, Waciak, Szwagier, Dama, Misiek, Chmiela, Monia, Sobota, Kapsel, Bronia, Sylwia, Baję ... itd., itd. Dla mnie AWF to przede wszystkim ludzie. Fantastyczni ludzie, których miałem szczęście poznać i się z nimi zaprzyjaźnić. Każdy, kto zna realia bialskiego AWF-u ten wie, że tworzą go ludzie bardzo pozytywni. Są pogodni, optymistycznie nastawieni do życia, pomysłowi, skupiający się na pozytywach. W ich słownikach nie występuje stwierdzenie „nie da się”. Czas od pojawienia się pomysłu do jego realizacji jest bardzo krótki. Wielu rzeczy nie trzeba im powtarzać dwa razy (szczególnie jeśli chodzi o zabawę). A przy tym, w większości to ludzie serdeczni i pomocni. Jak taka uczelnia ma nie być wspiana! mając takich studentów i absolwentów.

Można powiedzieć, że bialską uczelnię znałem od dziecka a to dlatego, że mój tata – Andrzej Górecki jest jej absolwentem (1982) i opowiadał mi masę fantastycznych historii z czasów swoich studiów (te najciekawsze poznałem dopiero kiedy dorosłem!). Do tego jeszcze, znając przyjaciół mojego ojca z czasów studiów, fantastycznych ludzi, niejako „byłem skazany” na bialską AWF i niezwykle się z tego cieszę! Po maturze postawiłem wszystko na jedną kartę, złożyłem dokumenty tylko do Białej. Wiedziałem, że muszę tu studiować.

Życie studenckie w Białej miało swój ustalony rytm, zarówno tygodniowy jak i roczny. Obowiązkowym punktem każdego tygodnia było czwartkowe wyjście do NAJTU, czyli dyskoteki, znajdującej się po przeciwnej stronie ulicy, naprzeciwko uczelni. To było obowiązkowe! Dziewięćdziesiąt dziewięć procent stanowili tam studenci AWF-u, rzadko przychodził ktoś z zewnątrz. W NAJCIE było swojsko i swobodnie. Poznała się tam i rozpadła niejedna para.

Jesień w Białej to zazwyczaj „posiadówki” w ŻAKU (o czym później) i imprezy w akademiku. Zima to dla większości studentów wyjazd na narty, czy to na obóz z uczelni czy też prywatny wyjazd ze znajomymi ze studiów. Kiedy wróciło się z nart, zima mogła się już kończyć a każdy student czekał na ciepłe, wiosenne dni. Wtedy to można było wynieść grille, rozłożyć na trawie koce. Wtedy akademik przenosił się na tereny zielone. Popularne było też leniwe wygrzewanie się na słońcu pod ścianą basenu, obserwując przy tym męczących się lekkoatletów, trenujących na stadionie. Ulubionym momentem męskiej części gapiów pod basenem były zajęcia z pływania grupy żeńskiej, co można było obserwować przez szybę. No a w maju ... Juwenalia, szalony czas studenckiej braci.

Oddzielną historią jest bar ŻAK, znajdujący się tuż obok uczelni. O tym, co się wydarzyło w ŻAKU można by napisać kilkutomową powieść. Choć wielu historii nie wypada przytaczać. ŻAK, który za naszych czasów prowadziła pani Malinka, był dla nas swoistą enklawą. To było miejsce, gdzie często puszczały wodze fantazji i ta niezwykle mała powierzchnia zamieniała się w najlepszy parkiet taneczny w okolicy. Te zaledwie kilkanaście metrów kwadratowych lokalu było w stanie pomieścić chyba pół uczelni. Stoły ustawiało

się pod ścianami, uzyskując większą powierzchnię taneczną, natomiast z szafy grającej puszczane były głównie latynoskie kawałki (królowały przeboje Gipsy Kings i Jennifer Lopez). Ci, którzy nie zmieścili się na „parkiecie” wchodzili na stoły i tam robili coś, co przypominało połączenie tańca z zabawą równoważną. No bo, jak nie tańczyć, kiedy inni się bawią! Zdarzały się też odmienne w charakterze dni w ŻAKU, bardziej spokojne, z atmosferą zadymionego baru, gdzie sprawy toczą się leniwie. Szafa grała wtedy głównie melancholijne przeboje Dżemu a my graliśmy przy stolikach w karty, partia po partii. Niekiedy w takie spokojne „żakowe” wieczory, przy piwie i kartach, odbywały się bardzo poważne, czasem nawet filozoficzne rozmowy.

Wielu z moich znajomych z liceum, którzy poszli na studia do dużych miast, pytali mnie: *Co Wy tam robicie na tych kresach wschodnich? Tam musi być bardzo nudno.* Nawet nie wiedzą w jak dużym byli błędzie, bo nie ważne gdzie, ale z kim i jakie ma się nastawienie. W Białej nawet przez chwilę nie było mowy o nudzie. Pomijając już bardzo barwne życie towarzyskie w kampusie, często skrzykiwaliśmy się w kilka osób i większą bądź mniejszą grupą robiliśmy sobie eskapady poza miasto. Niekiedy były to wyprawy rowerowe a innym razem piesze.



Porosiuki (2010) – wyprawa do prasłowiańskiego głazu.

*Od lewej na dole: Michał Jarmuł, Emila Rybaczuk, Mariusz Młynarski,
Mateusz Tenderowicz, Monika Wójcik, Aśka Sobotka. Na górze od lewej: Krzysiek Sanecki,
Mariusz Kwaśniewski, ja, Goska Wagiela, Nela Pac, Magda Fusiek.*

W taki sposób poznaliśmy całą masę ciekawych miejsc, o których pewnie nie wie większość mieszkańców Białej. Poza takimi oczywistymi miejscami jak Kodeń, Janów Podlaski, Leśna Podlaska, Neple odkrywaliśmy zapomniane perełki regionu. Jednym z takich wyjątkowych miejsc na uboczu jest wioska Studzianka. Ta dawna osada tatarska z muzułmańskim cmentarzem (bardzo klimatyczne miejsce!) znajduje się zaledwie 18 km od Białej. Na terenie mizaru (muzułmański cmentarz) jest grubo ponad setka tatarskich nagrobków. Są to duże, z grubsza ociosane głazy z napisami w języku arabskim i symbolem

półksiężycu. Cmentarz znajduje się na uboczu, w sosnowym lesie. Jest dzikim terenem i zwłaszcza o zmroku stwarza wrażenie upiornego.

Kolejnym zaskoczeniem była wioska Dokudów. Obecnie prawie już opuszczona, zamieszkała przez garstkę starszych ludzi a w przeszłości była miastem z zamkiem, rynkiem i siatką ulic. Wówczas miała tak duże znaczenie, że odbywały się tam sejmiki szlacheckie. Tu byłcy do dziś z dumą pokazują, gdzie był zamek a gdzie stał ratusz.

Jednak najbardziej zapadła mi w pamięć piesza wyprawa do „głazu za Porosiukami”. Od dra Kalinowskiego, wspaniałego regionalisty, dowiedzieliśmy się, że gdzieś w lesie za Porosiukami znajduje się wielki głaz, który w czasach słowiańskich służył jako ołtarz ofiarny. Tą informacją rozpałił naszą wyobraźnię. Musieliśmy zobaczyć miejsce, gdzie praosadnicy, wyznawcy Światowida składali krwawe dary, żeby przebłagać kapryśne bóstwa. Pokazał nam mniej więcej na mapie, gdzie to jest i zapadła szybka decyzja - w najbliższą sobotę IDZIEMY! Było nas ok. 10 osób. Zabraliśmy ze sobą gitarę, wałówkę i „coś na rozgrzanie w płynie”, bo był to dość zimny, wczesnowiosenny dzień. Mieliśmy ze sobą mapę, ale jej dokładność kończyła się na granicy lasu. W lesie trzeba było iść „na czuja”. A było to jeszcze w czasach, kiedy internet w telefonie był rzadkością i nie można było ot tak sprawdzić swojej aktualnej lokalizacji na googlemaps.



Gdzieś na trasie.

*Od lewej: Aśka Sobotka, Monika Wójcik, Mateusz Tenderowicz, Gośka Wagiel,
Emila Rybaczuk, ja, Michał Jarmuł.*

Z piosenką na ustach i przy regularnych salwach śmiechu minęliśmy tory kolejowe w Porosiukach. Wyposażeni w kompas kierowaliśmy się na nasz azymut. Las gęstniał coraz bardziej a droga ciągle się zwężała. Byliśmy w środku lasu, kiedy nagle zobaczyliśmy widok rodem z baśni. Na polanie pośrodku lasu stała mała, rozsypująca się drewniana chata, a z jej komina wydobywał się leniwie dym. Któraś z dziewczyn powiedziała:

– Na pewno tam mieszka Baba Jaga.

– *Taa ... jasne. Chodźcie, poznamy gospodarzy a przy okazji zapytamy o drogę do głazu – usłyszała w odpowiedź.*

Po chwili wesoła ekipa podeszła pod chatę i rozległo się pukanie do drzwi. Jednak bez efektu. Nikt nie otwierał. Ponowiliśmy próbę, tym razem trochę mocniej, krzycząc przy tym:

– *Gospodarzu wpuść nas!*

Jednak ciągle bez efektu. Już mieliśmy odchodzić, kiedy zza zamkniętych drzwi rozległ się niski, chropowaty głos, stanowczo pytając:

– *Czego tu chcecie?*

Dreszcz przeszedł nam po plecach. Zrobiło się trochę upiornie. Po chwili drzwi delikatnie się uchyliły. Zamarliśmy. Przez szparę w drzwiach zaczęła wybiegać gromadka dzieci, jedno po drugim. Stały przed nami i zaczęły się nam przyglądać z zainteresowaniem i delikatnym uśmiechem, jakby widok obcych ludzi był dla nich czymś niezwykłym. Nasze zdziwienie potęgowało to, że wszystkie one były bose, mimo że na podwórzu leżały jeszcze topniejące hałdy śniegu. W jednej chwili nasza wesoła eskapada zaczęła bardziej przypominać scenę z horroru niż sobotni wypad pod miasto. W naszych głowach urodziła się szybko jedna myśl: WIEJEMY STĄD! Jednak zatrzymał nas ten sam chropowaty głos:

– *Czego tu szukacie?*

Zapadła cisza. Po chwili ktoś z nas wolno i z lekkim przestachem odpowiedział:

– *Szukamy takiego dużego głazu w lesie. Podobno kiedyś był ołtarzem ofiarnym.*

Stwierdzenie „ołtarz ofiarny” w tej sytuacji nie było zbyt fortunne i wywołało w naszych głowach scenariusze rodem z horroru.

– *Marian! Nie zgrywaj się!* – zza drzwi dobiegł jakiś kobiecy głos i rozładował całą atmosferę. Drzwi się otworzyły i zobaczyliśmy właściciela tego niskiego, chropowatego głosu – pana Mariana oraz jego żonę, która przerwała mu dobrą zabawę w straszenie studentów. Trzeba przyznać, że nastrój grozy zbudował idealnie. Rodzina „z chaty pośrodku lasu” okazała się niezwykle sympatyczna. Wskazali nam drogę do głazu a nawet nas trochę odprowadzili w jego kierunku. Ale do dziś nie wiem, dlaczego te dzieci tak się nam przyglądały i biegały boso po podwórku na początku kwietnia. Dla naszego bezpieczeństwa i komfortu psychicznego nie chcieliśmy drążyć już tego tematu. W drodze powrotnej wymyślaliśmy możliwe, makabryczne scenariusze: co by było gdyby ta rodzina...itd..? Po złożeniu „płynnej ofiary” na prasłowiańskim głazie, ze stacji Sokule wróciliśmy pociągiem do Białej. Przygoda czeka tuż za rogiem, tylko trzeba wstać z kanapy!

Na ostatnim roku byłem na wymianie studenckiej Erasmus w Portugalii. Wraz z trzema innymi osobami z mojego roku pojechaliśmy na semestr zimowy do uniwersyteckiego miasta Viseu. To, co nas tam spotkało przerosło nasze najśmielsze oczekiwania i wyobrażenia o wymianie studenckiej, którą zaczęliśmy we wrześniu 2010 roku na drugim krańcu Europy. To był niesamowity czas! Możliwość spotkania i zaprzyjaźnienia się ze studentami z różnych europejskich krajów była czymś wspaniałym. Najlepiej dogadywaliśmy się z Hiszpanami, Litwinami oraz tubylcami - portugalskimi studentami. Już po krótkim czasie stworzyliśmy dość zgraną ekipę. Zająć na uczelni nie było zbyt wiele, co pozwoliło nam dużo podróżować. Już na początku października wynajęliśmy bus na 8 osób i pojechaliśmy na południe Portugalii, do Algarve – regionu najpiękniejszych plaż jakie widziałem. Piękną Portugalię zjeździliśmy od dołu do góry i wszecz, jak tylko się dało. Naszym sprzymierzeńcem w podróżowaniu były też tanie linie lotnicze. Dzięki nim udało się

nam zwiedzić Maderę, Wyspy Kanaryjskie, Maroko i część Hiszpanii, czyli wszystko, co było możliwe w sąsiedztwie.



Boże Narodzenie (2010) – Erasmus Portugalia

Od lewej: Tomek Keller, Anka Siarkowska, Magda Skwarek, ja, Agnieszka Broniszewska.

Najbardziej egzotyczną wyprawą okazał się wyjazd do Maroka. To była przygoda! Podczas tego wyjazdu korzystaliśmy z couchsurfingu (serwisu internetowego, dzięki któremu można znaleźć darmowy nocleg u tubylców – co doskonale pozwala poznać lokalne realia a nie tylko turystyczną fasadę). Np. w Marrakeszu mieszkaliśmy u studentów, pochodzących z pustyni. Ich mieszkanie wyglądało jak beduiński namiot. Całe życie toczyło się w jednym, dużym pomieszczeniu, w którym dookoła pod ścianami ułożone były maty. Tam się spało, jadło (oczywiście w pozycji pólężącej), odpoczywało. Dość szybko na początku pobytu padło pytanie o to, gdzie jest prysznic. W odpowiedzi usłyszeliśmy: *My chodzimy raz w tygodniu do publicznej łaźni*. Nasze europejskie przyzwyczajenia zostały dość szybko zweryfikowane przez lokalne realia. Ahoj przygodo! Takich historii było tam wiele.

Fantastycznym doświadczeniem było poznawanie portugalskiej kultury studenckiej. Jednym z jej elementów jest rytuał *praxe*. W Portugalii, by zostać studentem nie wystarczy zdać egzaminy wstępne i dostać się na pierwszy rok. Trzeba wykonać szereg zadań z rytuału *praxe*. Jest to tradycyjna inicjacja pierwszorocznych, takie „kocenie”, ale odbywające się z o wiele większą fantazją i poczuciem humoru. Pierwszym rzucającym się w oczy elementem są stroje studentów z wyższych roczników. Podczas *praxe* jak i w okresie świąt studenckich, każde miasto akademickie przypomina zlot fanów Harrego Pottera – na ulicach pojawiają się setki postaci w czarnych, długich pelerynach (ponoć to portugalskie stroje studenckie były wzorem dla J.K. Rowling na stroje uczniów Hogwartu). Przywdzianie tradycyjnych szat jest przywilejem, dostępnym dopiero po pierwszym roku dla tych studentów, którzy odbyli wszystkie zadania z rytuału. Pierwszorocznych można bez trudu rozpo-

znać. Chodzą zazwyczaj z pomazanymi twarzami w śmiesznych przebraniach. Na przykład kiedyś na uczelni widziałem studentów pierwszego roku inżynierii morskiej przebranych za statki i okręty podwodne z tektury a jeden z nich, na przedzie był latarnią morską. Najintensywniejszy *praxe* trwa pierwszy miesiąc, ale tak naprawdę pełne „kocenie” obejmuje cały rok. Pierwszy, najintensywniejszy okres kończy trzydniowe święto Latada Cortejo (Parada Puszek), podczas którego głównym punktem programu jest wielka parada od uniwersytetu do centrum miasta. Pierwszorocznicy przebierają się wtedy w kolorowe kostiumy a do ich nóg przywiązane są aluminiowe puszkę. Oczywiście na uczelni nie ma wtedy zajęć. Na koniec roku, jeśli specjalna komisja, składająca się ze studentów z wyższych roczników – *Comissão do Praxe* – zaliczy pierwszorocznym poszczególne zadania, ci otrzymują tradycyjny studencki strój i dopiero wtedy stają się pełnoprawnymi studentami (i od października mogą „kocić” niższy rocznik). Odbywa się to podczas święta *Queima das Fitas*, przypominającego nasze Juwenalia, jednak trwającego cały tydzień.

Za każdym razem, kiedy pomyślę o okresie studenckim w Białej, wywołuje to na mojej twarzy uśmiech i przywołuje fantastyczne wspomnienia. To był niezapomniany czas! Ze wszystkimi absolwentami, wszystkich roczników przybijam PIONĘ i muszę Wam powiedzieć, że mieliśmy naprawdę dużo szczęścia, że mogliśmy studiować w tym wspaniałym miejscu. Trzy litery - jedno serce – AWF!



Nowa sala gimnastyczna.

Mateusz Pannert

Turystyka i Rekreacja

Absolwent 2013



Garść wspomnień

Wspomnienia mają to do siebie, że z czasem, przynajmniej w moim przypadku, tracą swoje umiejscowienie w czasie, podczas gdy uczucie, które im towarzyszyło, przybiera na sile. Drobnostki, które kiedyś wydawały się nieistotne, dziś stają się elementem, bez którego nie da się opowiedzieć historii. Na te krótkie wspomnienia, w głównej mierze złożą się właśnie te dwa elementy. Uczucia i pozornie nieistotne detale.

Wdzięczność

Zacznę od osoby, bez której miasto tak dziś bliskie mojemu sercu, pozostałoby jedynie punktem na mapie. Od najlepszej przyjaciółki, niezmiennie dającej mi dobre rady, która wychowała mnie na młodego mężczyznę, potrafiącego tych rad słuchać. Mojej najdrożej Mamy Ani, która doradziła mi AWF w Białej i bez której nie byłoby żadnego z tych wspomnień. Kochana Mamo, wspominając studenckie lata, czuje ogromną wdzięczność, za to, że umożliwiłaś mi moją przygodę w Białej Podlaskiej.

Przygoda

Mój pierwszy dzień na studiach, miał miejsce latem na długo przed rozpoczęciem roku akademickiego. Wyglądałem przez szybę samochodu, obserwując krajobraz. Z pozoru nic specjalnego. Pusta droga i rozciągające się po obu stronach pola i lasy. Ta prostota jednak urzekała, rozbudzała chęć zobaczenia tego, co kryje się za horyzontem. Podczas gdy samochód mknął, prowadząc mnie na spotkanie z AWF w Białej Podlaskiej, w letnim powietrzu czułem zapach przygody.

Pierwsze dni nowego roku akademickiego przemknęły w zawrotnym tempie. Tyle się działo... Kampus akademicki tętnił życiem, które wciągało bez ostrzeżenia. Nawiązywanie znajomości w tym bialskim studenckim kotle, przychodziło nadzwyczaj naturalnie, bezstresowo i już po kilku dniach otoczony byłem nowymi znajomymi, by pod koniec pierwszego roku akademickiego znać setki osób. Prosty spacer z akademika do uczelni, podczas którego mówiłem: cześć, co słychać, wymieniałem uśmiechy i uściski dłoni, wprowadzał mnie w codzienny dobry nastrój.

Trzy litery, jedno serce AWF!

Po kilku miesiącach czułem się w Białej Podlaskiej jak w domu, ciesząc się studenckim życiem. Kampus był miastem w mieście, tętniącym życiem w studenckim rytmie, który wydawał się zbyt szybki, by oglądać się na resztę świata. Czas między wykładami, ćwiczeniami i oczywiście studenckimi imprezami, biegł w szalonym i ekscytującym tempie i zanim się obejrzałem, małe studenckie miasto stało się praktycznie całym moim życiem.



„Dziki Wschód” - ja i Ilona Mioduchowska (2010).

Dość szybko zrozumiałem, że Juwenalia, owiane niemal mityczną sławą, zajmują specjalne miejsce w studenckich sercach i jak każdy student, ja również odliczałem dni do ich rozpoczęcia... Nie przypuszczałem, że dane mi będzie poznać Juwenalia od kuchni. Od kilku miesięcy byłem członkiem samorządu studenckiego, poznając kulisy organizacji najważniejszej studenckiej imprezy roku. Ogrom pracy i odpowiedzialności, wymagany do realizacji tego wydarzenia, był dla mnie zaskoczeniem. Zarządzanie budżetem, zabieganie o sponsorów, kontakty z władzami uczelni, miasta, zadbanie o bezpieczeństwo, to tylko nieliczne z punktów na długiej liście rzeczy do załatwienia.

Wyczekiwana data wreszcie nadeszła. Mimo że pochód studencki zaplanowany był na południe, teren kampusu od rana wypełniony był studentami. Dobre humory odzwierciedlały kolorowe przebrania, pomalowane twarze i rozbrzmiewająca wokół muzyka. Gdy pochód wreszcie ruszył, ulice Białej Podlaskiej zostały przejęte przez niekończący się tłum rozbawionych studentów. Słowa piosenki skandowanej przez tłum: „Trzy litery, jedno serce AWF!” wryły mi się w pamięć, by towarzyszyć mi przez resztę nie tylko moich studenckich lat, lecz również życia.

Nie taki diabeł straszny

Po Juwenaliach przyszedł czas na sesję, a my jako pierwszorzocznicy mieliśmy stawić czoła potworowi, który odpowiedzialny był za coroczne studenckie „cierpienia”. Strach i zgrzytanie zębów u jednych a spokój u innych, miały różne konsekwencje. Jednym „pocwinęła się” noga, inni zdali śpiewając, ale większość przetrwała, a ja doszedłem do wnio-

sku, że sesja i dramaturgia całej sytuacji została doprawiona studencką nutką przesady. Sprawa miała się zdecydowanie inaczej w przypadku naszego egzaminu licencjackiego. Po raz pierwszy pracę licencjacką zastąpił egzamin ustny, a my, w swojej młodej naiwności zakładaliśmy spacer. Gdy pierwsze „spacerki” się skończyły, a wokół posypały się dwójki, studenci wpadli w panikę, a nam zostało mniej niż dzień na przygotowanie się do naszego egzaminu, który miał podsumować trzy lata nauki w uczelni. W tamtym momencie wydawało nam się, że dwójka nas nie ominie. Stanęliśmy więc przed zadaniem przerobienia 3 lat studiów w jeden dzień. Zadanie, do którego zabraliśmy się z nieokiełznanym studenckim zapałem i optymizmem. Gdy następnego dnia staliśmy pod drzwiami „komisji śmierci”, optymizm zastąpiła panika. Kolejne ponure twarze, opuszczające komisję, tylko utwierdzały nas w przekonaniu, że nasze akademickie szczęście właśnie się wyczerpało. Mimo najgorszych przeczuć, okazało się, że egzamin przebiegł szybko i w luźnej atmosferze i zanim się obejrzałem opuszczałem „komisję śmierci” z ulgą na twarzy. Okazuje się, że trzy lata pozostawiły po sobie ślad, a nas zwyczajnie zjadała trema. Sprawdziła się stara studencka zasada „Im gorzej się czujesz przed zaliczeniem, tym lepiej będziesz się czuł po”.

Miejsca

Gdy wspominam miejsca, które naznaczyły mój pobyt na AWF-ie, myślami wracam do pękającego w szwach NAJTU, który jakimś cudem zawsze mieścił nas wszystkich. Wspominam bar ŻAK i Panią Malinkę. Jej niewyczerpane pokłady cierpliwości i wyrozumiałości w stosunku do naszych studenckich „wyskoków”. Przypominam sobie JAZZANOWĄ, w której „Domek” i „Kudłaty” serwowali lokalne piwa przy dobrej muzyce.

Wracam do pływalni, na której corocznie odbywał się Ekiden - najzabawniejszy maraton pływacki w jakim przyszło mi uczestniczyć.



Ekiden, AWF (2012). Od lewej: Monika, Olek Woźniak i ja.



Ekiden, AWF (2012). Ja, Olek Woźniak, Krystian Białczak.

Przypominam sobie „orły”, które wywijałem próbując opanować jazdę na snowboardzie, podczas zimowego obozu w Kluszkowcach. Wrażenia, którymi dzieliliśmy się po całym dniu spędzonym na śniegu i smak porannej herbaty tuż przed wypadem na stok.

Widzę drewniane domki, wypełnione studentami na letnim obozie w Pisz. Nasze wyścigi kajakowe, naukę windsurfingu, nocne warty na pomoście i wspólne wygłupy.

Wracam do stancji na ul. Kopernika, która była świadkiem naszych najlepszych wspólnych „posiadówek”, z czerwonymi żarówkami i wystrojem sprzed lat oraz mojego pokoju 110 w akademiku, z którego wyglądałem, obserwując kampus i biegnące przede mną studenckie życie.

Ludzie

AWF to prawdziwy tygiel. Studenci pochodzący z różnych stron Polski tworzyli ciekawą mieszankę osobowości, z których wytworzyło się wiele przyjaźni, które przetrwały próbę czasu.

O samotności w kampusie nie było mowy. „Głowa” towarzyszył mi od pierwszych dni naszej studenckiej przygody wciągając mnie w polską scenę rapową. „Dziadzia” zjawiał się rok później przywożąc ze sobą swojską kiełbasę i miłość do lat osiemdziesiątych. „Chmielu” i „Christof” przygarnęli mnie pod swoje skrzydła w samorządzie studenckim i pokazali życie na AWF od innej, nieznanej mi wcześniej strony. „Ciastek” towarzyszył nam w wielu eskapadach z nieodłącznym błogim uśmiechem na twarzy. Nasz świat, przynajmniej dla mnie, był prosty, mały i uroczy.



Rybitwy k/Pisza (2008). Nasz pierwszy obóz – kajaki.

W tym świecie ważne miejsce mieli również wykładowcy. Transformację z ucznia w studenta, a potem dorosłego człowieka zawdzięczam w dużej mierze wykładowcom, poznanym na uczelni. Zараżali pasją, uczyli szacunku i cierpliwości. Wyznaczali coraz wyższe cele, których osiągnięcie wiązało się z dużym wysiłkiem i jeszcze większą satysfakcją. Zaczę moje podziękowania od dra Przemysława Kędry, który poprowadził mnie do obrony pracy magisterskiej, będąc nieocenionym wsparciem. Dzięki za poświęcony czas i bycie fajnym gościem. Dziękuję dr. Marcinowi Bochenkowi za pomoc w tworzeniu miesięcznika akademickiego, inspirację do szukania nowych rozwiązań i pokłady przetestowanej przez studentów cierpliwości.

Dziękuję dr. S. Kalinowskiemu za tryskającą energią i pasją opowieści o wyprawach rowerowych, prof. M. Żabce za jego historie o poszukiwaniu pajaków w tropikalnej dżungli, dr B. Długołęckiej za motywowanie mnie do nauki biochemii, prof. Wojciechowskiemu za inspirację do podróży, Prof. Polakowi za niezapomniany egzamin końcowy, dr Annie Turosz za nasze pierwsze studenckie ćwiczenia z psychologii, które pamiętam do dziś, dr. K. Chmielewskiemu za przeganianie nas po bieżni, dr. Z. Bujakowi za godziny treningów samoobrony, mgr. Pytaszowi za niepowtarzalny stosunek i podejście do studentów, mgr T. Jaślikowskiej - Sadowskiej za sympatię, pamięć i umożliwienie mi napisania tych krótkich wspomnień, prof. J. Sadowskiemu, który czuwał nade mną podczas wszystkich moich studenckich lat i namówił na skorzystanie z możliwości oferowanych przez program Erasmus. Dziękuję wszystkim pozostałym wykładowcom, pracownikom uczelni, z którymi miałem przyjemność dzielić te studenckie lata.

Dziękuję także wszystkim studentom, kolegom i koleżankom za wspólnie dzielony czas, wspaniałe wspomnienia, do których często wracam.

Obiekty dziś...



Boiska do gier.



Hala lekkoatletyczna.

Radosław Leonowicz

Wychowanie fizyczne

Absolwent 2014



Mile chwile, które chciałbym zachować w pamięci

**„Sport to świetny nauczyciel. Myślę o wszystkim, czego mnie nauczyli:
koleżeństwo, pokora, jak rozwiązywać różnice”.**

Kobe Bryant

Chciałbym zacząć od myśli Kobego Bryanta, która łączy moją przeszłość studencką z teraźniejszą pracą zawodową, jako nauczyciela wychowania fizycznego i trenera następców Lewandowskiego.

Pochodzę z województwa lubelskiego, niedużego, ale uroczego miasta Chełma, w którym pracuję, rozwijam swoje sportowe pasje i przekazuję to wszystko, czego nauczyłem się na białskiej AWF – wiedzę i miłość do sportu. Od najmłodszych lat marzyłem, by studiować na AWF-ie. Jako młody człowiek, będąc w klasie maturalnej wiedziałem, że swoje życie chcę związać ze sportem, postawiłem sobie cel: dostać się i ukończyć AWF w Białej Podlaskiej, a później rozwijać się jako trener oraz nauczyciel wychowania fizycznego. Dzień, w którym zobaczyłem swoje nazwisko na liście kandydatów, przyjętych na studia należy do jednych z najpiękniejszych! Myślę, że moich najbliższych też. Bardzo mnie wspierali i nadal wspierają, w realizacji planów sportowych. Tato zaraził mnie pasją do sportu (piłka nożna), mama – dbała, bym zawsze „był w formie”, choć przywożone przez z nią pyszne obiady, mogły zmienić moje zainteresowania dyscypliną na pchnięcie kulą. Brat motywował i wspierał, bym był sumiennym studentem. Przepraszam, za tę rodzinną „wstawkę”, ale jak mawiał jeden z moich „trenerów mentalnych” *Jakub B. Bączek* „*Marzenia się nie spełniają, marzenia się spełnia*”, a bez najbliższych trudno mi było je zrealizować.

Akademia Wychowania Fizycznego ukazała mi wiele możliwości oraz ścieżek rozwoju zawodowego. Nie tylko zdobyłem fachową wiedzę, umiejętności, ale otrzymane na studiach uprawnienia, umożliwiły mi pracę w wielu dziedzinach. Posiadanie uprawnień instruktorskich z piłki nożnej i piłki siatkowej to „mocne argumenty” w CV dla absolwenta uczelni bez doświadczenia zawodowego. Z piłką nożną zaprzyjaźniłem się na dłużej i choć „piłkarskie korki zawiesiłem już na kołku”, jako zawodnik, dziś próbuję zaszcześcić swoją pasją dzieci i młodzież. Aby dorównać moim mentorom, nauczycielom z uczelni, postanowiłem rozwijać swoją wiedzę i umiejętności trenerskie. Ukończyłem kurs trenerski UEFA B w Grodzisku Wielkopolskim, a następnie UEFA A w Lubelskim Związku Piłki nożnej. Mój ostatni sukces w przygodzie trenerskiej, to „objęcie” drużyny seniorskiej na szczuble III ligi, gr. 4 w sezonie 2019/2020 w roli asystenta trenera. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do każdego, nawet najmniejszego mojego „zwycięstwa”.

Czas spędzony na Akademii Wychowania Fizycznego to... czas miłych chwil spędzonych nie tylko przy książkach, ale na nowoczesnych obiektach sportowych.



Dzień sportu (2010) – rywalizacja.



Po wygranej – „Cieszyńska rower”.



Nagroda za zwycięstwo. Od lewej: Janek Sroka, ja, Arek Zalewski.

Czas poznawania wspaniałych ludzi, zarówno moich rówieśników - studentów jak i pracowników uczelni - dydaktycznych, administracyjnych. Ludzi, którzy darzyli nas życzliwością, szacunkiem, wspierali dobrym słowem, do których mogliśmy się zwrócić z każdym problemem, wątpliwością czy zwyczajnie porozmawiać o życiu. Bialska AWF stworzyła bardzo twórczą i ciepłą atmosferę. Każdy wykład czy zajęcia były merytoryczne, kreatywne, praktyczne, ale również z nutą humoru, co z pewnością zachęcało do uczestnictwa. Profesorowie, co w sposób szczególny wyróżnia „moją uczelnię” **byli dla studentów, a nie odwrotnie**. I nawet teraz, po kilkunastu latach od ukończenia studiów, pamiętają (o) swoich podopiecznych. **Otwartość jest czymś pięknym, chęć dzielenia się wiedzą czymś wspaniałym** – to kadra bialskiej Filii AWF.



*Final konkursu na najlepszą lekcję wf, prowadzoną przez studentów (2011).
Pierwszy rzęd od lewej: dr Zbigniew Bujak, dr Stefan Litwiniuk, dr n. med. Agnieszka Chwaluk,
mgr Mariusz Buszta, dr Paweł Wołosz, dr Maria Bilska, dr Barbara Długolecka.*

Dziś z wielkim szacunkiem mówię Państwu – **DZIEKUJĘ**.

Czasami mam okazję odwiedzać uczelnię. Na obiektach Szkoły Trenerów PZPN mogłem spełniać się jako trener reprezentacji województwa lubelskiego w roczniku 2007. Uczestniczyłem wtedy w zgrupowaniu, mieszkając w akademiku ABC – powróciły miłe wspomnienia. Niestety o niektórych ze względów „oczywistych” nie mogę opowiedzieć – kto mieszkał w akademiku ten wie. Wykłady, ćwiczenia... Pamiętam zajęcia u Pana dra Tomasza Buraczewskiego - pasjonata piłki nożnej, człowieka życzliwego i otwartego, doc. dra Leszeka Cicirko - to wielki trener i edukator piłki nożnej. Obecnie mam tę przyjemność, że z dr. T. Buraczewskim widuję się na obiektach sportowych Akademii Piłkarskiej Top 54 Biała Podlaska. Czas się zatrzymał.

Ciepłe słowa i wspomnienia oraz ogromne DZIEKUJĘ kieruję do Pani dr Marii Bilskiej. Pani Doktor miała „serce dla studentów”, zawsze mieliśmy u niej szansę „na więcej”, motywowała do pracy, po prostu wierzyła w nas. Pamiętam jak dziś – jak na zajęciach wspominała Chełm, było mi bardzo miło, nie byłem już ani anonimowy, ani samotny, bo miałem „kogoś od siebie z miasta”. Z dr M. Bilską mam do dziś kontakt. Chcę wspomnieć też Panią mgr Teresę Jaślikowską-Sadowską. To osoba ciepła, otwarta, wspaniały pedagog i przyjaciel studentów. Mogę teraz zdradzić tajemnicę, że niektórzy bali się Pani Magister, ale nie było takiej potrzeby. *(Z pozoru byłam groźna – Przyp. red.)* Zasady i treści jakie przekazywała były merytoryczne i cenne, sprawdzają się doskonale i teraz, zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Pani mgr T. Jaślikowska-Sadowska zwracała uwagę nie tylko na to, co umiemy, ale także jak się zachowujemy. Tłumaczyła nam, że proste słowo „dzień dobry” otwiera wiele drzwi, świadczy o kulturze człowieka, a jeżeli chcemy uczyć innych, sami powinniśmy świecić przykładem. „*Powiedzieć czasami tej samej osobie dzień dobry dwa razy to lepsze niż nie powiedzieć wcale*” - mawiała. Dziś sam uczę i wymagam tego od swoich uczniów oraz zawodników. Należę do „tych szczęśliwców”, którzy utrzymują kontakt z Panią Magister, a przekazywaną przez Nią wiedzę, wykorzystuję w swojej pracy zawodowej.

Nie da się wszystkiego przelać na papier, za dużo wspomnień i pozytywnych emocji. Niech te zdjęcia przywołają wspomnienia wspaniałych chwil, przeżytych podczas studiów.



Kluskowce (2009/2010). Pierwszy z lewej ja wśród „orłów narciarskich”.



Zasłużony odpoczynek.



Ja w „objęciach” dra Marcina Bochenka.



Obóz letni Rybitwy k/Pisza (2010). Zajęcia z survivalu – „biegnę po zdrowie”.

Z niecierpliwością więc czekam na Zjazd Absolwentów, by spotkać się z kolegami, profesorami i całą kadrą Akademii Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Filii w Białej Podlaskiej. Będzie czas na rozmowy, wspomnienia, by jeszcze raz poczuć atmosferę tamtych dni, wspaniałych dni. Zatem DO ZOBACZENIA.



Nasze obiekty – Szkoła Trenerów PZPN.

Marta Kinga Zdunek

Kierunek Fizjoterapia

Absolwentka 2016



Ja, refleksje i wspomnienia...

Jestem absolwentką Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Studiowałam fizjoterapię i uzyskałam tytuł dyplomowanego fizjoterapeuty z wyróżnieniem! Czas spędzony w gmachu białskiej uczelni wspominam bardzo mile. Nowe przyjaźnie, zdobyte doświadczenia oraz czas nauki (czasami intensywnej) pozwoliły mi ukształtować takie cechy charakteru i osiąść takie umiejętności, aby dojść aż tak daleko i prawie zdobyć tytuł doktora.

Ale zaczynając od początku...

Pierwszy rok studiów to czas adaptacyjny w środowisku akademickim, poznawanie kolegów i koleżanek oraz życia w akademiku. Wspominam wysiłek, który włożyłam w naukę anatomii, biochemii i wielu innych przedmiotów. Czas strachu i obaw przeradzał się w momenty przypływu dobrej energii, gotowości do stawiania czoła wyzwaniom oraz radości.

Wracając wspomnieniami do tamtego okresu studiów, wszyscy byliśmy „pierwszakami”. Śmieję się w głos na myśl o tym, jak tłumem, gęsiego - jedno za drugim szukaliśmy sal wykładowych. Wyglądaliśmy niczym stado słoni na pustyni... ha ha ☺. A ile razy zdarzyło mi się pomylić dane pomieszczenie? Gdybym chciała to policzyć, zabrakłoby mi palców obu dłoni.

Pamiętam sytuację, gdy będąc na ćwiczeniach z biochemii, mieliśmy niespodziewanego gościa. Wszedł do sali chłopak z innej grupy. Co ciekawsze, wszyscy wokół śmiali się patrząc na siebie, a on, jak gdyby nigdy nic, nie zważając na nas, usiadł i słuchał wykładu. Dopiero po kilku minutach zorientował się, że coś jest nie tak, przeprosił wykładowcę i wyszedł.

Jeszcze ciekawszym zdarzeniem był fakt, gdy kolega z grupy – Kuba, zabrał ze sobą na ćwiczenia z pierwszej pomocy, kota. Nie miał go z kim zostawić w akademiku. Dacie wiarę, że zwierzak był z nami w sali przez całe zajęcia, a prowadząca nie zorientowała się nawet, że coś jest nie tak. Oj... były to super czasy!

A wszystkie sytuacje, które miały miejsce w akademiku... Nasze słynne „happy birthday” i niespodzianki urodzinowe. Przed każdymi świętami w grupach organizowaliśmy sobie „jajeczko” i „opłatek”. Byliśmy jedną wielką rodziną, która mieszkała w „Hiltonie”! Tak, w „Hiltonie”, ponieważ Dom Studenta „Agat” tak nazywaliśmy. Był on wtedy najlepszym i bardzo prestiżowym akademikiem.



Niespodzianka urodzinowa... Dom Studenta „Agat”.

Na drugim i trzecim roku studiów dołączyłam do Koła Naukowego „Ruch Korekcyjny” i tak w pełni zaangażowana w działalność naukową poszerzałam swoje horyzonty myślenia. Zaraz potem objęłam funkcję przewodniczącej Koła i zachęcałam młodzież akademicką do działalności w naszej grupie. Spotkania, wymiana poglądów i doświadczeń, dzielenie się wiedzą i obszarami zainteresowań to bardzo dobra okazja do wzbogacania siebie.

Prowadziliśmy badania naukowe w Regionalnym Ośrodku Badań i Rozwoju, mieszczącym się przy AWF-ie. Obserwacje obejmowały dzieci z bialskich szkół podstawowych oraz młodzież akademicką z kierunku fizjoterapia i wychowanie fizyczne. Uczestniczyłam w wielu konferencjach naukowych na terenie kraju. Początkowo było to dla mnie dużym wyzwaniem, ale potem stało się przyjemnym doświadczeniem.

Wracając do konferencji, ileż to razy towarzyszył mi bardzo duży stres, aby wyjść i przed dużą publicznością wygłosić referat. Powiem Wam w tajemnicy, że zawsze, aby ukryć nadmiar emocji, trzymałam się za guzik koszuli.

Na spotkaniach koła naukowego i poprzez uczestnictwo w konferencjach nauczyłam się naprawdę wiele. Zaczęłam wtedy jeszcze odważniej podchodzić do wszelkich działań dydaktycznych - organizowałam imprezy na terenie uczelni i rozpoczęłam pracę w swoim zawodzie w SPA & Wellness Dwór Drobin. Z jednej strony był to dla mnie trudny okres, ponieważ musiałam pogodzić pracę zawodową z obowiązkami na uczelni. Wyśitek się opłacał. Zebrane doświadczenia z pracy w Drobinie pozwoliły mi potem łatwiej znaleźć zatrudnienie w innych miejscach.

Warto tak działać! Jesteście młodzi, energiczni, pełni życia... wykorzystajcie swoje możliwości jak najlepiej! To inwestycja w Waszą przyszłość!

Fajnym wspomnieniem z pracy było siedzenie godzinami w saunie. Był to czas odprężenia, ale także sposób na przeziębienie i jesienne przynębienie.

Ważnym momentem w okresie studiów były obowiązkowe praktyki, które odbyłam w Szpitalu Wojewódzkim w Białej Podlaskiej. Okres spędzony w tej placówce umożliwił mi także zdobycie ogromu wiedzy zawodowej oraz ukierunkowanie się na określony dział fizjoterapii, w którym chcę pracować. Wyjazdy organizowane dla naszego kierunku studiów do różnych okolicznych szpitali pozwoliły mi poznawać nowe obszary wiedzy

i zdobywać kolejne doświadczenia. Zawsze z koleżankami chętnie chodziłyśmy na blok operacyjny, aby uczestniczyć w operacji kolana, biodra, barku. Śmieszną rzeczą było to, że musiałyśmy zakładać ubrania medyczne o trzy bądź cztery rozmiary za duże (XL, XXL), drewniaki od pań pielęgniarek. No i obowiązkowo czepki, maseczki, w których robiłyśmy sobie zdjęcia.



Panie doktor są okej !...

Dziękuję również za możliwość uczestniczenia w Letniej Szkole w Hiszpanii (Malaga - OSRESS 2015). W czasie pobytu zagranicą poznałam studentów z różnych krajów, ich tradycję i zwyczaje. Przede wszystkim była to wymiana doświadczeń, poznanie Malagi i nauka języka angielskiego.

Zawsze rano spotykaliśmy się na plaży. Czekala nas kilometrowa przebieżka brzegiem morza i ćwiczenia. Zabawne były sytuacje, gdy siadaliśmy w ubraniu na mokrym piachu, obracaliśmy się w nim mając wrażenie, że robimy na śniegu aniołki. Czułam się jak małe dziecko i miałam z tego dużo frajdy!

Super doznaniem był moment podchodzenia do lądowania samolotu. Miałam wrażenie jakby chciał osiąść na wodzie.





W gronie przyjaciół najlepiej...

Za swoją aktywność na uczelni otrzymywałam stypendium rektora. Była to nagroda za wiele lat ciężkiej, ale jakże przyjemnej działalności na rzecz uczelni i własnego rozwoju. Zawsze miałam dylemat jak się ubrać na oficjalne rozdanie dyplomów bądź wyróżnień. Jest to chyba wyzwanie dla każdej kobiety, chcącej w wyjątkowych chwilach ładnie wyglądać.

Po intensywniej działalności naukowej zrozumiałam, że to właśnie to, co chce robić w życiu. Łączyć pracę zawodową z pracą naukową na uczelni. I tak, obecnie jestem na studiach doktoranckich w Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Jeśli chodzi o pracę - prowadzę zajęcia korekcyjne z dziećmi z wadami postawy ciała. Są to zarówno zajęcia indywidualne jak i grupowe.

Często odwiedzam AWF w Białej Podlaskiej, ponieważ promotorem mojej pracy doktorskiej jest Pani Profesor z tej uczelni. Muszę przyznać, że po kilku latach nieobecności na uczelni, gdy do niej weszłam, od razu pojawił mi się uśmiech na twarzy. Bardzo pozytywnie wspominam czas spędzony w murach białskiej uczelni.

Ciepło bijące od wykładowców, przyjazne otoczenie, miłe wspomnienia pozostają nadal w mojej pamięci.

Uczelnia w Białej Podlaskiej otwiera przed Wami studenci szerokie możliwości. Jeszcze raz zachęcam Was szczególnie do aktywnego udziału w życiu akademickim. Czas spędzony w AWF-ie możecie latami mile wspominać. Wykorzystajcie ten czas jak najlepiej ☺



W mojej głowie jeden zew...

Data 22 maja 2018 roku zapadła mi w głębooko w pamięć. To właśnie wtedy Pani mgr Teresa Jaślikowska-Sadowska, ja i moja starsza koleżanka przygotowywałyśmy materiały do XII Konferencji Metodyczno-Naukowej „Nie zamykajmy się w halach sportowych [...]”. Pani Magister opowiadała nam o swoich czasach studenckich. Jak to kiedyś wszystko wyglądało... Nie tylko, jak wyglądało samo studiowanie, ale również jakie zmiany zaszły w uczelni, jej murach oraz zasadach. Uwielbiam słuchać takich historii, tym bardziej, jeśli chodzi o moją ukochaną uczelnię. Tego dnia dostałam od Pani Magister wspaniały prezent – 2 jubileuszowe wydania wspomnień absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej (jeszcze raz, Pani Magister, dziękuję!). Jest to bardzo piękny i cenny dar. Z zapalem przeczytałam wszystkie wspomnienia, które się w nich znajdują. Lektura była tak wciągająca i intrygująca, że nie mogłam przestać czytać! Czasem byłam w szoku, czasem czytałam fragmenty z uśmiechem na twarzy, czasem ze smutkiem, bo były momenty, kiedy współczułam owym studentom życia w tamtych czasach.

Jakie były moje początki na uczelni? Już od pierwszego kroku w jej murach czułam się, jak w drugim domu. Nie potrafię tego wytłumaczyć... Po prostu tak było! Atmosfera, jaka panowała na uczelni była fascynująca. Przemili ludzie, którzy mijali mnie z uśmiechem na korytarzu... Codziennie, czy z dobrym czy złym humorem, nie mogłam się doczekać, aż znów przyjdę w te mury. Ten budynek był po prostu lekarstwem na gorszy dzień.



Wyglupy z dziewczynami na salce gimnastycznej.

Pamiętam, jak z dziewczynami nudziłyśmy się w jeden z długich, zimowych popołudni... Rzuciłam pomysł, żebyśmy poszły ulepić bałwana! Z reguły rówieśnicy mówią mi, że jestem za bardzo poważna, ale gdzieś tam w środku żyje jeszcze małe dziecko, które czasem się budzi. Wyszłyśmy więc późnym popołudniem. Oprócz bałwana nie zabrakło też bitwy na śnieżki i tarzania się w śniegu. Dosłownie jak dzieci! Nazwałyśmy naszego bohatera Arktos. Witał on pięknym uśmiechem studentów i wykładowców przed wejściem. Jakie było nasze zdziwienie, gdy przez kilka następnych dni studenci wstawiali na swoje portale społecznościowe selfie z Arktosem!



Arktos i jego dziewczyny!

Uczelnia była niesamowita! Fantastyczne, sportowe obiekty to jej wizytówka. Nic dziwnego, skoro naprawdę robią wrażenie, a dodatkowo były dostępne do ciszy nocnej dla studentów i nie tylko!!! Drugą, równie ważną wizytówką, byli ludzie – pracownicy. Wspaniali wykładowcy, pedagodzy i ludzie, ogólnie rzecz biorąc, którzy byli naprawdę w porządku w stosunku do studentów, mieli niesamowitą wiedzę i zapał, by działać!

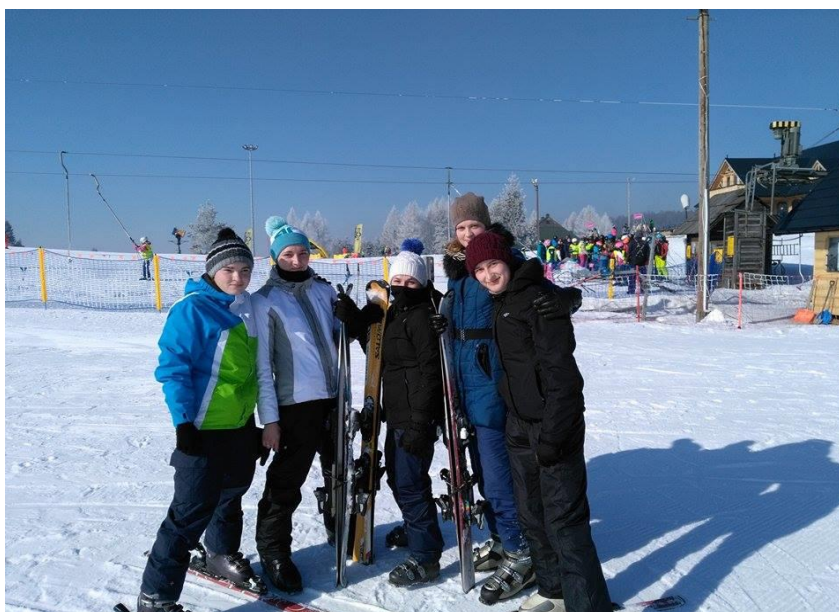
Co chwila organizowane były jakieś sportowe imprezy czy wydarzenia! Dla każdego, kto chciał pomóc, znalazło się miejsce. Każdy miał okazję wykazać się swoim talentem lub zdobyć doświadczenie w czymś zupełnie innym. Jeśli chodzi o mnie - byłam reporterką, panią fotograf... Miałam okazję brać udział i/lub pomagać przy konferencjach, piknikach naukowych i różnych wydarzeniach sportowych i rekreacyjnych dla dzieci. Uwielbiałam żyć życiem uczelni oraz pomagać, gdy tylko mogłam i potrafiłam.



Charytatywny Maraton Fitness połączony z akcją „Szlachetna Paczka”.

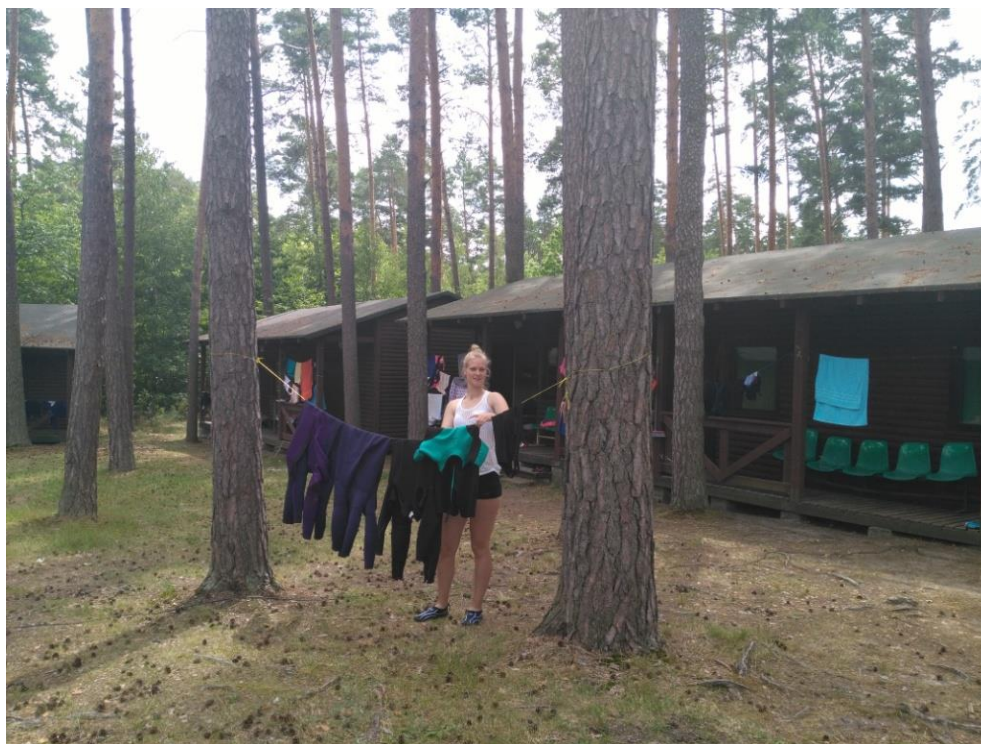
Dzięki studiom stałam się pewniejsza siebie. Przestałam bać się wyzwań czy próbować nowych rzeczy. Obozy – zimowy i letni to przygoda życia! Nigdy nie pomyślałabym, że będę uczyć się windsurfingu, jazdy na nartach czy pływania kajakiem. Było to dla mnie... bardzo odległe. O rzucie dyskiem czy oszczepem w ogóle nie myślałam! A tu proszę – przez trzy lata byłam dyskobolką. Zbieranie doświadczeń jest bardzo potrzebne. Rozwinęłam się w kilku rzeczach, w niektórych uświadomiłam sobie, że to jednak nie jest moja droga.

Ale nie zawsze było tak kolorowo... Na nartach było mi ciężko. Przez pierwsze cztery dni obozu nie schodziłam ze stoku dla dzieci. Nie potrafiłam poradzić sobie z nową umiejętnością. Piszczelę bolały niemiłosiernie, co jeszcze bardziej zniechęcało mnie do dalszego treningu. Piątego dnia stał się cud – magicznie nauczyłam się zjeżdżać (do dziś nie wiem, jak to się stało, naprawdę!) i mogłam w końcu dołączyć do grupy na trasie niebieskiej. Dzisiaj staram się raz na rok pojechać, pośmigać na nartach. Tak bardzo polubiłam tę aktywność.



Obóz zimowy – pierwszy dzień na stoku Kluszkowce (2017).

Uwielbiałam obóz letni. Fakt, że kocham ciepłą i słoneczną pogodę przyczynił się do tego. Podczas gdy dla połowy studentów warunki mieszkaniowe były tragiczne, ja byłam zachwycona. Marzyłam o takiej przygodzie. W lesie, z ograniczonym internetem. Choć w malutkim stopniu poczuć się jak harcerka! Udało się! Codziennie, w lekko wilgotnej pianie (bo nie wysychała), biegłam z uśmiechem na zajęcia. Chciałam zostawić po sobie ślad w środowisku obozowym, więc ostatniego dnia obozu związałam swoje buty wodne i wrzuciłam je na jedno z drzew. Wrzucenie ich na gałąź zajęło mi chyba z godzinę! To chyba tradycja obozowa, bo wszystkie drzewa przy domkach zamiast liści – miały studenckie buty.



Obóz letni w Rybitwach k /Pisza (2017).



Jak czas wolny na obozie to albo siatkówka, albo kajaki z „Jasińsku”!

Dzisiaj wracam z ogromną przyjemnością i sentymentem w mury uczelni. Z radością spotykam się z niektórymi wykładowcami, aby poplotkować! Miło mi, gdy widzę szczere uśmiechy na mój widok i słowa: „A kto tu do nas zawitaaaaaa!”? To naprawdę piękne.

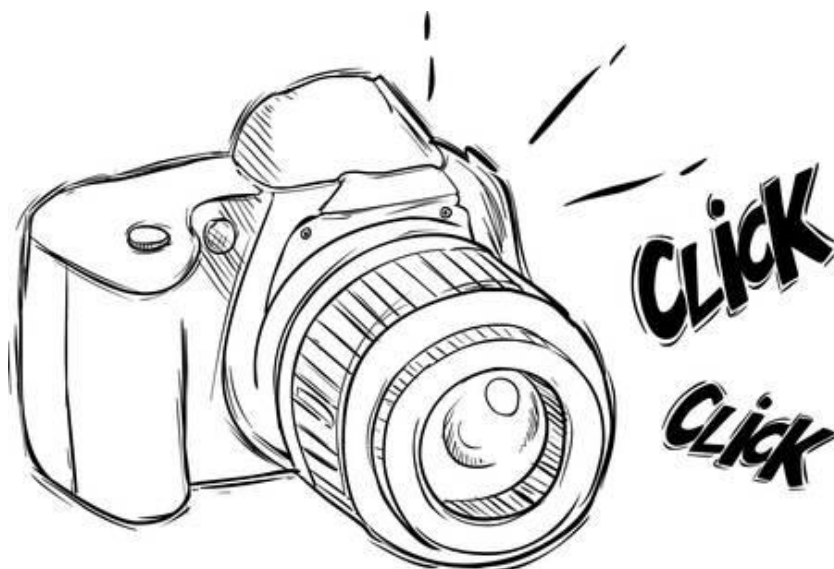
W ramach podziękowania i w pewnym sensie prezentu – napisałam krótki wiersz. Nie jest to wprawdzie literatura piękna, ale mam nadzieję, że wywoła on uśmiech na chociaż jednej twarzy.

ZEW

AWF – siła, krew
to jak krzyk morskich mew.
Niesie się w sercu mym
i nie dam, by ktoś go zmył.

Trzy litery, serce jedno
prawda, która trafia w sedno!
Rodzinny czar, który jest,
nie zabraknie dla nikogo miejsc.

Studia, studia no i koniec już
po zajęciach został tylko kurz.
W mojej głowie jeden zew
AWF – siła, krew!





Aleja Absolwentów zimą - wokół hali sportowo-widowiskowej przy ul. Marusarza.



Biogramy



Renata Golanko

(07.05.1961 – 26.01.2016)

Dr Renata Golanko, z domu Kościewska, urodziła się dnia 7 maja 1961 roku w Choszczynie w województwie gorzowskim. Ukończyła Szkołę Podstawową nr 21 w Toruniu, a następnie III Liceum Ogólnokształcące im. S. B. Lindego. W latach 1980-1984 studiowała w Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Po ukończeniu studiów podjęła pracę w uczelni, w Pracowni Pływania i Ratownictwa Wodnego, początkowo na stanowisku stażysty (16.01.1985-30.09.1985), następnie asystenta (od 01.10.1985 r.), starszego asystenta i wykładowcy.

W roku 1989 ukończyła dwuletnie podyplomowe studia trenerskie w AWF w Warszawie, uzyskując tytuł trenera II klasy z pływania a w 1993 r. trenera I klasy.

W 1994 roku rozpoczęła badania własne z zakresu historii kultury fizycznej, pod kierunkiem prof. dr hab. Bernarda Woltmanna, co skutkowało otwarciem przewodu doktorskiego (1995).

W 1996 r. ukończyła kurs Doskonalenia Dydaktyczno-Pedagogicznego w Filii AWF w Białej Podlaskiej.

W 1999 roku Rada Wydziału AWF w Poznaniu nadała mgr Renacie Golanko tytuł doktora nauk o kulturze fizycznej. Tytuł rozprawy doktorskiej „Kultura fizyczna w województwie białkopodlaskim w latach 1975-1995”.

Od 1 października 2010 r. pełniła funkcję Kierownika Zakładu Pływania i Ratownictwa Wodnego w Katedrze Sportów Indywidualnych Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej.

W latach 1987 - 1993 pracowała dodatkowo w Szkole Podstawowej nr 6 w Białej Podlaskiej jako trener pływania, prowadząc młodszą grupę sportową, należącą do sekcji pływackiej MKS „Żak”. Na Zimowych Mistrzostwach Polski (1993) Jej zawodniczki zajęły V i VII miejsce. Aktywnie pomagała w prowadzeniu zajęć z korektywy w wodzie z dziećmi i młodzieżą szkolną. Przez wiele lat współpracowała ze Szkołą Specjalną, prowadząc zajęcia z pływania, organizując zawody sportowe (m.in. Regionalny Mityng Pływacki w ramach Olimpiad Specjalnych), przygotowując dzieci i młodzież z niepełno-

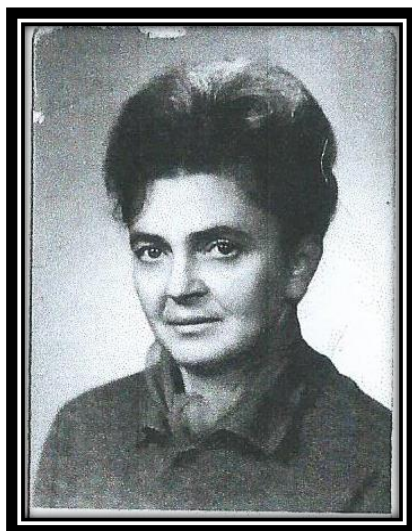
sprawnością intelektualną do zawodów ogólnopolskich. Współpracowała również z Podlaskim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego w Białej Podlaskiej.

Dr Renata Golanko systematycznie podnosiła swoje kwalifikacje jako nauczyciel akademicki i trener. Posiadała liczne uprawnienia, m.in. ratownika WOPR, zaawansowany kurs Halliwick, Bad Ragaz Ring Method. Jest autorką wielu publikacji naukowo – metodycznych. Była organizatorką licznych konferencji z udziałem specjalistów z zagranicy. Przez wiele lat kształciła kadry instruktorskie i trenerskie inicjując i organizując kursy doszkalające i specjalistyczne dla studentów i absolwentów AWF (Adaptacja do środowiska wodnego niemowląt i małych dzieci, Aqua fitness, kurs instruktora sportu, kurs trenera AWF z zakresu pływania). Prowadziła prywatną szkołę pływania „Aqua & Swim Rekreacja, Zdrowie, Edukacja”.

Dr Renata Golanko zmarła 26 stycznia 2016 roku. Jest pochowana na Cmentarzu Parafialnym w Białej Podlaskiej.

P.S. Renata odeszła zdecydowanie za wcześnie, pozostawiając pustkę i żal. Była osobą radosną, pełną energii i pomysłów. Wspaniałą pedagog i trener, najwspanialsza przyjaciółka i kompan w organizowaniu i uczestniczeniu w różnych wydarzeniach sportowych i kulturalnych. Na zawsze zostaniesz w mojej pamięci.

Opracowała *Maria Bilka*



Regina Wasilewska

(29.07.1928 – 07.06.2016)

Dr Regina Wasilewska, z domu Kamińska, urodziła się dnia 29.07.1928 roku w Kodniu, w rodzinie chłopskiej. Po II wojnie światowej ukończyła Państwowe Koedukacyjne Liceum Pedagogiczne w Bielsku Białej. Jej duża aktywność sportowa i społeczna zaowocowała skierowaniem zdolnej absolwentki na studia w Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, którą ukończyła w roku 1951.

W latach studenckich poznała swojego przyszłego męża – Erazma Wasilewskiego. Kontynuując naukę wielokrotnie reprezentowała uczelnię na zawodach sportowych, będąc członkiem Klubu Sportowego AZS -AWF. Była zawodniczką sekcji gimnastyki sportowej, a po zakończeniu kariery została trenerką sekcji gimnastyki i akrobatyki sportowej (1951-1966). Posiadała I klasę trenerską w gimnastyce artystycznej oraz uprawnienia sędziowskie. Dr Regina Wasilewska rozpoczęła pracę w AWF w Warszawie na stanowisku asystenta w Zakładzie Gimnastyki; w 1966 r. przeszła do Zakładu Metodyki Wychowania Fizycznego, gdzie przez wiele lat pełniła funkcję kierownika.

Działalność naukowa Reginy Wasilewskiej dotyczyła aktywności ruchowej i jej roli w życiu człowieka. W roku 1972 obroniła pracę doktorską nt. „Rola ćwiczeń fizycznych w usprawnianiu psychofizycznym osób starych”. Wraz z promotorką tej pracy – prof. dr med. Haliną Szwarz zapoczątkowała rozwój sieci Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Polsce.

W latach 1976-1980 dr Regina Wasilewska pełniła funkcję kierownika Zakładu Metodyki Wychowania Fizycznego w Instytucie Wychowania Fizycznego i Rekreacji Ruchowej. W latach 1981-1983 była zatrudniona na stanowisku docenta kontraktowego w Filii AWF Warszawa w Białej Podlaskiej. W tym czasie pełniła następujące funkcje:

- Prodziekana ds. Studenckich (1.09.1981–31.08.1983),
- Kierownika Zakładu Teorii i Metodyki Wychowania Fizycznego (1.10.1981–31.08.1983),
- Kuratora Zakładu Gimnastyki (1.10.1981–31.08.1982).

Dr Regina Wasilewska była wielokrotnie nagradzana i odznaczana za zasługi w dziedzinie zarówno zawodowej jak i społecznej. Otrzymała m.in.: Krzyż Kawalerski

Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Złota i Srebrna Odznaka Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, Złota odznaka ZNP, Złota odznaka za Zasługi dla Warszawy.

Dr Regina Wasilewska dała się poznać jako świetny organizator, nie tylko w sferze zawodowej, ale przede wszystkim życia rodzinnego, umiejętnie łącząc obowiązki. Dochowała się dwóch córek – Ewy i Katarzyny, a będąc już na emeryturze, z radością pomagała im w wychowaniu wnucząt.

Wartości, jakie przekazywała młodemu pokoleniu, zarówno w domu jak i w uczelni, to uczciwość oraz szacunek dla wiedzy i wykształcenia. Była osobą ciepłą i pogodną. Prowadziła barwne życie towarzyskie, a spotkania z koleżankami przy kawałku ciasta cieszyły się nieustającym powodzeniem. Doksztalając się w obszarze robótek ręcznych tkła gobeliny, haftowała obrusy i serwety. Wystawy Jej prac w Klubie Absolwenta w AWF w Warszawie zawsze były wydarzeniem „głośnym” w całej uczelni.

Po przejściu na emeryturę lato spędzała na Mazurach, gdzie na działkę rekreacyjną chętnie przyjeżdżali znajomi i rodzina.

Dr Regina Wasilewska zmarła 7 czerwca 2016 roku. Spoczęła na Wojskowych Powązkach w Warszawie.

Wspominała córka *Ewa Strupińska-Thor*,
Marta Tokarska



Teresa Raczkowska - Bekiesińska

(13.07.1931 – 16.12.2016)

Dr Teresa Raczkowska – Bekiesińska urodziła się 13 września 1931 roku w Kowlu, na terenie byłego Związku Radzieckiego. W 1955 roku ukończyła studia w Akademii Wychowania Fizycznego J. Piłsudskiego w Warszawie. Studiowała także na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie w 1963 roku uzyskała stopień magistra psychologii. W roku 1972 obroniła pracę doktorską pt. *Próba zastosowania elementów nauczania programowanego w procesie kształtowania nowych umiejętności ruchowych*.

Przebieg pracy zawodowej:

- Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie, Zakład Gimnastyki, młodszy asystent i asystent (1952-1955),
- CWKS „Legia” Warszawa, trener gimnastyki (1955-1957),
- Szkoła Podstawowa nr 164 w Warszawie, nauczyciel wf (1956-1959),
- Pałac Młodzieży w PKiN Warszawa, instruktor gimnastyki i kierownik Zakładu Gimnastyki (1959-1965),
- Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, wizytator (1965-1967),
- AWF Warszawa, Zakład Praktyk Studenckich, starszy asystent, adiunkt (1971-1973),
- AWF Warszawa, Zakład Psychologii, adiunkt (od 1973).

W latach 1997 – 2004 była wykładowcą w Wyższej Szkole Pedagogicznej Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W okresie od 01.10.1978 do 28.02.1985 roku dr Teresa Raczkowska – Bekiesińska zatrudniona była w Filii AWF w Białej Podlaskiej, na stanowiskach: docenta kontraktowego (1978-1984), adiunkta (1984-1985). W tym czasie pełniła następujące funkcje: Prodziekana ds. Nauki (1.10.1978-31.12.1978), Dziekana Filii AWF (1.01.1979-30.09.1981), Prodziekana ds. Filii. W latach 1976-1977 była opiekunem Studenckiego Koła Naukowego Psychologii Sportu w Warszawie oraz w Białej Podlaskiej (1979-1981).

Dr Teresa Raczkowska – Bekiesińska prowadziła badania naukowe, w których szczególne miejsce zajmowały zagadnienia: nauczanie programowane, genetyczne i środo-

wiskowe uwarunkowania adaptacji człowieka do wysiłku fizycznego, efektywność treningu sportowego (skonstruowała unikatowy aparat do rejestracji i korygowania błędów pozycji strzeleckiej REJ-KOR).

Pani Doktor, przez wiele lat udzielała się sportowo, społecznie i politycznie w różnych organizacjach. Była zawodniczką kadry narodowej i trenerką w gimnastyce sportowej, reprezentantką i trzykrotną mistrzynią Polski (kilkukrotną rekordzistką kraju) w strzelectwie sportowym (pistolet dowolny) oraz dwukrotnie zdobyła tytuł wicemistrzyni Europy.

W latach 1975-1979 była autorką scenariuszy i reżyserką masowych pokazów gimnastycznych podczas Centralnych Dożynek odbywających się w Warszawie.

Członkostwo w organizacjach sportowych:

- członek CWKS „Legia” Warszawa,
- członek kadry narodowej w strzelectwie sportowym,
- przewodnicząca Komisji Naukowo-Lekarskiej w Polskim Związku Strzelectwa Sportowego,
- członek Komisji Kobiet Europejskiej Federacji Strzelectwa Sportowego,
- członek Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej.

Członkostwo w organizacjach społeczno-politycznych: PZPR, Związek Nauczycielstwa Polskiego, TPPR.

Za działalność sportową, naukową i dydaktyczną otrzymała następujące odznaczenia i wyróżnienia:

- Mistrz Sportu (1971),
- Srebrny Medal za wybitne osiągnięcia sportowe (1972),
- Srebrna i Złota Odznaka Honorowa WKS „Legia” (1971, 1973),
- Złoty Krzyż Zasługi (1974),
- Srebrna i Złota Odznaka Honorowa Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego (1974, 1976)
- Złota Odznaka Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej,
- Medal Komisji Edukacji Narodowej (1979),
- Odznaka za zasługi dla Województwa Białkopodlaskiego (1984),
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1984).
- Za działalność dydaktyczno – wychowawczą otrzymała Nagrody Rektora (1978, 1979, 1980, 1981).

Dr Teresa Raczkowska – Bekiesińska zmarła 16 grudnia 2016 roku.

Opracowała *Marta Tokarska*



Ryszard Cieśliński

(22.03.1940 – 23.01.2017)

Prof. dr hab. Ryszard Cieśliński urodził się 22 marca 1940 roku w Makowie k/Radomia. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Radomiu w 1959 r. podjął pracę w charakterze nauczyciela szkoły podstawowej w Wawrzyszewie k/Radomia. Po roku pracy zawodowej w 1960 roku rozpoczął studia na kierunku pedagogika w Uniwersytecie im. Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Okres ten był czasem krystalizowania się jego zainteresowań pedeutologicznych, czemu sprzyjał fakt, iż jako członek Naukowego Koła Pedagogicznego, od II roku studiów zajmował się problematyką kształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Uwieńczeniem tego okresu była praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Konstantego Lecha na temat „Próba udoskonalenia metod nauczania dydaktyki w zakładach kształcenia nauczycieli w Lublinie w roku 1964/1965”.

Po ukończeniu studiów i uzyskaniu dyplomu magistra pedagogiki w 1965 roku, jako stypendysta Kuratorium w Lublinie, otrzymał skierowanie do pracy w Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej, gdzie prowadząc zajęcia z pedagogiki i psychologii rozwijał swoje zainteresowania. Opiekując się utworzonym przez siebie Kołem Pedagogów opracował szczegółowy program praktyki asystenckiej, który wdrożono do realizacji w istniejącej przy Liceum Pedagogicznym Szkole Ćwiczeń.

W 1969 roku został zatrudniony na stanowisko starszego asystenta w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Białej Podlaskiej, w Pracowni Pedagogiki. Od tej pory życie zawodowe Profesora zostało związane z białą uczelnią, w której pracował jako asystent, a następnie adiunkt, docent i profesor. Stopień naukowy doktora nauk humanistycznych uzyskał 20.09.1975 roku w Instytucie Badań Pedagogicznych w Warszawie na podstawie rozprawy „Kształcenie nauczycieli w WSN i ich start zawodowy na wsi”, której promotorem był doc. dr hab. Tadeusz Wiloch. Natomiast w dniu 29 listopada 1993 roku Centralna Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zatwierdziła Uchwałę Rady Wydziału Wychowania Fizycznego Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie z dnia 27 kwietnia 1993 roku o nadaniu mu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk o kulturze fizycznej w zakresie wychowania fizycznego. W latach 1978–2016 pełnił funkcję Prodziekana do spraw Dydaktycznych, Dziekana Wy-

działu w Filii AWF, Zastępcy Dyrektora do spraw Dydaktycznych, Prorektora do spraw Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu – a po przekształceniu w roku 2001 IWFiS w Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego – Prorektora do spraw Kształcenia Zamiejscowego, a także funkcje kierownika Zakładu Nauk Humanistycznych, Zakładu Pedagogiki i Psychologii oraz Katedry Nauk Humanistycznych. Działal w kolegiach redakcyjnych Rocznika Naukowego, Wydawnictw oraz Monografii i Opracowań Wydziału w Białej Podlaskiej. Był redaktorem naczelnym Kolegium Redakcyjnego Rocznika Naukowego IWFiS w Białej Podlaskiej, przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego „Roczników Naukowych” ZWWF w Białej Podlaskiej, redaktorem naczelnym tomów V, IX, XI Rocznika oraz XV-XXI Kwartalnika Polish Journal of Sport and Tourism. Przygotowywał także recenzje w wielu specjalistycznych czasopismach i wydawnictwach naukowych.

Oprócz pracy dydaktyczno-naukowej wspierał życie sportowe i kulturalne bialskiej uczelni. W latach 1980-1987 sprawował funkcję kuratora Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasie”, a następnie kierownika organizacyjnego tegoż Zespołu. W tym okresie współpracował też z AZS, będąc m.in. opiekunem III ligowego zespołu piłki siatkowej dziewcząt i członkiem Prezydium Okręgowego Związku Podnoszenia Ciężarów (1984 – 1987).

Prof. Cieśliński przez wiele lat oprócz zatrudnienia w AWF pracował również w Mazowieckiej Wyższej Szkole Humanistyczno – Pedagogicznej w Łowiczu, w Wyższej Szkole Rolniczo – Pedagogicznej w Siedlcach oraz Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. W każdej z tych uczelni był cenionym i lubianym dydaktykiem i pedagogiem, inspirującym do działania studentów oraz młodych pracowników nauki.

Zainteresowania naukowo-badawcze skoncentrowane wokół pedeutologicznych zagadnień wychowania fizycznego wyznaczały jego zawodową drogę. W latach 1981 – 1985 uczestniczył w badaniach, w ramach Problemu Węzłowego 10.7 „Optymalizacja systemu kultury fizycznej jako podstawy kształtowania zdrowia i sprawności fizycznej”, a końcowy raport z tych badań uwieńczony został autorską publikacją pt. „Zawód i praca nauczyciela wychowania fizycznego. Z warsztatów badawczych”. W latach 1986 – 1990 kierował zadaniem X. 3.1 „Przygotowanie do zawodu i pozycja społeczna nauczycieli – absolwentów uczelni wychowania fizycznego” w ramach Centralnego Programu Badań Podstawowych 08.16. „Kultura fizyczna w kształtowaniu sposobu życia, zdrowia i sprawności fizycznej społeczeństwa” – w ramach tegoż projektu powstała monografia pt.: „Przygotowanie do zawodu i pozycja społeczna nauczycieli wychowania fizycznego. Z warsztatów badawczych”. W kolejnych latach kierował wieloma projektami badawczymi, w tym badaniami, na podstawie których powstało opracowanie „Sytuacja społeczno-zawodowa nauczycieli wychowania fizycznego”.

Opublikował łącznie 95 prac naukowych, z których ostatnia ukazała się już po jego śmierci. Wypromował pięciu doktorów nauk o kulturze fizycznej oraz około 400 magistrów i licencjatów. Był też recenzentem prac habilitacyjnych i doktorskich.

Za ogromny wysiłek i wkład pracy zarówno w rozwój uczelni, jak i działania na rzecz środowiska był wielokrotnie uhonorowany najwyższymi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i samorządowymi: m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Lubelskiego”, Jubileuszowym Medalem 500-lecia Białej Podlaskiej. Za zasługi dla sportu: Odznaką Zasłużony Działacz Kultu-

ry Fizycznej, Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów oraz Medalem Honorowym Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów. Wielokrotnie był też nagradzany przez Rektora Akademii Józefa Piłsudskiego w Warszawie, w tym medalem „Za zasługi dla Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie” w roku 2015.

Był mężem Emmy, z domu Januszczyk – wieloletniej kierownik artystycznej i choreografa Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca PODLASIE oraz dumnym ojcem Igora i Macieja.

Zmarł 23 stycznia 2017 roku, został pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Białej Podlaskiej.

Był człowiekiem niezwykle życzliwym, sumiennym i aktywnym zawodowo niemal do ostatnich dni swojego życia. Oddany studentom i swojej pracy tak bardzo, że na kilka dni przed śmiercią, leżąc w szpitalu zadzwonił do swoich współpracowników, aby poinformować o ocenach i listach zaliczeniowych, które przygotował. Nie wyobrażał sobie, że mógłby zawieść swoich studentów w obliczu zbliżającego się końca semestru. Dla wszystkich, którzy znali Profesora oczywistym było to, że uczelnia stanowiła ważny element Jego życia. Dlatego też doceniając wielkie zasługi i oddanie prof. Ryszarda Cieślińskiego białskiej uczelni, w listopadzie 2019 roku władze FAWF nadały Jego imię sali wykładowej 312, w której prowadził zajęcia dydaktyczne.



Wspominała Anna Bochenek

Źródła i opracowania:

Archiwum FAWF w Białej Podlaskiej, teczka akt osobowych prof. Ryszarda Cieślińskiego; Górniak K.: Profesor Ryszard Cieśliński – naukowiec, nauczyciel akademicki, wychowawca młodzieży [w:] A. Bochenek (red.): Nauczyciel wychowania fizycznego. Kształcenie, zawód i praca. Książka dedykowana Profesorowi Ryszardowi Cieślińskiemu w 50-lecie pracy naukowo-dydaktycznej. Wyd. AWF, Biała Podlaska 2015; Maszynopis autoreferatu prof. Ryszarda Cieślińskiego - w posiadaniu autora.



Roman Kędzierski

(07.08.1952 – 21.02.2017)

Mgr Roman Kędzierski urodził się 07.08.1952r. w Korczowie, w dawnym województwie rzeszowskim, w rodzinie Stefana i Teodozji z Makarowskich. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Radymnie, uzyskując w 1971 roku świadectwo dojrzałości. Następnie podjął studia z zakresu biologii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi, uzyskując w 1977 roku stopień magistra biologii. W czasie studiów angażował się w działalność organizacji studenckiej a za wyniki w nauce otrzymał w 1976 roku prestiżową nagrodę – srebrną odznakę „Primus Inter Pares”.

Do Białej Podlaskiej przybył w 1980 roku. W okresie od 01.02.1980 do 15.09.1982 roku pracował w Filii Akademii Wychowania Fizycznego, w Zakładzie Anatomii na stanowisku asystenta – stażysty, następnie asystenta; prowadził zajęcia dydaktyczne z anatomii.

Od 16.09.1982 do 30.09.1985 roku był nauczycielem akademickim w Akademii Medycznej w Białymstoku, w Zakładzie Histologii Instytutu Biostruktury.

W okresie od 01.10.1985 - 31.01.1991 roku ponownie został zatrudniony w AWF Warszawa, w Zamiejscowym Wydziale Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, w Zakładzie Nauk Biologicznych, początkowo na stanowisku starszego asystenta a następnie wykładowcy. Przez te lata prowadził zajęcia dydaktyczne z biologii.

W kolejnych latach swojego życia prowadził własną działalność gospodarczą, uczył języka angielskiego w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Białej Podlaskiej. Ukończył Studia Podyplomowe w Szkole Głównej Handlowej zakresie Zarządzania Przedsiębiorstwem na Wspólnym Rynku Europejskim.

Następny okres życia mgra Romana Kędzierskiego to pobyt w Anglii w latach 2004-2012. Tam ukończył 2-letnie studia podyplomowe (obejmujące przedmioty ścisłe - fizyka, chemia i biologia) na University College Plymouth St. Mark & St. John, które dały mu uprawnienia do nauczania w szkołach angielskich. We wspomnieniach z tego okresu pisał "Ponownie mam wrażenie wypełniających się cykli. „*Moje życie to początek i wypełniające*

się przeznaczenie. Wobec miriad gwiazd i eonów zdarzeń każdy początek niesie zalążek końca, a każdy koniec obiecuje nowy początek, na zawsze nieodgadniony."

Romek był człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach. "Pochłaniał" książki z różnych dziedzin wiedzy (nauki ścisłe jak i humanistyczne). Jego erudycja sprawiała, że dyskusje z nim na różne tematy były ogromną przyjemnością. W kontaktach z ludźmi był bezpośredni i tolerancyjny. W wolnym czasie najchętniej przebywał na „łonie natury” wraz z rodziną, jak pisał we wspomnieniach *"najukochańszymi w pobliżu"*. Miał niezwykle umiejętności odkrywania uroczych zakątków przyrody.



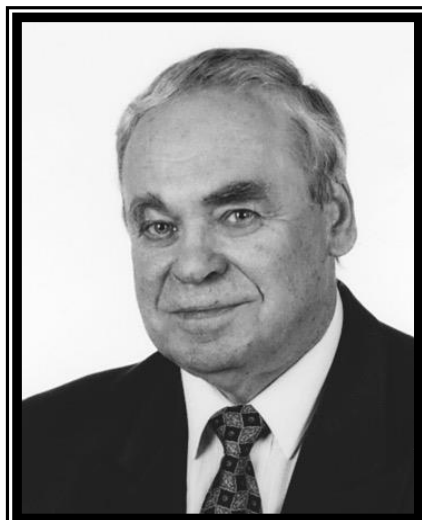
Był kochanym, czułym mężem i ojcem trójki dzieci - Emi (1982), Elizy (1985), Grzegorza (1989).

Jego radość życia i plany życiowe przerwała długotrwała i wyniszczająca choroba. Był wytrzymały i pogodny do końca swoich dni.

Zmarł 21 lutego 2017 roku, został pochowany w rodzinnych stronach żony Kazimierzy na Cmentarzu Parafialnym w Malowej Górze. Odszedł kochany mąż i ojciec, pozostał w naszych sercach i wspomnieniach.

Wspominała żona *Kazimiera Kędzierska*

Marta Tokarska



Ryszard Żukowski

(28.03.1932 – 10.10.2017)

Prof. dr hab. Ryszard Żukowski urodził się 28 marca 1932 r. w Wilnie. W 1955 ukończył Akademię Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, a następnie podjął pracę w uczelni na stanowisku asystenta w Zakładzie Lekkiej Atletyki. W latach 1962-1963 pełnił funkcję trenera polskiej kadry narodowej w lekkoatletyce. W 1966 uzyskał stopień doktora nauk o wychowaniu fizycznym, w 1990 habilitację w zakresie nauk o kulturze fizycznej, a w 1999 tytuł profesora.

W latach 1996-1999 piastował funkcję prorektora ds. dydaktyki w Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, zaś w latach 1999-2002 był dyrektorem Instytutu Sportu. Przez całą karierę zawodową pełnił szereg dodatkowych funkcji w strukturach warszawskiej uczelni: był kierownikiem Zakładu Lekkiej Atletyki, Podyplomowych Studiów i Kursów Trenerskich, Trenerskiego Studium Podyplomowego. Był autorem kilkuset cenionych prac naukowych, metodycznych i popularno-naukowych z zakresu kultury fizycznej, w tym wielu związanych z teorią sportu, ruchem olimpijskim, edukacją olimpijską, wartościami sportu i olimpizmu. Przez 20 lat aktywnie działał w Polskiej Akademii Olimpijskiej i Klubie Fair Play Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Dał się poznać jako znawca zawodu i pracy trenera – autor książki „Praca i zawód trenera”. Był członkiem Komisji Kształcenia i Doskonalenia Kadr Trenerskich Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Przez ponad 60 lat był cenionym nauczycielem akademickim związanym z Akademią Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Był również trenerem klasy mistrzowskiej lekkoatletyki pracującym w klubach warszawskich i z kadrą narodową PZLA. Obszarem Jego zainteresowań była teoria sportu oraz teoria i metodyka lekkiej atletyki. Był wychowawcą wielu pokoleń młodzieży, Ma wielki udział w kształceniu nauczycieli i trenerów różnych dyscyplin sportu. Spod Jego ręki wyszło przeszło 400 magistrów, 150 trenerów i kilku doktorów.

Profesor Żukowski był wielokrotnie odznaczany, m.in.: Złotą Odznaką Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Po zakończeniu pracy w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie prof. dr hab. Ryszard Żukowski pracował w Szkole Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku oraz w Filii AWF w Białej Podlaskiej. W latach 2006-2017, pracując w białskiej uczelni pełnił funkcje kierownika Katedry Zespołowych Gier Sportowych i Rekreacyjnych oraz Katedry Teorii i Praktyki Sportu.

Profesor Ryszard Żukowski był mężem Pani Prof. dr hab. Zofii Żukowskiej (polskiej pedagog, działaczki sportowej, profesora warszawskiej AWF, wieloletniej przewodniczącej Klubu Fair Play w Polskim Komitecie Olimpijskim, członkini Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego). Mają syna Witolda.

Profesor zmarł 10 października 2017, został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Wspominała *Anna Bodasińska*



Danuta Teresa Burdzicka

(06.01.1947 – 28.03.2018)

Mgr Danuta Teresa Burdzicka urodziła się 6 stycznia 1947 roku w Radczu w gminie Radzyń Podlaski, w rodzinie Stanisława i Cecylii Sz waj. Średnie dzieciństwo i późniejszy okres życia spędziła w Białej Podlaskiej, z małą przerwą na studia.

W roku 1961 ukończyła Szkołę Podstawową nr 1 im. Ks. St. Brzós ki, a następnie II Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Plater. W roku 1970 obroniła pracę magisterską na Wydziale filologii rosyjskiej Uniwersytetu Marii Skłodowskiej – Curie w Lublinie.

Miała wiele talentów. Ukończyła, między innymi, z wynikiem bardzo dobrym Państwowe Ognisko Muzyczne w klasie akordeonu.

Pracę zawodową w Filii Akademii Wychowania Fizycznego rozpoczęła 1 października 1970 roku. Od października 1975 zajmowała stanowiska kierownicze:

- 01.10.1975 – 31.08.1984 Kierownik Studium Języków Obcych FAWF,
- 01.10.1984 – 30.09.1987 Kierownik Pracowni Języków Obcych ZWWF,
- 01.10.1987 – 31.08.1990 Kierownik Zespołów Lektorów ZWWF,
- 01.09.1990 – 30.11.1990 Kierownik Pracowni Języków Obcych ZWWF,
- 01.09.1991 – 31.01.2002 Kierownik Studium Języków Obcych IWF i S,
- 01.02.2002 – 31.08.2002 Kierownik Studium Języków Obcych ZWWF,
- 01.09.2002 – 31.01.2007 Kierownik Studium Języków Obcych WWF i S.

W roku 2008 przeszła na emeryturę, ale nadal była związana zawodowo z FAWF Biała Podlaska, pracując na umowę zlecenie.

W roku 1984 została odznaczona za Zasługi dla Województwa Białkopodlaskiego, a w roku 1998 Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Była kobietą niezwykle ciepłą, wyrozumiałą, zawsze stawiającą dobro studenta i szacunek na pierwszym miejscu. Nauczanie o sporcie po rosyjsku stanowiło jej wartość. Uwielbiała po rosyjsku opowiadać o doniesieniach z aren sportowych. Nigdy nie stawiała siebie na piedestale, na pierwszym miejscu był zawsze drugi człowiek. Uczyła życia, wrażliwości na potrzeby innych. Często powtarzała słowa Jana Pawła II: „Człowiek jest tyle

wart, ile może dać drugiemu człowiekowi”. Kochała muzykę, sama w młodości grała na akordeonie, w latach późniejszych kolekcjonowała płyty polskich wykonawców.

Dla współpracowników również była ostoją. Pamiętam, jak rozpoznawałam przerwy między zajęciami na uczelni po tym, że każda zaczynała się śpiewem Mamy, wracającej z zajęć do swojego gabinetu.

A tak jawi się w pamięci mgra Piotra Pytasza: *„Wspominam Panią Danusię bardzo ciepło. Zawsze życzliwa, empatyczna i służąca pomocą. Bardzo mi się u Niej podobało również Jej wesołe usposobienie, poczucie humoru, brak „śmiertelnej powagi” i takie młodzieżowe podejście do życia. Mimo sporej różnicy wieku między nami, nigdy nie było problemów z porozumieniem się i znalezieniem wspólnego języka”*.

Zmarła 28 marca 2018 roku, przegrywając walkę z chorobą nowotworową. Zostawiła po sobie wiele wspomnień, mądrych wskazówek. Spoczęła na Cmentarzu Komunalnym w Białej Podlaskiej (Białka).

Wspominała córka Joanna Burdzicka - Wołowik.



Barbara Raczyńska

(13.02.1939 – 30.09.2018)

Pani prof. dr hab. Barbara Raczyńska urodziła się 13 – zawsze mówiła, że to szczęśliwa liczba – w mieście, które zawsze wspominała z łezką w oku, a były to Katowice. Tam też ukończyła szkołę ogólnokształcącą. W latach 1956-1958 studiowała biologię na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu we Wrocławiu, a później na Uniwersytecie w Łodzi. Tam, w 1963 roku, na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi uzyskała dyplom magistra w zakresie biochemii. W tym samym roku jako asystent rozpoczęła pracę zawodową w Laboratorium Biochemicznym Kliniki Chorób Wewnętrznych Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. W 1965 roku przeprowadziła się do Warszawy i rozpoczęła pracę w Instytucie Matki i Dziecka. Od tego czasu, na dobre (jak sama mówiła) zadomowiła się w Warszawie, gdzie w 1972 roku, na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej uzyskała stopień doktora nauk przyrodniczych, a w 1992 roku tytuł doktora habilitowanego nauk medycznych (Akademia Medyczna w Białymstoku). Dzień 22 października 2007 roku był zwieńczeniem kariery zawodowej Pani Profesor. Z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej otrzymała tytuł naukowy Profesora nauk o kulturze fizycznej.

Prace naukowe Pani Profesor tworzą kilka grup tematycznych. Prowadziła prace badawcze dotyczące roli gruczołów wydzielania wewnętrznego w wysiłku fizycznym oraz genetycznych i środowiskowych uwarunkowań adaptacji człowieka do wysiłku fizycznego. Zajmowała się także oceną sposobu żywienia sportowców uprawiających różne dyscypliny sportowe, a także analizowała wpływ diety na ich wydolność fizyczną i przebieg odnowy biologicznej. Ostatnie lata pracy Pani Profesor poświęciła badaniom nad wpływem uprawiania sportu na stan mineralizacji tkanki kostnej u kobiet.

Jest autorką i współautorką ponad 100 oryginalnych prac twórczych oraz komunikatów naukowych, opublikowanych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych. Ponadto zredagowała 3 opracowania o charakterze monograficznym. Pani Profesor napisała skrypt dla studentów.

Pracowała w wielu miejscach (AWF Warszawa, Wyższa Szkoła Rolniczo – Pedagogiczna w Siedlcach, Instytut Sportu, Instytut „Pomnik – Centrum Zdrowia Dziecka” w Warszawie) nie dlatego, że nigdzie nie mogła „zagrzać miejsca”, ale dlatego, że ciągle

potrzebowała nowych wyzwań. Mówiła, że nie można pracować zbyt długo w jednym miejscu, bo człowiek wpada w rutynę i przestaje się starać, i że jest tyle miejsc, gdzie ciągle jest tyle do zrobienia. Ponadto była członkiem Polskiego Towarzystwa Endokrynologicznego, Polskiego Towarzystwa Endokrynologów Dziecięcych oraz Polskiego Towarzystwa Nauk Żywnościowych.

Przełomowym momentem w życiu Pani Profesor, ale także dla naszej uczelni była data 1 listopada 1998 roku, kiedy to Pani Profesor rozpoczęła pracę w Zakładzie Fizjologii. Po wielu latach pracy, kiedyś przy herbatce, Pani Profesor powiedziała, że jakiś wewnętrzny głos podpowiadał Jej, że w tym miejscu (AWF Biała Podlaska) jest jeszcze potrzebna, że może komuś pomóc. Oczywiście nie myliła się. Pojawienie się Pani Profesor wśród nas zaowocowało m.in. trzema doktoratami, których była promotorem, wieloma publikacjami naukowymi. Myślę, że my wszystkie „doktorantki” Pani Profesor, do końca życia będziemy wdzięczne Jej za to, że uwierzyła w nas i spowodowała, że my też uwierzyliśmy w siebie.

Nie sposób wymienić wszystkich miejsc, sytuacji, gdzie Pani Profesor zostawiła część siebie, swoją wiedzę, doświadczenie, dobre słowo. Była niezwykle ciepłą, życzliwą osobą. Interesowała się każdym napotkanym na swojej drodze człowiekiem. Każdemu służyła radą i dobrym słowem. Potrafiła rozwiązać każdy problem, nie uznawała „drogi na skróty” i stwierdzenia, że czegoś nie da się zrealizować. Była zawsze „młoda duchem”, z otwartym spojrzeniem na otaczający Ją świat, z nutką dystansu, ale też pełna optymizmu. I taka pozostanie w naszych wspomnieniach.

Pani Profesor zmarła dnia 30 września 2018 roku, została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Wspominała *Barbara Długolecka*

P.S. Opowiedziano mi, że Pani prof. Barbara Raczyńska pomagała studentom materialnie, kupując np. buty sportowe osobie, której nie było stać na ich kupno. Nie chciała, aby ktokolwiek się dowiedział o takich gestach. (Przyp. red.)



Józef Bergier

(17.02.1952 – 21.03.2019)

Prof. dr hab. Józef Bergier urodził się 17 lutego 1952 roku w Międzyrzeczu Podlaskim. Ukończył studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie Filii w Białej Podlaskiej w roku 1975.

W latach 1975 – 2013 pracował jako nauczyciel akademicki w Filii AWF, zdobywając kolejne stopnie i tytuły naukowe. W 1982 roku uzyskał stopień doktora, na podstawie pracy pt. *Tendencje rozwoju sprawności motorycznej dzieci Zbiorczych Szkół Gminnych makroregionu środkowo-wschodniego*.

W 1999 roku otrzymał stopień doktora habilitowanego nauk o kulturze fizycznej, na podstawie rozprawy nt. *Wiedza dzieci o nauczanych czynnościach ruchowych a skuteczność działań w grze zespołowej*.

Prof. dr hab. Józef Bergier pełnił w uczelni następujące funkcje:

- 1984 – 1990 Kierownik Zakładu Sportowych Gier Zespołowych ZWWF,
- 1990 – 1993 z-ca Dyrektora Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu ds. studiów zaocznych,
- 1991 – 1994 Kierownik Zakładu Sportowych Gier Zespołowych IWFIS,
- 1995 – 1997 Kierownik Zakładu Sportowych Gier Zespołowych IWFIS,
- 1996 – 1997 z-ca Dyrektora IWFIS ds. nauki,
- 2002 (luty-sierpień) Kierownik Katedry Zespołowych Gier Sportowych i Rekreacyjnych ZWWF.

W pierwszych latach pracy dydaktyczno-naukowej (1976–1985) był opiekunem studenckich kół naukowych: Metodyki Wychowania Fizycznego oraz Sportowych Gier Zespołowych.

Prof. Józef Bergier będąc nauczycielem akademickim, dydaktykiem i naukowcem zajmował się głównie zagadnieniami teorii i praktyki treningu w sportowych grach zespołowych oraz szeroko pojętej aktywności fizycznej człowieka. Był członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Motoryki Sportowej, zastępcą Przewodniczącego Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego Gier Sportowych. Jest autorem ponad 500 artykułów nau-

kowych, 6 podręczników i ponad 20 redakcji naukowych podręczników, wydawanych także w językach obcych.

Postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 7 sierpnia 2012 roku otrzymał tytuł profesora nauk o kulturze fizycznej. Oprócz tytułów i stopni naukowych posiadał także mistrzowską klasę trenerską w piłce nożnej.

Był pasjonatem sportu, ale tej dyscyplinie był oddany przez całe życie. W klubie sportowym „Huragan” Międzyrzec Podlaski stawiał swoje pierwsze zawodnicze kroki i grał w nim jeszcze będąc na pierwszym roku studiów bialskiej AWF. Równocześnie pracował jako trener drużyny młodzików AZS-AWF Biała Podlaska, która w 1978 roku, podczas Igrzysk Młodzieży Szkolnej o Puchar Telewizji Polskiej i „Przeglądu Sportowego” wywalczyła wicemistrzostwo kraju. Jego wychowanek – Ireneusz Wójtowicz był pierwszym młodzieżowym reprezentantem Polski z Białej Podlaskiej. Prowadził też zespół seniorów „Podlasie” Biała Podlaska, który w sezonie 1985/86 po raz pierwszy w historii awansował do trzeciej ligi. Będąc rektorem nowo powstałej uczelni powołał uczelniany klub AZS PSW Biała Podlaska w którym w 2003 roku rozpoczęły treningi kobiety. W ciągu trzech sezonów awansowały z najniższej klasy rozgrywkowej do najwyższej i do czerwca 2019 roku stanowiły sportową wizytówkę Państwowej Szkoły Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej.

Pierwszego sierpnia 2000 r. Minister Edukacji Narodowej powołał dr. hab. prof. Józefa Bergiera na stanowisko Rektora Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Białej Podlaskiej, a 29 maja 2001 r. Senat uczelni wybrał Go na stanowisko Rektora PWSZ. Funkcję tę pełnił w latach: 2001–2005, 2005–2009, 2013–2017, 2017–2019. W latach 2009–2013 był Prorektorem ds. rozwoju. Przez ostatnie dwudziestolecie angażował się w organizację, funkcjonowanie i rozwój Państwowej Szkoły Wyższej. Dbał o doskonalenie działalności edukacyjnej, naukowo-badawczej i publikacyjnej, rozwój własnej kadry naukowej i umocnienie roli uczelni jako nowoczesnego ośrodka akademickiego w regionie. Z zapałem, pasją i sukcesem realizował wizję budowy nowej Akademii Bialskiej.

Prof. J. Bergier potrafił łączyć pracę zawodową w uczelni z działalnością społeczną, samorządową i polityczną. Był m.in. Prezesem Białkopodlaskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w latach 1981 – 1985 i 1999-2004, Przewodniczącym Wydziału Piłkarstwa Kobiecego Polskiego Związku Piłki Nożnej (2009-2013). W latach 2012-2013 był członkiem Polskiej Komisji Akredytacyjnej w zespole Nauk Medycznych o Zdrowiu i Kulturze Fizycznej.

Jako samorządowiec i polityk pełnił następujące funkcje: sekretarza Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność”, w latach 1997-2001 posła na Sejm III kadencji, senatora VII kadencji w latach 2007-2011, v-ce przewodniczącego sejmiku województwa lubelskiego (2007), radnego miasta Biała Podlaska w latach 2003-2006.

Za swoją pracę i działalność prof. Józef Bergier był wielokrotnie nagradzany i odznaczany. Otrzymał m. in. nagrodę Kuratora Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej za szczególne osiągnięcia w dziedzinie nauczania i wychowania (1978), indywidualną nagrodę II stopnia Rektora AWF w Warszawie za wyróżniającą się pracę dydaktyczną, naukową i organizacyjną (1991). Indywidualne Nagrody Rektora PSW w Białej Podlaskiej I stopnia w latach 2010, 2011 i 2012. Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego: indywidualne II stopnia za osiągnięcia organizacyjne w roku akademickim 2006/2007, 2007/2008, 2014/2015, 2015/2016, 2016/2017 oraz III stopnia za osiągnięcia w roku akademickim

2008/2009. Został też wyróżniony Złotą Odznaką za zasługi dla własnej Uczelni i otrzymał tytuł „Zasłużony dla Miasta Biała Podlaska”.

W 2017 roku otrzymał tytuł Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Medycznego w Tarnopolu (Ukraina), a w 2019 roku dyplom Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Pecz (Węgry). Otrzymał także Brązową i Srebrną Odznakę Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej (1983, 1988), Brązowy i Złoty Krzyż Zasługi (1994, 2003), nagrody Ministra Edukacji Narodowej i Sportu za osiągnięcia w kierowaniu uczelnią (2003, 2005) oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (05.03.2013).

Miał żonę Barbarę, córkę Annę i syna Michała. Zmarł 21.03.2019 roku, został pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Białej Podlaskiej przy głównej alejce, obok znajdującego się na nekropolii ołtarza.

Tak wspomina Profesora Józefa Bergiera w drugą rocznicę śmierci na łamach „Bialskiego Przeglądu Akademickiego” doc. dr Zofia Kubińska:

„Według mnie był mistrzem budowania relacji z ludźmi, tworzenia i przekładania na rzeczywistość wizji wspólnego dobra. Będąc liderem różnych wspólnot, realizującym transakcyjno-wizjonerskie przywództwo, bardziej skutecznie niż inni osiągał wytyczone cele. Każdą moją medytację nad grobem śp. Józefa – mojego szwagra wypełniają właśnie takie pozytywne wspomnienia, dodatkowo okraszone podziękowaniami za uczciwość, odpowiedzialność i troskliwość. Obecność Józefa w moim życiu związana była przede wszystkim z przeżywaniem bardzo wielu wspólnych, niezwykłych i niezapomnianych wydarzeń w życiu rodzinnym, towarzyskim i oczywiście zawodowym. Był duszą i radosnym bohaterem każdego spotkania, bywało, że meandry codzienności rodzinnej i zawodowej prostował niepowtarzalną pomysłowością i optymizmem. Wynikało to stąd, że pełnił wiele różnych i bardzo ważnych ról: mojego szwagra – męża mojej siostry, wujka – ojca chrzestnego moich synów, mojego studenta, kolegi z pracy, współautora prac naukowych, doradcy i konsultanta, bezpośredniego przełożonego i Rektora Uczelni, w której pracuję od 2002 roku”.

A może warto przytoczyć słowa, wypowiedziane podczas pogrzebu Rektora przez prof. dra hab. Mieczysława Adamowicza:

„W ciągu trzech ostatnich lat PSW w Białej Podlaskiej stała się najlepszą uczelnią zawodową w Polsce. To było możliwe dzięki nakreśleniu dalekosiężnej wizji i odważnej strategii oraz dzięki sprawnemu realizowaniu przyjętych planów. Miałeś koncepcję budowy nowej Akademii Bialskiej, uczelni realizującej nie tylko działalność dydaktyczną, ale także naukowo-badawczą, uczelni kształcącej własne kadry naukowe, o rozbudowanej działalności. Posiadałeś także umiejętność pozyskania ludzi do podążania przyjętą drogą, ludzi posiadających zdolności do wdrażania Twoich śmiałych planów i zamierzeń. Bez charyzmy lidera i sprawnego zarządzania rzeczami, ludźmi i relacjami nie bylibyśmy zdolni osiągnąć sukcesu. A szkoła to wielki sukces Twojego życia. Ty nie tylko zarządzałeś uczelnią, niekiedy nawet kosztem rodziny, Ty byłeś przykładem tytanicznej codziennej pracy dla uczelni, Ty potrafiłeś skutecznie mobilizować innych do działania”

Wspominała żona Barbara Bergier

Marta Tokarska



Ejgil Jespersen

(06.06.1950 – 10.06.2020)

*„Człowiek jest syntezą nieskończoności i skończoności,
doczesności i wieczności, wolności i konieczności...”*

Søren Kierkegaard

Ejgil Jespersen urodził się 6 czerwca 1950 roku. Dorastał na farmie w Stauning - małej wiosce w zachodniej części Danii. W młodości trenował kolarstwo. We wczesnych latach życia przeniósł się do Aarhus (drugiego co do wielkości miasta w Danii), gdzie rozpoczął studia psychologiczne na uniwersytecie. Kontynuował tam swoją aktywność sportową jako kolarz - ścigał się między innymi z Nielsem Fredborgiem, złotym medalistą Igrzysk Olimpijskich w Monachium w 1972 r. Przez wzgląd na cukrzycę musiał przerwać swoją obiecującą karierę kolarską, jednak Jego zainteresowanie sportem nie ustało, ewoluując z pasji wyczynowej w naukową. Po ukończeniu studiów magisterskich z psychologii podjął pracę w Gerlev Sport College, gdzie współtworzył Idrætsforsk (naukę o sporcie), której celem były badania ekonomicznych, politycznych i społecznych uwarunkowań sportu. Było to pierwsze humanistyczne i społeczne środowisko badawcze w Danii, które istniało do 2004 r., kiedy to ośrodek badawczy został przeniesiony na Uniwersytet Południowej Danii, zyskując miano Centrum Sportu, Zdrowia i Społeczeństwa Obywatelskiego. Jego zainteresowania badawcze były wszechstronne. Wraz z Søren Riskjær i Jørn Møller przeprowadził pierwsze duże badania nawyków sportowych w Danii (badanie Ringsteda), które wykazały zupełnie inny wzorzec sportowy, z dużo większym udziałem sportu samorganizującego się niż prezentowały organizacje sportowe. Wraz z Henningiem Eichbergiem napisał historię życia na świeżym powietrzu w książce „The Green Waves”, która stanowi klasykę w tej dziedzinie. Kochał filozofię i z fascynacją zgłębiał historyczny rozwój pojęć. Interesował się fenomenologią i kulturą ciała. Przez wiele lat wraz z kolegami z Idrætsforsk współorganizował letnie konferencje poświęcone kulturowym aspektom ciała, które sprowadziły do



da), które wykazały zupełnie inny wzorzec sportowy, z dużo większym udziałem sportu samorganizującego się niż prezentowały organizacje sportowe. Wraz z Henningiem Eichbergiem napisał historię życia na świeżym powietrzu w książce „The Green Waves”, która stanowi klasykę w tej dziedzinie. Kochał filozofię i z fascynacją zgłębiał historyczny rozwój pojęć. Interesował się fenomenologią i kulturą ciała. Przez wiele lat wraz z kolegami z Idrætsforsk współorganizował letnie konferencje poświęcone kulturowym aspektom ciała, które sprowadziły do

da), które wykazały zupełnie inny wzorzec sportowy, z dużo większym udziałem sportu samorganizującego się niż prezentowały organizacje sportowe. Wraz z Henningiem Eichbergiem napisał historię życia na świeżym powietrzu w książce „The Green Waves”, która stanowi klasykę w tej dziedzinie. Kochał filozofię i z fascynacją zgłębiał historyczny rozwój pojęć. Interesował się fenomenologią i kulturą ciała. Przez wiele lat wraz z kolegami z Idrætsforsk współorganizował letnie konferencje poświęcone kulturowym aspektom ciała, które sprowadziły do

Danii wielkich socjologów sportu tamtych czasów. W latach 80. za sprawą Edvarda Befringa zaangażował się w projekty naukowe norweskiego Beitostølen Health Sports Center (BHSS). Współpraca ze środowiskiem BHSS, szczególnie z Erlingiem Stordahlem, Inge Morisbak i Liv Duesund, była wstępem do trwającego całe życie zaangażowania w pracę pedagogiczną i pedagogikę specjalną w zakresie ruchu dla osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności. W swojej pracy zawsze kierował się humanistycznym, naukowym rozumieniem sportu i ruchu, a szczególnie interesował się pedagogiką sportu, nauczaniem mistrzowskim i rolą ciała w uczeniu się. W tym okresie akademickim opublikował ponad 140 tekstów i wniósł duży wkład w rozwój wiedzy z zakresu nauk o sporcie.

Kiedy opuścił Idrætsforsk, został zatrudniony w dzisiejszym University College Via w Aarhus. Następnie przez kilka lat był kierownikiem badań w Norweskiej Akademii Sportu (NIH). W tych latach brał również udział w międzynarodowych badaniach oraz wymianie akademickiej studentów i profesorów z całego świata. In persona był zarówno administratorem, menadżerem, jak i uczestnikiem organizowanych przedsięwzięć naukowych. Zawsze zainteresowany wspieraniem uzdolnionych studentów określał się mianem łowcy talentów. Jednym z najważniejszych momentów pobytu w NIH było międzynarodowe seminarium, które poprowadził w 2006 r., a w którym wzięli udział znani filozofowie, tacy jak Hubert L. Dreyfus, Shaun Gallagher i Sean D. Kelly. Seminarium zaowocowało wydaniem specjalnym czasopisma PZH Moving Bodies zatytułowanym Ethical Expertise, Phronesis and Moral Education. Bezpośrednio po konferencji, wspólnie z Dreyfusem i Kellym przez miesiąc pracował nad książką pt. „All Things Shining”, która miała stać się bestsellerem.

W 2010 r. dołączył do Wydziału Sportu i Biomechaniki w Odense w Danii jako kierownik nowego Centrum Promocji Niepełnosprawności i Ruchu. Zajmował się sportem osób niepełnosprawnych oraz osób o ograniczonej sprawności ruchowej. Ten kierunek badań podjął, ponieważ osobiście doświadczył, jaki wpływ na ciało ma choroba przewlekła. Pracował tam do czasu uzyskania wieku emerytalnego.

Drugie małżeństwo, współpraca akademicka z Akademią Wychowania Fizycznego w Warszawie, a także przyjaźń z prof. Jerzym Sadowskim, przywiodły Go do Filii w Białej Podlaskiej. W Filii AWF jako pracownik Katedry Rehabilitacji prowadził zespołowi młodych naukowców, którzy na czele z Weroniką Grantham, wprowadzali w życie, współorganizowali i opracowywali w formie publikacji naukowych, idee i pomysły naukowe swojego mentora. Nie lubił, kiedy mówiono do Niego per Panie Profesorze - ripostował „*Jestem Ejgil*”.

Prywatnie był ojcem Juliana, który zajmuje się polityką biznesową w Kopenhadze (mama Juliana była Polką). Po śmierci pierwszej żony wstąpił w związek małżeński z Natalią, dzięki której podjął decyzję o przeprowadzce do Białej Podlaskiej.

Na początku 2020 roku zdiagnozowano u Niego złośliwy nowotwór płuc. Przeniósł się do Kopenhagi, aby spędzić czas z synem i rozpocząć leczenie. Nigdy nie stracił nadziei na wyzdrowienie. Planował wziąć udział we współorganizowanej w Filii AWF „Conference of Baltic Society of Sport” i z łóżka szpitalnego pracował nad wystąpieniem o roboczym tytule „Self-movement in Physical Education”. Zamierzał wykorzystać koncepcję „lived movement” Erwina Strausa, aby ożywić przedmiot wychowania fizycznego. Niestety, nie zdążył dokończyć tego tekstu. Udało mu się jednak pozostawić solidne i trwałe ślady w duńskich, norweskich i międzynarodowych badaniach sportowych w dziedzinie kultury ciała i ruchu. Był autorem ponad 150 publikacji naukowych, wychowawcą wielu pokoleń studentów w uczelniach duńskich, norweskich i polskich. Zostanie zapamiętany jako fantastyczny ojciec i mąż, wspaniały przyjaciel, uczynny kolega, szczery, otwarty i serdeczny człowiek. Cześć Jego pamięci.

Wspominali syn *Julian Jespersen*,
Katarzyna Daniluk



Jan Rowiński

(23.09.1945 – 09.11.2020)

Profesor dr hab. n. med. Jan Rowiński urodził się 23 września 1945 roku w Łodzi. Szkołę średnią ukończył w 1963 roku uczęszczając do IV liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Rejtana w Warszawie. Następnie podjął studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Warszawie, podczas których już jako student II-go roku prowadził zajęcia ćwiczeniowe z histologii. W latach 1969 - 2000 był zatrudniony w Zakładzie Histologii, w którym jako nauczyciel akademicki zdobywał poszczególne szczeble naukowe.

W 1971 roku obronił pracę doktorską pod kierunkiem dr hab Wojciecha Sawickiego na temat: *„Kinetyka proliferacji nabłonka gruczołów jelitowych okrężnicy świnki morskiej i niektóre aspekty regulacji tego procesu”*.

Natomiast habilitację pod kierunkiem prof. Kazimierza Ostrowskiego na temat *„Biomedyczne zastosowania ilościowej analizy obrazu chromatyny jąder komórkowych”* w 1980 r.

Podczas swojej pracy zawodowej w Akademii Medycznej w Warszawie prof. Jan Rowiński odbył kilka staży naukowych w USA oraz Anglii, podczas których przeprowadzał badania naukowe. W latach 1973–1974 odbył staż naukowy w Instytucie Wistara w Filadelfii, gdzie zajmował się głównie wczesnym rozwojem i właściwościami antygenowymi zarodków myszy oraz obecnością wirusów w komórkach jajowych, pod kierunkiem prof. Hilarego Koprowskiego.

Do ważnych osiągnięć badawczych prof. Jana Rowińskiego należą m.in.: wykazanie, że komórki M (jelitowe komórki pokrywające kępki Peyera) są wrotami zakażenia wirusem polio; udokumentowanie, że przeciwciała antyimmunoglobulinowe (anty-Ig) dają krzyżową reakcję z kolagenem; wykazanie, że komórki trofoblastu we wczesnym okresie rozwoju stają się odporne na działanie inhibitorów syntezy białka i RNA.

W roku 1991 z rąk Prezydenta RP Lecha Wałęsy odebrał akt mianowania na profesora nauk medycznych.

W latach 1994 - 2002 został zatrudniony na stanowisku Kierownika Zakładu Patofizjologii Eksperymentalnej w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej w Warszawie.

W 2002 roku zaczął swoją pracę naukowo - dydaktyczną w Zamiejscowym Wydziale Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, w którym od 2003 roku został Kierownikiem

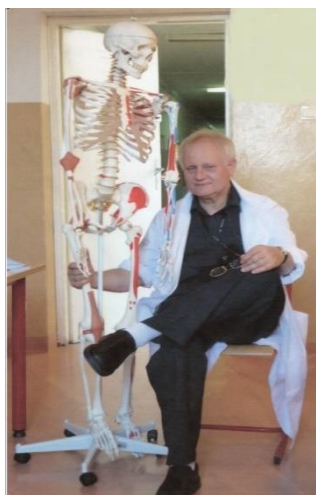
Zakładu Anatomii. Od samego początku prof. Jan Rowiński motywował wszystkich swoich pracowników do aktywnej pracy naukowej, wyjazdów na konferencje krajowe i zagraniczne. Sam bardzo często pracował do późnych godzin nocnych przy komputerze, przygotowując artykuły naukowe. Jest autorem ponad 200 publikacji naukowych i dydaktycznych.

Profesor Rowiński pracował aktywnie społecznie – był wiceprzewodniczącym Rady Naukowej WIML, przewodniczącym Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Histochemików i Cytochemików oraz członkiem z wyboru w międzynarodowej organizacji naukowej - Atlantic-Euro-Mediterranean Academy of Medical Science.

Organizował spotkania - zebrania naukowe i „opłatkowe” dla aktualnych i emerytowanych pracowników Zakładu Anatomii. Prof. Jan Rowiński kochał nauczać, nie tylko anatomii (nie była jego ulubionym przedmiotem), ale przede wszystkim histologii, metodologii badań naukowych. Świetnie władał kilkoma językami obcymi. Sam nieraz powtarzał, że mógłby prowadzić jednoosobowo szkołę, w której uczyłby wszystkich przedmiotów (humanistycznych, ścisłych) może poza zajęciami z wychowania fizycznego – chociaż chwalił się, że jako uczeń szkoły podstawowej stojąc na bramce, obronił ważny mecz. Miał też swój sportowy pseudonim: BIAŁY.

Jako kierownik Zakładu Anatomii stworzył Muzeum anatomiczne, zorganizował w 2005 roku konferencję „*Metody badania struktury kości i stawów*”, na którą zaprosił między innymi swojego mentora prof. Kazimierza Ostrowskiego. Ponadto założył studenckie koło naukowe „Kalos Kagathos”, na którym pasjonaci anatomii, głównie studenci Fizjoterapii mogli rozwijać swoje zainteresowania. Cieszył się, kiedy studenci wykazywali chęć poznawania budowy ludzkiego ciała.

Prof. Jan Rowiński był bardzo wrażliwy na ludzką krzywdę, dawał temu wyraz w organizowaniu pomocy dla studenta AWF, który uległ wypadkowi samochodowemu. Często wspomagał osoby bezdomne. Mimo, że w Białej Podlaskiej Profesor przebywał od 2002 roku, znał mnóstwo ludzi z imienia i nazwiska. Często śmiał się, że ja jako rodowita białczanka nie znam osobiście właścicielki np. sklepu czy taksówkarza. Chętnie poznawał regiony Białej Podlaskiej i okolic, o czym godzinami opowiadał. Posiadał niesamowitą wiedzę z zakresu nauk humanistycznych i medycyny, którą chętnie się dzielił ze słuchaczami.



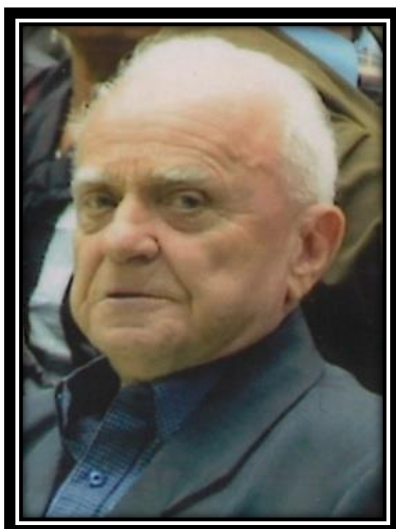
Dzięki Profesorowi dane mi było poznać wielu znakomitych naukowców z dziedziny histologii, patomorfologii i anatomii.

Miał ogromne poczucie humoru – liczne dowcipy opowiadane przez Niego przez telefon, już po przejściu na emeryturę (01.03.2014), zawsze wywoływały uśmiech.

Interesował się historią, sztuką oraz literaturą. Przez ostatnich kilka lat swojego życia poświęcił się poezji, czego dał wyraz w licznych wierszach i opowiadaniach. Można stwierdzić, że profesor Rowiński całe swoje życie poświęcił nauce. Będąc uczniem, a następnie studentem nigdy nie był na wagarach! Cieszył się ogromnie, kiedy otrzymał Medal Ministerstwa Edukacji Narodowej jako ukoronowanie 40 lat pracy dydaktycznej, bowiem uwielbiał dzielić się swoją wiedzą ze studentami. Można z całą pewnością stwierdzić, że prof. dr hab. n.med. Jan Rowiński był wspaniałym, nietuzinkowym nauczycielem i dla wielu osób prawdziwym przyjacielem- Jankiem.

Zmarł po kilkumiesięcznej chorobie dnia 9 listopada 2020 roku. Został pochowany na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

Wspominała Dorota Bylina



Józef Starzyński

(10.12.1934 – 27.11.2020)

Mgr Józef Starzyński urodził się 10.12.1934 roku w Kodniu n/Bugiem, w rodzinie rolniczej. Okres dzieciństwa spędził przy rodzicach w Kodniu, tu uczęszczał do szkoły powszechnej. Po ukończeniu szkoły, w 1950 r. wyjechał do Bielska - Białej, gdzie rozpoczął naukę w Zasadniczej Szkole Włókienniczej. Od 1953 roku uczył się w Technikum Wychowania Fizycznego w Szczecinie. Będąc w II klasie został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w Bydgoszczy (wzorowy szeregowy łącznościowiec). Po odbyciu służby wojskowej wrócił do technikum, które ukończył w 1959 r. Jako absolwent podjął pracę na etacie nauczyciela wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 1 w Terespolu, bliżej rodzinnych stron. Był niezwykle skutecznym nauczycielem i wychowawcą lubianym przez uczniów, (lekcje teoretyczne, jak matematyka, j. polski czy fizyka mogły „przepadać”, ale nie wf -te lekcje trzeba było „odrabiać”). Był trenerem piłkarzy nożnych w klubie KOLEJARZ w Małaszewiczach. Swoje kwalifikacje zawodowe uzupełniał studiując w Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Pracę magisterską na temat: *„Próba oceny postawy i zainteresowań z zakresu wychowania fizycznego i sportu społeczeństwa m. Terespolu n/Bugiem,”* oceniono na bardzo dobry. Po zdaniu egzaminu z wynikiem bardzo dobrym, uzyskał tytuł magistra wychowania fizycznego w dniu 17.12.1965 roku.

Zarządzeniem Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego prof. H. Jabłońskiego z dnia 3.06.1969 r. utworzono w Uniwersytecie Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie Wyższe Studium Nauczycielskie z oddziałem w Białej Podlaskiej. Już jako doświadczony w szkolnictwie dydaktyk zainteresował się nowopowstałą placówką oświatową i w tym samym roku został w niej zatrudniony na stanowisku starszego wykładowcy. W 1970 roku WSN UMCS zostało przekształcone w Filię warszawskiej AWF.

Mgr Józef Starzyński prowadził zajęcia ze studentami jako specjalista „od wszystkiego”: gimnastyki, gier zespołowych (p. nożnej, p. ręcznej), gier i zabaw ruchowych, nawet tańców. Jego specjalnością było pływanie. Pełnił funkcję kierownika Zakładu Pływania i Ratownictwa Wodnego. Posiadał następujące uprawnienia: instruktor akrobatyki sporto-

wej (19.06.1959), instruktor piłki nożnej (10.07.1966), trener II klasy w pływaniu (25.09.1973), instruktor piłki ręcznej (18.05.1975).

Od 21.09.1984 roku był członkiem Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Od 1.09.1959 roku był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Całe swoje zawodowe życie związał z pracą z dziećmi i studentami. Był pierwszym (społecznym) prezesem klubu AZS – AWF w Białej Podlaskiej, w latach 1969 -1973. Od tego czasu do ostatnich dni nazywano Go PREZESEM. Współpracował z dr Krystyną Lipską – Skład, ówczesnie pełniącą funkcję prezesa klubu AZS -AWF w Warszawie.

Początki pracy w Filii były bardzo trudne ze względu na skromną bazę dydaktyczną. Nie było m.in. pływalni. Zajęcia odbywały się w różnych miastach regionu, które posiadały basen, w: Puławach, Świdniku, Ostrołęce, Dęblinie, Pisz, Mińsku Mazowieckim. Te „wyprawy” wymagały od nauczycieli i studentów nie lada wysiłku. Prowadził także zajęcia z uczniami Szkoły Podstawowej nr 6 w celu porównania skuteczności nauczania i szybkości przyswajania przez nich umiejętności pływackich z wynikami, uzyskiwanymi w tym zakresie, przez studentów studiów stacjonarnych i zaocznych.

Ogromną radość sprawiło Mu otwarcie krytej pływalni. Cieszył się dynamicznym rozwojem uczelni, powstawaniem nowych obiektów sportowych.

Za całokształt dokonań w pracy zawodowej i społecznej mgr Józef Starzyński był wyróżniany i nagradzany. Otrzymał następujące odznaczenia:

- Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej (26.09.1974)
- Złoty Krzyż Zasługi (9.07.1980)
- Odznaka za Zasługi dla Województwa Białkopodlaskiego (14.09.1984)
- Srebrna Odznaka Akademickiego Związku Sportowego (21.09.1984)
- Medal za Zasługi dla Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (18.09.1984)
- Złota Odznaka Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej (24.05.1990)

Od 2004 roku mgr Józef Starzyński był emerytem, nadal pasjonującym się sportem. Jako kibic (specyficznie, emocjonalnie reagujący) był obecny niemal na wszystkich meczach i imprezach sportowych, odbywających się w uczelni. Oglądał także z pasją transmisje telewizyjne.

Oprócz sportu uwielbiał łowienie ryb i grzybobranie (szczególnie w Ośrodku Sportów Wodnych w Rybitwach k/Pisza). Wspominał często swoje czynne uczestnictwo w budowie uczelni i w/w ośrodka.

Był człowiekiem skromnym, życzliwym i wyrozumiałym w stosunku do dzieci, studentów i współpracowników. Zawsze chętny do niesienia pomocy.

Od 1961 roku był żonaty z Bogumiłą z d. Czerniak. Dotknięty ciężką chorobą zmarł 27 listopada 2020 roku w Białej Podlaskiej, spoczywa na Cmentarzu Katolickim w Terepolu.

Wspominała siostra Wanda Kamińska

Był przyjazny ludziom, z poczuciem humoru. W Jego towarzystwie nie można się było nudzić. PREZESIE – spoczywaj w pokoju. (Przyp. red.)



(zdj. Bartek Furdal)

Tadeusz Chrościcki

(26.07.1956 – 06.05.2021)

Mgr Tadeusz Chrościcki urodził się 26 lipca 1956 roku w Parczewie. W latach 1975 – 1979 studiował w Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Po ukończeniu studiów, przez pewien czas pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego. Od 1.08.1983 roku rozpoczął pracę w Zakładzie Przyrodolecznictwa w Uzdrowisku Nałęczów. Od początku pełnił funkcję kierownika.

W 2011 roku ukończył studia podyplomowe z odnowy biologicznej w Wyższej Szkole Społeczno-Przyrodniczej im Wincentego Pola w Lublinie. Mgr Tadeusz Chrościcki zakończył pracę w Uzdrowisku Nałęczów 31.10.2016 roku.

W tym samym roku został zatrudniony w Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, na kierunku fizjoterapia. Okres zatrudnienia w uczelni (stanowiska):

- 01.10.2016-31.07.2017- starszy wykładowca (1/2 etatu)
- 01.10.2017-31.12.2020- wykładowca (cały etat)
- 01.01.2021- 06.05.2021- asystent dydaktyczny (cały etat)

Mgr Tadeusz Chrościcki był inicjatorem podpisania w 1998 roku porozumienia o współpracy pomiędzy AWF w Białej Podlaskiej a Zakładem Leczniczym Uzdrowisko Nałęczów S.A. Porozumienie dotyczyło realizacji praktyk i zajęć dydaktycznych studentów AWF, wzajemnej wymiany naukowej kadry akademickiej i uzdrowiska w zakresie fizjoterapii, turystyki i rekreacji oraz realizacji zajęć dydaktycznych studentów ze specjalizacji - odnowa biologiczna. Dzięki Jego inicjatywie wiele roczników studentów fizjoterapii miało szansę praktykować i uczyć się od najlepszych.

Uwielbiał pracę w uczelni, był bardzo cenionym i lubianym przez studentów wykładowcą, wspaniałym kolegą i przyjacielem dla współpracowników. Miał wiele planów do zrealizowania. Odszedł nagle, niespodziewanie.

Mgr Tadeusz Chrościcki zmarł 6 maja 2021 roku. Pozostawił żonę Elżbietę i dwóch synów. Jest pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Nałęczowie.

Opracowała *Marta Tokarska*

Krótkie wspomnienie o Tadeuszu...

Mogę powiedzieć, że osoba Tadeusza Chrościckiego od zawsze była obecna w moim życiu, ponieważ Tadzio studiował na jednym roku z moim tatą. Nieraz żartował, że zna mnie jak nikt, ponieważ zmieniał mi pieluszki. Niemniej jednak nasze kontakty zostały „odświeżone” w 2002 roku, gdy odbywałam praktykę ze specjalności - odnowa biologiczna w Uzdrowisku w Nałęczowie.

W 2003 roku jako świeżo upieczona magister wychowania fizycznego oraz instruktor odnowy biologicznej dziarsko przystąpiłam do wdrażania w życie wszystkich umiejętności, których nauczyła mnie na specjalności dr Krystyna Kałuża. Z wielkim zaangażowaniem rozpoczęłam 4 miesięczny staż w Uzdrowisku pod okiem Tadeusza... I tu można delikatnie powiedzieć, że plan „wziął w łeb” ponieważ Tadzio otworzył przede mną nieznany mi dotąd świat fizjoterapii ortopedycznej. Do tej pory pamiętam pierwszą operację stawu kolanowego, na którą mnie zabrał. Doświadczenie z sali operacyjnej a następnie z tzw. traktu wczesnej rehabilitacji pooperacyjnej wywarło na mnie ogromne wrażenie. Można rzec, iż od tamtej pory przepadałam z kretesem i wiele godzin spędzałam z Tadeuszem podpatrując Jego warsztat pracy z pacjentami. To Tadzio namówił mnie na podjęcie kolejnych studiów – fizjoterapii. To On cierpliwie tłumaczył mechanizmy, procesy pracy z pacjentem, których nie da się wyczytać z książek. To Tadzio pomagał mi stawiać pierwsze kroki w rehabilitacji pacjentów „po ACL-ach”, dopingował, „kazał” dalej się uczyć i wspierał zawodowo, gdy tego potrzebowałam. Tadzio nie raz podkreślał z dumą, że jestem Jego taką „fizjoterapeutyczną córką” i mogę śmiało powiedzieć, że gdyby nie On nie byłabym fizjoterapeutką.

Los jest przewrotny – kiedyś Tadeusz był moim przełożonym, a w roku 2016 ja zostałam kierownikiem Jego zakładu. To była fantastyczna współpraca, ponieważ na Tadzium zawsze można było polegać, a ponadto to On wniósł do naszego zakładu a następnie katedry, potrzebę i umiejętność integrowania się, bez względu na stopień czy tytuł naukowy. Postać Tadeusza miała duży wpływ na mnie i pozostałych członków społeczności akademickiej. Pióro wydaje się zbyt marne, aby w pełni opisać Jego barwną, dobrą i kochaną OSOBE. Na pamiątkowej fotografii uśmiechnięty Tadzio siedzi na krześle w podobny sposób jak prof. Z. Religa, na słynnym zdjęciu po udanej transplantacji... Dobra robota Tadzium, dobra robota... Tylko dlaczego tak nagle przerwana?

Wspominała *Martyna Jarocka*

Wolna trybuna

(teksty nieoczywiste)

Anna Bodasińska

Wspomnienie o profesorze Ryszardzie Żukowskim

„...Chciałbym mieć przekonanie, że trener sportowy będzie tym, który pozwala i pomaga realizować szczytne ideały sportu. Jeżeli wymienię tylko te najważniejsze: zdrowie, rozwój, sprawność, wydolność, socjalizacja, rekreacja, spędzanie wolnego czasu, widowisko, solidarność społeczną i międzynarodową i wiele, wiele innych, to warto znaleźć się w tej dużej grupie osób, które aktywność fizyczną i sport stawiają wysoko w swoim osobistym systemie wartości...”

Ryszard Żukowski

Wiele lat współpracy naukowej z Panią Profesor Zofią Żukowską zaowocowało poznaniem osoby Pana Profesora Ryszarda Żukowskiego.

W niniejszym doniesieniu chciałabym wspomnieć Pana Profesora w świetle Jego dokonań publikacyjnych w obszarze, który jest mi szczególnie bliski – roli trenera w kreowaniu wartości olimpijskich w sporcie – ze względu na moje aktywne w przeszłości uprawianie sportu, długoletnią pracę trenerską w klubach młodzieżowych i klubie akademickim AZS AWF Biała Podlaska oraz aktualne zainteresowania badawcze.

Dorobek Profesora powstawał na wszystkich etapach Jego twórczego życia zawodowego, co świadczy nie tylko o trwałości warsztatu badawczego, ale także o silnym przekonaniu o doniosłości zagadnień, do których przywiązywał dużą wagę i traktował jako swoją powinność, nie tylko zawodową, ale i społeczną. W większości tych opracowań Profesor wskazywał na istotną rolę trenera i wagę edukacji olimpijskiej (skutecznej drogi promocji wartości olimpizmu w sporcie) w procesie wychowania do sportu i poprzez sport, jawił się w nich jako prawdziwy obrońca sportu.

Jest co najmniej kilka istotnych przesłanek, które skłoniły mnie do napisania wspomnień o Profesorze Żukowskim w kontekście Jego publikacji naukowych. Po pierwsze – wiara w niezaprzeczną moc edukacyjną, niezwykle istotność i wagę zagadnień poruszanych przez Pana Profesora, po drugie chęć kontynuacji rozpoczętego dzieła naprawy współczesnego sportu i po trzecie to, że Profesor Ryszard Żukowski przez ponad 60 lat zajmował się kształceniem trenerów w różnych formach i na różnych poziomach; zawód i praca trenera stanowiły dla Niego wiodące zainteresowania naukowe; posiadał wieloletnie doświadczenie w praktycznej działalności sportowej jako trener klasy mistrzowskiej i miał możliwość spojrzenia na powyższy problem w wymiarze kompleksowym.

Przygotowując niniejsze wspomnienia dokonałam przeglądu kilkudziesięciu pozycji literatury z bogatego dorobku Pana Profesora, w których dostrzegam co najmniej kilka niebagatelnych powodów, dla których poruszana przez Pana Profesora tematyka zasługuje na syntetyczne ujęcie:

- warsztat naukowy Profesora Żukowskiego w obszarze poruszanych zagadnień jest sam w sobie znakomitym wzorem, a wielkość dorobku stanowi rzeczywistość, po-

wszechnie akceptowaną wartość, służącą rozwojowi i pozycji współczesnego trenera, sportu i olimpizmu;

- wizja rozwoju sportu, uwzględniająca odpowiedzialną, humanistyczną edukację globalną jaką jest olimpizm i związana z nim potrzeba swoistego kształcenia kadr proponowana przez prof. R. Żukowskiego przekonuje Jego przeciwników i zjednuje coraz większą rzeszę zwolenników;
- postawa Pana Profesora, w zakresie poruszanej problematyki i niebagatelnej roli w niej edukacji olimpijskiej, która jawi się jako proces eksperymentalny i kulturowo aktualny, ukierunkowany na przyswojenie poprzez uczestnictwo w sporcie zintegrowanego zestawu życiowych pryncypiów;
- aktualność problemu, jak i sytuacja dzisiejszego sportu, któremu potrzebna jest autentyczna, powszechnie akceptowana i uniwersalna reforma w postaci edukacji olimpijskiej, chroniąca przed pojawiającymi się zagrożeniami i łącząca sport z kulturą, edukacją intelektualną, moralną i społeczną.
- realna ocena rzeczywistości sportowej i miejsca w niej olimpizmu, które nie pozwalają jednoznacznie stwierdzić czy cieszyć się („bo jest dobrze”) czy zamartwiać („bo jest źle”), co sugeruje poszukiwanie nowych dróg modernizacji współczesnego sportu, odpowiednio dostosowanych do zmieniającego się świata;
- klarowny bilans wiedzy o sporcie i olimpizmie, ich funkcjonowaniu, kierunkach rozwoju i celowości działań, skierowanych zawsze ku dobru zawodnika.

Sport w ujęciu prof. Żukowskiego to zjawisko, które odgrywa szczególną rolę we współczesnej rzeczywistości, jednak, aby mógł się rozwijać musi być zjawiskiem atrakcyjnym, którego jedynym celem nie może być osiąganie wyników jako wymierny rezultat i treść sportowego przeżycia, ale powinien on być inspiracją dla wychowania przez ruch, przebiegającego w klimacie akceptowanych wartości. Tylko taka oryginalna wizja współczesnego sportu ma szansę – zdaniem Profesora Żukowskiego – przetrwać (Żukowski, 2009b; Żukowski, 2010).

Profesor uważał, że sport winien być propagowany jako wszechstronne doskonalenie się człowieka, nie tylko poprzez opanowanie własnego ciała, rozwijanie siły i zwinności, wytrzymałości fizycznej, szybkości ruchów i ich koordynacji. Wartość sportu – jak mówił – polega także na tym, że sprzyja on rozwojowi silnej woli i wytrwałości, że rozwija potrzebę aktywności (Żukowski, 1993a; Żukowski, 1993b; Żukowski, 1993c).

Wyrażał niepokój, że dalszy marsz sportu wyczynowego w ślepy zaułek, do którego zmierza, musi doprowadzić do obumarcia idei, którą pragnął wskrzesić Pierre de Coubertin. **„Wkrótce może już nie być sportu. Pozostanie wprowadzie nazwa, ale idea zostanie unicestwiona. Należałoby co rychlej podejmować takie działania, które zahamowałyby niebezpieczne tendencje w tej dziedzinie życia”.** Profesor był wręcz przekonany, że dziś dla ratowania sportu potrzebna jest wręcz nowa filozofia: (...), „społeczna potrzeba chwili wymaga daleko idących przeobrażeń nie tylko systemowych i organizacyjnych, lecz przede wszystkim intelektualnych i wychowawczych, kształtujących nową mentalność i nowe zachowania społeczeństwa, wymaga mozolnego budowania nowej obyczajowości” (Żukowski, 1993a; Żukowski, 1993b; Żukowski, 1993c).

Zadając pytanie o istnienie lekarstwa na kryzys, jaki obserwujemy we współczesnym sporcie, Profesor Żukowski doszedł do wniosku, że takowego można szukać jedynie w związku sportu i olimpizmu w postaci edukacji olimpijskiej (Czechowski, Żukowska, Żukowski, 2011, s. 20). Stwierdził: **„sport i olimpizm coraz częściej winne być włączane**

w służbę rozwoju człowieka i budowę pokojowego, lepszego świata. To właśnie sport posiadający swoją ideologię – olimpizm jest celem, a jednocześnie środkiem budowy cywilizacji opartej na współpracy. Tylko taki sport ma szansę zagwarantować pokój i szczęście człowieka i może być ukierunkowany na przyszłość, gdyż jest atrakcyjny dla szerokich mas oraz że kreuje pełnego człowieka” (Żukowski, 1993a; Żukowski, 1993b; Żukowski, 1993c).

Profesor prezentował stanowisko, że olimpizm, z całym zapleczem ideowym jest jedną z najdoskonalszych koncepcji naprawy sportu, usprawniającą osiąganie pozytywnych rezultatów wychowawczych, fizycznych i społecznych, nie podważającą w niczym oryginalnej roli jaką sport odgrywa (Czechowski, Żukowska, Żukowski, 2011, s. 16).

Był wręcz przekonany, że sport, jeśli ma dalej istnieć jako szlachetna rywalizacja ludzi, musi być na powrót osadzony w wartościach olimpizmu, w przeciwnym wypadku będzie się potęgowała jego degradacja (Żukowski, 2010). Według Niego to właśnie olimpizm powinien być środkiem wychowania w sporcie, instrumentem dla programu kształcenia w sporcie, którego wartości są szeroko akceptowane, ponadczasowe i uniwersalne. Profesor Żukowski dostrzegał bezsprzeczny związek sportu i olimpizmu, co stanowi główną szansę na aktywniejszy udział w nim młodzieży „... **sport i olimpizm to kategorie etyczne, które posiadają wspólny obszar znaczeniowy**” (Żukowska, Żukowski, 2010, s. 61).

Głośno i odważnie powtarzał, że jedynie sport z całym zapleczem ideowym olimpizmu może stać się nurtem humanistycznym, wcielającym w życie najbardziej wzniosłe postulaty pokoju, przyjaźni, braterstwa, równości, sprawiedliwości, poszanowania godności, szacunku i fair play. Może stanowić wreszcie system edukacyjny, odgrywający coraz większą, integralną i komplementarną rolę w systemach edukacji szczególnie młodych pokoleń (Żukowski, 2007a, s. 229). Bardzo często ostrzegał, że we współczesnym sporcie nie może zabraknąć wartości olimpizmu, które służą popularyzacji postaw szczególnie cenionych i pożądaných, gdyż nadają one sens rywalizacji sportowej. Kształtują wrażliwość moralną, stanowiącą dyspozycję swoiście ludzką, przejawiającą się wyczuleniem na niesprawiedliwość i krzywdę, chęcią niesienia pomocy słabszym i potrzebującym (Żukowski, 2008).

Zatem – zdaniem Profesora – **inwestycja w rozwój wartości olimpizmu w sporcie jest społecznie nośna i skuteczna edukacyjnie. Należy tylko chcieć i umieć czerpać z ich obfitego źródła** (Żukowska, Żukowski, 2010).

Ryszard Żukowski sformułował bardzo odważną tezę, że włączenie do sportu kompleksowych działań opartych o wartości olimpizmu jest zasadniczym warunkiem osiągnięcia efektów szkoleniowych (Żukowski, 2000, s. 134).

Nie miał wątpliwości, że to właśnie sport stanowi najbardziej nośną płaszczyznę realizacji wartości olimpizmu, jednak zauważał, że w praktyce sportowej rzadko próbuje się łączyć zasady sportowe z tymi wartościami. Zaniedbanie tych prostych wychowawczych poczynań może spowodować – zdaniem Profesora – niezrozumienie przez młodzież znaczenia uczestnictwa w sporcie i jego wartości twórczych, które pobudzają szczególnie właśnie młodych ludzi do rozwoju. Profesor dostrzegał także, że niewielu trenerów zdaje sobie z tego sprawę (Żukowski, 2000, s. 134).

Mimo pewnych przeszkód R. Żukowski miał głęboką wiarę w to, że **wartości olimpizmu są uniwersalne i dlatego warto na nich opierać współczesne szkolenie sportowe, a w tym szkoleniu – należną rolę przypisać trenerom w zależności od stopnia ich świadomości w tym zakresie i preferowania ich w szkoleniu sportowców na co dzień** (Żukowski, 1993a, s. 103; Żukowska, Żukowski, 1996, s. 109).

Wierzył, że to czy kreacja wartości olimpizmu w sporcie stanie się normą czy nie – stety marginesem sportu zależy przede wszystkim od osobowości, postawy, uznawanego systemu wartości, osobistego przykładu i rzetelności w zakresie wykonywanego zawodu przez trenera (Żukowski, 2000, s. 135).

Zawód ten – dostrzegał Profesor – traktowany jako kategoria socjologiczna, posiada dosyć długą tradycję i od bardzo długiego czasu jest przedmiotem badań wielu naukowców. Badaniom podlegają: warsztat pracy, status społeczny, przygotowanie do zawodu oraz związany z tym problem kształcenia kadr trenerskich. Bardzo ważnym aspektem jest także osobowość szkoleniowca oraz wpływ jaki wywiera on, poprzez swoje zachowanie, na podopiecznych (Żukowski, 1995).

Profesor Żukowski przypisywał szkoleniowcom bardzo ważną rolę, gdyż uważał, że jedynie właściwie pojęta przez nich starożytna zasada **kalokagatii**, łącząca w sobie prawdę, dobro i piękno, to najlepszy sposób przeciwdziałania dehumanizacji, patologii i agresji w sporcie (Żukowski, 1993a; Żukowski, 1993b; Żukowski, 1993c). Uważał, że każdy szkoleniowiec powinien mieć świadomość, że w równym stopniu jest odpowiedzialny za **nauczanie**, jak też za **wychowywanie** swoich podopiecznych, że jego wpływ na ich zachowania jest bardzo silny, wreszcie, że wyniesione ze sportu zachowania oparte o wartości moralne mogą okazać się przyczyną do właściwych relacji w środowisku pozasportowym. **Jednak, aby skutecznie wychowywać swoich podopiecznych, wychowawca sportowy powinien posiadać nie tylko odpowiednią wiedzę i umiejętności, lecz przede wszystkim prezentować właściwy wzorzec etyczny i własnym przykładem stworzyć wokół siebie atmosferę życzliwości i współpracy** (Żukowska, Żukowski, 2007, s. 332).

Był zdania, że kreowanie przez trenera postępowania w sporcie zgodnego z wartościami olimpizmu jest wartościowe moralnie – czyni sport nie tylko piękniejszym, ale także lepszym. Pomaga zawodnikom osiągnąć ład wewnętrzny, reguluje i wręcz uzdrawia stosunki na linii trener-zawodnik, zawodnik-zawodnik czy zawodnik-przeciwnik. Jednak miał świadomość tego, że rzeczywistość wygląda nieco inaczej, stąd – Jego zdaniem – bierze się zapewne przekonanie wielu szkoleniowców o utopijnym charakterze szkolenia w duchu wartości olimpizmu. Profesor sądził, że to przekonanie jest nie tylko błędne, ale także szkodliwe i z całą stanowczością stwierdzał, że we współczesnym sporcie (szczególnie dzieci i młodzieży) istnieje możliwość czy wręcz konieczność rozwijania tych wartości, pozostaje jedynie problem doboru odpowiednich metod, form, środków i treści oddziaływań. Dlatego był On skłonny wskazać te „narzędzia”, nie tylko jako szansę na ratowanie dzisiejszego sportu, ale jako obowiązek współczesnych szkoleniowców (Żukowska, Żukowski, 2003a; Żukowska, Żukowski, 2003b; Żukowska, Żukowski, 2008; Żukowska, Żukowski, 2009).

Profesor Żukowski nie miał żadnej wątpliwości, że trener jest czołową postacią realizującą cele i zadania w ruchu sportowym. To od jego motywacji, wiedzy, postawy i systemu preferowanych wartości zależy to, czy wartości olimpizmu będą wyeksponowane w procesie szkolenia, a na ile będzie on mógł wpływać na eliminowanie negatywnych stron sportu oraz przeciwstawić się jego dzisiejszym zagrożeniom. Od tej odpowiedzialności nikt i nic nie może go zwolnić (Żukowska, Żukowski, 1996, s. 105).

Twierdził, że to trener ma wpływ na procesy rozwojowe zawodnika, a także na jego motywację do własnego rozwoju nie tylko sportowego. Ale do tego, nie wystarczy jedynie osobowość szkoleniowca, a nawet innowacyjność i nowatorstwo, potrzebne jest też, a może nawet najważniejsze – odpowiednio wysokie ma miarę potrzeb XXI wieku wykształcenie.

„Od współczesnego trenera oczekuje się nie tylko profesjonalizmu wyrażającego się m.in. bogatą wiedzą i umiejętnościami, ale w takim samym stopniu oczekuje się od niego posiadania zdolności modyfikacji metod nauczania i wychowania, podejmowania dialogu edukacyjnego z zawodnikami oraz kreatywności i znajomości współczesnych koncepcji europejskiego szkolenia” (Żukowska, Żukowski, 2010a).

Sam trener – zdaniem Profesora – niewiele zrobi w tym zakresie, jeśli nie będzie prawdziwym kreatorem tworzącym klimat do współdziałania wielu podmiotów, które będą rzeczywistymi partnerami w procesie współczesnego wychowania w sporcie – jest to wymóg konieczny, żeby wychowanie było efektywne (Żukowski, 1989a; Żukowski, 1989b).

Profesor stawiał pytania: Jakich trenerów potrzeba zatem polskiemu sportowi? Co należy zrobić, aby kryzysową sytuację w dzisiejszym sporcie przezwyciężyć?

Szukając odpowiedzi, stwierdził, że nie da się określić tego w sposób schematyczny. Trenerzy muszą być i będą zróżnicowani – i ze względu na dyscyplinę sportu i na teren pracy, ale wszyscy muszą walczyć o godny obraz sportu i szczęście uczestniczących w nim ludzi. **Dlatego nie może być jednej formalnej drogi rozwoju kariery zawodowej trenera; zaczyna pracę z dziećmi, przechodzi przez kolejne szczeble na średnim poziomie, a kończy na prowadzeniu mistrzów olimpijskich. Pewne osoby, także trenerzy, mają określone predyspozycje, które warunkują to, że lepiej czują się w pracy z młodzieżą, czy też z zawodnikami na wyższym poziomie. Trzeba stworzyć taki mechanizm zatrudnienia, który będzie pozwalał na awans i gratyfikacje bez względu na to, w jakim sektorze sportu trener pracuje. Bo nie tylko ci, którzy pracują z mistrzami olimpijskimi, są trenerami najwyższej klasy** (Żukowski, 2007a, s. 230).

Ryszard Żukowski w swoich naukowych eksploracjach doszedł do wniosku, że dzisiejszy szkoleniowiec oprócz realizacji podstawowego zadania, jakim jest osiąganie wyników i sukcesów jego wychowanków, powinien uwzględniać zabezpieczenie wszechstronnego rozwoju osobowości zawodnika, z transferem wszystkich pozytywnych wartości, jakie przynosi sport, z maksymalnym ograniczeniem wypaczeń i zagrożeń, jakie działalność sportowa również za sobą pociąga (Żukowski, 2000, s. 135).

Niejednokrotnie dawał sygnał, że trener funkcjonujący w sporcie, stanowi punkt zainteresowania opinii społecznej, a jego postawy i zachowania podlegają publicznej ocenie i krytyce z jednej strony, z drugiej zaś stanowią pewien wzór do naśladowania (Żukowski, 2000, s. 135).

Przestrzegał przed pseudozawodostwem trenerskim, panującym obecnie w naszym rodzimym sporcie. Głośno krytykował dążenie wyłącznie do maksymalizacji wyników sportowych i rzucanie na dalszy plan prestiżu sportu, jego społecznego zasięgu i wychowawczej roli. Wyrażał obawę o przyszłość sportu zawodowego, która dzisiaj nie jest dość zachęcająca, ale należy wierzyć – dodawał, że najbliższe lata przyniosą więcej rozwiązań organizacyjno-szkoleniowych, wychowawczych, etycznych i społecznych, które otworzą przed sportem zawodowym w Polsce nowe drogi rozwoju (Żukowski, 1993a).

Profesor Żukowski był przekonany, że aby współczesny trener mógł sprostać stawianym przed nim oczekiwaniom musi spełniać warunek bycia człowiekiem o silnej i ciekawej osobowości, posiadającym wiedzę z różnych dziedzin, ponieważ zawód ten wymaga od niego ogromnego zaangażowania i prężnego działania. **A właściwie dobrym trenerem może być tylko prawdziwy pasjonat, w pełni oddany sprawie upowszechniania sportu** (Żukowski, 1989a; Żukowski, 1989b).

Proponował zatem odejście od marginalnych zachowań i przejście do ostrzejszych i bardziej systematycznych działań skierowanych na humanizację współczesnego sportu. „**Nie wystarczy już dzisiaj dyskwalifikowanie bezpośrednich ofiar nieuczciwych praktyk w sporcie, zwalczać należy także ich społeczne otoczenie. Trener, który nie dostrzega tego, iż rozwój zawodnika odbywa się w sposób niezgodny z racjonalnym treningiem nie zasługuje na miano trenera-wychowawcy. Lepiej byłoby, gdyby w ogóle zrezygnował z wykonywania tego zawodu**” (Żukowski, 1989b). Profesor był świadomy tego, że brak efektów w walce z zagrożeniami współczesnego sportu ma swoje źródło właśnie w postawach trenerów i ich stosunku do problemu (Żukowski, 1993a, s. 104).

Uważał, że wszelkie negatywne zjawiska w sporcie powinny być objęte większą kontrolą, a reguły gry tak dostosowane do każdej dyscypliny, aby sport uczynić mniej brutalnym. Był przekonany, że należy eliminować takie zachowania, które zagrażają zdrowiu i życiu młodych ludzi. „Nie wolno sportu czynić jeszcze bardziej agresywnym, lecz stworzyć nowy jego obraz, taki, w którym więcej mówiłoby się o partnerstwie niż rywalizacji” (Żukowski, 1991). Zdawał sobie, niestety sprawę z tego, że wyeliminowanie całkowicie agresji w sporcie nie jest możliwe, ale uważał, że osobom odpowiedzialnym za szkolenie sportowe powinno zależeć na przeciwdziałaniu agresji antyspołecznej, w którym uwypukla się nadrzędna funkcja czynnika pedagogiczno-wychowawczego, zmierzającego do wypracowania zachowań, wykluczających tego typu reakcje, którego realizacja powinna rozpoczynać się od najwcześniejszych lat. Do głównych środków takiego oddziaływania, możliwych do bezpośredniego zastosowania przez trenera-wychowawcę Profesor Żukowski zaliczał (Żukowska, Żukowski, 1996; Żukowska, Żukowski, 2003a; Żukowska, Żukowski, 2003b; Żukowska, Żukowski, 2007):

- osobisty przykład, w tym wiarygodność szkoleniowca jego fachowość, zgodność słów z czynami, szczerość intencji, konsekwencja w działaniu, opanowanie, sprawiedliwość w traktowaniu podopiecznych;
- odpowiednio stosowane formy ćwiczebne (treningowe), wykluczające działanie niezgodne z przepisami;
- stosowanie ćwiczeń relaksowo-koncentrujących, pozwalających na tonizowanie napięcia emocjonalnego i mięśniowego;
- stosowną perswazję wpływającą głównie na przekonania, iż faulują osoby mało sprawne i słabo wyszkolone technicznie;
- rozmowy o etyce sportowca, o potrzebie rywalizacji zgodnie z zasadami „fair play”;
- zapoznavanie i uświadamianie potrzeby dokładnej znajomości przepisów obowiązujących w uprawianej dyscyplinie;
- niedopuszczanie możliwości kwestionowania decyzji sędziowskich;
- stosowanie kar adekwatnych do przewinienia za naruszenie norm społecznych oraz łamanie reguł sportowych;
- odpowiednio wyeksponowane częste nagradzanie za zachowania zgodne z zasadami „fair play”.

Profesor w wielu swoich publikacjach ostrzegał, że w wyniku skupienia się na sukcesie sportowym współczesny trener często zapomina o rzeczy najważniejszej, bo fundamentalnej – „o edukacji i wychowaniu”, które niestety nie są dochodowe i spektakularne. Obawiał się przy tym, że prawdopodobnie ci, którzy powinni przejąć „edukacyjną pałeczkę” zgubili ją po drodze, zachłystując się wynikiem sportowym. Był przekonany, że nadzedł najwyższy czas na zmiany w myśleniu o sporcie. Pozostaje otwartą kwestia, czy bę-

dzie to kolektywny wysiłek tych, dla których troska o kolejne pokolenia jest sprawą społecznego i moralnego imperatywu wewnętrznego, czy musimy jeszcze poczekać na Pierre'a Coubertina naszych czasów (Żukowski, 1993a; Żukowski, 1993b; Żukowski, 1993c; Żukowski, 2009).

Twierdził, że klucz do postępu tkwi w rozwiązaniach systemowych, otwierających drogę ku podnoszeniu efektywności nowoczesnie i prakseologicznie skonstruowanego i funkcjonującego systemu szkolenia.

Podsumowanie

Przedstawiona powyżej analiza, można rzec życiowej i zawodowej filozofii Pana prof. Ryszarda Żukowskiego, stanowić może niezwykle interesującą lekturę, pozwalającą lepiej poznać osobę Profesora zgłębić istotę omawianego zjawiska.

Treści przeanalizowanych doniesień naukowych w tym zakresie przepojone są troską o zawodnika – szczególnie młodego i stanowić mogą kodeks na trudne etycznie, współczesne czasy. Wynika z nich, że nie może być propagatorem wartości sportu ten, kto sam mało się z nimi identyfikuje, gdyż w przekonaniu Pana Profesora jedynym, naturalnym i jednocześnie najsilniejszym sposobem oddziaływania edukacyjnego jest codzienna postawa, która stanowi przykład do naśladowania.

Wartym podkreślenia jest fakt ogromnej wartości poznawczej wspomnianych publikacji, o której decyduje przede wszystkim ich atrakcyjność, różnorodność i aplikacyjny charakter.

Przedstawiona bogata działalność wydawnicza Pana Profesora to próba poszukiwania związku pomiędzy wartościami olimpizmu i kompetencjami współczesnego szkoleniowca sportowego. Ryszard Żukowski zdaje się przekazywać, że olimpizm ze swoimi wartościami

i praca-misja trenerska to jedność, co widać dopiero jasno i wyraźnie w trakcie uczestnictwa w rywalizacji sportowej i w kontaktach z innymi (człowiek sam przekonuje się o tym na własne oczy). W zaprezentowanych publikacjach widoczne są dyrektywy, że to właśnie trener powinien być „nosicielem” wartości olimpizmu i kreować je wysiłkiem swojego intelektu i woli, dlatego jako zjawisko społeczne i kulturowe na pewno nie zginie, gdyż wiąże się z podstawowymi predyspozycjami, ze sposobem życia i zapotrzebowaniem na wartości moralne człowieka w rozwijającej się rzeczywistości.

Dzięki wartościom olimpizmu – przekonuje Pan Profesor – zniwelować można wszelkie niepokoje w sporcie. To koncepcja związana z postawą „być”, którą widać szczególnie jasno, gdy rozważy się cel wszystkich czynów moralnych człowieka, któremu „nic co ludzkie nie powinno być obce”. Jej tożsamość i kreacyjny potencjał są zachowywane jedynie w procesie kształtowania pozytywnych postaw w sporcie, co z kolei przyczynia się do likwidacji lub zahamowania występujących na tym gruncie dysfunkcji.

Uważna analiza treści przedstawionych publikacji pozwala wyraźnie usłyszeć trenerskie, ale i pedagogiczne wołanie, dotyczące konieczności wykorzystania szansy, odczytywania znaków czasu i właściwego rozumienia wielkiego potencjału wychowawczego, jakim dysponuje sport oparty o usystematyzowany zbiór etycznych wartości.

Profesor zdaje się nakłaniać do determinacji w tworzeniu w środowiskach sportowych klimatu sprzyjającego promocji tych wartości. Przekonuje, że nie wystarczy jedynie adaptacja do zmieniających się warunków, wynikających z rozwoju cywilizacji, ale konieczne jest dojrzewanie emocjonalne, intelektualne i społeczne, aby współistnieć i współtworzyć obecną rzeczywistość.

MÓJ PROFESOR!

Szef w katedrze, Doradca w nauce, Przyjaciół w życiu...

Już dzisiaj wiem, że wielkość takich osób jak Pan Profesor Ryszard Żukowski oraz Jego małżonka Profesor Zofia Żukowska, poznaje się po tym, że co jakiś czas odkrywamy ich ślady, znaki, inspiracje i czujemy ich dyskretną obecność...

Dziękuję Panie Profesorze za spotkanie na mojej drodze. Cieszę się, że mogłam Pana poznać.

Był Pan w mojej ocenie człowiekiem o wesołym usposobieniu, rozgadany, popadającym niezmiennie w dygresję i anegdoty. I zawsze nazywał Pan rzeczy po imieniu. Stosunek do mnie był szczególny, mimo że zachowywał Pan postawę dystansu i surowych wymagań, to zawsze potem potrafił Pan złagodzić je żartem, uśmiechem czy błyskiem rozbawienia. Nie raz powierzałam Panu moje osobiste czy zawodowe sprawy i nigdy nie zawiódł Pan mojego zaufania ani pokładanej w Panu nadziei. Kiedy przybierały one pomyślny obrót – wiedziałam doskonale, z czyją pomocą. Kiedy spotykał mnie zawód – miałam pewność, że w danej sytuacji niczego więcej nie można było zrobić.

Dziękuję, że mogłam choć przez krótki czas dzielić z Panem wspólną pracę zawodową i naukową. Będę o Panu pamiętać, a pamięć ta – silniejsza od czasu i przemijania – mam nadzieję ożywi kolejne moje plany zawodowe i pomysły na życie, którym kiedyś Pan tak po ludzku i z wielkimi emocjami kibicował.

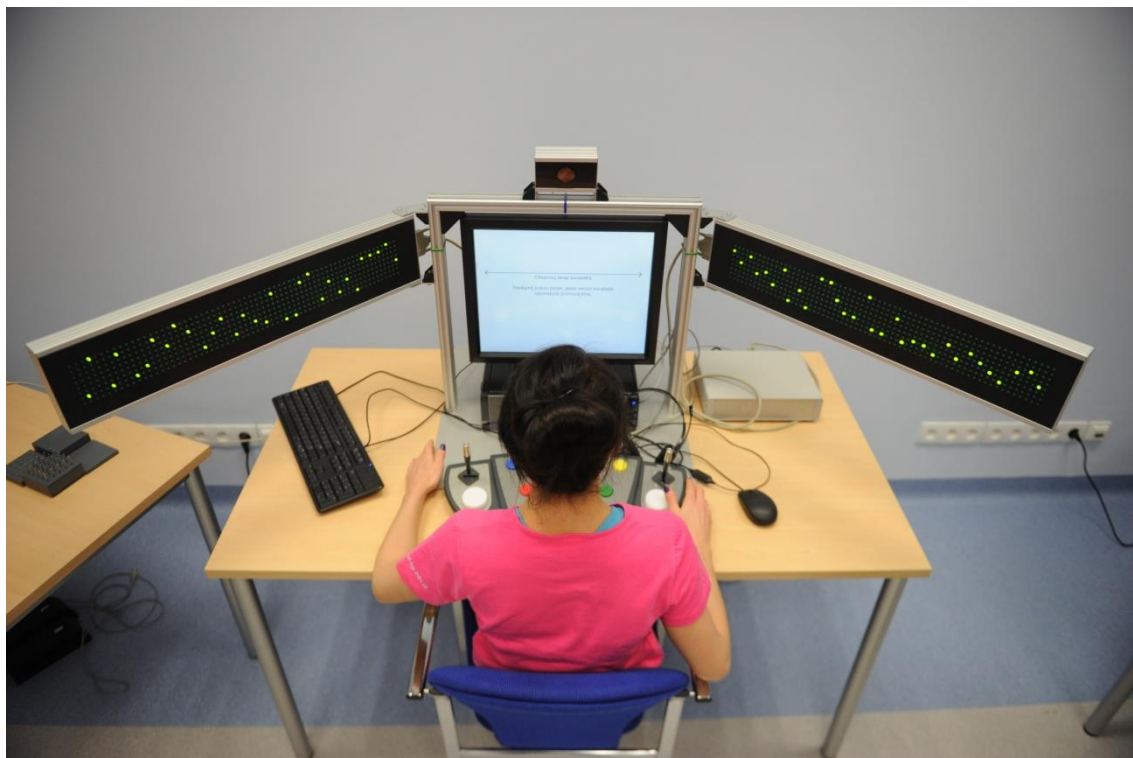
Prosząc Anię Bodasińską o napisanie biogramu (po śmierci prof. dra hab. R. Żukowskiego) otrzymałam od Niej znacznie obszerniejszy materiał, niż ten, o który prosiłam. W pierwszej chwili powiedziałam, że tekst jest „ponadwymiarowy” i nie wszystko „wejdzie” do książki. Zmieniłam zdanie po przeczytaniu tekstu. Uznałam, że z okazji 50 – lecia uczelni, kształcącej kadry dla szeroko pojętej kultury fizycznej, celowym będzie przypomnienie naszym absolwentom, pracującym w zawodzie nauczyciela wf czy trenera, także studentom dorobku naukowego prof. Żukowskiego, którego idee łączenia wf i sportu z wychowaniem, propagowanie odpowiednich wartości i zasad moralnych, zarówno w rywalizacji na najniższym szczeblu szkolnej edukacji jak i w sporcie wyczynowym są nadal aktualne. Powrót do szczytnych idei olimpizmu jest w obecnych czasach koniecznością. (Przyp. red.)

PIŚMIENNICTWO do wspomnień dr Anny Bodasińskiej o Profesorze R. Żukowskim.

1. Czechowski M., Żukowska Z., Żukowski R. (2011). *Edukacja olimpijska. Dokumenty normatywne i Kodeksy Fair Play* (z warsztatami dydaktycznymi dla nauczycieli, trenerów i młodzieży) – zeszyt 2. Klub Fair Play Polskiego Komitetu Olimpijskiego Warszawa.
2. Żukowska Z., Żukowski R. (1996). *Fair play wartością uniwersalną dla sportu i wychowania*. W: Żukowska Z., Żukowski R. (red.) *Fair Play-Sport-Edukacja*. Biblioteka Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej, Wyd. Estrella Warszawa, 97-110.
3. Żukowska Z., Żukowski R. (red.) (2003a). *Wychowanie poprzez sport*. MENiS, PTNKF Warszawa.
4. Żukowska Z., Żukowski R. (2003b). *Fair play i olimpizm w systemie edukacji sportowej młodzieży*. W: Żukowska Z., Żukowski R. (red.) *Wychowanie poprzez sport*. MENiS, PTNKF, Wyd. Estrella Warszawa, 10-19.
5. Żukowska Z., Żukowski R. (2007). *Wychowanie poprzez aktywność rekreacyjno-sportową w przeciwdziałaniu agresji młodzieży*. W: Siwiński W., Tauber R. D., Mucha-Szajek E. (red.)

- Nowe tendencje w kulturze fizycznej i turystyce w kontekście hotelarstwa i gastronomii. Wyższa Szkoła Hotelarstwa i Gastronomii Poznań, Monografie, T. 3, 341-351.
6. Żukowska Z., Żukowski R. (2008). *Sport kobiet - szanse i zagrożenia*. Kancelaria Senatu, Warszawa 24-35.
 7. Żukowska Z., Żukowski R. (2009). *Promoting fair play values in sport and in education Rusing the metod of counteracing and aggressive incidents*. 14th European Fair Play Congress: violence and racism a challenge to the Sporting Community. European Fair Play Movement Nizkożja, 59-67.
 8. Żukowska Z., Żukowski R. (red.) (2010a). *Fair Play w sporcie i Olimpizmie. Szansa czy utopia*. PKOl, Klub Fair Play, Wyd. Estrella Warszawa.
 9. Żukowska Z., Żukowski R. (2010b). *Fair play jako wartość edukacyjna w sporcie a sprawności moralne nauczyciela wychowania fizycznego i trenera*. W: Żukowska Z., Żukowski R. (red.) *Fair Play w sporcie i Olimpizmie. Szansa czy utopia*. PKOl, Klub Fair Play, Wyd. Estrella Warszawa, 60-71.
 10. Żukowska Z., Żukowski R. (2010c). *Fair play as an educational value in sport and moral aptitudes of physical education teacher and sport coach*. In: Żukowska Z., Żukowski R. (ed.) *Fair play in sport and olimpism: opportunity or utopia*. Club Fair Ply PKOl, Publishing House Estrella Warsaw, 59-69.
 11. Żukowski R. (1989a). *Zawód i praca trenera*. Spółdzielcza Agencja Reklamowa, Warszawa.
 12. Żukowski R. (1989b). *Trenerze, kim jesteś? Trening*, 1, 34-42.
 13. Żukowski R. (1991). *Doping - samo zło*. *Trening*, 2, 71-84.
 14. Żukowski R. (1993a). *Trenerzy o wartościach wychowawczych i zagrożeniach sportu*. W: Wołoszyn S. (red.) *Ku tożsamości pedagogiki kultury fizycznej*. PTNKF Warszawa.
 15. Żukowski R. (1993b). *Nauczyciele wychowania fizycznego i trenerzy wobec sportu i olimpizmu*. W: Przeglądowa Konferencja Naukowa AWF' 92, AWF Warszawa, 53-56.
 16. Żukowski R. (1993c). *Deklarowane postawy nauczycieli wychowania fizycznego i trenerów wobec sportu i olimpizmu*. W: Przeglądowa Konferencja Naukowa AWF' 92 AWF Warszawa.
 17. Żukowski R. (1995). *Kobiety w zawodzie trenera*. W: Żukowska Z. (red.). *Sport w życiu kobiety*. PSSK, Warszawa.
 18. Żukowski R. (2000). *Miejsce fair play w edukacji sportowej*. W: Żukowska Z. (red.). *Edukacja olimpijska w reformującej się szkole*. AWF, Klub Fair Play PKOl, Wyd. Estrella Warszawa, 133-138.
 19. Żukowski R. (2007a). *Trener a agresja w sporcie*. W: red. Dziubiński Z. (red.) *Sport a agresja*, AWF Warszawa, 227-233.
 20. Żukowski R. (2007b). *Trening*. W: Pilch T. (red.) *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*. T.6. Wydawnictwo Akademickie Żak Warszawa, 788-790.
 21. Żukowski R. (2008). *Edukacyjne i wychowawcze wartości sportu w refleksji pedagogicznej i w ocenie młodzieży* W: Kaźmierczak A. Maszorek-Szymala A., Dębowska E. (red.) *Kultura fizyczna i zdrowotna współczesnego człowieka: teoretyczne podstawy i praktyczne implikacje*. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego Łódź, 24-33.
 22. Żukowski R. (2009a). *Trener w sporcie kobiet - wizja i rzeczywistość*. W: Żukowska Z. (red.) *Aktywność sportowa kobiet*. Polskie Stowarzyszenie Sportu Kobiet, Warszawa, 104-110.
 23. Żukowski R. (2009b). *Kryzys światowy a sytuacja w sporcie*. W: Siwiński W., Tauber R. D., Mucha-Szajek E. (red.) *Wpływ światowego kryzysu finansowego na rozwój sportu, turystyki i rekreacji*. Wyższa Szkoła Hotelarstwa i Gastronomii, Poznań. Monografie, nr 6, 151-156.
 24. Żukowski R. (2010). *Sport - fair play - expectations and reality*. W: Żukowska Z., Żukowski R. (ed.) *Fair play in sport and olimpism: opportunity or utopia, science and content editors*. Club Fair Play PKOl: Publishing House Estrella, Warsaw, 98-103.

Laboratoria



Kształtujemy nie tylko mięśnie, ale też intelekt.

Moje „związki” z prof. J. Rowińskim

Do napisania tego tekstu skłonił mnie, odnaleziony niedawno, tomik wierszy, który otrzymałam od Profesora, gdzieś na trasie między uczelnią a akademikami.

Pewnego dnia, stojąc przy recepcji w uczelni, podszedł do mnie pewien dostoyny pan i zapytał, czy znam panią Zofię J. z Chełma? Oczywiście przytaknęłam, gdyż była to mama mojej koleżanki Marysi, z którą w szkole spędziłam 12 lat (podstawówka + liceum). Okazało się, że pan Profesor spotkał panią Zofię w Uhrze k/Chełma, w domu pracy twórczej pewnej malarki. Gdy dowiedziała się, że On pracuje w AWF w Białej Podlaskiej zapytała, czy mnie zna? Po tej krótkiej rozmowie przy okienku recepcji, każde z nas poszło w swoją stronę. W uczelni widywaliśmy się rzadko, ponieważ p. Profesor pracował „na górze” a ja – „fizyczna” – „na dole”, w salach sportowych. Najczęściej spotykaliśmy się „w drodze” – do uczelni lub z uczelni. Lubiłam te przypadkowe spotkania, bo zawsze wiązały się z opowieściami o moim rodzinnym Chełmie. Prof. Rowiński miał tam kilku znajomych, jeździł do Chełma i „przywoził mi” różne ciekawostki, np. mówił, że na chełmskim cmentarzu znalazł stary grobowiec, na którym widniało moje rodowe nazwisko – pytał, czy to ktoś z mojej rodziny? Kiedyś zapytał, czy wiem, że Jaślikowscy mają herb – Jastrzębiec? Czy znam właścicieli wspaniałej cukierni przy ul. Lwowskiej? itp. To były miłe spotkania. Pojawiały się czasem plany o wspólnym wyjeździe do „niedźwiedziego grodu”, ale do takiego nie doszło. A szkoda.

Z p. Profesorem miałam nieco „problemów” przy pisaniu jubileuszowej książki z okazji 40 – lecia uczelni. Napisał obszerny, ciekawy tekst, ale opóźniał się z jego dostarczeniem. Na szczęście udało się włączyć tę pracę w ostatniej chwili...

Odkąd pamiętam zawsze lubiłam aforyzmy, „złote myśli”. Do dziś mam notesiki ze szkolnych lat, zapisane gęsto, a i dzisiaj – jeśli usłyszę lub przeczytam jakieś mądre zdania – zapisuję je i kontempluję. Podziwiam autorów, którzy w jednym zdaniu potrafią zawrzeć tak wiele ważnych treści.

Gdy otrzymałam od Profesora tomik Jego wierszy pt. „Zwyczajne życie”, przeczytałam niemal od razu i zachwyciłam się ich krótką, ale wiele mówiącą treścią. Pomyślałam, kolejny lekarz, który ma talent w zupełnie innej od medycznej dziedzinie. Znam wielu takich, którzy np. tworzą muzykę, grają w zespołach... A prof. Rowiński, jak się okazało, był nie tylko lekarzem, naukowcem, ale także zdolnym poetą. Zaimponował mi. Lubię ludzi o szerokich horyzontach, z którymi można porozmawiać nie tylko o sprawach „przyziemnych”.

Poniżej wiersze Profesora z tomiku „Zwyczajne życie” z roku 2013, który zadedykował swojemu synowi Markowi.



UCZĘ SIĘ ŻYĆ

Przez całe życie
na wozie i pod wozem
uczę się żyć.

LUDZIE I PTAKI

Ludzie i ptaki
chrabąszcze i ślimaki...
Gdzie w tym życiu Ty?

BYŁ SAD

Był sad...
jest autostrada
I jedna grusza.

OSIEDLE WRZECIONO

Zamiast ogrodu -
Trawnik przed blokiem.
Zamiast pensji – zasiłek

DAŁA MI PAPIEROSA

Dała mi papierosa.
Niech Bóg pobłogosławi
Jej krzywe nogi.

KLIEŃCI NOCNYCH BARÓW

Klienci nocnych barów
jedzą w milczeniu.
I milcząc odchodzą w mrok.

EWA

Nie wiem, kim była.
Na imię miała Ewa.
Srebrny motyl w ciemności.

PAMIĘTAM LATO

Pamiętam lato.
W ogródku mojej Babci
Pachniała mięta.

LETNIE POŁUDNIE

Grzeję się w słońcu.
Spadają żółte jabłka.
Liczy je kukułka.

WYSZEDŁEM RANO

Wyszedłem rano.
Wróciłem w nocy.
Przywitała mnie kotka.

WIGILIA

Bar mleczny był otwarty
Ale nie było opłatka.
Zjadłem pomidorową.

EMERYTURA

Po ostatnim wykładzie
Wypiłem sam pół litra.
Co zrobię z resztą życia?

Dziękuję Panie Profesorze za te krótkie spotkania i ten tomik wierszy.

Drugi list do T...

Tadziu, wracając wczoraj po południu od znajomej (osoby obłożnie chorej, samotnej) pomyślałam, żeby do Ciebie zadzwonić. Z chwilą dotarcia do domu, „wpadłam” w wir codzienności i po prostu zapomniałam o swoim postanowieniu. Dziś rano (kilka minut po 7.00), słyszę głos Jurka – „O Boże”!!! Pomyślałam, że zasnął na jakimś spotkaniu. Zbiegł na dół i łamiącym się głosem przeczytał sms od Martyny Jarockiej: „Panie rektorze nie żyje Tadeusz Chrościcki”. Szok, niedowierzanie, płacz... Wiedzieliśmy o Twoich problemach zdrowotnych, ale będąc w częstych kontaktach telefonicznych wiedzieliśmy, że jest nieźle. Jeszcze wczoraj, przy kolacji Jurek rzucił hasło, żebyśmy się wybrali w niedzielę do Nałęczowa. Teraz wiem, że dla mnie i moich bliskich Nałęczów bez Ciebie, to już nie ten sam Nałęczów, który uwielbiałam. Nie „kręczę” mnie zagraniczne wycieczki (kawałek Europy zwiedziłam będąc na studiach), ale do Nałęczowa i Kazimierza byłam skłonna jechać w każdej chwili.

TADZIU, TO NIE TAK MIAŁO BYĆ!!! NIE TAK... Tak nagle „wymeldowałeś się” z ziemskiego domu, zawsze otwartego dla przyjaciół. Wiem, że tam, dokąd się przeniosłeś, jest ponoć pięknie, bezpiecznie... Ale Ty jesteś nam potrzebny tutaj. Odszedłeś za wcześnie - kto wesprze Elę? Twoi synowie i wnuki, cała rodzina i przyjaciele są w szoku. Koleżanki i koledzy ze studiów (Ewa, Marzena, Bolek, Krzysiek...) wszyscy są wstrząśnięci.

Tadziu, pamiętasz nasze spotkanie w Nałęczowie, kiedy przyjechałam z Jurkiem na spotkanie z Tobą (jeszcze „szefowałeś” uzdrowskiej rehabilitacji) i Wojtkiem – ówczesnym szefem uzdrowiska? Było to spotkanie służbowe, chodziło o nawiązanie współpracy naszej uczelni z uzdrowiskiem, gdzie nasi studenci, niedawno utworzonego kierunku fizjoterapii, mogliby odbywać praktyki zawodowe. Powiedziałam Ci wtedy, że ostatni raz byłam w Nałęczowie jako uczennica szkoły podstawowej, na szkolnej wycieczce po trójkacie – Zamość – Nałęczów – Kazimierz. A przecież z Białej do Nałęczowa taka krótka droga. Od tamtego służbowego spotkania już nie było roku, abym nie była „u Ciebie”. Termy Pałacowe, Pawilon Angielski, Książe Józef, Fortunat, Stare Łazienki, Werandki, Pałac Małachowskich, Pijalnia Wód, drewniany kościółek itd...- to miejsca, w których spędziłam cudowne dni (letnie, jesienne, zimowe), w różnych konfiguracjach osobowych (rodzinnych, koleżeńskich). Wszystko to zawdzięczam Tobie. W Nałęczowie poznałam p. Barbarę Krafftówną, z którą ja i moja siostra spędzałyśmy wspaniałe chwile (pełne humoru) w klimatycznych nałęczowskich kawiarenkach, tocząc rozmowy jak z kimś bardzo bliskim. Po prostu „zakumplowałyśmy się”. Byłyśmy potem w Warszawie na sztuce z Jej udziałem „Trzeba zabić starszą panią”, a Asia i Marcelina były także na benefisie z okazji Jej 90 urodzin (2019).

Tadziu, do tego stopnia pokochałam Nałęczów, że kiedyś, wracając z Krysią Górniak z nart w Kluszkowcach, postanowiłyśmy jechać do Białej przez Nałęczów. Tu, na nizinach nie było śniegu. Załatwiłeś nam nocleg w Pawilonie Angielskim.

Jakież było nasze zdziwienie, gdy po przebudzeniu okazało się, że cały park zasypany jest śniegiem...

Tadziu, przebywanie w Twoim towarzystwie to była przyjemność, nie było mowy, żeby się nudzić. Pamiętam, jak ja poddawałam się rozkoszom masażu u słynnego na „cały świat” pana Wojtka a Ty z Krysią „wyskoczyliście” do Rąblowa sprawdzić warunki na stoku narciarskim. Krysia w „adekwatnym” stroju, ale Ty jeździłeś „po cywilnemu” – śmiechu było co nie miara. Takich wspomnień z pobytów w Nałęczowie mam mnóstwo i kiedy piszę te słowa teraz, kiedy Ciebie „fizycznie” już nie ma, to choć na chwilę zapominam o smutku, a właściwie rozpacz, która mnie ogarnia od samego rana.

Tadziu, kiedy nie tak dawno przyniosłeś mi do domu własnoręcznie zrobioną drewnianą skrzynkę na kwiaty, wychodząc powiedziałeś: „Cześć, do zobaczenia”, a nie żegnaj... Przecież robiłeś Jurkowi plany do nowej inwestycji w uczelni, pomagałeś znaleźć Irenie specjalistę „od kolan”, bo konieczny będzie zabieg... Mnie obiecałeś drugą skrzynkę – do pary... I co teraz? Nie będzie spotkań przy kawie, nie będzie żartów i szczerego śmiechu, niczego już nie będzie z Tobą w tle. Tak się cieszyłeś pracą w uczelni, doceniali Cię i uwielbiali studenci... Boże, dlaczego czasem los jest tak okrutny?

Tadziu, z Elą tworzyliście niesamowity duet. Taki na dobre i na złe. Z Wami świat wokół stawał się przyjazny, kolorowy... I nagle się zawalił – Twoim bliskim i nam. Nasz najbliższy przyjazd do Nałęczowa będzie OKROPNY! Nie wierzę, że nas nie przywitasz szeroko otwartymi ramionami, jak miałeś w zwyczaju. Dla mnie Nałęczów bez Ciebie, to już nie będzie to samo miasteczko, do którego „leciałam jak na skrzydłach”. Tadziu, byłeś cudownym człowiekiem, przyjacielem, każdemu służyłeś pomocą, zapominając o sobie... Tacy ludzie, jak Ty nie powinni umierać tak wcześnie...

Żegnaj Przyjacielu i do zobaczenia. Zostaną tylko wspomnienia, zdjęcia i skrzynka na kwiaty...

11 lipca 2021

Dziś przepisuję ten list na komputerze. Przez dwa miesiące nie miałam odwagi zajrzeć do tego, co napisałam 7 maja. Teraz musiałam, bo zbliża się termin oddania książki do druku. Piszę i „ryczę”, bo nadal niedowierzam, że nie zadzwonisz z pytaniem czy chcę maliny, wiśnie... Przecież jest sezon. A co z naszą wycieczką do Chełma? Od dwóch lat wybieraliśmy się, bo chciałam Eli i Tobie pokazać osobliwości mojego rodzinnego miasta. Najpierw plany pokrzyżowała pandemia, a teraz Ty - bez słowa „wybrałeś się” w samotną podróż...

Tadziu, co prawda zaprosiłeś mnóstwo osób na spotkanie w Nałęczowie, ale to nie o takie spotkanie chodziło!!! Zamiast w letnich, kolorowych ubraniach – wszyscy „na czarno”, zamiast gwaru i śmiechu – zaduma i łzy...

Pogrzeb miałeś „piękny” - dzień słoneczny, upalny. Ksiądz powiedział, że Nałęczów nie widział takiego pogrzebu; mimo pandemii przyszedł Cię pożegnać tłumy znajomych, przyjaciół, wdzięcznych pacjentów, studenci... Był poczet sztandarowy z uczelni, wzruszające słowa pożegnania... Tylko co z tego? Pod jaki numer mam zadzwonić??? Teraz uświadomiłam sobie, że dziś mijają dwa miesiące od naszego „ostatniego i ostatecznego spotkania”.

Jeszcze raz żegnaj Tadziu. Wszyscy zmierzamy w tym samym kierunku.

P.S. Dlaczego tytuł: „ Drugi list do T”...? Pierwszy napisałam do Teresy Krasuskiej kilka dni po Jej śmierci, zamieszczony w książce jubileuszowej „40 lat minęło”... z 2010.

**To były piękne dni...
Tadeusza i z Tadeuszem**



Młody tata (1983).



Tadzio złapał się za golf. Rybitwy k/Pisza (1977).



Jak wyżej – w tle koleżanki z roku.



Nalęczów (2010) – Tadzio, koleżanka z roku Marysia Żmigrodzka z córką i ja.



Przed balem (2005): Tadzio, ja, Basia Kędra, Ela Wysocka-Chrościcka, Marysia Żmigrodzka, Ania Kizlich, Ania Słomka, Bolek Krawczyk, dr Krystyna Kałuża, Zbyszek Sadowski, Basia Kowalczyk, Stasio Sacharczuk, Ewa Mikieliewicz, Marzenka Szot.



Zjazd Absolwentów (2010) — Tadzio z Ewą Mikieliewicz.



Zjazd Absolwentów (2010) – nasz rocznik (1975-1979).



*Obrona pracy doktorskiej Martyny Jarockiej (2015).
Od lewej: Tadzio, Jasio Bartosik, ja, Martyna, Florek Parnicki, Andrzej Komorek (Tato).*



*Jubileusz 45-Lecia (2015) – przed moim domem.
Od góry: Tadzio, Halina Zabłocka, Jarek Pasieczny, Robert Szyba, Anka Sawicka,
Ewa Mikieliewicz, Rysio Dura – przyjechał po 37 latach, Czarek Wnuk, ja, Ela Wysocka,
Krysia Urynowicz, Marzena Szot, Stasio Kędra,
pierwszy rzęd: Krzysiek Hajduk, Marysia Żmigrodzka, Jasio Bartosik,
Zbyszek Złomańczuk.*



U mnie w domu – spotkanie po latach.



Spotkanie przy świerku w Alei Absolwentów (2015).



Wycieczka do Lublina (2017).

Niestety, zabrakło czasu na planowaną wycieczkę do Chełma.

Alina Kulawiec

Ocalić od zapomnienia... Jadwiga Zaradkiewicz

Zastanawiałam się, w jaki sposób nakreślić portret koleżanki, z którą przepracowałam dwadzieścia kilka lat...? Jak zamienić w słowa dni, godziny, chwile, rozmowy, dyskusje - czasami niedomówienia...? Jak wspominać czas, kiedy okazało się, iż Jadwiga jest nieuleczalnie chora...? Jak zapisać ciąg dalszy, kiedy było jasne, że nadziei już nie ma...? Jadwiga i Tadeusz Zaradkiewiczowie należeli do grona osób, które „nasz AWF” tworzyły od podstaw.



Jadwiga w bibliotece AWF (1993)



Tadeusz w hali sportowej AWF (1985)

Przybyli do pracy w Białej Podlaskiej jako młode małżeństwo, tuż po studiach. Jadwiga – absolwentka kierunku bibliotekoznawstwo na Uniwersytecie Warszawskim, Tadeusz – absolwent AWF w Warszawie. Zamieszkali w akademiku, jak większość ówczesnej kadry. Wspomnienia tamtego czasu przewijały się w opowieściach o tym, jak we wspólnej kuchni smażyło się placki ziemniaczane dla wszystkich, a młode osoby tam mieszkające, wspierały się i pomagały sobie nawzajem. Były to refleksje okraszone nutką nostalgii, jaka zazwyczaj towarzyszy wspomnieniom młodości, kiedy wszystko wydaje się łatwe i piękne, chociaż warunki w akademiku nie były zapewne komfortowe. Po pewnym czasie Jadwiga i Tadeusz przenieśli się do mieszkania na IV piętrze w bloku, przy ulicy Sidorskiej. Urodziły się dzieci – Kuba i Bartek.

Rodzinnym miastem Jadwigi oraz Tadeusza był Pułtusk. Jadwiga była ostatnim, piątym dzieckiem swoich rodziców, oczkiem w głowie mamy, która nie była już pierwszej młodości. Nasza koleżanka wspominała z wielkim sentymentem swój dom rodzinny w starej kamienicy w sąsiedztwie kościoła. Opowiadała czasami o rodzeństwie: siostrach – Marysi i Ewie oraz braciach - Stachu i Bogdanie.

W początkach pracy w Filii AWF w Białej Podlaskiej, osoby były niezwykle zaangażowane w budowanie (również w sensie dosłownym) uczelni. Każdy w miarę swoich możliwości i kompetencji. Jadwiga Zaradkiewicz wraz z Barbarą Kiryczyńską oraz Kazimierą

Kędzierską przystąpiły do organizowania biblioteki uczelnianej. Rozpoczęły gromadzenie zbiorów, ich opracowanie, sporządzanie katalogów kartkowych. Organizowały czytelnię oraz wypożyczalnię. Wspominały, iż księgozbiór był wówczas podstawą studiowania. Na początku roku akademickiego po podręczniki ustawiały się kolejki, a wypożyczenie anatomii do domu, było nie lada zdobyczą. Wolnych miejsc w czytelni, gdzie można było z książek korzystać na miejscu, praktycznie nie było. Kadra nauczycielska korzystała z dostępu do książek z takim samym zaangażowaniem jak studenci. Biblioteka była miejscem spotkań, dziekan zaglądał sprawdzić frekwencję i zapytać o potrzeby.

W kolejnych latach Jadwiga pracowała w czytelni czasopism. Dostęp do literatury popularnonaukowej oraz literatury pięknej (biblioteka gromadziła wówczas klasykę) sprawił, iż korzystała z tego dobrodziejstwa całymi garściami – była niezwykle odczytana oraz niezwykle biegła w szeroko pojętej wiedzy. Mogę śmiało powiedzieć, iż była erudytką. Pytała czasami: *Powieści Dostojewskiego znasz...*?



Jadwiga i Tadeusz w sali Rady Wydziału (2004).

Tadek przychodził do żony na śniadanie. Przynosiła mu kanapki i coś do kanapki - warzywo lub owoc. Zawsze musiało być „coś”. Często przynosiła sałatki.

Państwo Zaradkiewiczowie uwielbiali też filmy. Często bywali w kinie. Nieraz zdarzało mi się bywać z Nimi w naszym bialskim kinie MERKURY, dyskutowaliśmy potem o fabule filmu i aktorach. Jadwiga знаła wszystkich aktorów z imienia i nazwiska. Pamiętam z tamtych czasów film „Czułe słówka” z Shirley MacLaine i Jackiem Nicholsonem - Jadwigę wzruszały sprawy rodzinne i te, dotyczące dzieci.

Bywałam czasami w domu państwa Zaradkiewiczów. Zaskakiwał minimalizm w sprzętach, nowoczesność w kuchni i pedantyczna czystość. No i, widoczna na każdym kroku artystyczna dusza Jadwigi, na ławie jesienna dekoracja z kasztanów, liści, dyń.

Jadwiga miała dobry gust – fajne ciuchy, dobrze dobrane kolory, buty, zawsze na płaskim obcasie – swój niepowtarzalny styl. Potrafiła szyc na maszynie. Była w stanie odwzorować i samodzielnie uszyć sukienkę. W ostatnich latach pracy zeszczupiała, dbała o figurę. Oboje z Tadeuszem przywiązywali wagę do zdrowego stylu życia, aktywności fizycznej,

właściwego odżywiania się. Bez względu na pogodę wychodzili na codzienne spacer, do pracy chodzili piechotą.

Nie sposób nie wspomnieć o wyjazdach wakacyjnych. W Ośrodku Rekreacyjno-Wypoczynkowym w Rybitwach k/Pisza Zaradkiewiczowie spędzali każde lato. Mężczyźni, nauczyciele akademicy prowadzili tam zajęcia ze studentami z żeglarstwa, kajakarstwa, pływania w ramach programu obozownictwa. Kobiety, żony najczęściej były w celach wypoczynkowych. Jadwiga towarzyszyła mężowi w każde wakacje. Przyjeżdżałam czasami do Pisz w latach dziewięćdziesiątych. Te wspomnienia barwią mi się na kolor błękitu nieba i jeziora, soczystej zieleni mazurskiego lasu. Studenci mieszkali w dużych, wojskowych namiotach, pracownicy, w domkach letniskowych. Domek „Zaradków” lśnił czystością. Podłoga, najprawdopodobniej wyszorowana szczotką (!). Sławne były osobiste zasoby Tadeka na wyjazdach – przybory ułożone pod linijkę. Porządek w głowie, porządek w otoczeniu.

Pisz miał wówczas swój rytm, swój klimat, niepowtarzalną specyfikę. W powietrzu unosił się zapach wolności, przygody... Być może za sprawą woni sosnowego lasu, bliskości jeziora, a może po prostu, byliśmy wtedy młodzi... Wieczorami zbieraliśmy się przy ognisku, przy wędzonej rybce, czasami przy czymś mocniejszym. Atmosferę tworzyły nie tylko strzelające iskry, ale też dźwięki gitary. Tadek zawsze odczekał, kiedy zapadnie cisza i powiedział ten swój inteligentny dowcip „z cicha pęk”. Wszyscy „zrywali boki” ze śmiechu. Niezapomniane wieczory...

Zaradkiewiczowie na wyjazdy obozowe zabierali ze sobą dzieci. Tadek nauczył chłopców różnych wodniackich umiejętności. Myślę, że korzystają z nich do dzisiaj.

Jadwiga lubiła wyjazdy. Pewnej jesieni, pojechałyśmy (niemal wszystkie panie z biblioteki) do nadbużańskich Serpelic. Spędziłyśmy tam cały wolny dzień, spacerując, zbierając grzyby, śmiejąc się, rozmawiając.



Wyprawa w Tatry (2002).

W 1996 roku Jadwiga objęła funkcję kierownika Biblioteki AWF w momencie, kiedy pani Maria Ujma odeszła na emeryturę. Przejęła gabinet po pani Marii, w budynku

głównym. Połowa pomieszczeń bibliotecznych znajdowała się wówczas przy ulicy Kopernika. Jadwiga często u nas bywała. Nie wiemy, czy dobrze czuła się w swoim pokoju w uczelni. Po pewnym czasie przygotowano Jej pomieszczenie przy ul. Kopernika. Ale wtedy zaczęły się już problemy zdrowotne...

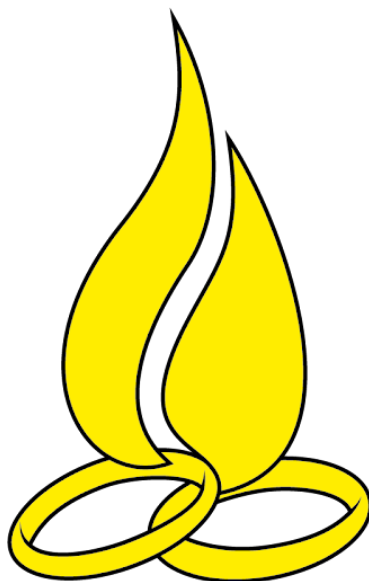
Z chorobą nowotworową walczyła dzielnie. W czasie leczenia, kiedy dobrze się czuła, zaglądała do nas opowiadając, że nie poddaje się. Miała dobre nastawienie. Niestety, choroba okazała się silniejsza. Odeszła 5 września 2008 roku.

Tadek zmarł 3 lata później. Lekarze w akcie zgonu nie wiedzieli, co wpisać. Podobno sepsa...? Może powinni byli wpisać: tęsknota...? Za osobą, z którą spędził ponad 30 lat życia – w domu i w pracy, w dzień i w nocy...?

PS. Tadek z dwudniowej konferencji w Warszawie na noc wracał pociągiem do domu, do żony, do rodziny. Po czym, wcześniej rano wsiadał do pociągu i jechał na następną część konferencji...

Opowieść wyszła nie tylko o naszej koleżance Jadwidze, ale o małżeństwie Zaradkiewiczów.

Ich grób znajduje się na starym bialskim cmentarzu. Oczywiście, są pochowani razem.



Jan Rowiński

Marta Krakowska, piłkarka z AWF-u w Białej Podlaskiej



Kobiety zaczynają grać w piłkę nożną

Przez lata piłka nożna była sportem uprawianym tylko przez mężczyzn. Dopiero pod koniec XX wieku w piłkę nożną zaczęły grać kobiety.

Profesor Józef Bergier tworzy piłkę nożną kobiet

Kobieca piłka nożna w Polsce powstała z inicjatywy prof. Józefa Bergiera. Józef Bergier powołał kobiece drużyny piłki nożnej w Państwowej Szkole Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej, której był rektorem. Rektor Bergier zorganizował ligę piłkarską kobiet oraz wyszkolił trenerów.



Zbigniew Boniek, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, kiedy dowiedział się o śmierci Józefa Bergiera, powiedział *"Józef Bergier zostanie zapamiętany jako ten od futbolu pań"*.

Marta Krakowska była jedną z najlepszych piłkarek Akademickiego Związku Sportowego Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej. Martę poznałem w czasie ćwiczeń z anatomii, bowiem na białskiej uczelni uczyłem tego przedmiotu.

Pierwszy egzamin z anatomii Marty Krakowskiej

Przykrym przeżyciem dla Marty i dla mnie było to, że nie zdała egzaminu z anatomii. Nie odpowiedziała na żadne moje pytanie.

Martą opiekował się pod względem sportowym, a także życiowym, profesor Józef Bergier. Po nieudanym egzaminie profesor Bergier przyszedł do mnie, by wytłumaczyć porażkę Marty. Była przecież dobrą studentką.

Rektor Bergier powiedział mi:

- *Marta Krakowska mieszka daleko od uczelni. Do Białej Podlaskiej przyjeżdża pociągiem. Podróż trwa wiele godzin. W dniu egzaminu z anatomii Marta wyszła z domu przed wschodem słońca, żeby zdążyć na egzamin, który rozpoczął się o ósmej rano.*
- *Kiedy Marta stanęła przed komisją egzaminacyjną, była półprzytomna z powodu zmęczenia i z braku snu.*
- *Panie rektorze - odpowiedziałem rektorowi Bergierowi - nie wiedziałem o tym. Gdybym to wiedział, odłożyłbym egzamin na dzień lub dwa. Dlaczego Marta nie powiedziała mi, że mieszka tak daleko od naszej szkoły?*
- *Znam Martę. Ona jest dziewczyną nieśmiałą. Nie chciała prosić pana profesora o specjalne względy.*

Egzamin poprawkowy Marty Krakowskiej

Wyzaczyłem poprawkowy termin egzaminu. Poradziłem Marcie, żeby przyjechała do Białej Podlaskiej kilka dni przed datą egzaminu. Będzie wtedy wyspana i nie będzie zmęczona długą podróżą.

Marta posłuchała mojej rady. Na wszystkie pytania odpowiedziała bardzo dobrze. Dostała piątkę.

Sportowy styl życia Marty

Po dwóch egzaminach - pierwszym zakończonym porażką i drugim zdany na piątkę, w tłumie studentów i studentek rozpoznawałem Martę. Obserwowałem jej zachowanie. Podobnie jak wielu studentów i nauczycieli wf. Marta nie paliła papierosów ani nie chodziła na wieczorno-nocne imprezy, na których studenci pili wino i piwo.

Marta skupiona była na treningu, na dbaniu o zdrowie i o kondycję.

Marta strzela bramki

Czasem przychodziłem na stadion, żeby zobaczyć, jak Marta strzela bramki. Przyjemnie było popatrzeć.

Marta mnie pozdrawia

Kiedy siedziałem na trybunie Marta mnie pozdrawiała machaniem ręki. Po tym poznawałem, że nie chowa do mnie urazy z powodu niezdanego egzaminu.

Niniejszy tekst prof. Rowiński napisał z myślą o zamieszczeniu go w książce jubileuszowej z okazji 50-lecia naszej uczelni. Nikt się nie spodziewał, że nastąpi coś, co pokrzyżuje wszelkie plany na całym świecie - pandemia koronawirusa. Nastąpił czas niepewności, lęku przed nieznanym...zawieszeniu uległy wszelkie imprezy, spotkania, wydarzenia... Nie odbył się też zjazd absolwentów; zamknięcie, izolacja. Opracowując materiał do książki otrzymałam od Pani dr Doroty Byliny powyższy tekst prof. Rowińskiego, który chciał, aby ukazał się w publikacji jubileuszowej. Niestety, Profesor zmarł zanim niniejsza książka się ukaze. (Przyp. red.).

Odkurzone... ze zbiorów prac pisemnych studentów

Przyczyny spóźniania się studentów na zajęcia i sposoby ich zwalczania

Problem spóźniania się jest ponadczasowy, wciąż aktualny. Można o nim dyskutować, roztrząsać, analizować jego przyczyny i skutki. Można się w niego wgłębiać, można sobie nawet przyrzec, że nigdy więcej... Ale cóż z tego. Człowiek nigdy nie jest w stanie powiedzieć – co, gdzie, kiedy, dlaczego?

Co? – wpływa na jego niepunktualność, niesłowność

Gdzie? – nie zdąży na czas

Kiedy? – wreszcie przestanie się spóźniać

Dlaczego? – mimo, że tego nie lubi, że to nieładnie, niekulturalnie – wciąż się na coś spóźnia. Bo – że to niekulturalne – nie ma nawet o czym dyskutować. Chcąc – nie chcąc – ignorujemy nie jakby osobę, która na nas czeka. Mimo najszczerzych chęci zawsze ta osoba, czekająca na nas – powątpiewa w nasz – do niej poważny stosunek.

Geneza spóźniania się sięga czasów bardzo długich. Już Książę Hieronim Radziwiłł wyruszając na łowy, nie przyjeżdżał nigdy na czas. Historycy tłumaczą to tym, że po drodze musiał koniecznie odpocząć. Ponoć są jeszcze inne wytłumaczenia... Od wiek – wieków spóźniali się i królowie, i książęta, ludzie starzy, młodzi, matki, ojcowie, znajomi do znajomych, przyjaciele do przyjaciół, dzieci do szkoły, studenci na zajęcia. Tym ostatnim zajmujemy się szczególnie. Niepunktualność studentów! Czemu, dlaczego? Ludzie dorośli, wiedzą czego chcą a się spóźniają. Wbrew pozorom, dogłębnie analizując – stwierdzamy, że to nie jest takie proste. Jest to wręcz temat bardzo złożony. Dla lepszego zobrazowania problemu, rozpatrzę go z dwóch punktów widzenia: ze strony czekających i spóźniających się. Więc! Ci pierwsi – czekający – czy to nauczyciele, profesorowie, doktorzy czy rodzice, przyjaciele, koledzy, słowem wszyscy, którzy czekają – patrzą zawsze z innego punktu widzenia. Zapytana niedawno studentka II roku AWF-u: co robi i myśli, gdy ktoś na kogo czeka się spóźnia – odpowiedziała: „To zależy kto się spóźnia. Jestem bardzo tolerancyjna i potrafię wszystko zrozumieć. Biorę pod uwagę, że gdy ktoś się spóźnia – miał doprawdy jakiś obiektywny powód. Jednak, gdy powtarza się u tej samej osoby – po prostu jestem na nią bardzo zła. A po kilku razach po prostu się nie umawiam.”

Jeden z wykładowców – również zapytany w związku z tym tematem odrzekł: Na początku swej naukowo – dydaktycznej pracy – kładłem duży nacisk na punktualność. Podkreślałem, że to sprawa bardzo odpowiedzialna. Stąd też – bardzo mnie denerwowało, gdy ktoś się spóźnił. Teraz, po kilkunastu latach pracy z młodzieżą – stałem się bardziej tolerancyjny. Cenię najbardziej to, że gdy ktoś się spóźnia, poda prawdziwy powód. W końcu każdemu naprawdę może się zdarzyć zaspać.”

Więc – reasumując – podejścia są wielorakie. Fakt faktem – dla osoby czekającej na drugą osobę – czas działa na niekorzyść. W ciągu pierwszych paru minut jest w stanie zrozumieć, wybaczyć, ale następne tylko pogarszają sytuację. Zmniejsza się zaufanie, poważne podejście, w końcowym efekcie – w wyniku wielokrotnych powtórzeń – przestajemy się więcej umawiać. Sprawa inaczej się ma, gdy spóźnienie dotyczy zajęć, ćwiczeń, lekcji. Gdy taka sytuacja zaistnieje ... No właśnie? Co wtedy? Osoba spóźniająca się – czy też ma wiary-

godny powód, czy nie – z góry wie, że czekający jest już do niej uprzedzony. Rada – by w tym przypadku, starać się podejść do problemu obiektywnie. Żadne subiektywne sympatie i antypatie nic nie pomogą. Gdy zdarzy się to raz, z punktu widzenia psychologii, wysłuchajmy i darujmy. Gdy będzie się to już powtarzać – wtedy wysuńmy odpowiednie wnioski. W końcu – raz! – może się zdarzyć każdemu. Inaczej sprawa ma się ze spóźniającym – odpowiednio wcześniej poinformujmy o tymże zamiarze. Wtedy należy uwzględnić jego poważne podejście do nas.

Druga strona – spóźnialscy. Czemu? Dlaczego?

W wyniku przeprowadzonego wywiadu wśród studentów AWF – rocznik I-IV, wyciągnięto następujące wnioski.

Wszyscy badani – jednomyślnie stwierdzili, że spóźniać się nie lubią. Około 60% studentów – stwierdziło, że główną przyczyną niepunktualności – zwłaszcza na pierwsze zajęcia – jest zaspanie. Jako główny powód przemęczenie – podają – o dziwo! – nie późne chodzenie spać – lecz aktywny dzień wcześniej tryb życia. Z punktu widzenia fizjologii – to odwracalne zmniejszenie zdolności organizmu lub narządu do pracy, powstałe w wyniku jej wykonania. O wystąpieniu zmęczenia – fizjologicznego lub umysłowego – decydują różne zmiany zachodzące w ustroju, zależne od rodzaju pracy, a głównie od jej intensywności. W zmęczeniu występującym przy pracy fizycznej, dochodzi nie tylko do zmian w mięśniach, ale także do upośledzenia czynności. Oprócz obniżonej wydolności – zauważamy jeszcze spadek siły, obniżenie pobudliwości mięśniowej. Zmęczenie fizyczne upośledza postrzeganie, powodując utratę koncentracji, senność. Sen – jest najskuteczniejszym, najefektywniejszym i najlepszym ku temu środkiem. Kładziemy się spać – zmęczeni dniem poprzednim (na uczeni AWF jest to jak najbardziej uzasadnione) i ... rano zasypiamy. Gdy do tego dołączamy to, że nas nie miał kto obudzić, że nie mamy budzika, który się właśnie zepsuł – to tragedia! 20% badanych stwierdza, że decydującą przyczyną spóźniania się, szczególnie na zajęcia w ciągu dnia – są zbyt małe przerwy pomiędzy nimi. Szczególnie na AWF-ie jest to do zaobserwowania. Otóż zajęcia są zarówno praktyczne, jak i teoretyczne. Zdążyć z teorii na praktykę jeszcze można. No ale cóż! Po wyczerpujących zajęciach sprawnościowych – zmęczeni studenci, którzy jeszcze pragnęliby przez chwilę odpocząć – muszą iść na umysłowy „wycisk”. Czasami - jak to ma miejsce np. w grupie IA II roku – ułożenie planu całkowicie nie sprzyja punktualności. Otóż wyżej wspomniana grupa w środy kończy wykład z turystyki o godzinie 16:00, a o tejże samej już zaczyna zajęcia z judo. Jedna z zapytanych studentek gr. I A odrzekła: „Nie wiem co robić, żeby się nie spóźnić. Może powinniśmy na wykład chodzić już w kimonach?! ”

Cóż! Całkiem oryginalna propozycja. Ale wynikłoby z tego, że np. na zajęcia z lekkiej atletyki powinniśmy chodzić w kąpielówkach – bo akurat potem mamy pływanie, dalej – już w kąpielówkach na metodykę wychowania fizycznego, z rakieta tenisową – na gry i zabawy. A do tego najlepiej by było, gdybyśmy na wszystkie zajęcia chodzili w białych fartuchach, z piłką do koszykówki pod pachą, piłeczkami do tenisa w kieszeni i legitymacją studencką w ręku. Jedna ze studentek nie wykluczała też kuli u nogi. To oczywiście byłby już wzór i ideał prawdziwego studenta. Studenta – zawsze gotowego, nigdy nie spóźniającego się, na wszystko przygotowanego. Samo życie!

Niepoprawni optymiści – może by jeszcze zaryzykowali takie posunięcie. Dla realistów – to po prostu absurd! Wyjściem z takiej sytuacji – byłaby jedynie zmiana świadomości, zmiana motywacji. W końcu dla chcącego nic trudnego! Z drugiej strony nasuwa mi się wciąż aktualne stwierdzenie Hipokratesa „W zdrowym ciele zdrowy duch”.

5% pytanych – tłumaczy spóźnianie się obiektywnymi, niespodziewanie zaistniałymi sytuacjami typu – ważny telefon, potrzeba załatwienia spraw w dziekanacie, pomoc koleżance – koledze np. w przyniesieniu potrzebnych do konkretnych przedmiotów przyborów bądź przyrządów. Ten ostatni powód, ze względów typowo empatycznych, winien być respektowany. W końcu – po to jesteśmy jedną wielką zbiorowością ludzi, społeczności – która powinna sobie pomagać. Każdy zawsze chciałby wiedzieć, że ma na kogo liczyć. Funkcja karania powinna w końcu polegać na zwalczaniu zachowań destruktywnych, obniżeniu prawdopodobieństwa występowania ich w przyszłości, a tym samym tłumieniu niepożądanych wychowawczo dyspozycji. Trudno więc wzajemną pomoc nazwać zachowaniem destruktywnym. Karanie wychowawcze spełnia ponadto istotne funkcje orientacyjne. Pozwala wychowankowi ustalić, co w jego postępowaniu jest dobre, a co złe z wychowawczego punktu widzenia oraz jakie wymagania stawia mu wychowawca. Więc – negujemy kary. Jedynie osoba, która ma być ukarana przed tymże faktem, powinna spotkać się z odpowiednim wyjaśnieniem na temat szkodliwości własnego czynu oraz istoty swojej winy. Najbardziej pożądane jest przy tym, aby kara dawała możliwość rekompensaty, przy czym poniesienie kary – wymazuje winę, do której nikomu nie wolno już wracać.

Pozostałe 15% studentów stwierdziło, że się nie spóźnia. Tyle, że nie omieszkali dodać, że robią to bardzo dużym nakładem sił, woli, chęci. Nierzadko płacą za to – nie zjedzeniem śniadania, obiadu, brakiem zabiegów zdrowotno-higienicznych typu prysznic. Jak widzimy – reasumując – panaceum nie ma. Można się jedynie postarać i ze względu na szacunek do osoby czekającej – nigdy się nie spóźniać. Będzie wtedy milej, kulturalniej, zaoszczędzimy nerwów sobie i innym. Poprzez punktualność jeszcze nabierzemy odpowiedniego respektu do całości zagadnienia. Przecież – i my kiedyś możemy na kogoś czekać.

Ostateczną epikryzę niech stanowi przytoczenie wyniku rozmowy z panem dziekanem. Otóż zapytany o problem spóźniania się, o tym – czy można, co robić – gdy już – odrzekł:

„No cóż! Problem wielce dyskusyjny. Sam się dzisiaj spóźniłem.”

Więc – już naprawdę na koniec – wyjść awaryjnych z tego problemu jest tak wiele, jak wiele jest sytuacji, ludzi, przyczyn. Nic nie przewidzimy. Możemy jedynie być tolerancyjni i zastanowić się, czy sami byliśmy i jesteśmy zawsze punktualni... Jak już napisałam na wstępie:

„(...) Można o nim dyskutować, rozstrzygać, analizować (...) Ale cóż z tego? Człowiek nigdy nie jest w stanie powiedzieć – co, gdzie, kiedy, dlaczego? (...)”

Ewa Ś.

„Ucieczka z zajęć ogólnorozwojowych - przyczyny i skutki”

Zajmując się powodem opuszczenia zajęć ogólnorozwojowych pragnę wskazać na problem złożoności działania człowieka pod wpływem impulsu w danej chwili życia. Na pewno ma tutaj wpływ nastrój, myśli, które znajdują się w naszym umyśle. Często w życiu codziennym borykam się, jak każdy inny człowiek, z różnymi problemami i trudnościami. Są to oznaki złego samopoczucia danego dnia. Mój nastrój jest wykładnią myśli, doświadczeń, jak też mają tu wpływ czynniki biologiczne, takie jak: poziom cukru we krwi, hormony, a nawet bezsenność. Doświadczając tego miałem bardzo niski poziom energii, czułem się zmęczony i wyczerpany. Moje myśli kierowały się tylko do znalezienia się jak najszybciej w domu, by odpocząć i zregenerować swoje siły.

Będąc pod wpływem przygnębiającego nastroju – bez ochoty na jakiegokolwiek działania czy myślenie nie potrafię pozbyć się tej apatii. Nie mam wtedy sił, by się skoncentro-

wać, by zapanować nad swoim niepokojem, by nawet usiedzieć spokojnie a co dopiero pomyśleć o konsekwencjach swojego postępowania. Przyznaję więc, że pod wpływem chwili, impulsu postanowiłem opuścić zajęcia ogólnorozwojowe. Mam pełną świadomość, że takie postępowanie jest nieprawidłowe i może mieć złe konsekwencje dla mnie. Uważam, że muszę popracować nad sobą, kontrolować swoje emocje, nauczyć się nad nimi panować. To wymaga ogromnego wysiłku i trwa latami w miarę nabywania wiedzy o człowieku, o powodach jego postępowania. Na dzień dzisiejszy nie potrafię w sposób racjonalny wytłumaczyć moją ucieczkę. Ani temat zajęć, ani wykładowca nie był bezpośrednią przyczyną decyzji o ucieczce z tych zajęć. Byłem po prostu zmęczony, potrzebowałem odpoczynku i absolutnie nie zastanawiałem się nad konsekwencjami tej ucieczki. Przemyślenia, analiza i głębsze zastanowienie przychodzą później i wtedy żałuję swojego impulsywnego działania, które na pewno nie przynosi żadnych korzyści nikomu. Opuszczenie zajęć ogólnorozwojowych nie pozwala mi doskonalić swoich umiejętności sportowych – co jest moją pasją. Muszę nauczyć się dokonywać właściwych wyborów każdego dnia mojego życia.

Patryk S.

Wzorzec studenta AWF

Student AWF-u powinien reprezentować wysoki poziom potrzeby osiągnięcia sukcesu. Już starożytni wiedzieli, że jeśli w głowie nie ma pragnienia sukcesu, to nic samo nie przyjdzie (istnieje związek między sukcesem w głowie studenta, a sukcesem w życiu). Student, który ma w głowie sukces, pomysł, zapał do ciężkiej pracy i zdolności adaptacji do warunków jakie stwarza życie, jest w stanie osiągnąć wszystko. Student AWF-u powinien potrafić szukać i przetwarzać informacje, zaś metodę scholastyczną, w której największą cnotą jest pamięciowe uczenie, odkłada na bok. Innymi słowy nie potrafi uczyć się niczego na pamięć, lecz próbuje wszystko zrozumieć. Potrafi mówić językiem światowego porozumienia, którym jest język angielski. Zdolność tą powinna jemu oferować szkoła, jednak student AWF-u który ma wysokie aspiracje nieustannie powinien rozwijać swoje umiejętności umysłowe jak i fizyczne. Musi być przygotowany do ruchliwości przestrzennej, studenci muszą być nastawieni na szukanie pracy, ponieważ ta ich nie będzie szukała. Student AWF-u powinien cechować się zdolnością adaptacji i giętkim umysłem, co pomaga w znalezieniu pracy niekoniecznie związanej z kierunkiem ukończonych studiów, rozumie czego się niego oczekuje.

Powyżej przedstawiłem umiejętności, które są charakterystyczne ludziom o wyższych aspiracjach, którzy chcą coś osiągnąć w życiu. Jednak studenci AWF-u różnią się od pozostałych osób kształcących się na uczelniach wyższych. Od dziecka obcowali ze sportem i w ich żyłach płynie ciągła chęć udoskonalania się, zarówno pod względem umysłowym jak i fizycznym. Sport jest jednym z kluczowych elementów życia społecznego. Każdemu ze studentów AWF-u trudno wyobrazić sobie codzienne życie bez sporu. Jedni uprawiają sport dla zdrowia, inni dla kondycji fizycznej oraz po to, aby odczuć poczucie wspólnoty i współzawodnictwa z innymi. Nie ulega wątpliwości, że uprawiając sport wdrażamy wiele wartości: tolerancję, ducha działania zespołowego, poczucie sprawiedliwości i siłę charakteru. Dlatego właśnie sport stanowi niezastąpione narzędzie wychowawcze. Dodatkowo sport jest jedną z niewielu dziedzin, w których możliwa jest taka sprawna i skuteczna integracja osób upośledzonych psychicznie lub fizycznie, a także współpraca pomiędzy młodszym i starszym pokoleniem. Sport uczy ponadto wszelkich zasad życia społecznego:

poszanowania wartości, szacunku dla innych, przestrzegania zasad poczucia solidarności i chęci do podejmowania zwiększonego wysiłku, utrzymania dyscypliny w grupie oraz umiejętności życia we wspólnocie. Dlatego też studenci AWF-u są utylitarni społecznie, mają na uwadze resztę społeczeństwa. Pomimo tego, iż są kształceni głównie jako przyszli nauczyciele, którzy dzięki sportowi będą w stanie właściwie ukształtować przyszłe pokolenia, mogą rozszerzać kulturę fizyczną w innych kręgach. Dzięki zdrowej i miłej atmosferze na uczelni studenci AWF-u są w stanie rozwiązać każdy problem, dodatkowo są pomocni innym odwdzięczając się za dobroć, której doznali. Student AWF jest otwarty na ludzkie cierpienie, zna problemy i jest w stanie je rozwiązać, oraz wie jak, a także jak im zapobiegać. Absolwent uczelni AWF jest przygotowany do życia, w przeciwieństwie, gdzie inne uczelnie tylko kształcą. Poprzez hart ducha, jak i ciała, jest przygotowany stawiać czoła każdej przeciwności, jaka jego spotka podczas życia.



Hala Sportowo-Widowiskowej przy ul. Marusarza (2013).



Zespół Pieśni i Tańca PODLASIE



Wspaniałe kunszt i niezapomniane wrażenia...

EPILOG

**Zatrzymaj się na chwilę, przeczytaj i przemyśl...
pandemia „dała” nam czas.**

- + „Kochaj wszystkich ludzi, ufaj niewielu, bądź gotów do walki, ale jej nie wszczynaj, pielęgnuj przyjaźnie”. /św. Augustyn/
- + „Bogaty mówi – jutro, głodny mówi – dziś”. /Przysłowie afrykańskie/
- + „Unikaj przyjemności, które przynoszą smutek”. /Solon/
- + „Dwie rzeczy nie mają granic – wszechświat i ludzka głupota”. /Albert Einstein/
- + „Człowiek, który w nic nie wierzy, boi się wszystkiego”.
- + „Konsumpcjonizm, zamiast zaspakajać potrzeby, stwarza wciąż nowe i prowadzi często do gorączkowego aktywizmu. Wszystko wydaje się niezbędne i potrzebne natychmiast, tak że człowiek nie ma nawet czasu, aby obcować z samym sobą”. /JP II/
- + „NONKONFORMIZM – wewnętrzna wolność wobec zewnętrznej presji”.
/Ks. Paweł Guzyński/
- + „Nic bardziej nie wzmacnia człowieka, jak okazane mu **zaufanie**”.
- + „Człowiek, który łapie dwa zające, nie złapie żadnego”. /Konfucjusz/
- + „Nic nie jest podane na tacy, każdy trafia na jakieś przeszkody po drodze. Kiedy się pojawia, zastanów się, jak je pokonać, a nie myśl, że to już koniec drogi”.
/Michael Jordan/
- + „Największa satysfakcja w życiu to świadomość, że się nikogo nie skrzywdziło”.
/Antyfanos/
- + „Wczoraj do ciebie nie należy, jutro niepewne. Tylko **dziś** jest twoje”. /JP II/
- + „Życia nie da się brać garściami, przecieka przez palce”. /J.Bester/
- + „Jest to złota zasada w życiu: wymagać mało od świata a dużo od siebie”.
- + „Czego nie zabrania prawo, zabrania wstyd”. /Seneka/
- + „Ten może rządzić innymi, kto potrafi kierować sobą”. /Solon/
- + „Wierzyć we wdzięczność ludzi to naiwność. Wierzyć we wdzięczność narodów – głupota”. /L. M. Chauffier/
- + „Niewielu zachowuje wdzięczność po otrzymaniu dobrodziejstwa. Większość dopóty pamięta o darach, dopóki z nich korzysta”. /Seneka/
- + „Człowiek ukazuje swój rozum nie tyle w odpowiedziach, ile w pytaniach”.
/A. Świętochowski/
- + „Człowiek nie może sobie człowieka przywłaszczyć, zawsze człowiek dla człowieka musi pozostać darem.”. /JP II

- + „Duchowa doskonałość jest lepsza od fizycznej”. /Ezop/
- + „Kiedy człowiek zatracą poczucie swoich ograniczeń i uzurpuje sobie władzę prawodawcy wszechświata, zapomina, że jest na tej ziemi „jak trawa i kwiat polny”, których życie jest krótkie”. /JP II/
- + „Nie możesz mieć wszystkiego, bo gdzie byś to położył?”. /Ann Landers/
- + „Dramatem współczesnej kultury jest brak życia duchowego, zanik kontemplacji. Bez duchowości kultura pozbawiona jest treści, niczym ciało, które jeszcze nie odnalazło swej duszy”. /JP II/
- + „**Głupi wie, a mądry się zastanawia**”.
- + „Odwaga jest to wiedza o tym, czego się bać trzeba, a czego nie. /Platon/
- + „Szczęśliwy człowiek, w którego duszy nie kryje się podstęp”. /Psalm 32/
- + „Człowiek nie jest sam, żyje z innymi, przez innych, dla innych”. /JP II/
- + „Człowiek **wspaniały** – daje nieproszony, **przeciętny** – gdy go poproszą, **podły** – nie daje nigdy”. /przysłowie hinduskie/
- + „Trzeba bardzo pracować nad swoim sumieniem, bo to jest instrument subtelny. Jeżeli się tego instrumentu wciąż jakoś nie stroi, to można go albo rozstroić, albo też napiąć do przesady. Trzeba bardzo pracować nad swoim sumieniem”. /JP II/
- + „Więcej państw zginęło od zepsucia obyczajów niż wskutek pogwałcenia prawa”.
/Ch. de Montesquieu/
- + „Kształcić tylko umysł człowieka, nie udzielając mu nauk moralnych, to stwarzać zagrożenie społeczne”. /Theodor Roosevelt/
- + „Twój dom może ci zastąpić cały świat, cały świat nie zastąpi ci domu”. /Blaise Pascal/
- + „Prawdziwą wolność mierzy się stopniem gotowości do służby i do daru z siebie”.
/JP II/
- + „**Nie ten jest mądry, kto wiele spraw umie, lecz kto złe od dobrego rozeznac rozumie**”. /Mikołaj Rej/
- + „Kimkolwiek będziecie w życiu, jakiegokolwiek wybieriecie konkretne powołanie – zawód czy stan, pamiętajcie, że podstawowym powołaniem człowieka jest BYĆ CZŁOWIEKIEM”. /JP II/
- + „To człowiek człowiekowi jest najbardziej potrzebny do szczęścia”. /Albert Schweitzer/
- + „Człowiek potrzebuje MIŁOŚCI, potrzebuje PRAWDY, aby nie zmarnować kruchego skarbu WOLNOŚCI”. /JP II/
- + „Po cóż żyjemy, jeśli nie po to, by życie czynić łatwiejszym dla siebie nawzajem?”
- + **Nigdy nie jest za późno, żeby zacząć od nowa, żeby pójść inną drogą i raz jeszcze spróbować. Nigdy nie jest za późno, by na stacji złych zdarzeń, złapać pociąg ostatni i dojechać do marzeń**”. /JP II/

POWODZENIA



P.S. Los płata figle. Planowany na wrzesień 2020 roku Zjazd Absolwentów z okazji Złotego Jubileuszu Uczelni, z powodu pandemii COVID-19, został przeniesiony na wrzesień 2021. Ale i ten termin okazał się nierealny. Komitet Organizacyjny Obchodów 50-lecia Filii, pozostaje z nadzieją na spotkanie w 2022 roku. (Przyp. red.)

